BIBLIOTEKA OSSOLIŃSKICH.

PISMO HISTORYI, LITERATURZE, UMIEJĘTNOŚCIOM
I RZECZOM NARODOWYM POŚWIĘCONE

POCZET NOWY.

Tom ósmy.

LWÓW,
W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.
1866.

Spis przedmiotów.

HISTORYA.

LITERATURA.

UMIEJĘTNOŚCI.

KRONIKA ZAKŁADU.

MEMORYAŁ
STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO,
STOLNIKA LITEWSKIEGO,

PODANY DO KATARZYNY II CAROWEJ MOSKIEWSKIEJ DNIA 21 SIERPNIA ROKU 1763.

Z nabytków naukowych, którymi Zakład narodowy imienia Ossolińskich w czasach najnowszych cenne zbiory swoje pomnożył, zwraca przedewszystkiem znawców uwagę rękopism, składający się z siedmiu ćwiartek w języku francuzkim *pagina fracta* zapisanych. Po pismie sądząc, zdaje się, że ono jest własnoręczne Stanisława Poniatowskiego, podówczas jeszcze tylko litewskiego stolnika. Jestto memoryał do Katarzyny II, carowej moskiewskiej, wystosowany, a ułożony w imieniu całego swego stronnictwa i z Puław datowany. Ważny i ciekawy on jest ztąd, że odsłania nam z wielką dokładnością niektóre czynności tego stronnictwa dotąd mniej znane, i stosunek jego tak do innych stronnictw w kraju, jako też w ogólności do całego narodu. Na białych połówkach kart porobione są tą samą ręką tu i owdzie dodatki

z odpowiednimi przy texcie znakami; jedne z nich należą widocznie do głównego textu, i takowe w ciągu jego drukując, odznaczyliśmy tylko klamrami; inne nie dają się zlać z textem bez pewnego uszkodzenia okresów lub przerwania związku w opowiadaniu, podajemy je więc u dołu w przypiskach. Jakkolwiek staraliśmy się, iżby przekład polski memoryału tego był jak najwierniejszy; to jednak nie uwolniło nas od podania samegoż oryginału, i takowy, jako materyał specyalny dla historyka, dołączamy niżej pismem drobniejszem, z zachowaniem zupełnem nietylko pisowni oryginału, ale nawet i błędów piszącego.

Pragnąc przedewszystkiem zachować się w poważaniu i łasce u jej cesarskiej mości, zamierzamy sobie w tym memoryale uchylić to, coby mogło ściągnąć na nas zarzut, żeśmy lekkomyślnie lub przeciw jej zamiarom postąpili.

Dnia 4go grudnia n. s. roku zeszłego mieliśmy zaszczyt przesłać jej memoryał wyłuszczający powody, z których okazuje się, że konfederacya jest jedynym środkiem poprawienia wielu dziś istniejących wad naszego państwa, wad które gdyby jeszcze przez czas jakiś zostawiono, zgubiłyby prawie bez nadziei lekarstwa naszą nieszczęśliwą ojczyznę.

Dnia 5go tegoż miesiąca wyłożyliśmy w drugim memoryale przyczyny, dla których nasze pojednanie z Brühlem a temsamem z dworem naszym nie ze

wszystkiem dałoby się pogodzić z naszym honorem i z naszą korzyścią. Ztemwszystkiem w przewidywaniu trudności, któreby mogły może przeszkodzić jej cesarskiej mości w skłonieniu się do konfederacyi, zakończyliśmy nasz drugi memoryał oświadczeniem, że nierobiąc stanowczego pojednania naszego z Brühlem, moglibyśmy zawiesić kroki sądowe w popieraniu dowodami zfałszowania aktów, o któreśmy go oskarzyli, [a które nam były niewiadome w roku 1748, kiedy Brühl otrzymał wyrok uprawniający pretensye jego do polskiego szlachectwa;] a to tym końcem, ażeby Brühl między obawą a nadzieją zostawion, mógł być przywiedzion głośnym i silnym wyrazem dworu rosyjskiego do wynagrodzenia przyjaciół Rosyi; bo jużciż aby ich zachować, trzeba szukać środków wynagradzających im wszystkie odmowy, jakich od dwunastu lat doznają, i niebezpieczeństwa[1]), na które się w ciągu ostatniego sejmu narazili.

Odpowiedź jej cesarskiej mości na te dwa memoryały datowana jest dnia $^{12}/_{23}$ stycznia, i zawiera następujące wyrazy: „Podziękuj moim przyjaciołom za przesłane mi przez nich memoryały, oraz za ufność, której mi dają dowody, i upewnij ich, że mogą zupełnie liczyć na moją przyjaźń i poparcie. Uznaję w nich przyjaciół Rosyi i moich w szczególności.

---

[1]) Dowiedzieliśmy się dopiero w kilka tygodni po przybyciu tutaj pułkownika Strekałowa o istotnym celu wskazanej nam przez niego intencyi jej cesarskiej mości. Nasza ufność i nasze poświęcenie dla niej kazały nam się chwycić, ważąc się na wszystko, jedynej drogi, mogącej jej cesarskiej mości widoki pogodzić z naszym honorem i okolicznościami.

„Na pierwszy memoryał możesz oświadczyć w odpowiedzi xięciu Czartoryskiemu, że pragnęłabym wydobyć rzeczpospolitę z nieładu, w jakim się nieszczęśliwie znajduje. Będę wspierała przyjacioł moich pieniędzmi i wojskami, aby ich utrzymać; ale przedewszystkiem chciałabym wiedzieć:

„1. Wieleby do zawiązania konfederacyi jednych i drugich było potrzeba?

„2. Czy ta konfederacya przeciwko królowi? czy przeciwko nadużyciom?

„3. Jak? kiedy? i w jaki sposób zaczęłaby się owa konfederacya?

„4. Jakichto naczelników dać jej zamierzają?

„Skoro w tych szczegółach objaśnioną zostanę, będę wiedziała co mam zrobić, i przedsięwezmę środki stosowne. Nie odpowiadam na drugi memoryał; uważam tylko, że trudno będzie aby się rzecz według tego projektu udała. Ztemwszystkiem kazałam was objaśnić *)..... abyście polecili... na urzędy i łaski, nie czekając na rozkazy ztąd.... a polecili szczególniej...... itd.“

Wyżej przytoczone wyrazy wydały się nam dość stanowcze, abyśmy wierzyć mogli, że jej cesarskiej mości podobała się myśl zawiązania konfederacyi za życia króla, konfederacyi któraby miała za cel reformę nadużyć, nie zaś detronizacyę tego xięcia. I tośmy właśnie bardzo jasno wyłożyli w naszym memoryale z dnia $^{1}/_{11}$ lutego. W memoryale tym prosiliśmy szczególniej jej cesarską mość o udzielenie

*) Miejsca które tu kropkami oznaczamy, wykropkowane są taksamo w oryginale. *Przyp. Red.*

nam broni na 15.000 ludzi, zawsze w widokach tej konfederacyi, a zarazem przedłożyliśmy jej, że dla naszego bezpieczeństwa aż do ukończenia konfederacyi suma 50.000 dukatów była potrzebna na zaciąg małego korpusu, któryby najprzód stanowił naszą straż osobistą, a następnie był punktem oparcia dla przyszłej konfederacyi.

Jej cesarska mość raczyła w odpowiedzi swej uwiadomić nas, że broń żądana znajdzie się w Kijowie i w Smoleńsku, a skoro będzie czas, wysłana zostanie; i przysyła nam 30.000 dukatów obiecując nam, że reszta, to jest 20.000 niezwłocznie nadejdzie.

Wprawdzie kazała nam oświadczyć zarazem, ażeby nie zaczynano konfederacyi, ażby nas ostrzegła, że czas jest po temu. Dlatego też nie myśleliśmy przystępować w czemkolwiek do wykonania, dopókibyśmy nie byli pewni przyzwolenia naszej dostojnej opiekunki, i tym końcem wyłożyliśmy jej z całą szczerotą nasze zamysły i środki wymagane w naszym memoryale z dnia $^{9}/_{20}$ maja, właśnie dlatego, aby nie była niespodzianie pociągnięta iść dalej, niżby iść chciała. Mieliśmy nadzieję, że w tem przynajmniej jej cesarska mość raczy uznać dobrą wiarę i bezzyskowność w naszych uczuciach dla niej.

Tymczasem mieliśmy skrupuł używać owych przysłanych przez nią 30.000 dukatów na jakibądź inny cel, niż ten, na który były przeznaczone i żądane. Zaczęliśmy robić zaciągi[1]); wszakże Radziwiłł i wielu

[1]) Zaciągi są zrobione za te pieniądze; zaliczki zaś na broń po fabrykach zrobione są również na rachunek tych 20.000 dukatów, które nadejść mają.

z naszych przeciwników dali nam już tego przykład nierównie dawniej [1]); co większa, gwałty i zbrodnie niesłychane, których dokonali w Warszawie i Wilnie, dały nam uczuć konieczność tego kroku dla naszej własnej obrony.

Ztemwszystkiem zaciągi nasze nie miałyby tyle rozgłosu, gdyby różne deklaracye drukowane jej cesarskiej mości nie były oznajmiły z taką dobitnością przyjaznych i łaskawych jej zamiarów ku utrzymaniu i przywróceniu naszych praw i wolności.

Wszystkie serca prawe i obywatelskie tego królestwa ocknęły się pod tym promieniem światła, dozwalającego widzieć w Katarzynie istotę równie dobroczynną jak sprawiedliwą i potężną, przez którą Bóg raczył nakoniec raz przecie ten kraj nieszczęsny pocieszyć.

Wszyscy przekonani, że nakoniec chwila szczęśliwa nadeszła, rozpowszechnili wbrew woli naszej przeświadczenie o bliskiej konfederacyi [2]). Naganiali nawet ze wszystkich stron naszą powolność.

Doniesienia pułkownika Puczkowa*) dały zapewne

---

[1]) A że zaczęli pierwej nierównie od nas i dotąd działać nie przestają, to też mają pod bronią więcej ludzi niż my.

[2]) Której nadzieja obudziła się zrazu po dokonanym skandalu na ostatnim sejmie. Owoż wiadomo, że skoro raz publiczność zaczyna mówić o jakiej rzeczy uważanej przez nią za pożyteczną i możebną, najmniejsze okoliczności utwierdzają wiarę w roznoszone o niej pogłoski.

*) Prawdopodobnie jestto ten sam pułkownik, który w artykule Nabielaka nazwany jest Puszkinem. Obacz Bibliotekę Oss. tom V str. 40. *Przyp. Red.*

poznać jej cesarskiej mości starania nasze i trudy, jakieśmy podejmowali, aby przeszkodzić oburzonym Litwinom zawiązywać konfederacyę najprzód w Wilnie.

Powstrzymaliśmy ich wszakże jedynie dlatego, aby nad zakres woli jej cesarskiej mości nie działać.

Dowody naszego posłuszeństwa dla niej nie mogą być widoczniejsze, i to jest właśnie, cobyśmy głównie w memoryale niniejszym przez jej cesarską mość dostrzeżone mieć chcieli.

Pojmujemy to bardzo dobrze, że zdarzają się okoliczności nieprzewidziane, które nawet największych monarchów zmusić mogą do odłożenia na czas późniejszy ziszczenia swych postanowień, a temsamem swoich obietnic*).

---

*) Na wezwanie Czartoryskich kazała Katarzyna w lipcu jeszcze wkroczyć wojsku swemu pod generałem Sołtykowem do Litwy. Nie podobało się to jej sprzymierzeńcowi, królowi pruskiemu, że uczyniła krok ten bez uprzedniego z nim porozumienia się, oświadczył tedy wręcz jej posłowi, że „jest i chce być nadal sprzymierzeńcem imperatorowej, ale za tem wcale nie idzie, iżby miał spokojnie na to patrzyć, jak cudzą własność najeżdża. Żąda więc, aby poseł zawiadomił o tem najjaśniejszą monarchinię, a razem, aby dano taki obrót wydarzeniu na Litwie, o którem się dowiedział z wielkiem zadziwieniem, iżby nie miał potrzeby powtórnie o to nalegać.“ To zachwiało na chwilę Katarzynę w jej działaniu; odłożyła je do sposobniejszej pory, kazała upewnić swoich przyjacioł o czynnej pomocy na przyszłość, a tymczasem wydała rozkaz do cofnięcia wojsk swoich z Polski, co jednakże pożniej pod różnymi pozorami zwlekano. Obacz Biblioteki Oss. tom V str. 40—41. Przewrotność i obosieczność ówczesnej polityki moskiewskiej maluje się dość dokładnie w listach tej

Tembardziej tedy gotowi jesteśmy poddać się naszemu losowi, jakkolwiekby on był smutny. Wszela-

---

carowej, które przytacza Sołowiew w najnowszem dziełku swojem Historya upadku Polski (str. 14—15 przekładu niemieckiego). Dajemy je tu, bo one rzucają światło na niektóre szczegóły dotknięte właśnie w tym memoryale. Po pamiętnej uchwale rady senatu, zapadłej dnia 18 marca 1763, rozeszła się była pogłoska, że stronnicy dworu zdecydowani są użyć broni przeciwko Czartoryskim, którzy jak wiadomo w sprawie kurlandzkiej za Moskwą głosowali. Na odgłos tych wieści pisała Katarzyna dnia 1 kwietnia tegoż roku do Kajserlinga posła swojego w Warszawie: „Oświadcz im waćpan, że jeśli się odważą choćby jednego z przyjacioł Rosyi sprzątnąć i wywieźć do Königsztajnu, to ja zaludnię Sybir mymi nieprzyjaciołmi, i puszczę kozaków zaporozkich, którzy chcą wysłać do mnie deputacyę z prośbą, abym im pozwoliła zemścić się za urazy przez króla polskiego (?) im wyrządzone.“ W drugim liście, którego daty nie wymienia Sołowiew, pisała carowa do tegoż posła swojego: „Biskup zachodniej Rosyi, Jerzy (Koniski) podał do mnie prośbę w imieniu wszystkich prawowiernych, skarząc się na nędzę, której w Polsce doznają. Poruczam ich opiece waćpana; proszę mi donieść co do podniesienia powagi mojej i mego stronnictwa jest potrzebne; niczego nie zaniedbam, cokolwiek do tego celu posłużyć może.“ Dnia 14 lipca 1763 pisała do pomienionegoż posła swojego o Czartoryskich te słowa: „Widzę, że nasi przyjaciele gorąco biorą się do rzeczy, i gotowi są robić konfederacyę; ależ nie pojmuję, co za cel może mieć konfederacya za życia króla zawiązana? Powiadam szczerą prawdę: szkatuła moja jest pusta, i będzie pusta tak długo, dopokąd finansów moich nie ureguluję, co nie może być dziełem jednej chwili; wojsko moje nie może wyruszyć w tym roku, dlatego polecam waćpanu wstrzymać naszych przyjacioł. Główna rzecz jest, aby się bez uprzedniego ze mną porozumienia do broni nie porywali: nie chcę być pociągniętą dalej, niż tego korzyść moich spraw wymaga.“ Dnia 26 lipca pisała znowu do

koż prosimy jeszcze jej cesarską mość, aby raczyła dla pociechy naszej uczynić to sprawiedliwe przyznanie, żeśmy zrobili to, co zaufanie najzupełniejsze w jej dobroć i najściślejsze zastosowanie się do jej woli i widoków podyktować nam mogły zgodnie z naszemi patryotycznemi powinnościami.

Bylibyśmy mniej godnymi pożałowania ze strony honoru, gdyby publiczność mogła być przekonaną autentycznymi dokumentami i o czystości naszych zamysłów i o przyczynie naszej odtąd nieczynności.

Ale żeśmy postanowili sobie nie kompromitować nigdy jej cesarskiej mości, przeto publiczność uwierzy, iż powodowani po prostu osobistościami, podszyliśmy się jedynie pod dobro publiczne, ażeby napędzić strachu naszemu dworowi, i zmusić go do odpłacenia nam łaskami. Że jak tylko dwór rosyjski usiłował porozumieć się z dworem saskim, tenże uczuł, iż mógł odtąd, bez względu na poprzednie tego mocarstwa oświadczenia (które mu zrazu zaimponowały) po kilkochwilowych zaledwie przymileniach i obietnicach wrócić do dawnych swoich błędów, dokonać narodowego zepsucia i zniszczenia państwa, a to celem do-

---

tegoż Kajserlinga: „W moim ostatnim liście kazałam waćpanu wstrzymać moich przyjaciół od bezużytecznej konfederacyi; ale wraz daj im najuroczystsze zapewnienia, że ich we wszystkiem, co tylko rozumne, wspierać będę, wspierać aż do śmierci króla, która jak tylko nastąpi, działać będę bez wątpienia na ich korzyść.“ Nakoniec dnia 5go października 1763 pisała Katarzyna do Panina: „Nie śmiej się ze mnie, żem wyskoczyła z krzesła na wiadomość o króla polskiego śmierci; król pruski, gdy ją otrzymał, wyskoczył na stół z radości itd.“

Przyp. Red.

godzenia widokom niegodziwym lub chwilowym, i że tym sposobem imię i byt dobrego stronnictwa, stronnictwa rosyjskiego, zniszczone zostaną wraz z ufnością, która je stworzyła.

A my, którzyśmy się łudzili przez chwilę, że zyskamy piękne imię odnowicieli wolności, porządku i szczęścia naszej ojczyzny, ujrzymy się w obliczu naszych ziomków, w obliczu cudzoziemców i potomności zamieszanymi w tłum tylu złych obywateli, chciwych, samolubnych, nierozważnych, których zle ukartowane zamiary dawno już wraz z nimi zaginęły [1]).

Ale powtarzamy tu raz jeszcze: użalamy się na los, lecz nie na jej cesarską mość. Mamy zbyt wysokie wyobrażenie o jej charakterze, abyśmy wierzyć nie mieli, że jeżeli są jakie środki zapobieżenia tak opłakanemu końcowi rzeczy, podjętych przez ludzi uczciwych i w takim stopniu dla jej cesarskiej mości wylanych, tedy ona raczy ich użyć niezawodnie.

Ponieważ ona chce abyśmy z tego wszystkiego z honorem wyszli, ponieważ wierzy że i własny jej honor jest w to wciągniony, aby okazać że opiekować się nami nie przestaje, powinnibyśmy mieć nadzieję (choćbyśmy odtąd konfederacyi nie mieli na celu), że przynajmniej korpus generała Sołtykowa, zawsze pod pozorem jak najpowolniejszego przecho-

---

[1]) Już kilka pism bezimiennych wystosowano do nas od ostatniego sejmu. Wszystkie te pisma mówią nam: „Dobrzeście zaczęli; jużeście sobie poważanie i przychylność naszą zjednali. Ale jeżeli nie dokonacie tego, coście zaczęli, nie będziemy mieli zaufania do was, i uwierzymy, że ani chęć dobra publicznego, ani cnota nie były waszymi istotnymi kierownikami.

du zostanie jeszcze przez kilka miesięcy w Litwie; a korpus generała Chomontowa, również pod jakimbądź pozorem, zatrzyma się czas niejaki w Polsce. To przynajmniej przeszkodzi, że krwawe czyny naszych nieprzyjacioł mnożyć się nie będą; tym sposobem będziemy może mieli przynajmniej znośne trybunały; przynajmniej głucha nadzieja uchowa się pomiędzy naszymi przyjaciołmi, i utrzyma ich w przywiązaniu ku nam i ku Rosyi na dalsze wypadki; nadewszystko, jeżeli Saxonia jakimbądź sposobem skłoniona będzie do uległości względem Rosyi i rozczaruje się z powziętej opinii, którą już nawet w publiczności szerzyć zaczyna, jakoby jej cesarska mość z nią się poróżnić lękała.

Oto świeżo niejaki Sielicki gdy okazał w trybunale wileńskim czaszkę jednego ze swoich, zamordowanego przez wielce słynnego Wołodkowicza, trybunał ten skazał jeszcze Sielickiego na grzywny na korzyść Wołodkowicza, bo to jest herszt Radziwiłłowskich hajdamaków. Sielicki nie mógł nawet znaleść patrona, którыby śmiał stanąć w jego obronie przeciw Wołodkowiczowi, ponieważ nieuchronne niebezpieczeństwo zagraża w Litwie każdemu, ktoby w jakibądź sposób przeciw niemu występował. [W ośm dni później zamordowano wystrzałem z ulicy jednego z naszych przyjacioł, nazwiskiem Piszczałę, który spokojnie w domu swoim wieczerzał.] Do takichto bezprawiów posunął się nierząd na Litwie. Cożto dopiero będzie, jeżeli spieszne cofnienie się wojska rosyjskiego zapewni im zupełną bezkarność? Nieskończona liczba naszych przyjacioł wszelkiego wie-

ku, między którymi znajduje się nawet zięć podkanclerzego litewskiego, skazana została zaocznymi wyrokami przez ten trybunał, przed którym stawić się nie mogli, bowiem nie uznają jego prawności, a to z przyczyn[1]) wyłożonych w manifeście, którego odpis wziął z sobą półkownik Puczkow.

Ostatnie zaoczne wyroki wszystkie są stylizowane w ten sposób, że pozostawiają stronie przeciwnej wybór czasu do zajmowania dóbr tych co zaocznie zostali skazani. Charakter i czyny Radziwiłłowian są znane, i można z nich miarkować w jaki sposób korzystać będą z tych wyroków i z dworskiego faworu, jak skoro się i Rosyan i Konfederatów lękać przestaną. Nie sąto ani urojone, ani też małej wagi niebezpieczeństwa. Wyrzuty tylu nieszczęśliwych a niewinnych ludzi, którzy mogą myśleć, że przez nas opuszczonymi zostali, będą dla nas rzeczą bardzo przykrą do zniesienia.

W Polsce udało się nam od dwoch lat utrzymać sprawiedliwe trybunały. Nie użyliśmy ich na korzyść żadnej osobistej zemsty. Ależ pomoc, którą tam ludzie uczciwi znachodzili, opłaciliśmy ubytkiem w równej mierze wziętości u narodu, któráto wziętość utrzymywała nas przeciw dworowi. Jeżeli siła wojskowa i wpływ dworu to nam jeszcze odbierze, a opinia o nas, że mamy podporę w Rosyi także upadnie, tedy pozostaniem bez żadnej powagi, nara-

---

[1]) Król jednak w liście swoim pisanym do Radziwiłła pod dniem 24 kwietnia, chwali go za to wszystko co zrobił dla utwierdzenia obecnego trybunału w Wilnie.

żeni na wszelkie pociski naszych nieprzyjaciół[1]). Ci nawet którzy aż dotąd naszymi przyjaciołmi pozostali, ugną się także w końcu, albowiem na 20 osób gotowych przystąpić odważnie do konfederacyi, gdyż ta zdaje się im lekarstwem skutecznem, ledwie znajdzie się dwoch, którzyby mieli wytrwałość bierną stawienia bezustannego oporu uciskom i pokusom, i którzyby chcieli po prostu wyszukiwać samych tylko paliatywnych środków.

Nie pozostaje więc (jak skóroby konfederacya miejsca mieć nie mogła) dla utrzymania i dla korzyści rosyjskiego stronnictwa nic innego, jak tylko mieć za sobą trybunały i łaski dworu na przyjaciół naszych spływające.

Rzecz trybunałów w tegorocznej kadencyi stanie się w istocie moralnie prawie niemożliwą, jeśli wojska rosyjskie natychmiast z kraju ustąpią. Drugie są możliwe; lecz zależy to od tronu i od kroków jakie Rosya przedsięwezmie po porozumieniu się z panem Prasse, któreto porozumienie własnie nieprzyjaciele nasi wystawiają jako hasło ich tryumfu, a naszego upokorzenia. Co do nas którzy znamy jej cesarską mość, spodziewamy się, że kiedy nam nie pozwala zawiązać konfederacyi[2]), to przynajmniej chce, aby jej

---

[1]) A dla czego ich mamy? Oto, ponieważ stale sprzeciwialiśmy się grabieżom, pochlebcom i zepsuciu szerzonemu przez rząd.

[2]) Chociażby ta rzeczywiście nie nastąpiła, przeciwnicy nasi byliby nierównie skłonniejszymi do umów, jeśliby pozostała obawa, iż się jeszcze zawiązać może konfederacya, gdyby się zbyt nieugiętymi okazali.

w Polsce stronnictwo odzyskało owo poważanie i powodzenie, jakich używało pod poprzedniemi panowaniami.

Puławy, dnia $^{10}/_{21}$ sierpnia 1763.

PROMEMORIA.

Desirant par dessus tout, de conserver l' estime et la bienveillance de Sa Majesté l' Impératrice, l' objet de ce Mémoire est de détruire ce qui pourroit nous faire taxer d'avoir agi legerement ou contre ses intentions.

Le 4 de Décembre n. st. de l'année passée nous avons eu l' honneur de lui adresser un Mémoire, ou nous avons déduits les raisons par lesquelles il conste qu'une Confedération est le seul moyen de corriger plusieurs deffauts actuels de notre Etat, lesquels, si on les laisse subsister encor quelque tems, detruiront presque sans esperance de remede notre malheureuse Patrie.

Le 5 du méme mois nous avons exposé dans un second Mémoire les raisons, qui rendoient notre reconciliation avec Brühl et par consequent avec notre Cour peu compatibles avec notre honneur et nos avantages. Cependant par prevoyance des difficultez qui pourroient empecher peut être Sa Majeste Imperiale de se determiner à une Confedération, nous avons terminés ce second Mémoire par dire, que sans faire une reconciliation formelle avec Brühl, nous pourrions suspendre la poursuite juridique des preuves de falsification d' actes que nous avons à sa charge [et que nous ignorions en 1748 lorsqu'il obtint ce decret qui favorise ses pretensions à la noblesse polonoise] afin que Brühl flottant entre la crainte et l' esperance put être amené par le ton haut et ferme de la Cour de Russie à beneficier les amis de la Russie, puisque pour les conserver, il faut bien chercher des moyens

de les recompenser des refus qu' ils essuyent depuis douze ans et des risques[1]) auxquels ils se sont exposez à la derniere Diette.

La reponse de Sa Majesté Imperiale à ces 2 mémoires est dattée du $^{12}/_{23}$ Janvier et contient les expressions suivantes: „Remerciez mes amis des mémoires qu'ils m'ont fait parvenir, et de la confiance qu'ils me temoignent et assurez les qu'ils peuvent parfaitement compter sur mon amitié et soutien. Je les reconnois amis de la Russie et les miens en particulier. Sur le premier Promemoria Vous pouvez dire en reponse aux Princes Czartoryski, que je souhaitterois de tirer la Republique du desordre dans lequel malheureusement elle se trouve, et qu' assurement j' aiderai mes amis avec argent et trouppes pour les soutenir, mais qu' avant touttes choses je voudrois scavoir:

1⁰ Combien il faudroit de l'un et de l' autre pour une Confedération?

2⁰ Si elle est contre le Roy ou contre les abus?

3⁰ La façon, coment et quand sera le commencement de cette Conféderation?

4⁰ Qui sont les Chefs qu' on est intentionné d' avoir?

Des que je serai informée de ces details, je pourrai me regler, et prendrai les mesures convenables. Je ne repond point au second Promemoria, je trouve seulement, qu'il y aura de la peine a reussir, selon ce projet, mais cependant j' ai ordonné qu' on Vous instruise.... que Vous recommendiez.... pour les Charges et graces sans attendre les ordres d'ici.... et que ce soit particulierement... etc. etc.“

Les expressions susdites nous ont paru assez positives pour nous faire croire que l' Impératrice goutoit l' idée d'une Confederation pendant la vie du Roy, qui auroit eu pour le but la reforme des abus, et non pas de dethroner ce prince. C'est

---

[1]) Nous n' avons scu que quelques semaines apres l' arrivée ici du Collonel Strekalow le veritable but de l' intention de S. M. Imp. qu'il nous a notifié. Notre confiance et notre devoument pour Elle, nous a fait embrasser à tout risque la seule voye qui pouvoit combiner ses vues avec notre honneur et les circonstances.

ce que nous avons tres clairement expliqués dans notre Memoire du $^{1}/_{11}$ Fevrier, par lequel nous avons particulierement priés S. M. Imp. de nous accorder des armes pour 15.000 hommes toujours en vue de cette Confederation, et en meme tems nous lui avons representé que pour notre sureté jusqu'au terme de la Confederation une somme de cinquante mil ducats nous etoit necessaire pour la levée prealable d'un petit corps de trouppes qui fit notre garde personelle d'abord et puis un point de ralliment pour la Confederation future.

Sa Majesté Imperiale a eu la bonté en reponse, de nous faire savoir que les armes demandées se trouveroient à Kijow et Smolensk et partiroiont quand il seroit tems et nous a envoyée trente mil ducats, en nous promettant ques les vingt mil restans suivroient incessament.

Elle nous a fait dire en meme tems il est vrai, de ne pas commencer la Confederation, jusqu'a ce qu'elle nous avertiroit qu'il est tems. Aussi n'avons nous pas pensé a mettre rien en execution, jusqu'a ce que nous fussions certains de l' approbation de notre auguste protectrice, et pour cette fin, nous lui avons detaillés avec candeur nos idées, et les moyens requis dans notre Memoire du $^{9}/_{20}$ May precisement àfin de ne la pas entrainer par surprise plus loin qu' Elle ne voudroit aller.

Nous esperions que du moins en cela S. M. Imp. daigneroit reconnoitre la bonne foy et le desinteressement de nos sentimens pour Elle.

En attendant nous nous serions fait scrupule d' employer à aucun autre usage les 30.000 ducats qu' Elle nous avoit envoyés[1]), qu' à celui pour lequel ils avoient êtés destinés et demendés.

Nous avons comencés à lever du monde. Mais Radziwil et nombre de nos adversaires nous en avoient donnés l' exemple longtems auparavant[2]), et de plus, les violences et attentats inouis,

[1]) Les levées sont faites pour cet argent. Les avances pour les armes dans les fabriques sont faites aussi, à compte des vingt mil ducats qui devoient suivre

[2]) Comme ils ont commencés longtems avant nous et qu' ils

auxquels ils se sont portés à Varsovie et à Vilna nous y necessitoient pour notre deffense.

Nos levées cependant n'auroient pas fait tant d' êclat, si les diverses Declarations imprimeés de S. M. Imperiale n'avoient si fortement annoncées ses favorables et gracieuses intentions pour le soutien et le rétablissement de nos loyx et libertez.

Tout ce qu'il y a de coeurs honnetes et Citoyens dans ce Royaume se sont reveillés à ce rayon de lumiere, qui leur a fait envisager dans Catherine II, un être aussi bienfesant qu'équitable et puissant, par qui Dieu daignoit enfin consoler une fois ce malheureux pays.

Tous, persvadés que l' heureux moment êtoit enfin venu ont repandus malgré nous la persvasion generale d' une Confederation prochaine[1]). Ils nous ont reprochés meme de tous cotez notre lenteur.

Les relations de Mr. le Collonel Puczkow auront fait connoitre à S. M. Imp. le soin et la peine que nous avons pris pour empecher les Lituanois indignés de former une Confederation d' abord à Wilna.

Nous les avons pourtant contenus uniquement pour ne pas agir audela des volontez de l' Imperatrice.

Les preuves de notre docilité pour Elle ne scauroient être plus certaines. C'est ce que nous souhaitterions principalement dans ce Memoire de faire appercevoir à S. M. Imperiale.

Nous concevons tres bien qu' il y a des circonstances imprevues, qui peuvent forcer meme les plus grands Princes à differer l' effet de leurs resolutions et par consequent de leurs promesses.

D' autant plus sommes nous faits pour nous soumettre à notre destinée quelque facheuse qu' elle puisse être: mais nous

---

continuent jusqu' apresent, ils ont plus de monde sous les armes que nous.

[1]) Dont l' esperance s' est elevée d' abord apres l' esclandre arrivé à la derniere Diette. Or il est connu que des qu' une fois le public commence a parler d' une chose qu' il regarde comme utile et possible, les moindres circonstances en accreditent les bruits.

supplions encor S. M. Imperiale de nous accorder pour consolation l' aveu equitable, que nous n'avons fait, que ce que la confiance la plus entiere à ses bontez et la docilité la plus exacte à ses volontez et conveniences pouvoit nous dicter conformement à nos devoirs patriotiques.

Nous serions moins à plaindre du coté de l' honneur, si le public pouvoit être convaincu par des documens authentiques, et de la pureté de nos intentions jusqu'ici, et de la cause de notre inaction desormais.

Mais comme nous sommes resolus à ne jamais compromettre l' Imperatrice, le public va croire que conduits purement par des personnalitez, nous avons pretextés seulement le bien public, pour faire peur à notre Cour, et la forcer à nous beneficier. Que des que la Cour de Russie a cherchée à s' arranger avec celle de Saxe, celleci a d' abord sentie qu' elle pouvoit desormais sans êgard pour les Declarations anterieures de cette Puissance (qui d' abord lui en avoient imposées) reprendre, apres quelques instans tout au plus de caresses et de promesses vagues, ses enciens erremens, achever de corrompre la nation et de detruire l' Etat pour remplir des vues iniques ou momentannées, et qu' ainsi le nom et l'existence du bon Parti du Parti Russe se detruiront avec la confiance qui l'avoit formée.

Et nous apres nous etre flattés un moment de l'esperance du beau nom de restaurateurs de la liberté, de l' ordre et du bonheur de notre Patrie nous nous verrons aux yeux de nos Compatriotes des etrangers et de la posterité, confondus sans notre faute, dans la foule de tant de mauvais Citoyens, avides, interessez, imprudens dont avant nous les desseins mal concertez ont peris avec eux[1]).

---

[1]) Plusieurs ecrits anonymes nous ont deja etés adressés depuis la derniere Diette qui tous nous disent: Vous avez bien commencé, Vous vous attirez deja notre estime et notre affection: mais si Vous n'achevez pas, nous n' aurons plus jamais de confiance en vous, et nous croirons que ce n'est pas la vertu et le bien public, qui font votre vrai mobil.

Mais encor une fois c' est du sort que nous nous plaignons et non pas de l' Imperatrice. Nous avons une idée trop relevée de son caractere, pour ne pas croire, que s'il est des moyens d'obvier à une fin aussi facheuse pour d' honnettes gens qui lui sont aussi devoués que nous, Elle daignera les mettre en oeuvre.

Puisq' Elle veut que nous sortions de ceci avec honneur, puisq' Elle y croit le sien meme engagé a faire voir qu'elle ne cesse pas de nous proteger, nous devrions esperer que du moins (sans avoir desormais la Confederation pour but) le corps du general Soltykow toujours sous le nom de la traverse la plus lente sejournat encor quelques mois en Lituanie, que celui du General Chomontow resta aussi sous quelque pretexte encor quelque tems en Pologne. Du moins cela empechera les actes sanguinaires de nos ennemis de se multiplier, du moins aurons nous peutetre par la des Tribunaux suportables, du moins une esperance sourde se conservera dans nos amis et les tiendra attachez à nous et à Russie pour des cas futurs sur tout si par quelque moyen la Saxe est mise dans la dependence de la Russie et desabusée de l' opinion qu' elle commence meme a rependre deja dans le public, comme si l' Imperatrice craignoit au fond de se brouiller avec Elle.

Tout nouvellement un nommé Sielicki produisant au Tribunal de Wilna le crane d'un de ses gens assassiné par le trop fameux Wolodkowicz, ce Tribunal a encor condamné Sielicki à une amende en faveur de Wolodkowicz parce que c'est le chef des Haydamacs Radziwiliens. Sielicki ne put seulement trouver d' Avocat qui osat plaider pour lui contre Wolodkowicz, parcequ'on courre des risques certains en Lituanie, des qu' on agit contre lui d' aucune maniere. [Huit jours apres on a assassiné par un coup de feu tiré de la rue, un de nos amis nommé Piszczala qui soupoit tranquillement dans sa maison]. C'est à cet exces qu' est monté le desordre en Lituanie. Que serace si la prompte retraitte des trouppes Russes leur assure tout a fait l' impunité? Un nombre infini de nos amis de tout ètage, entre les quels se trouve meme le gendre du Pce Chancelier de Lituanie sont deja plusieurs fois contumacez dans ce Tribunal, auquel ils n' ont pu com

paroitre ne le reconnoissant pas pour legal pour les raisons[1]) enoncées dans le Manifeste dont le Collonel Puczkow a pris copie.

Les derniers Decrets de Contumace sont tous stilés de façon, qu' on laisse à la partie adverse le choix du tems pour se saisir des terres des contumacez. Le caractere et les actions des Radziwiliens sont connus: on en peut inferer la maniere dont ils useront de ces Decrets et de la faveur de la Cour, des qu' ils ne craindront plus ni Russes ni Confederation. Ce ne sont pas la des dangers imaginaires ni de peu de consequence. Les reproches de tant de malheureux innocens qui se croiront abandonnés par nous nous seront bien durs à soutenir.

En Pologne nous avons reussi depuis 2 ans a maintenir des Tribunaux equitables. Nous n'en avons pas usés pour aucune vengence particuliere mais l'aide qu' y ont trouvés les honnetes gens nous a valu un contrepoid de credit national qui nous a soutenu contre la Cour. Si la force militaire et l' influence de la Cour nous ote encor cela, et que l' opinion du soutien Russe pour nous se perde aussi, nous resterons sans aucune consideration, exposés à toutte la mauvaise volenté de nos ennemis[2]). Ceux meme qui jusqu' ici sont restés nos amis plieront enfin aussi. Car sur vingt personnes pretes a entrer à la Confederation avec courage, parcequ' elle leur paroit un remede efficace, il y en a à peine deux qui ayent la fermeté passive d' une resistence continuelle a l' oppression et à la seduction, et qui veuillent travailler à des remedes simplement palliatifs.

Il ne resteroit donc (des que la Confederation ne doit pas avoir lieu) pour le maintien et l' avantage du parti Russe, que d' avoir des Tribunaux à nous, et que les graces de la Cour fussent rependues sur nos amis.

---

[1]) Le Roy cependant dans sa lettre du 24 Avril au Pce Radziwil le loue de tout ce qu' il a fait a la fondation du Tribunal present à Wilna.

[2]) Et pourquoi en avons nous? Parce que nous nous sommes constament opposés, aux rapines, aux flatteurs, et a la depravation du gouvernement.

L' Article de Tribunaux surtout dans le cours de cette année, est en verité presqu' impossible moralement si les trouppes Russes sortent incessament. Le second est possible mais il depend du ton et des demarches de la Russie, dont sera suivie l' ouverture faite au Sr Prasse, que nos ennemis depeignent dans le public comme le signal de leur triomphe et de notre humiliation. Pour nous, qui connoissons S. M. Imp. nous esperons, que si Elle ne nous accorde par la Confederation[1]) du moins Elle veut que son Parti en Pologne regagne la consideration et la prosperité qu' il a perdu sous les regnes precedens.

Pulawy ce $^{10}/_{21}$ d' Aout 1763.

[1]) Quoiqu' elle ne doive pas avoir lieu reellement, nos adversaires seroient becucoup plus traitables si la crainte leur restoit, qu' elle pourroit bien encor se faire s' ils se roidissent trop.

Już po wydrukowaniu tego memoryału udzielił nam p. Henryk Schmitt, znany pracownik na polu historycznem, niektórych wypisów swoich zrobionych świeżo w Paryżu z biblioteki xx. Czartoryskich. Z nich dowiedzieliśmy się, iż memoryał niniejszy wraz z wielu innymi znajduje się takoż w owej bibliotece, w rękopismie pod liczbą 798 zawierającym własnoręczne bruliony Stanisława Augusta. Z porównania ich okazało się, że text memoryału tu przez nas podany jest poprawniejszy i zupełniejszy, niż w paryskim brulionie; że z wyjątkiem przypisku 1go, któryśmy włączyli do textu i 3go wszystkie inne znachodzą się tylko w rękopismie biblioteki Ossolińskich, słusznie więc uważać można ten text za poźniejszą i więcej wykończoną memoryału redakcyę.



STANISŁAW TREMBECKI.

Którego kolwiek z rymotworców epoki Stanisława Augusta czytasz i badasz, jakiemu prądowi wyobrażeń ulegał? niechybnie natrafisz na prąd wolteroskiej szkoły, tej potęgi, od której wszystko brało hasło, tak gabinety monarsze, jak pracownia autorska, jak budoar elegantki. Każdy chcący się pozbyć skrupułów i przesądów, to jest: „przetrzeć swój rozum“ jak się wyraża Trembecki, szedł oddychać fernejskiem powietrzem; a jeśli niestać mu było na pielgrzymkę do tej Mekki niewiary, przezierał pisma nowych apostołów dostarczane przez holenderskie prasy.

Charakteryzować tę szkołę, będącą składem różnorodnych pomysłów i sprzecznych zasad nurtujących w literaturze i umiejętnościach, w moralności i religii, w polityce i ekonomii społecznej, nie jest rzeczą krótkiego wstępu do przedmiotu, jaki wprowadzam mając zamiar przedstawić literata-poetę, przejętego wpływem tej szkoły, wypada ściślejszy pogląd ograniczyć do samej poezyi.

Aczkolwiek francuzcy historyografowie literatury najświetniejszą stronę talentu Woltera upatrują w jego tworach poetycznych, nazywając je, dla wielkiego

w nich dowcipu i swobodnej werwy, najwymowniejszą expresyą ducha i charakteru narodowego, przecież trudno byłoby przyznać szkole tej poetyczne przymioty, kiedy ona wszelkimi środkami wysuszała te źródła, z których zwykło tryskać wyższe i prawdziwsze natchnienie.

Wiarę religijną zastępując ateizmem, wyższe pobudki moralne interesem osobistym, dogmat stworzenia przypadkiem i zamętem, prawdy wieków paradoxami wątpienia — szkoła ta najeżona strzałami dowcipu, obdzierała świat ze znamion wielkości i piękna, słabiła szlachetne i wspaniałe porywy duszy, rzucała grubą zasłonę na początek nasz i przeznaczenie, i robiła z człowieka jakby zabłąkaną sierotkę w przestworach i labiryntach życia, niedając nadziei, że kiedykolwiek rozprószą się otaczające go mroki. Wątpienie rozpaczliwe, wątpienie igrające na szyderczych ustach filozofa jak potrójne żądło gadu, samo jedno zabijało wszelką poezyę; bo czemże jest wątpienie, jeśli nie grobem prawdziwej poezyi?

Jeżeli tajemnicza moc czaru, jeżeli promienny wieniec otaczający czoło wieszcza, jakby nań ręką anioła włożony, ma jeszcze mieć urok i władzę; jeśli poeci, którzy spiewali światu przez tyle wieków, a świat dawał się im porywać, byli czemś więcej, niż prostą igraszką fantazyjnych złudzeń, w takim razie duch natchniony, bogactwo imaginacyi, gorąco serca i tryskające z niego słowo, muszą się nazywać poezyą.

Niechże skeptycyzm zimny i urągliwy wstrząsnie przekonanie; niech najgłębsze wierzenia w śmieszność

poda, najpoważniejsze tradycye w proch zetrze, węzły splatające społeczność i rodzinę osłabi lub potarga, a umysłom odejmie zapał i światło — wiarę w przeszłość, pociechę w terazniejszości, nadzieję w przyszłość — natenczas człowiek rzucony w ten odmęt, nie potrafi już stworzyć sobie idealnego świata zaludnionego cudami swej myśli, wonnego uczuciami duszy kochającej. W chaosie powstającym dokoła, nie pozostanie prawie miejsca na zaród wielkiej, tworzącej myśli co go robiło gorszym od chaosu starożytnych, który miał w sobie jakiś ożywczy pierwiastek, czy to skutkiem pierwotnej powszechnej tradycyi, czy też z wrodzonego instynktu usposabiającego do przyjęcia wielkich żywotnych prawd. Wolteryczny chaos przeciwnie: wymarzony na zimno przez umysł suchy, sprzeczny, zaczepny, zarozumiały, co kazał defilować przed sobą wszystkim ludom z całym pakunkiem wiar i obyczajów, plunął im w oczy pogardliwym wyrokiem: jesteście albo głupcy, albo fanatycy. Czarodziejstwo natury będące dla starożytnych źródłem tyłu poetycznych piękności, nie miało żadnego znaczenia i powabu dla swarliwego materyalizmu przychodzącego chyba z tem, żeby przyuczać jak chylić czoło pod brzemieniem upadku, umysł ograniczyć mrokami, a serce rozbierać podobnie jak anatom kraje trupa.

Dla tej, a nie innej przyczyny, szkoła ta nigdy nie wydała poety z wyższem namaszczeniem. Czemu zaś w swoim czasie Wolter używał tak głośnej sławy? tem się tłumaczy, że społeczność, której był wyskokiem i wyrazem, była na wskróś zatruta, a

więc w zupełnej zgodzie z jego myślami i uczuciami. Niekonsekwencyą byłoby sądzić człowieka w oderwaniu, nie zaś śród warunków i okoliczności otaczających go. W podobną niekonsekwencyę popadłby botanik, któryby chciał oznaczyć i poklasyfikować rośliny, bez względu na grunt, klimat, uprawę.

Dworska literatura siedmnastego wieku, ukoronowawszy przepychami wersalu Parnas, muzie greckiej kazawszy przybrać wyrafinowane maniery dworu, za nic sobie miała poetyczny żywioł wieków średnich, w oczach jej nieokrzesany i zbyt prosty, jednak że drgał jeszcze w niej prąd chrześciański, godziła jak mogła bóstwa Helikonu z poważną poezyą biblijną. Sztuczna ta kombinacya musiała minąć jak majestat Ludwika XIV, upaść, jak każda forma literacka nieciągnąca soków z swego gruntu, niemająca ani szczerych przekonań, ani prawdziwości uczuć. W takiej chwili przyszedł Wolter.

Francya wątpiła i przedrwiwała sama ze siebie, a on formułował wątpienie i szydził; Francya pływała w wykwintach poloru i kultury, on też był grzecznym i umiejącym wiele; Francya zepsuciem obyczajów, słabością rządu, zwolnieniem węzłów społecznych, wyrobem pojęć wstrętnych temu co było, zbliżała się do ostatecznego rozkładu; on ze swojej strony pchał do zamętu i ruiny.

Istny meteor utworzony z chorobliwych wyziewów kraju, podminowanego wulkanem.

Wpływ jego mierzy się gorączką społeczeństwa chcącego otrząść się z form, jakie biegiem i pracą wieków nadał mu był organizm kościoła. Tradycya

i zwyczaj, wiara i powaga, miały ustąpić przed ścierającym wszystko racyonalizmem, który chcąc być pewniejszym wygranej, używał broni ironii i nicującego dowcipu, tej strasznej broni w jakiej Wolter nie miał sobie równego.

Że się na zachodzie odbywał ten ferment, mogło to mieć swoje przyczyny w dojrzałości nowych żywiołów społecznych, które mierząc się z uprzywilejowanemi warstwami wołały dla siebie o miejsce, o prawo bytu, chociaż na polu walki moralnej i zasług mogły to samo zdobyć, do czego wylawszy morze krwi i pogwałciwszy wszystkie boskie i ludzkie prawa, niekoniecznie doszły. Lecz, że ten ferment wylał się i na inne kraje, gdzie nie miał tych samych warunków, przypisać można nowości i modzie, za któremi świat woli ubiegać się przez lenistwo duchowe, skłonniejsze do naśladowania gotowej rzeczy, niż do pracy wewnętrznej, dającej zawsze najzdrowsze myśli, najpraktyczniejsze pojęcia. Najlepsze to, co się własną pracą zdobywa, można zarówno o pojedynczym człowieku, jak o narodach powiedzić; a lubo bez obcych nabytków i potrąceń obejść się trudno, a nawet starać się o nie potrzeba, jednakowoż i to ma swoje granice.

Przyswajać sobie umiejętności, kunszta, wynalazki, poprawne gospodarstwo, rzecz chwalebna i niezbędna; ale wciągać w siebie wyobrażenia podkopujące kardynalne zasady, stanowiące treść narodowego bytu, przez to, że tam gdzieś stały się modą; wyszydzać prostotę obyczajów domowych dlatego, że nie licują

z eleganckiem zepsuciem ton dającej stolicy, to już grzech przeciw duchowi narodu.

W siedmnastym wieku przez dwie Francuzki, żony królów, które ze swego fraucymeru panny powydawały za najmożniejszych senatorów rzeczypospolitej, zaczęły się u nas krzewić ściślejsze związki z Francyą, lecz te nie przekraczały jeszcze poza sferę polityki. Dopiero w 18tym, gdy pierwszy emigrant, Leszczyński, uformował sobie maleńki dwór w Lotaryngii, drobniejsza szlachta garnęła się tam dla nabycia poloru. Kto zna naturę ludzką, łatwo odgadnie, że moralizujące rady „dobroczynnego filozofa“ mniej były słuchane, niż lekkie rozmowy margrabiny Boufflers tytularnej pani domu; a systemata polityczne nietyle zapewne zaprzątały, co gra faraona, o której opowiada William Wraxall, że co wieczór, po oddaleniu się jego królewskiej mości, tak dalece opanowywała cały dwór, że nawet lokaje i kuchciki brali w niej czynny udział. Młodzieniec z lada kapitalikiem pędził do tej Kolchidy po złote runo modnej filozofii, modnych fryzur, gry hazardowej i *bon-mots* Woltera, a przeszastawszy fortunkę, nadwerężywszy zdrowie, i droższe jeszcze zdrowie duszy, powracał do ojczystych klusek i kaszy z wywróconą źrenicą, która życie otaczające go w domu, przedstawiała w postaci przesądu, zabobonu i głupstwa, godnego politowania i śmiechu. Stare domowe rycersko-patryarchalne obyczaje, nazwane zostały sarmatyzmem; wiara religijna ciemnotą; prosty gospodarski rozum głupstwem.

Dopóki na tronie siedział zaspany Sas, dwór,

gdzie ton dawała surowych obyczajów, pobożna Marya Józefa, nie dawał otuchy podobnym nowościom; a możniejsze domy stosując się do tego tonu, rozwijały czynność swoją przy koronacyach cudownych obrazów, i przy wielkim kosztem podejmowanych kanonizacyach; co nie przeszkadzało rozwijać się elementom, którym dogadzało wstąpienie na tron Stanisława Poniatowskiego, kawalera lekkich obyczajów, przesiąkłego łatwą filozofią, zawdzięczającego wyniesienie swoje miłośnej intrydze z kobietą, równie jak on zepsutą, lecz zdolną do śmiałej inicyatywy.

Odtąd nowy prąd rozpostarł się w społeczeństwie polskiem daleko szerzej, a to za pośrednictwem partyi dworskiej i najgłośniejszych literatów ukształconych w tej samej szkole, co i król, to jest: w salonach paryskich, czy to pani Geoffrin, czy pani du Deffand, czy panny Lespinasse, gdzie się zazwyczaj zbierały ówczesne znakomitości sekty filozofów, przedrwiwające wszystkie zasady i powagi w imię wolności i filantropii. Niewiasty nasze najłatwiej lgnące do mody, w czem się nie różnią od całej płci swojej, gęściej nawiedzając Paryż, przywoziły ztamtąd lekkie obyczaje, szał zabaw i strojów i duszę wychłódzoną z tych świętości, jakie w nich zaszczepiało religijne wychowanie.

Były one jednym z dzielnych czynników w przeistoczeniu ducha narodowego.

Najwyższe duchowieństwo, z małym bardzo wyjątkiem, dało się również zhołdować doktrynom osłabiającym powagę kościoła. Być może, że jako zasiadające w senacie, przez wzgląd na świecką polity-

kę chciało iść za swoją epoką, a więc dogadzając jej wymaganiom, mniej dbało o obowiązki pasterskie.

W każdym razie wyższe klasy wzbiły się w to filozoficzne pyszalstwo, że nabrawszy filozoficznych wyobrażeń, można się obejść bez przesądu religii, która dobrą jest dla nieświadomych prostaczków, żeby ich trzymać w karbach biernego posłuszeństwa. W rzeczy samej, pojęcie to długo miało obieg w klasach mających się za wykształcone, i wystarcza, żeby zrozumieć przez jaki to wpływ zrobił się między szlachtą a ludem w ostatnich latach rzeczypospolitej nierównie szerszy przedział, niż był dawniej, choć może politycznemi ustępstwami pozornie łagodzony. Główny punkt zbliżenia się raz usunięty, odwracał od siebie te dwie warstwy; chociaż nicość politycznego bytu, w jakiej się Polska w drugiej połowie 18go wieku znalazła, była właśnie wskazówką, ku czemu należało zwrócić usiłowania. Znalazło się wprawdzie kilku możniejszych panów opiekujących się dobrym bytem swych włościan, lecz te przykłady uważane za kaprys pański hołdujący modzie sielankowości, nie znachodziły naśladowników śród mniejszych właścieli, a tem samem nie przyczyniały się do ogólnego podniesienia tego stanu.

Nie śmiałbym też utrzymywać, iżby wpływ zachodnich doktryn przyczynił się u nas do wzmocnienia i naprawy wewnętrznego organizmu.

Powie kto, że to nieunikniona konieczność w historycznym rozwoju cywilizacyi, aby i wiek Poniatowskiego przebył ten paroxyzm libertyński, jakie przebywał zachód Europy. Być może; a lubo nie je-

stem zwolennikiem historycznego fatalizmu i niezawsze weń wierzę, to jednak więcej ufam trafności pisma świętego, które mówi: „Ojcowie jedli jagodę nieźrałą, a zęby synów ich oskominy cierpią.“

Szkoła Woltera była tą nieźrałą i kwaśną jagodą, którą karmiono naród, wtenczas właśnie, kiedy najwięcej potrzebował być samym sobą, czyli stać przy kościele i narodowych tradycyach. Oszołomienie, entuzyazm dla nowości, były tak przeważne; admiracya dla dowcipu fernejskiego mędrka tak opanowała wyżej stojące osoby, że literaci nie zdobyli się nawet na patryotyczną protestacyę, chociaż nie było im tajno, że ten bożek niewiary zacierał z radości ręce na każdy list Fryderyka pruskiego, lub Katarzyny, ilekroć donosił, czy o porwaniu biskupów, czy o pobiciu konfederatów barskich, czy o dokonanym zaborze; i że spiewał hymny dziękczynne swego układu: *Te Catharinam laudamus, te Dominam confitemur!* którym wtórował chór encyklopedystów pod przewództwem d'Alemberta i Diderota.

Osobliwy w swoim rodzaju fenomen! Gorujące talenta Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego, Węgierskiego, jedynych pisarzy co mieli wpływ, a których trudno o brak polskich uczuć posądzić, nie znalazły ani jednego wyrazu potępienia za te dotkliwe ciosy, owszem, wyścigały się, żeby lutnie swe dostrajać do tonu mistrza, i jak on, uwielbiać Fryderyka, lub się unosić nad Semiramidą północną. Jeżeli zaś odzywał się jaki głos przeciwny, to chyba z konfederackiego obozu w ognistem kazaniu, lub w jakiej

piosence powołującej się do uczuć i wiary narodu, a żalącej się na skażenie ducha:

Szkoda, że z matki
Dobrej, złe dziatki
Pierś słodką ssali....
Bo jadem trują,
Wnętrzności snują,
Rwą z niej i serce
Straszni morderce.

Ależ i te kazania i te piosenki i pisma poważniejsze w obronie wiary, nazywano powszechnie płodem fanatyckim, zastarzałym przesądem.

Po stronie nowatorów były talenta, była łatwość i elegancya słowa, dowcip, żywość, i to co łechtało zmysły, a co najwięcej, owa broń śmieszności, upokarzająca, dotkliwa dla miłości własnej, która słabe charaktery umie wywabiać zpoza okopów zasad, wierzeń, obyczaju. Wszyscy oni pod płaszczem protekcyi królewskiej mieli się za jedynych luminarzów, rozpowszechniaczy światła, burzycieli przesądu, zaszczepców postępu. Uważam ich też za semioficyalne organa dworskie, rymowane monitory, biorące z okoliczności natchnienie w kierunku wskazanym przez pana, co miało nieraz i dobre strony, zwłaszcza gdy przyszło walczyć z duchem anarchii, zalecać poprawę rządu, wystawiać korzyści sukcesyonalnego tronu, a nadewszystko umiarkowania, będącego jedyną siłą słabych. Że polityczne dążności ich odgadując prąd nowej epoki, robiły rozbrat z przedawniałemi formami; że biły na wady ze zgnuśnienia wylęgłe, jest owszem ich zasługą; w tem tylko chybili, gdy w rozpędzie

nowatorstwa uderzali w treść żywotną, w podwaliny społeczeństwa, i z tymi igrając niebacznie, wraz z muchą zabijali człowieka. Słowem, hołdując logice materyalnej doktryny, woleli kadzić potęgom żelazną ręką ciężącym na własnej ich exystencyi, niż uznawać i szanować potęgę duchową, zastrzegającą sobie tylko rząd sumień.

Było to całkiem w duchu Woltera i jego szkoły. Zbrodnie przemocy znachodziły w ich zwietrzałych sumieniach usprawiedliwienie, i to często z nędzniejszych pobudek, raz, że koronowani sprawcy ich pisali się do sekty filozofów, potem że na filozoficzne barki rzucali kosztowne futra, a w kieszeń gratyfikacye.

Kamraderya i przekupstwo, oto moralna podstawa tej szkoły, handlującej pokusami zwodniczych urojeń, bo przyrzekającej człowieczeństwu zaspokojenie wszelkich wielkości i żądz namiętnych. Wybornie ducha jej streścił jeden z głębokich myślicieli Józef Joubert: „Wolter — mówi on — jest to duch najbardziej rozpasany, a co gorsza, że kto mu się podda, rozpasze się jak on. Wpływem swoim odjął on ludziom surową wytrawność rozumu; a choć miał trafny sąd, żywą wyobraźnię, umysł ruchliwy, smak wyśmienity — jednej mu rzeczy nie dostawało: moralnego zmysłu.“

Idąc za mistrzem szkoła ta dała umysłom piętno pozornie poważne, a w gruncie płoche. Od tego to czasu, choć Wolter wyszedł z mody, namnożyło się co niemiara owych głosicieli oklepanych pospolitości owych proroków gminnego głupstwa, co wszędy

roznosząc *Credo* powierzchownej i czczej doktryny, chwytającej się z dziwną łatwością główn najmierniejszych, pną się do przeistoczenia świata za pomocą tak zrekrutowanej większości. Najnieznośniejszy to rodzaj, co pod maską ponurej powagi, szerzy naukę płytką i błahą.

Wiek ośmnasty u nas miał tę przynajmniej zaletę, że do pustej doktryny zastosowywał formę; był lekkim, dowcipnym, galantomem. Dla dobrego konceptu nie cofał się przed niczem, lubił używać niedbając o jutro; szczery epikurejczyk goniąc resztkami puścizny po wielkich przodkach, umiał jeszcze kiedy niekiedy świecić ich cnotami. Pod pudrowaną fryzurą błyskała niespodziewanie zdrowa myśl; pod jedwabnym kwiecistym frakiem biło szlachetne serce. Jad toczył wierzchnie warstwy, nie dostawał się głębiej.

I.

Na tem podmalowaniu, dającem w perspektywie wiek 18ty z jego ruchliwością, ironią, ziębiącem przeczeniem, idealizmem burzącym i lekkiem rozumkowaniem, któremu wszystko dostępne, bo na wszystko się zrywa, chciałbym wymodelować osobistość poety, dotąd mało studyowaną, a zwykle odprawianą lada wypłowiałym a często niesprawiedliwym ogólnikiem przez historyków naszej literatury, dawniejszych i świeższych.

Tą osobistością jest: Stanisław Trembecki.

Zazwyczaj trzecie miejsce naznaczają mu w plejadzie poetów stanisławowskich; przed nim prym trzyma Krasicki, xiążę plejady, po Krasickim idzie Naruszewicz, on, trzeci z rzędu. Tak uchwaliła opinia znawców i nieznawców, i zdanie się utrzymuje.

Nie myślę wytaczać o to sporu, i pierwszego lub drugiego spychać z piedestalu, aby natomiast postawić tego, o którym mam mówić. Rywalizacya o pierwszeństwo może mieć swoje korzyści za życia; po śmierci, żadnej. Wszakże i sam Trembecki stawiał się niżej od Krasickiego, gdy doń pisał:

.... przyznaj mi to hrabia,
Że twe przybycie dziwy w Warszawie wyrabia:
Ja, com niechętnej muzy doznawał niełaski,
Com gorzej wiersze pisał niżeli Bielawski,
Czując odmianę pióra mego oczywistą,
Śmiem się ciągnąć do ciebie z słodkim organistą[1]).

Tak samo i z Naruszewiczem nie chciał się mierzyć: „Ty sobie galopuj po najwyższym parnasie;

Ja słaby, upragnionej wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnymi zliczysz mię poety.

Lubo skromność poetów bywa częstokroć udaną, aby tem żywszą obudzić dla siebie admiracyę, to przecież Trembecki nie potrzebował uciekać się do tego fortelu, z prostej przyczyny, że do płodów swej muzy nie przywiązywał zbyt wielkiego znaczenia. Tamtych uważał on za poetów z powołania, siebie za

---

[1]) Z Węgierskim autorem poematu żartobliwego: Organy.

wierszopisa z okoliczności, z przypadku. Puszczał też w świat rymy swoje i nie troszczył się o nie, jak drzewo, co się nie troszczy o kwiat zerwany zeń lada podmuchem. Kwiaty swej myśli rzucał bezimiennie, lub pod przybranem imieniem, które go przecież nie zakrywało. Ta niedbałość pochodziłaż z ufności w swój talent zdolny coś większego stworzyć? czy też z podzielania uprzedzeń przyjaciółki swej, pani Geoffrin, perswadującej zawsze literatom nawiedzającym jej salon, aby nie pisali xiążek do druku? czy wreszcie filozofia robiła go tak obojętnym na te igraszki dowcipu? To pewna, że i z pism jego i z różnych oryginalności życia, osobliwie w latach podeszłych widać, jak kocha się w ideale greckiego mędrca. Pitagor, Krates — to jego słabość; za młodu czcił Epikura i gonił za rozkoszą, a raczej usiłował znaleść ją we wszystkiem.

> ... cała na tem sztuka
> Żeby ją wszędy znalazł, kto dokładnie szuka.

Nie ma więc po co wywalczać mu pierwszego miejsca w panteonie rymotworczych wielkości 18go wieku; główniejsza rzecz pokazać naturę talentu, wpływy działające nań, kierunek wyobrażeń; schwycić charakter, fizyognomię, i o ile się da złożyć ten pokruszony posąg, zbliżyć rozproszone cząstki ducha, ożywić, żebyśmy się lepiej poznali z tą niezmiernie wyrazistą postacią poety i szambelana, dworaka i filozofa, publicysty i galantoma, dobrego Polaka i wątpliwego patryoty — wszystko to bowiem mieściło się w tej niepospolitej osobistości.

II.

Dom Trembeckich, gniazdowy w województwie krakowskiem, podzielił się na kilka linij, przeto jedni piszą się z Trąbek, drudzy z Łapszowa, inni z Chronowa, z Drużkowa, Smarzowej — a wszyscy pieczętują się jednym herbem: B r o c h w i c.

Tyle podaje Niesiecki.

Na czem pisał się głośny w literaturze nasz Stanisław? nie wiadomo; tak, jak niewiadomy rok, i miejsce jego urodzenia.

Idąc za niektóremi wskazówkami, można wnosić, że przyszedł na świat około r. 1730, i że go wydała sławna proszowska ziemia.

Na pierwszy wniosek naprowadza ta okoliczność, że w roku 1752 znajduję go zapisanym w album[1]) akademii jagiellońskiej, wraz z bratem Ignacym, o czem i Kołłątaj[2]) natrąca, powiadając, że sławny ten nasz wierszopis pierwsze początki gustu wziął pod profesorem Tomeckim, dobrym łacińskim poetą.

Drugi wniosek objaśnia ta okoliczność, że po ojcu swoim Stanisławie, odziedziczył dwie wsie: Jastrzębniki i Zielonki w bliskości Działoszyc, z których jedna lub druga mogła być jego kolebką.

---

[1]) W album akademii krakowskiej, znalazłem pod rokiem 1752, za rektorstwa Wojciecha Micińskiego następującą wskazówkę: *Stanislaus Stanislai (filius) Trembecki pat. Crac.* — a po nim zaraz: *Ignatius Stanislài Trembecki pat. Crac.*

[2]) Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III p. x. H. Kołłątaja — wydanie E. Raczyńskiego w Poznaniu 1841.

Ani szczegółow wychowania domowego, ani w jakich szkołach odbywał studya nim się zapisał do akademii, nie wyśledzono dotąd; przypadek może odkryć jedno i drugie. Niewiadomo również co robił, skończywszy nauki? Czy zaraz puścił się za granicę? Czy trzymał się dworskiej klamki i wsparty protekcyą jakiego magnata odbywał te podróże? Jak długo bawił? kiedy wrócił? Z podań tylko i ze wzmianek w jego pismach, dowiaduję się, że długi czas przebywał we Francyi, najdłużej zapewne w Paryżu; że z głośniejszemi sławami epoki miał ścisłe znajomości, że uczęszczał na salony pani Geoffrin, gdzie może zrobił pierwszą znajomość z Poniatowskim, że nawet do dworu Ludwika XV znalazł wstęp, czemu nie dziwiłbym się wcale. Okazała postać, wyborne maniery, wysłowienie się gładkie i trafne, znamionujące dobrze umeblowaną głowę, odpowiedzi przytomne bystrym okraszone dowcipem, talent podobania się płci pięknej, rycerski animusz w obronie jej honoru, bo jak mówią, ze trzydzieści odbył pojedynków, a wszystkie o kobiety — zgoła rozliczne te przymioty musiały mu zjednać wziętość w wielkim świecie paryskim, podobnie jak zjednały kawalerowi d' Eon lub mulatowi St. Georges, który szpadą otwierał sobie wstęp w najwyższe progi. Jeżeli jednak te towarzyskie zalety zniżały dlań progi salonów, to rzeczywista wartość młodzieńca biegłego w naukach, robiła go pożądanym gościem na zebraniach literackich, przez które zapewne znalazł wstęp w świetne towarzystwa stolicy.

Taki bowiem był wtedy zwyczaj, że dystyngowa-

ny cudzoziemiec, prezentował się pierwej w salonie pani Geoffrin lub du-Deffand, gdzie schadzali się ówcześni literaci, filozofowie, encyklopedyści, politycy, i z tymi dopiero zabrawszy znajomość, starał się zyskać opinię przyjemnego dowcipu, aby już potem wszędzie wstęp znaleść, nawet w najwyższe progi wersalskie. Ani wątpić, że Trembecki porobił tam znajomości z d' Alembertem, Diderotem, Grimmem, St. Lambertem, Holbachem, a nie bez tego żeby szukał po kawiarniach i estaminetach spotkania się ze starym Pironem, lub nie odbył umyślnej pielgrzymki do Fernej, ażeby w atmosferze otaczającej arcykapłana filozofii „grubsze stracić przesądy, i przetrzeć rozumu.“

Czuć to z jego pism, gdzie snadno dostrzedz długą praktykę, i obycie się w tem ognisku reprezentującem ówczesne wyobrażenia, koncentrującem ruch umysłowy. Ze samego żywienia się xiążkami, nigdyby nie weszło mu to w krew, nie przerobiło się w soki żywotne, dlatego taka w nim wytrawność, taka pewność siebie. Przesadą, fanatyzmem swojej filozofii nigdzie nie razi, płynie mu ona naturalnie jak z rodzimego źródła, jakby ją wyssał z piersi matczynej; pedantyczne szorstkości wygładziły się otarciem o najlepsze towarzystwa.

Jeżeli przez lat wiele używał zagranicznego pobytu, z całą swobodą niezależności, i o własnym koszcie, nie dziw, co świadczą niektóre listy[1]), że nadwe-

---

[1]) K. W. Wojcicki w Cmętarzu powązkowskim, w dodatkui do tomu Igo przytacza kilka listów Trembeckiego z roku 1774

rężył ojcowiznę, i niemogąc się zapewne dłużej utrzymać, wrócił do Polski.

Od lat kilku siedział Stanisław August na tronie, znany w świecie paryskim, najwięcej w salonie pani Geoffrin [1]), która mu nawet oddała niegdyś wielką przysługę wykupując z więzienia, gdzie się był dostał za długi. Zbliżyć się do pana, z którym łączyła go może dawna znajomość, a zawsze tożsamość wyobrażeń, dawało Trembeckiemu otuchę na przyszłość. Nigdzie jednak nie znajduję wzmianki, kiedy wrócił do kraju i kiedy dostał się do dworu?

Z tego co napisał K. W. Wojcicki, a co wyczytał w spółczesnym rękopismie, że Trembecki miał udział w konfederacyi barskiej, że jeździł do Bielska w roku 1770, że był w Preszowie, gdzie się widział z xięciem Karolem Radziwiłłem, wnoszę, i to nie bezzasadnie, iż przez ciąg trwania konfederacyi, był używany przez króla, czy do traktowania z generalnością, czy do obserwowania jej czynności, dość, że pełnił misyę dworskiego agenta.

Poparcie powyższych domysłów znalazłem przypadkiem w czterech listach pisanych po francusku z Bielska w końcu kwietnia i początku maja 1772 roku.

1783, z których pokazuje się, że majątek swój sprzedał i z tego powodu miał jeszcze prawnicze zatargi.

[1]) Stanisław August okazał się wdzięcznym za tę usługę wyświadczoną mu w Paryżu; kiedy wstąpił na tron napisał do dawnej swej przyjaciółki: „Mamo! twój syn został królem, przyjedź zobaczyć swoje dziecko.“ Pani Geoffrin przyjechawszy do Warszawy zastała apartament przygotowany dla siebie zupełnie na wzór jej paryskiego mieszkania.

Są one bez podpisu i bez adresu; zapełnione opowiadaniem różnych zdarzeń, komerażów i uwag o członkach generalności konfederackiej, francuszczyzną wyborną, z postrzeżeniami okazującemi znajomość spraw publicznych, z obfitą przymieszką humoru i dowcipu, i tych niespodziewanych zwrotów zdradzających bardzo biegłe pióro.

Pilnie rozczytując się w nich, dostrzegłem, że piszący należał do partyi królewskiej, i że obserwacye swoje posyłał do innego akredytowanego agenta w Wiedniu. Ktoby to był? kto mógł wtenczas pisać stylem listów Woltera? Że nie Francuz, pokazywała dokładność ortografii nazwisk miejsc i osób, niemniej znajomość naszej dawnej historyi. Ktoż więc?.... W liście pod datą 8go maja, znajduję ustęp: „*J' attendais de Vous un bouquet; avez vous oublié que je porte l' illustre nom de Stanislas nom dont je suis tout glorieux, et qui egalera les plus celebres dans l' histoire.*“ Stanisław? i to kadzidło dla króla? ktożby inny, jeśli nie Trembecki, a ten, do którego pisywał, niezawodnie Corticelli, pełnomocnik królewski w Wiedniu. Wpadłszy raz na trop, przypomniałem sobie i podobieństwo charakteru, i okoliczność, że listy pochodzą od osoby spowinowaconej z generałem Corticellim.

Korespondencya ta wcale nieobojętny materyał do historyi owych czasów. Wiadomo, że Stanisław August przeniknąwszy zamiary trzech sąsiednich mocarstw względem podziału Polski, chwycił się drogi pojednawczej z konfederacyą i jej przywódcami, do czego używał ludzi sprytnych i posiadających jego

żaufanie. Z tej liczby był Trembecki. Cel jego misyi nietrudny do odgadnięcia. Zdaje on właśnie sprawę z jednej awantury, jak dwoch pułkowników konfederackich Schütz i Drozd pokłóciło się ze sobą, aż przyszło do czubków w kwaterze xięcia Radziwiłła, lecz że za Schützem mówiły jakieś czyny wojenne, dokonane we Lwowie, więc ujęto się za nim, a Drozda, choć równie dzielny żołnierz, usunięto. Oburzony tą krzywdą Drozd, upił się i od ostatnich słów zwymyślał wszystkich marszałków, za co wzięto go do kozy, i oskarzono przed władzami cesarskiemi, jakoby Bielsk chciał podpalić, i w tem zamięszaniu konfederatów wydać Moskalom. Broni go Trembecki, i błaga żeby się Corticelli wstawił za nim u władz wiedeńskich. „Mój Drozd przepadnie — pisze on — jeżeli mu nie dasz pomocy. Trzech urwiszów, niegodnych nazwiska oficerów, chce pod przysięgą zeznać na niego, że z rozkazu Branickiego, miał Bielsk, a potem Cieszyn podpalić. Pojmujesz, w jak niegodny sposób chcą Branickiego skompromitować. Nikt rozsądny nie dałby wiary temu błazeństwu; ale Szlązacy biorą tę rzecz na seryo, i Drozda okutego wysłano już do Opawy, gdzie ma być sądzonym. Klnę się na Boga i duszę, że on niewinny; a jeżeli zawinił, to chyba tem, że chciał na naszą stronę przeciągnąć wojsko Radziwiłłowskie, i dać potrzebne objaśnienia o zamku Lanckorońskim, którego był komendantem przez 11 miesięcy, a nareszcie, że przyrzekł wrócić regiment Rzewuskiego do tego stanu, w jakim był przed przystąpieniem do konfederacyi. W tym zamiarze pisał on do naszego xięcia i do hrabiego Branickiego, który mu zape-

wnił stopień i płacę pułkownika, jeśliby swoich obietnic dotrzymał. Staraj się przeto jako dobry chrześcianin zainteresować kogo ze znacznych figur, żeby się ujął za tym biedakiem, który nie mając potrzeby być łotrem, może jeszcze wyjść na porządnego człowieka; ma bowiem trzos tak dobrze nabity, że mógłby codzień się upijać, nie potrzebując ruszać kapitału. Z resztą przykład ten miałby niebespieczne skutki, gdyby tym ludziom pobożnym, co się biją za wiarę, wierzono na gołe słowo; niebawem przyszłoby do tego, że ja, lub kto inny, nienależący do ich szajki, byłbym posądzony o zamiar podpalenia Berna lub Opawy."

W następnym liście Drozd znowu na stole.

„Chociaż w czasie tej awantury nie byłem w Białej, jednak wmieszano mię do niej. Znajdujący się w licznem towarzystwie, znany ci może z reputacyi pułkownik Gomoliński, był łaskaw umieścić mię w liczbie podpalaczów tego miasteczka. Dowiedziawszy się o tem napisałem mu natychmiast, że lubo nie mam zamiaru palić miast niemieckich, wszelako mam niezmyśloną chęć palnąć w jego pustą mózgownicę. Widzę cię, kiedy to czytasz, jak przerażony drzysz o mnie drogi przyjacielu, i wyobrażasz sobie gwizd kul i mnie lub mego przeciwnika broczących we krwi. Otoż ani jedno, ani drugie; zdrów jestem Bogu dzięki i Gomoliński także. Rycerz ten, który odbył tyle kampanij we Francyi, w czasie pokoju, przyszedł do mnie, aby podłem płaszczeniem się zmazać potwarz; przyznał się do winy, zwalił wszystko na plotki, którym uwierzył, i ze

łzami w oczach przyrzekł odwołać co mówił. Patrząc na te jego komiczne grymasy, nie miałem serca gniewać się dłużej, a nawet z wielką trudnością wstrzymywałem się od śmiechu. Jakoż dotrzymał słowa: zgorszone moim mniemanym występkiem osoby wyprowadził z błędu, i jeszcze więcej zrobił, niż miałem prawo domagać się. Poczciwiec ten szalenie przywiązany do życia.“

Po tej scenie pojedynkowej, zakończonej dla Trembeckiego tak pomyślnym rezultatem, jużby można odgadnąć człowieka znającego świat, i umiejącego sobie radzić z junakami tego gatunku co Gomoliński.

W innym ustępie wydaje się ze znajomością stosunków paryskich, i literatury francuzkiej, gdy pisze:

„Niesłusznie tak pogardliwie wyrażasz się o naszem Bielsku, nazywając je nudną dziurą; przeciwnie, Bielsko podobne jest do Paryża, ma się rozumieć do przedmieścia St. Marceau, zwłaszcza, odkąd Francuzi zaszczepili tam niewątpliwy smak do galanteryi. Czasami bywają tu widowiska tragiczne, komedya zaś odgrywa się bez ustanku, a oprócz niej patrzymy na maryonetki. Ileż to rodzajów widowisk! Wyświstujemy aktorów, za to łaskawiej obchodzimy się z aktorkami, które najczęściej występują w komedyi *les précieuses ridicules;* wszystkie nieszpetne, dostarczają materyi do kroniki skandalicznej. Bohusz człowiek niegłupi, lecz zły z temperamentu, smali cholewki do pani krajczyny litewskiej, za co mu wdzięczny pan krajczy, który ze swojej strony umizga się do ładnych Węgierek itd.“

W tym tonie kroniki skandalicznej ciągnie się

reszta listu. Generalność z całym taborem kobiet intrygujących i umizgających się, to prawdziwa woda na młyn tak dowcipnego obserwatora, jak autor tych listów. Po tym, i po tylu innych rysach, trudnoby komu innemu niż Trembeckiemu, przypisać ich autorstwo.

Czy Trembecki już wtedy miał godność szambelana, czy dopiero za te usługi zarobił na ten tytuł? pozostaje wątpliwem. To jednak zauważałem z niektórych wyrażeń w tych listach, że lubo sprawę konfederacyi uważał za bunt przeciw majestatowi, jednakowoż bolało go, kiedy tchórzliwe kupy konfederackie zadawały kłam dawnej, wysławianej odwadze polskiego rycerstwa, co umiało kilkakroć liczniejszego zwyciężać nieprzyjaciela; i tak między innemi donosi: „Otrzymaliśmy tu wiadomość tem przyjemniejszą, że takie przyjemności trafiają się nader rzadko. Imci pan pułkownik Rudnicki (brat jego miał zaszczyt przez dwa lata nosić moją liberyę) na czele sześciu set koni uderzył na 80ciu kirasyerów moskiewskich w Jarosławiu, i cudów dokazał w tym dniu pamiętnym: trzydziestu bowiem wziął do niewoli, zarąbał dwódziestu, reszta salwowała się ucieczką. Miasto zapłaciło mu trzy tysiące dukatów.“

Jest tu sporo ironii, z temwszystkiem królowi i jego partyi wiele zależało na tem, aby znaleźć między konfederatami jak najwięcej ludzi dzielnych, i tych przeciągnąć do pułków regularnych, odkąd bowiem zamiary trzech dworów zaczęły występować na jaw, tak król, jak patryotyczniejsi stronnicy konfederacyi, postrzegli, że sprawa domowej walki przecho-

dzi w stadyum obrony całości rzeczypospolitej, zaczem czuli się pociągnięci do działania we wspólnej obronie. Był to jeden tylko moment; właśnie ten, kiedy Trembecki przebywał w Bielsku, i patrzał jak wojska austryackie zajęły Białę i o dwie mile kazały się cofnąć konfederatom.....

Misyi tej nie można nazwać uwłaczającą jego charakterowi i patryotyzmowi.

III.

Wspomniałem wyżej, że Trembecki nie troszczył się o swoje pisma, i nigdy nie zajmował się ich wydaniem w jednym zbiorze. W młodszych latach nie dbał o to; na starość nie pamiętał i nie poznawał własnych wierszy. Jeden tylko przekład Syna Marnotrawnego dał był do druku w roku 1780 i to pod zmyślonem nazwiskiem Ludwika Azarycza. Okolicznościowe zaś rymy, najczęściej bezimiennie wychodziły na świstkach. Z tych powodów jeżeli jaki znalazł się miłośnik dobrej poezyi, musiał gonić tych rozproszeńców po tak zwanych *sylva rerum*, lub kalendarzach, i zebrawszy to i owo, przysposabiać edycyę. Zapewne zrażony temi trudnościami nie zamieścił go w zbiorze pisarzów polskich Mostowski; w Wilnie tylko w 1806 po ukazaniu się Sofijówki w Dzienniku Wileńskim wyszedł pierwszy zbiorek, którego nigdzie nie spotkałem. Obfitszy wydał w Warszawie Bruno Kiciński, następnie krytyczniej cokolwiek Korn we Wrocławiu, Bobrowicz w Lipsku, a w Wilnie 1836 miało wyjść najzupełniejsze

wydanie, które nie wiem dlaczego należy do takich osobliwości, że ani w handlach, ani w bibliotekach o niej nie wiedzą. To wiem tylko, że jeżeli wydanie to zrobione jest podług krytycznych komentarzów Klimaszewskiego, nie zostawiałoby nic do życzenia; ale Klimaszewski wyszedł za granicę po 1831 roku, a wydanie okazało się w pięć lat poźniej.

W edycyach, jakie miałem pod ręką, trudno dojść ładu co do porządku, w jakim pojawiały się wiersze Trembeckiego; nie wszystkie bowiem noszą swą datę w swej treści, nie wszystkie są okolicznościowe, jak i nie wszystkie mogą być jemu przyznane. Lubo o autorstwo wiersza: Do Maryańskiego kowala upomniał się kiedyś Michał Maćkiewicz, wice-marszałek nowogrodzki[1]); przecież literaci i wydawcy gwałtem przyznają go Trembeckiemu, i fundując się na tem robią uwagi nad zmiennością jego usposobień i sentymentów. Podobnież dzieje się z Dumą nad Bohem do Potemkina, którą napisał Bończa Tomaszewski. Na wielu kawałkach cięży także wątpliwość, jak na wierszu do Naruszewicza: „Szczygieł między kanarki", który znajduję także w Węgierskim, wydania Mostowskiego. Wiem też, że przekład Jerozolimy wy-

---

[1]) W Pamiętniku warszawskim roku 1820 tom XVIII pisze o tem Maćkiewicz, i powiada, że Trembecki przeczytawszy ten wiersz jego, chwalił najbardziej to miejsce:

Lecz oto spojrzał z góry, ten, co światy włada
Pogroził twórczym palcem na złego sąsiada.

i że w końcu własną ręką napisał: *J'admirai les beautés de cette piece et je desire ardemment d'en connaitre l'auteur.*

zwolonej Alberta Miera[1]) jest po większej części roboty Trembeckiego, do czego się sam Mier przyznał, a o co Trembecki nie dbał, czując delikatnym smakiem, że ton przekładu ciężkimi alexandrynami, nic a nic nie przypominał muzycznej Tassa oktawy; tak samo, jak nie dbał o pierwszy akt przekładu tragedyi Sierota chiński, który darował Radowickiemu, aby tenże lichem tłumaczeniem reszty sobie dopełnił. Dodawszy do tego brak systematycznego układu, i mnóstwo dowolnych opuszczeń ze względu na przyszłość, a nareszcie stek błędów robiących text niezrozumiałym, studyum nad tym najklasyczniejszym z naszych poetów bywa podwójnie mozolne tak dla trudnego zoryentowania się, jak dla braku klucza do pewnych aluzyj i okoliczności dających mu do pisania pochop.

Że o Trembeckim żyjącym w stolicy, na dworze króla lubiącego się bawić, zamiłowanego w literaturze, w sztukach pięknych, w towarzystwie dobranych dowcipów i pięknych kobiet, nie ma wcale szczegółów, prócz, że figurował na czwartkowych obiadach; nie ma ani jednego *impromptu* w rodzaju tych, jakie zostały po Krasickim, Naruszewiczu, Węgierskim, tru-

---

[1]) W Krasickiego dziele o Rymotworstwie i Rymotworcach jest cząstka tego przekładu z IV pieśni Jorolimy wyzwolonej. Zapewne więcej musi się znajdować w rękopismie. W listach generała Morawskiego (rękopism) czytam pod datą z Radomia 1828 co następuje: „przyznał mi się Mier ze tłumaczenie jego z Tassa w większej części jest Trembeckiego, że razem robili, lecz że on wiele rzeczy przeciw dobremu gustowi sprostował.“ Mier Trembeckiego poprawiał!! —

dno sobie wytłumaczyć, chyba tem, że albo grał rolę bardzo dyplomatycznie ważną, co nie zgadzałoby się z otwartością jego charakteru, albo, że zatopiony w stosach xiąg i szpargałów pędził żywot erudyta mało udzielający się na zewnątrz. To ostatnie ma wiele prawdopodobieństwa, jeżeli sobie przypomnimy odgłos publiczny przypisujący mu badania nad początkiem narodu, co nawet kilka wierszy Węgierskiego potwierdzać się zdaje:

Ty co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie
Nieprzestając, żeś usiadł na parnasu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem
Nowego światła darząc nasz naród promieniem[1]).

Nierównie jednak ważniejszego dowodu o jego naukowych zajęciach na polu historyi dostarcza list Naruszewicza pisany doń pod dniem 5 marca 1790 roku. Przytaczam go, jako jednę z najwymowniejszych obron poety w obec tych sędziów, co jego kosztem usiłowali podnosić Naruszewicza.

„Mój ukochany, szanowny i łaskawy dobrodzieju! Zacząłem pisać historyę Piastów i skończyłem. Zacząłem trochę i Jagiellońskiej i już po koronacyi wyprawiłem Litwina neofitę na poselstwo dziczy swojej do Wilna. Chcę i dalej pisać; ale czyż można przynajmniej w tych sejmowych hałasach ująć statecznie pióro i myśl łańcuchem ciągłej reflexyi związać? Nigdy jednak nie wziąłem determinacyi porzucić

[1]) W wydaniu Mostowkiego poezyj Kaj. Węgierskiego, wiersz ten, jak kilka innych, ma nadpis: Do Trembeckiego — a że to była także pośmiertna zbieranka wierszy tego rymotworcy, nie wiem jak dalece wiarygodne są te nadpisy.

tę pracę. Wiem to, że jej nie skończę, bo *ars longa, vita brevis;* ale przecie pracować trzeba do śmierci, aby nie powiedziano, że wziąwszy chleb, osiadł na próżnowaniu. Znam to, że twoje szlachetne pióro, przewyższyłoby nieskończenie poziome moje czołganie się; ale na tej tak obszernej, rzeczy od ojców naszych udziałanych, przestrzeni i wolik może chodzić, i orzeł latać. Weźmij jeśli ci się podoba, panowanie Zygmunta Igo i kończ Jagiellony; a ja tymczasem będę robił około wyższych. Materyałów mieć będziesz odemnie ile zechcesz, bo do samego Zygmunta I mam w moim zbiorze dyplomatycznym więcej 40 tomów dobrze opasłych. Zaspokoi się prędzej publiczność, a ja mieć będę pociechę w koledze pracy, którego wielbić zawsze będę, równie jak kochać. *Vale carissime Stanislae.*"

Naruszewicz robiąc siebie skromnym, pracowicie chodzącym wolikiem, a Trembeckiego latającym orłem, dał tem samem miarę o wysokich zdolnościach przyjaciela, któremuby przecież nie narzucał tej pracy, wymagającej długiego ślęczenia wprzód, nimby piszący przygotował się do rzucenia strawionej rzeczy na papier.

Po bachanaliach młodości, pracowita i stateczna dojrzałość męża, to bardzo naturalny porządek. Takim rzeczywiście był Trembecki na dworze Stanisława Augusta; a gdy mu się dziwiono, powtarzał, że do lat pięćdziesięciu aż nadto był młodym. W ogóle unikając licznych towarzystw, miał skłonność do samotności, z małą, jak mniemam, słabostką drapowania się w powagę i białą tunikę greckiego mędr-

ca, co jak wiadomo, zyskało mu u króla nazwę „naszego Pitagorasa.“

Pozostaje więc szukać go w jego utworach, gdzie zwykle najszlachetniejszą cząstkę swej indywidualności zostawia poeta. Atoli rodzaj rymotworczych płodów Trembeckiego pisanych z okoliczności, z tendencyą wybitnie polityczną, nie dość nam dostarcza osoby jego tyczących się szczegółów, mało wtajemnicza w świat wewnętrzny, a raczej w ten świat poetycznie-idealny, o jaki ubiegają się sercowi poeci trzymający się kodexu pani de Stael[1]), która mówi: „Bądźcie czyści, wierzący, niezawiśli; szanujcie to co kochacie, szukajcie nieśmiertelności w miłości, bóstwa w naturze; słowem zbudujcie w duszy świątynię, a nawiedzi ją anioł myśli szlachetnych“, do czego Mickiewicz dorzucił znane: „miej serce, i patrzaj w serce.“

Nic to innego, tylko przerzucenie środka ciężkości na inne miejsce. W wieku filozofującym, jak 18ty, poezya mająca pretensyę do filozofii, siedzibę obrała w mózgu; w naszym chce wszystko czuciem zgadywać, i przeniosła się do serca. Cały spór klasyków z romantykami oto się najwięcej zahaczał; a lubo jedni i drudzy nie byli w posiadaniu zupełnej prawdy, przecież bili się do upadłego dyskredytując wzajemnie. Romantyzm przemógł, i klątwa rzucona na pisarzów wieku stanisławowskiego, trwa dotąd w pewnych uprzedzeniach, które jak mniemam, sfolgowaćby powinny, przez samo uszanowanie dla tego pię-

---

[1]) *De l' Allmagne, II partie, chap. 10.*

knego i rzadkiego przymiotu duszy, jakim jest rozum, tak często i tak nierozważnie lekceważony przez poetów *minorum gentium.*

Od czasów lorda Byrona weszło w zwyczaj szukać analogii między autorem a jego płodem; pochwytywać każdy krzyk jego duszy, żeby albo w słabość uderzyć, lub w nieskończoność rozdąć jego marzenia o ludzkości, o Bogu, pokazując coby mógł zrobić, gdyby mu nie przeszkadzało głupstwo, małość, złość ludzka i inne najczęściej społeczne przeszkody. Jeżeli częstokroć imaginacya biografa-estetyka bywała poetyczniejszą, niż sam poeta, to z drugiej strony i oryginalna indywidualność spiewaka Manfreda i Lary pobudzała do naśladownictwa, co sprawiało, że utwory poetyczne miewały charakter egotyczny, i że się gwałtem sadzono poza ciemną gazą zawiłych słów ukazywać swą postać wampirycznie bladą, nieszczęśliwą, niezrozumiałą i tajemniczą jak konspirator. Pole domysłów szerokie, interes wzmagał się dla osoby autora spływając jednocześnie i na dzieło; a tak jedno nadstawiało się drugiem. W ośmnastym wieku nie znano się na tej sztuce. Poezya będąc więcej rozmową, trudniła się światem zewnętrznym; poeta z osobistością swoją chował się za przedmiot, a Trembecki więcej niż każdy inny, jako tłumacz myśli politycznej swojego króla.

IV.

Podobnie jak Horacy, Trembecki zjawia się w nowym rzeczy porządku. Ostatni wysił starej republi-

ki, konfederacya barska, sprowadzająca katastrofę zaboru, nie ma dla niego takich wspomnień jak dla rzymskiego poety miały ostatnie zapasy republikanckie z wznoszącym się cezaryzmem, ztąd całą duszą przystaje do Stanisława Augusta, potrzebującego być otoczonym przez ludzi światłych i dobrej woli, i nie targuje się z nim zapewne o swoją niezawisłość, ale mu ją poświęca jak doświadczonemu sternikowi, co osiadły na mieliźnie statek ma wyprowadzić na pełne choć namiętnościami rozhukane morze... Pokładając nieograniczoną ufność w jego mądrości i sercu, chce aby mu cały naród tak samo ufał. Tę swoją wiarę i przekonanie przelewa w te przepyszne wiersze rzeźbione wzorem antyku na tle dzisiejszej myśli, i rzuca je publiczności, aby *mobilium turba quiritum* opamiętała się, i poznała szczere intencye monarchy. Są one jakby dzisiejsze broszury wychodzące u Dentu i tłumaczące myśl imperyalistowską. Rymowana ich forma zaręczała im pewniejszą popularność, niż gdyby się pojawiały w suchej prozie dogmatycznych traktatów o monarchii; za Poniatowskiego bowiem, jak za Cezara Augusta, grasowała gorączka pisania i recytowania wierszy,

. . . puerique patresque severi
Fronde comas vincti coenant, et carmina dictant.

Trembecki był więc organem królewskim w ścisłem słowa znaczeniu. Dymy kadzideł, któremi jak obłokiem otaczał tron Stanisława, zarywały często na przesadę, defigurowały prawdę dając jej niewłaściwe rozmiary, lecz były to reminiscencye panegirycznego

stylu, a po części i grzech od jakiego żadne stronnictwo nie jest wolne.

Wiersz na dzień 7 września, w rocznicę koronacyi Stanisława Augusta, rospoczyna szereg tej apologii. Widać, że poeta obawia się czy jego słowu uwierzą, czy go nie nazwą bajarzem, kiedy na początku wzywa bóstwa Prawdy, aby kierowało jego piórem. Rzeczywiście, śród umysłów rozgorączkowanych tak świeżą wojną domową, i świeższym jeszcze faktem pierwszego podziału, potrzebną była ta pomoc, aby przygotować źle uprzedzonych do słuchania wymownej obrony. Nie wchodzi on *in medias res*, jakby tego żądać można po publicyście; lecz bierze Poniatowskiego do kolebki, i znaczy go piętnem wysokich przeznaczeń.

Skłonności jego pierwsze i wiek nader młody
Wydały w nim do berła zdatności dowody,
Czuł swe losy wspaniałe, i zaraz z pieluszek
Wyższe zabawki kochał świeży geniuszek.

Ćwiczenie się w językach, podróże, funkcye dyplomatyczne przygotowywały go do berła, tem więcej że

Wuj prowadził, którego w polityków kole
Kładą między Ryszelich i między Walpole.

Wyniesiony wolą narodu na króla, zajął się leczeniem ran w schorzałem ciele rzeczypospolitej. O porwaniu senatorów, wybuchu konfederacyi barskiej ani słowa; zato rozwodzi się nad zamachem spiskowych w nocy 3go listopada i dość komicznie przedstawia uwięzienie króla

. . . . . wleczony po błocie
Z jedną nogą w trzewiku, drugą nie w swym bucie.

Wiersz ten trywialnością swoją tworzy taką dysharmonię w całości nastrojonej na wysoki ton, że śmiałbym go uważać za podpisany przez kogoś innego dla sparodyowania tej apoteozy niemiłego mu króla.

August przebacza swoim porywcom. Dziwna rzecz, poeta nagania mu zbytnią łaskawość.

. . . . gdy jej bardzo wiele
Zwykła czasem okropne ośmielać Kromwele.

Naganiano Horacemu, że przez pochlebstwo dla Cezara Augusta nieprzychylnego imperzalizmowi Antystyusa Labeona znakomitego prawnika, nazywa szaleńcem

. . . . *Labeone insanior inter*
Sanos dicatur.

Trembecki w gorliwości swojej idzie dalej, i wyrzuca królowi zbytnią dla buntowników pobłażliwość.

Jak nie miały brać rogów buntownicze duchy,
Gdyś uprzedzał odpustem nie czekając skruchy,

Czuł on potrzebę żelaznej ręki, chciał żeby energia kary wypływała z energii żelaznych postanowień, ale król był chwiejnego umysłu i zawsze w kolizyi. Miałże karać konfederatów, że chcieli kraj wyswobodzić z pod wpływu Moskwy? polityka jego zasadzająca się na temporyzowaniu z opiekuńczem mocarstwem, obierała zawsze pośrednią drogę, noszą-

cą znamię słabości. Ale Trembecki umie i to obrócić na jego korzyść, i aby upięknić portret powiada:

Jedno miał takie serce Bóg, drugie dał tobie.

Bijąc na potwarz obwiniającą króla o uległość mocniejszym sąsiadom, wyprowadza łańcuch przyczyn ze złej polityki, lub słabości poprzednich królów. Przepyszny to ustęp wielkimi rysami historyka malujący koleje upadku rzeczypospolitej, a kończący się wymownym argumentem:

Gdyś Polsko sił, ni rady, ni dostatków miała,
Nie dziw żeś uszkodzona, dziw żeś kiedyś stała.

Rezygnacyę wśród tej konieczności politycznej łagodzi nadzieją, że August to co jest, ochroni od upadku i zagłady: wpada nawet w prorocze natchnienie, widzi dziedziczną dynastyę, króla piastującego prawnuków, których uczy „trudnej królowanie sztuki."

Ten wiersz wyglądający na program, możnaby odnieść do roku 1773, przebija w nim bowiem wiele goryczy i oburzenia, jak to się dzieje zazwyczaj po politycznych katastrofach. Zapewne nie podobał się on w przeciwnym obozie, z temwszystkiem fakta przywalające smutną rzeczywistością, przeciw którym niepodobna było zasłaniać się patryotycznemi intencyami, kazały chwytać się tej drogi, jaką Trembecki wskazywał, i umysły nagłym zwrotem zaczęły skłaniać się do króla.

Tę zmianę widać już w pożniejszym o lat kilka liście do Stanisława Augusta powracającego z podróży wołyńskiej. Celem podróży był Wiśniowiec rezydencya Mniszchów, dokąd w roku 1781 jeździł dla

widzenia się z hrabią *du Nord*, czyli wielkim xięciem Pawłem następcą rosyjskiego tronu. Poeta i tu hojną ręką sypie kadzidła uwielbień dla pana, atoli o wiele w nich umiarkowańszy; znać że opozycya mniejsza, tron czuje się silniejszym, a król używa popularności.

Poczwary już zapadły, czarna potwarz znikła
Ojczyzna cię poznała i kochać przywykła.

Ubezpieczony co do głównego punktu, widzi już ład i rządność, nauki krzewiące się, zgoła zdobycze wewnętrznej pracy, a byle kraj kierował się roztropnością, to nawet złych sąsiadów może zrobić sprawiedliwymi dla siebie. Tu nawija mu się nader szczęśliwe porównanie słabości i bezbronności Polski do pierwszego człowieka stojącego w bezbronnej nagocie pośród silniejszych od niego potworów i zwierząt.

Zdawało się, że postać naprzód zginie nasza:
Lew ją kłem, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza.
Słabszy zwierz, ale który wziął roztropność w podział,
Zjadł wołu, wsiadł na słonia, lwią skórą się odział.

W tym malowniczym obrazie rozumnej walki, w tem zwycięztwie siły ducha nad siłą fizyczną, wytknął poeta wprawdzie nie krzyżową drogę, wybrukowaną holokaustami z życia i mienia, bo wierzył więcej w cierpliwość, roztropność i męską energię, niż w fanatyzm ofiary; ale dał zdrową radę na dziś, a wiele pewności na przysłość... Znałem wiele staroświeckich ludzi, którzy umieli te cztery wiersze na pamięć i lubili je przy sposobności przytaczać. Znana

apostrofa Krasickiego do ojczyzny jakże wydaje się mdłą i deklamacyjną obok tych genialnych iskier umysłu mającego głęboką świadomość rzeczywistego położenia!

Jeżeli w poprzedzającym wierszu na rocznicę koronacyi dziwiło poniekąd, dla czego poeta nie zrobił najmniejszej wzmianki o Katarzynie, choć zaczął pod zaklęciem bóstwa Prawdy, to już w tym niepodobna mu było niespotkać się z tą.... „nieśmiertelną matką“

która... jak owa niegdyś... pióro się dumieje,
Chcę ją równać — równego nic nie mają dzieje.

Zapewne cisnęła się pod pióro Semiramis północna, lecz to byłby plagiat z Woltera, wolał więc uciąć, i niezrównaną otoczyć obłokiem kadzidła.

Jak już powiedziałem, wiersze te miały text gabinetowej dyplomacyi. Po świeżo dokonanym zaborze trudno było odwoływać się do uczuć wspaniałomyślnej Katarzyny; ale teraz po katastrofie tej przesunęło się już lat kilka, nowy porządek rzeczy publicznej ustalał się, wyrabiał, a choć nieproszona opieka nie ustawała, wolał rząd cierpić ją a swoje robić, niż się przeciw niej oburzać i drażnić.

Inaczej trudno sobie wytłumaczyć tego apoteozowania Katarzyny, które w wierszu do Naruszewicza towarzyszącego królowi w podróży kaniowskiej (1787) dosięga prawie zenitu. Widzenie się Stanisława Augusta z imperatorową w Kaniowie nad Dnieprem wróżyło pomyślniejsze widoki. Wszechwładna pani gwarantowała nietykalność granic Rzeczypospolitej, ze-

zwalała na powiększenie wojska narodowego, na podniesienie podatków, pozwoliła wysyłać ambasadorów do obcych mocarstw, cofnęła nawet od dawna konsystujące wojsko rosyjskie na Ukrainie, a w zamian za te ustępstwa zastrzegła sobie, żeby podczas rozprawy jej z Turkiem, król nie dopuścił zawiązku konfederacyi zbrojnej, któraby mogła w jej działaniach zrobić dywersyę. Pomyślniejsze więc zbliżały się chwile i opieka gwarantki stając się mniej uciążliwą i wymagającą, pozwalała myślić o wewnętrznych poprawach, dających rękojmię większej udzielności. Wszystkie te okliczności i nadzieje wprawiają muzę Trembeckiego w taką extazę, że prawie gubi miarę w uwielbieniach dla Katarzyny.

Coż opuścił wielkiego umysł jej wspaniały?
Którego jej rodzaju nie przysądzić chwały?
Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych
Depcąc hardość zuchwalców, a podnosząc skromnych...

Tymi skromnymi, jak się łatwo domyślić, są Polacy, co jeszcze wyraźniej rozwija dalej:

... my nadzieję mamy,
Że nam od niej gojące popłyną balsamy.
Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte,
Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte.

Z tego zjazdu monarchów spodziewa się najpomyślniejszych odmian, i oddaje to w poetycznej apostrofie do Dniepru, która acz prześliczna, na wskróś trąci pogaństwem:

Gdy się dwie szczęsne zejdą planety na niebie
Rokują ztąd śmiertelni pomyślność dla siebie.
Puśćmy cugle nadziei...

O Dnieprze! tobie trwałym niech będzie zaszczytem,
Żeś ich zbliżenie swojem ułatwił korytem.
Jeśli po nieszkodliwych wód twoich głębinie
Losów ojczyzny mojej ulepszenie płynie,
Wzgląd będę miał dla ciebie aż do życia kresu,
Większy niż Indyanie mają dla Gangesu.

Tu, gdzie tak naturalnie cisnęło się pod pióro gorące, proste westchnienie do Boga za pomyślniejszy los ojczyzny; on kanonizuje Dniepr, żeby sobie zeń zrobić hinduzkiego bożka. Cała ta filozofia i poezya ówczesna siliła się, żeby w największej sprzeczności stać z wyobrażeniami i pojęciami narodu.

Z tem wszystkiem Trembecki, pochlebca w rymach, nie wydaje się być dworakiem goniącym za pensyjkami, orderami, pierścieniami. Nie mógł niewiedzieć, że przy boku królewskim w Kaniowie łatwoby mu było jakim zgrabnym madrygałem zwrócić na siebie uwagę monarchini; przecież nie ma go tam, jest tylko Naruszewicz, który się przedstawia Katarzynie, ofiaruje jej T a u r y k ę z szumną dedykacyą, i w zamian dostaje komplement, krzyż i brylantowy pierścień. Wprawdzie, jak sam powiada, już miał szczęście oglądać ją, i

Wtedy najfortunniejszą uczułem godzinę,
Kiedym tę ujrzał panią przepłynąwszy Dźwinę,
Noszę wiecznie w umyśle jej konterfekt żywy,
Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy!

Zapewne widział ją w Smoleńsku, lub Połocku może wysłany tam przez króla dla powzięcia wiadomości o osobach towarzyszących imperatorowej, o zwyczajach, jakie zachowuje w podróży, a może też

dla zniesienia się z jaką zaufaną figurą dworską? W Kaniowie go jednak nie było. Wróciłże do Warszawy? Takby się zdawało, gdy na wstępie pomienionego wiersza pisze jakby ze stolicy:

Już nam Kijów rozlicznych wrócił partyzantów,
Ujrzały żony mężów, kochanki amantów

a ciebie biskupie jak nie ma, tak nie ma:

Wysoka w odległości trzyma cię usługa.

I cieszy się z tego, i co moment podsuwa mu materyą do opisania tych miejsc i zdarzeń, jakich jest świadkiem. Nigdzie ani półsłówkiem nie zdradza zazdrośnej rywalizacyi, tak zwykłej między dworakami, do tego z autorskiego cechu, a dającej się łatwo wytłumaczyć przez żądzę pozyskania sławy, i zwrócenia na siebie uwagi koronowanej głowy, co już wystarczało, żeby w owym czasie nabyć wielkiego rozgłosu i znaczenia. Wolter, Diderot, d' Alembert, Grim niedarmo ubiegali się o to. Trembecki w żadnym wierszu nie przymawia się o takie względy dla siebie, ani dziękuje za otrzymane. I nie wiem, czy kiedy dostał jaką pensyę lub upominek. Przecież żeby mu szło o taką gratkę, byłby niezawodnie wśrubował się do kaniowskiego orszaku i tak samo jak Naruszewicz, jak tylu innych, uniósł jaką wstążeczkę. Filozofia jego, mająca wiele stron bardzo nagannych, ratowała go od tych zdradliwych pokus, łatwiejszych u dworu niż w innem położeniu; jej on winien, a może wrodzonemu lenistwu, które także jest małym odcieniem filozoficznych usposobień, że poza obrębem obowiązku przyjętego względem

króla umiał zachować pewną niezawisłość charakteru.

Nie wiem szczególnych przyczyn, dla czego nie znajdował się z królem; czy go do Warszawy ciągnęły naukowe prace, czy osobne polecenia monarsze? Lecz z innych wierszy pisanych w tym czasie, daje się widzieć, że na spotkanie wracającego pana znalazł się w kole obywateli województwa sandomierskiego, i ułożył pieśń na powitanie króla nawiedzającego dom kasztelana Popiela, jeden z piękniejszych, gdzie uderzając w historyczną tradycyę, wielką przeszłością podnosi terazniejszość:

Tu się założyć zdało niebiosom
Gniazdo dzielności i cnoty;
Ztąd był Czarniecki, co smutnym losom
Szczęśliwsze dawał obroty.

We krwi arabskiej, gdzie wschodzą zorze
Zwycięzkie zmoczywszy znaki,
Nieśliście one nad sławskie morze
Między niewierne Prusaki.

Krewnych niezgoda gdy kraje traci
Was gniew Łokietka poruszył,
Wasz miecz odzyskał ciśnionych braci,
I czeskie jarzmo rozkruszył.

Wasza waleczność szerzyła ziemię
Niebezpieczeństwem i znojem;
Wyście rzetelne Słowaków plemię
Inni są waszym podbojem.

Ktoż się podejmie dojść bez zawodu
Beockich wierzchów skalistych?
Doszedł ich jeden z waszego rodu
Xiąże poetów ojczystych.

O Czarnolesia dziedzicu dawny,
Dziś tu byłbyś nam potrzebny,
Spiewałbyś panu, a wiersz twój sławny
Bawiłby okręg podniebny.

Jeżeli poruszył te wielkie postacie i wspomnienia, to jedynie żeby wzbudzić większą miłość dla „ojca ojczyzny“, który umyślnie odwiedza patryotycznych tych stron mieszkańców, kiedy innych nasuwał mu tylko trafunek. Jednać królowi umysły i serca, oto cała jego usilność i zabiegliwość. W Radomiu, gdzie monarchę witało obywatelstwo województwa, nie rzuca mu już lirycznych wieńców, lecz poświęca jedną z tych argumentujących apologij, gdzie każdy wiersz urobiony na efekt chce wszczepić się w przekonanie, stać się opinią ogółu, i nie przypuszczając żeby ktokolwiek tak oczywistym faktom śmiał zaprzeczyć, wielkiemi cięciami dłuta rzeźbi zasługi Stanisława Augusta:

Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
Tobie polor, co oba narody zadziwia.
Tyś nam bezpieczne w domach uczynił mieszkanie,
Tyś nam młódź ugruntował, świetne wychowanie;
Ojcowską się nad nami opiekując strażą
Dowiodłeś, że Polacy wszystkiego dokażą;
Słowem, tyś nas nauczył, wsławił i ozdobił.
Jędzo! powstań i powiedz, co mógł a nie zrobił?

Ostatni ten wiersz, to jakby rzucona rękawica powątpiewającym jeszcze o dobrych zamiarach króla, a razem usprawiedliwienie go przed potomnością, że w warunkach pod jakimi panował zrobił wszystko, co można było zrobić. Uległość Rosyi była tym warunkiem, który polityka jego przyjmowała jako nie-

uniknioną konieczność; naród myślał inaczej, i zaczął szukać innego opiekuna....

Chwila ta zbliżała się. Czy przeczuciem, czy też bystrością ogarniającą bieg wypadków, natrącił o niej Trembecki o kilka wierszy wyżej, gdy w imieniu Sandomierzan błaga Stanisława Augusta:

Czas ci spocząć, nas zażyć; dziel trud między nami,
Nas jest tylu, jednego tylko ciebie mamy.

To jakby zapowiednia nowego okresu, w którym naród przygotowany wychowaniem, wdrożony w nowy rzeczy porządek, ma być powołanym do podzielenia się władzą z panującym.

Ledwo też dwa roki upłynęło jak Trembecki znowu przemówił do spółziomków zebranych na sejm, zwany czteroletnim. Jest to pełna powagi i znajomości charakteru narodowego przestroga. Pojąwszy całą ważność tego prawodawczego zgromadzenia, zabierającego się do reform, z góry zaczyna od znanego przysłowia, któremu użycza całej patetyczności odpowiedniej wielkiemu dziełu:

Mądry Polak po szkodzie? — już były te szkody..
Dziś na nas obrócony wzrok mają narody;
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych świat pochwali,
Lub nas chcących swej zguby, nikt się nie użali.

Nie znam nic patryotyczniejszego z tych czasów rozbudzonego publicznego życia, nad ten przepyszny wiersz. W kamieniu kuć każdy wyraz, taką ma wagę i donośność. Jasna prawda, przestroga, groźba wylatuje jak z ust drugiego Skargi, a choć nie ma w niej ciepła i skrzydeł religijnego uczucia i zapału, za to jakiż ogrom intuicyi politycznego rozumu, umie-

jącego możebne ewentualności zważyć, ocenić, przewidzieć! Jak we wszystkich jego poetycznych manifestach, i tu na piedestalu stawia osobę królewską, i pokazuje pierwszy raz ze strony, z jakiej jeszcze nie pokazał. Wprawdzie wzywając w pomoc wszystkich bogów Olimpu nie potrafiłby ze Stanisława Augusta zrobić ani bożka wojny, ani hetmana, robi więc przezornego monarchę, który wie, że tylko siła zdobywa sobie bezpieczeństwo i poszanowanie. Król od samego początku myślał o podźwignieniu siły zbrojnej. Jakaż najdzielniejsza młodzież? zapytuje, jeśli nie ta, co wyszła z korpusu kadetów? Ktoż Kraszewskiego zrobił możnym za ranę poniesioną dla ojczyzny, jeśli nie król? Kto wyprawiał turnieje będące wojny obrazem, jeśli nie król? Kto budząc duch rycerski, wzniósł Sobieskiemu posąg? król, i zawsze król. Wywiodłszy to, zawiązuje zagrzewającem wezwaniem:

Idźmy uczcić ten posąg walecznego Jana,
A przed nim na dobyte przysiążmy pałasze
Za niepodległość kraju łożyć gardła nasze.

Posąg łazienkowski króla Jana nasuwa mu uwagę o niewdzięczności tych, których orężem swym zbawił, i wkłada w usta Mustafy smutną o losach Polski przepowiednię, zwróconą szczególniej do polityki, jakiej chwytały się już umysły wielu gorliwych patryotów na sejmie, polityki szukającej aliansu z Prusami. Nie podzielał jej król, nie podzielał Trembecki; mimo ułudnych obietnic Luccheziniego partya dworska widziała większą rękojmię w sojuszu z dworem petersburskim. Toż i dwa wiersze.

Jeszcze ci niewiadoma tego Niemca sztuka:
Napełni nadziejami, a w rzeczy oszuka,

zawierały wymowną przestrogę i obawę, która niestety! aż nadto się sprawdziła.

Nie wyobrażajmy sobie, żeby ta kombinacya polityczna, za jaką poszli panowie Ignacy i Stanisław Potocki, Niemcewicz, Małachowski marszałek sejmu, i wszyscy najgłośniejsi jej popieracze, którym dano nazwę patryotów *par excellence*, nie wywoływała u wielu osób znanych z rozumu i patryotyzmu takich samych argumentów, z jakimi odzywał się i teraz i po upadku konstytucyi Trembecki. Kto zna Krasickiego list: Organy (niedrukowany w jego zbiorze pism) przekona się, jak myśleli ludzie trzeźwo zapatrujący się na rzeczy. Zgromadzone stany porównywa on do organów:

Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organistą zaś na nich teraz Lucchesini.
Miechy przyszłego szczęścia nadzieją nadęte,
Kalikuje z mstą duma za ręce ujęte.

O królu pruskim taką daje definicyę:

Mówią wszyscy, że wspaniały,
Nie chce zysku, ale chwały;
A widząc orła białego
Nadto z pierza obdartego,
Ofiaruje swe starania
Do piór dawnych odzyskania.
Lecz warunek kładzie na tym,
By biały został srokatym

On zaś sam myślił o Prusaku to co Radziwiłł wojewoda wileński:

Kiedy koniecznie być mamy darci
I od sąsiedzkich orłów pożarci,
Lepiej jest tedy mości panowie,
Niech nas drze orzeł o jednej głowie.

Dowcip ten kwestyę uproszczał, ale dalekim był od rozwiązania jej. Przeczuwał to wieszczym duchem Krasicki, gdy z robót sejmu i konjunktur politycznych niewielkie wyprowadzał nadzieje:

A tak, gdy Turek Moskwie Krym zapłaci,
Gdy cesarz Belgrad zyskać nadzieję utraci;
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nie nabędzie,
Prusakom Inflant w stanie dać nie będzie,
Gdy ponikną nadzieje, co ich dzisiaj zwodzą,
Mnie się zdaje, że Polską szkody swe nagrodzą.

Widać z tego, jaka zgodność zachodziła w sposobie zapatrywania się ówczesnych luminarzów na ów prąd gwałtowny, pędzący do wyrwania się zpod opieki moskiewskiego sojuszu, aby go na inny, zdradliwszy zamienić; ale trzeźwy ten sposób widzenia gorączkowi politycy odrzucali prawie ze wzgardą, cechując go mianem rosyjskiego stronnictwa, albo kreatur zaprzedanych dworowi. Był to obłęd namiętności, która przywłaszczywszy sobie wyłączny tytuł patryotyzmu, do dziś jeszcze bałamuci naszych historyków.

Okrzyczany wiersz Trembeckiego: Do posłów powracających z Grodna 1793, jest ostatnim z tego szeregu poetycznych odezw do narodu. Po tym akcie samobójczym, który wyczerpał siły fizyczne i moralne rzeczypospolitej, nie miał co pisać; rola dworskiego poety skończyła się dla niego. Pierwszy

ustęp tego listu zaczęty przepysznem porównaniem z rzymskiej historyi, maluje ogrom boleści jaką zakrwawiło się serce Polaka.

Z jakiem duszy rozdarciem, z jak głębokim żalem
Z apulskiej wracające bitwy z Annibalem
Witał swe niedobitki Rzym skonania bliski,
Z takim odemnie dane przyjmijcie uściski...

i zaraz robi zwrot do samego siebie.

Byłem wolny północnik; los gdy jarźmo wtłoczył,
W jakiegoś południowca dziś mię przeistoczył.
Lecz póki się do wiecznych nie przeniosę cieni,
Serca zawsze polskiego nic mi nie odmieni.

Pierwszy to raz co mówi o sobie, i nie bez znaczenia. Zdawałoby się, że jednym tym silnym wierszem chciał powetować wszystkie przekąsy i zarzuty opinii, pomawiającej go za kadzidła sypane Katarzynie o brak uczuć polskich, o duszę Moskwie zaprzedaną. Polityk, póki ten rodzaj manifestacyi był mu potrzebny, nie tłumaczył się; gdy przeminęła potrzeba, serce swoje odsłonił.

Niektórzy, co o poezyach Trembeckiego pisali, starali się dowodzić, że wiersze pisane z natchnienia Stanisława Augusta były pochlebcze, cyniczne i niepatryotyczne; te zaś co pisał ze siebie, nie radząc się koronowanej Egeryi, tchnęły najżywszem uczuciem narodowem i były bardzo dobre; pierwsze zdanie popierali przytaczając List do posłów powracających z Grodna, drugie, Wiersz do Maryańskiego, kowala. W obu tych przykładach zdanie ich nie miało żadnej podstawy; a lubo w pierwszym mogliby się zasłaniać swoim kolorem po-

litycznym, to przecież w drugim całkiem nie mieli racyi, bo ten wiersz wiejący duchem kołłątajowskiej szkoły napisał kto inny, a nie Trembecki. Wyrok potępienia rzucony na poetę za List do posłów powracających z Grodna, gdzie podpisano groźbami Siewersa wyciśnięty drugi podział Polski, wziął pochop z zawartej w nim krytyki sejmu konstytucyjnego. Trembecki przecież ani jednem słowem nie potępił dzieła konstytucyi i reform, potępił tylko niezręczną namiętność ówczesnych polityków mających przewagę w sejmie, których

... myśl wzięła płocha
Umieścić los ojczyzny na szczerości Włocha.

Mowa tu o Lucchesinim zawracającym głowy szumnemi obietnicami swojego pana, który bojąc się przewagi połączonej Rosyi z Austryą, chciał do swej ligi wciągnąć Polskę. Łatwa to była sprawa przyciągnąć krzywdami Moskwy tak długo upokorzone umysły, zwłaszcza, że w machinacyi tej niemałą grała rolę osobista obraza niektórych przewodców lekko traktowanych przez Katarzynę podczas kaniowskiego zjazdu, o czem Trembecki nadmienia

... było wtenczas wielu
Którzy swe tylko mieli urazy na celu.
A ci pozorną idąc patryotów drogą
Chcieli dać uczuć Moskwie, że się zemścić mogą.

Zaufawszy tedy Wilhelmowi obiecującemu złote góry, rzucono niebacznie rękawicę Moskwie. Jaki taki mowca sejmowy zdobywał sobie popularność deklamując przeciw imperatorowej, zaufany, że ma za plecyma Prusy, a na zawołanie stotysięczną narodową armię.

Tymczasem Wilhelm gdy Rosya z Turkiem skończyła, wyrzekł się aliansu ze słabą Polską, i połączył się z mocniejszym.

A Polakom, w zapłatę przychylnych mu czynów
Hultajskie nadać raczył imię Jakobinów.

Owa też armia stotysięczna została na papierze; w rzeczywistości liczba nie doszła nawet sześćdziesięciu tysięcy, a skarb ofiarami także się nie zapełnił.... Coż robi sejm? oto chcąc ze siebie zwalić winę, wojsko małe i pustą skarbnicę oddał pod władzę króla... Król przyjął te danajskie dary, synowca swego postawił na czele armii, sam nawet rwał się do obozu, ale silniejszy wróg otoczył i parł szczupłe szyki... Przy jedności umysłów można było jeszcze dać dzielny odpór, gdy w tem

Rodaków z satrapami poczet zgromadzony
Krzyczy: „Odstąpcie króla i nie gińcie marnie;
Do nas, prawdziwych zbawców niech się żołnierz garnie,
Jedno jest królów słuchać, co jęczyć w kajdanach;
Cała swobód podpora w nas, bogatych panach!“ —

To głos Targowiczan! Król uląkł się tego głosu i nie bez przyczyny, kiedy go poparł silniejszy list imperatorowej.... Ale o fakcie przystąpienia do targowickiej konfederacyi milczy wiersz Trembeckiego... Natomiast uderza na ministrów i członków sejmu rej wodzących w tej sprawie, że wyemigrowawszy do Drezna i Berlina

Pragną króla okłamać, a siebie oczyścić.

I sypnął garścią argumentów w obronie Stanisława Augusta, z których każdy stał się zarzutem przeciw niepolitycznemu postępowaniu sejmu:

Och! król winien, że Sasi, żyć lubiący rządnie,
Ponęty podejrzane wzgardzili rozsądnie;
Król winien, że na sejmie monarchini łżona
Z której jedyna Polsce mogła być obrona;
Król naglił, żeby wilka z owczarnią sprzyjaźnić;
Król nas żądał z największem mocarstwem podrażnić;
Król winien, że nie dosiągł zwycięzkiego wieńca
Bez broni, bez pieniędzy, i bez sprzymierzeńca...

Ostatnie to już przemówienie Trembeckiego w obronie króla przed opinią narodu.

Nie ma w tych słowach pochlebnego kłamstwa; sumienny historyk nie znajdzie zbijających argumentów, kiedy w istocie tak było. Wymagać zaś nieugiętości charakteru i żelaznej ręki od monarchy, który nie posiadał tych przymiotów mogących zbawić upadające państwo, jedno jest, co winić opatrzność dla czego nie stworzyła go innym jak był. Z temwszystkiem król przyjąwszy rolę kreatury rosyjskiej zrozumiał czem być mógł w danych warunkach. Oto konserwatystą tronu zostającego na łasce; ztąd taka upokarzająca uległość ambasadorom dworu petersburskiego, takie unikanie związków dyplomatycznych z obcemi mocarstwami, taka bierność do poddańczości posunięta. Widać że czuł słabość swoją, więc gładką powolnością osłaniał resztki Polski od ostatecznej zagłady. Zżymała się na to butność narodu, pamięć dawnej wielkości wstrząsała podnioślejszemi sercami, ale umiał on i na to radzić. Zwolennik nowej filozofii, za pomocą w tej szkole wykształconych pisarzy usiłował rzucić na przeszłość nieprzyjazne lub obojętne światło, aby od niego zaczynała się nowa era; sam

dość wolnych obyczajów, oddał na pastwę dowcipnych modnisiów surowy obyczaj staroświecki; zazdrośny swej władzy, a do tego chłodny katolik, nie znosił wpływu kościoła, podobnie jak wszyscy ówcześni monarchowie zostali filozofami, żeby nietylko nad ciałem ale i nad duszą poddanych panować. Cechy te jednakże tak wybitnie charakteryzujące monarchów europejskich, nie były wyraźnie i szorstko zdeterminowane w Poniatowskim; sama natura dawnego republikanizmu a i wrodzona jego miękkość modyfikowały je. Napoleon, który się znał na ludziach, ocenił Stanisława Augusta, powiadając że to był król jakiego Polsce było potrzeba. Widocznie rozumiał tu nie geniusz, nie bohatyra, co dobytą z ogółu iskrą zapału mógłby naród z długiego zbudzić letargu i do dzieł wielkich prowadzić; poprostu, widział w nim rozumnego polityka układającego się do okoliczności, żeby tylko zakonserwować jaki taki byt i tytuł mocarstwu, którem rządzić. Polska zmieniła pod nim swój średniowieczny organizm i układała się do równowagi z innemi państwami; on sam ciągle tę dążność popierał, bo tylko w tych warunkach mógł się zdolnym pokazać. Trzebaż mu było zaufać i powierzyć się, a byłby tę skołataną nawę Rzeczypospolitej, jeśli nie do bezpiecznego portu zaprowadził, to przynajmiej ochronił ją od roztrzaskania się o skały. Czy Napoleon potrzebowałby stwarzać xięztwo warszawskie, gdyby był zastał choć kościotrup z imieniem Polski...?

Wszystkie poezye Trembeckiego politycznej treści propagowały ten konserwatyzm, wypowiadając z dzi-

wną wytrawnego publicysty zręcznością systemat, jakim się król kierował i jaki rzeczywiście prędzej doprowadziłby do celu, niż niefortunna polityka wielkiego sejmu, lub zabójcza konfederacyi targowickiej.

Czuł to Trembecki pisząc ów List do posłów z Grodna, że rola zachowawcza już się skończyła. Zabolała go może i miłość własna, że tyle jego wielkich przestrog odzianych w najpyszniejszą szatę poezyi, przebrzmiało, dla tego też kończy ironicznym ukłonem

Jestem waszmościów bratem życzliwym uprzejmie...

Niesłusznie więc błotem obrzucono Trembeckiego za ten wiersz, tem więcej, że on nie ganił ustawodawczych czynności sejmu konstytucyjnego, tylko wytknął polityczne grzechy: jak alians z chytrym Prusakiem, jak porwanie się do wojny bez wojska i pieniędzy, jak wreszcie drażnienie Katarzyny. Przeciwnie, podziwiać należy jego odwagę cywilną, że w tak gorących i rozjątrzonych chwilach śmiał nagą prawdę powiedzieć w oczy.

Dla rewolucyi kościuszkowskiej muza jego nie znalazła ani jednego akordu; fakt ten całkiem wykraczał za obręb monarchicznej doktryny, której był najwymowniejszym organem. Jednemu tylko naczelnikowi powstania, Kościuszce, poświęcił dwa wiersze, z powodu obiadu, który jadł w jego namiocie:

Taż miłość swej ojczyzny, taż cnotliwa dusza,
Taż waleczność, a nawet obiad Kurcyusza.

Na lutni Trembeckiego nie było elegicznej struny, więc bole swoje śród gromów nieszczęść publicznych zamknął w głębi duszy. Natchnienie jego wią-

zało się z osobą króla; to był jedyny punkt wyjścia, z którego spoglądał na losy kraju; nie stało go, więc i on zamilkł. Powie ktoś: ale naród zawsze został narodem. To prawda, lecz stracił kształt swój, widomą postać, a Trembecki w głąb ducha nie sięgał; dla niego z usunięciem króla Polska przestała faktycznie istnieć, straciła swoją historyę; dla niego z wyobrażeniem króla łączyło się wyobrażenie narodu; był to ogólnik dla rozumu, symbol dla uczucia, widome tętno życia dla ludu. On, co się umiał tak z rzeczywistością zespolić, i tak ją na wskróś przenikał, nie znalazł dla siebie żadnej już podstawy, jak żyjący, któryby na cmentarz poszedł szukać dawnych towarzyszów życia. „Kiedy (cudnie powiedział to Sienkiewicz) na gmachach rządu puszczyk spiewa; kiedy w pustyni Holy-Roodu milczą malowane króle bez następcy; kiedy pałac dożów dla Niemca, a zamek Wazów dla Moskala w gospodę zamieniony: tam śmierć polityczna; tam państwa, tam nie masz historyi państwa.“

Zresztą nie był to młodzian, żeby w różowym obłoku przyszłość sobie wystawiał, i leciał w nią spiewając hymn nadziei. Jego nadzieja była w Auguście. Hamletowa zagadka: być albo nie być, rozstrzygała się w tej jednej osobie, i odtąd cały szereg faktów pomyślnych i niepomyślnych nie zdołał tej zagadki inaczej rozstrzygnąć.

V.

Kilkanaście listów poetycznych i wierszy do rozmaitych osób, jak: Gość w Heilsbergu do Krasic-

kiego, do Naruszewicza, Rybińskiego, Komarzewskiego, Czartoryskiego, Bielawskiego; jak wiersze Na ruinę Jezuitów, Do fiakrów, *Joanes Sarcasmus*, Ma pan rozum, Do sądu sejmowego, Polanka, Fraczek i wiele drobniejszych, możnaby nazwać konarami tego drzewa, około którego, jak wyżej wskazałem, wiły się wszystkie jego uczucia i myśli. W każdym też widać jedno zajęcie, jeden ciąg rozumowań, odnoszących się do głównego założenia. Rybińskiemu winszując infuły kujawskiej, nie zapomina przypomnieć mu z naciskiem, komu ją winien, i kończy: Jeślibyś kiedy miał

Wężem być temu, który dary na cię leje,
I omylić o sobie ojczyzny nadzieje,
Wraz z tobą proszę bóstwa: niech dni twoje skróci.

Krasickiego zaklina, żeby pamiętał w swej bursztynowej ziemi, komu winien znaczenie i sławę; wszakże August

.... gdy swe państwa biegłymi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleść, a innych postwarzał.

W wierszu tym: Gość w Heilsbergu, najdobitniej wyłożył program polityki królewskiej, jakby wtajemniczyć chciał w nią dostojnego pasterza. O ile świetnemi barwami maluje sojusz z północną Minerwą, o tyle każe się mieć na ostrożności od chytrych Teutonów, co

Uspili nas przyjaźnią, a spiących okradli.

W Sarkazmusie biczem potężnej satyry chłoszcze piszących przeciw sukcesyi tronu; szczególniej wsiada na Alberta Turskiego znanego ideologa i war-

choła, któremu potężnie okłada boki za jakobińskie zachcianki, doradzające wystrzelać królów i panów, a porobić w to miejsce konzulów:

Witajże polski Gonto, witaj rzymski Brucie,

i prowadzi tego nowego konzula do czubków. Z nieporównaną energią dwukrotnie występuje przeciw paszkwilantom: pierwszy raz przeciw Węgierskiemu, gdy młode piórko zaprawiał na szarpanie sławy kobiet; drugi przeciw politycznym paszkwilom podczas wielkiego sejmu[1]; w obydwoch razach zawsze pod imieniem Bielawskiego, skrzydłowego adjutanta królewskiego, sławnego z manii pisania lichych wierszy, co jednak nie ujmowało mu osobistej zacności. W wierszach tych rozpalonem żelazem infamii napiętnował Trembecki pokątnych oszczerców zwykle zjawiających się u nas w chwilach najpoważniejszych prac publicznych; istne skrzeczenie żab przy wiosnianej melodyi słowika; lecz on bynajmniej nie użył tego delikatnego porównania, ale wywodząc następstwa z tych szpetnych początków, obiecywał paszkwilantom karyerę Mandrynów i Kartuszów, w czem nie wiele się pomylił.

Szaloną werwę satyry rozwinął w wierszu Ma pan rozum. Z tego wyrażenia się w Xawerego Branickiego liście do Adama Ponińskiego, marszałka

---

[1]) Nędzne te ramoty nicują sławę wszystkich bez wyjątku osób, tak dygnitarzy koronnych i litewskich, jak członków senatu i izby poselskiej, nie przebaczając nawet prywatnym stosunkom. Paszkwil ten ułożony w formie zagadek, do których wyjaśnienia są na końcu. Liche wiersze, dowcipu ani cienia, a koncepta uliczne.

sejmu podpisującego pierwszy rozbiór Polski, wziął pochop do wystąpienia przeciw Branickiemu, który z wielkiego przyjaciela stał się wrogiem królewskim, i był jednym z tych, co w początku wielkiego sejmu zapozwali Ponińskiego przed sąd, robiąc go winnym zdrady ojczyzny. Gdy wytoczono ten proces o sprzyjanie Rosyi, dwór w niemałym był kłopocie z powodu swej polityki opierającej się na tem mocarstwie; tym sposobem król i całe jego stronnictwo mogło być podciągnięte pod kategoryę zdrajców. Trembecki dzielnie użył tu swojego pióra i wykazał jak na dłoni, że sędzia nie był lepszym od sądzonego,

Cud boski! Xawer z łotra dziś mściciel ojczyzny.
Choć ich wprzód jedną było można mierzyć piędzią,
Dziś nie tak: Adam więźniem, a Xawery sędzią.
Adam stracił, więc winny; Xawery nazbierał.
Sądź Xawerze Adama; czas, żeby umierał!
Jak cię zbytek z licznego wyzuje folwarku,
Chudego łatwiej polski miecz się imie karku.

Poniński karciarż i utracyusz miał być kozłem ofiarnym, a oraz krwawą przestrogą dla stronników rosyjskiego przymierza. Był to nader zręczny fortel mający przygotować alians pruski z jednej strony, z drugiej zdyskredytować króla w opinii, żeby zapewnić szanse partyi potemkinowskiej. W wierszu D o s ą d u s e j m o w e g o odzywa się w tejże materyi do marszałka Małachowskiego z instancyą za Ponińskim, żeby go nie skazywano na gardło,

Bo krzywd takich nie zmaże nawet krwi przelanie.
Lecz zwątlić złych na zawsze, lecz nie zdjąć z nich plamy,
Od twojej i od sądu mądrości czekamy.

Xiążę Czartoryski, generał ziem podolskich, przemówił był w izbie za wolnością druku, z potępieniem paszkwilu. Chwyta to Trembecki i zgadza się z mowcą, gdy ten podaje

... sposób
Wytykania wad, ale szanowania osób.

Jednakowoż robi zastrzeżenie, stawiając taką zagadkę. Przypuśćmy, że dwaj starsi synowie spiskują na życie matki, widzi to trzeci syn i boi się powiedzić wyraźnie, tylko ostrzega ją ogólnikiem, ktorego ona nie zrozumiawszy, bo nie przypuszcza, żeby synowie właśni chcieli ją życia pozbawić, chroni się sąsiadów i czeladzi, a tymczasem ginie z ręki synów....

Przeciwnie, gdyby ten syn ostrożny, lecz szczery
Rzekł: matko! chce cię zabić Kazimierz[1]), Xawery,
O jak tem ostrzeżeniem postąpiłby godnie:
Śmierć od matki, od synów oddaliłby zbrodnię.

Widać jak Trembecki do serca brał nieprzyjacioł królewskich, których za jedno uważał z nieprzyjaciołmi ojczyzny; wiersze, któremi ich ścigał miały podobieństwo do wężow Eumenid, syczały i dławiły ściganych. Pióro Görresa w chwilach łamiącej się wszechwładzy Napoleona, nazywano czwartym sprzymierzeńcem; coś podobnego możnaby i o piórze Trembeckiego powiedzić, że było jedynym, najwierniejszym sprzymierzeńcem Stanisława Augusta. Umiało ono w

[1]) Mówi on tu o Kazimierzu Nestorze Sapieże, który jako marszałek sejmu wielkiego xięstwa litewskiego, z razu trzymał się partyi Branickiego (matka jego była Branickiego siostrą), lecz potem przeszedł on do obozu prawdziwych patryotów, a za Kościuszki stanął jak prosty kanonier w szeregach powstańczych.

każdem zdarzeniu przedstawiać, jaka była myśl stanu, jak się zapatrywała polityka rządu, to zwierzę dwónożne, służące Bogu w ten sposób, żeby dyabła nie obrażać. Definicyę tę dał nie pomnę któryś autor, i zapewne musiał mieć przed oczyma politykę państwa czującego swą niemoc. Poezye Trembeckiego uważam też za doskonały komentarz do panowania tego monarchy.

Weźmy np. głośną, europejską kwestyę zniesienia zakonu Jezuitów, a zobaczymy, jak w dwoch, pod innym względem wybornych odach naszego poety na ruinę tego zakonu, odbija się stan opinii dworskiej, która przypisując fanatyzmowi religijnemu powstanie rycerzy barskich, i w ciągłej wojnie z nuncyuszem utrzymującym stronę konfederatów, pałała nieudaną nienawiścią przeciw stolicy apostolskiej [1]).

Jedna z tych ód znajduje się we wszystkich wydaniach. Ton jej dość przyzwoity, lubo nie bez ostrych przycinków do Klemensa XIV, który bulą swoją skasował ten zakon.

Z jakiej przyczyny, ojcowie mili
Ten Ganganelli was gnębi?

---

[1]) Nuncyusz Durini pisze do Klemensa XIV z Warszawy: „Z ust królewskich słyszałem: „„Te mnichy psują i fanatyzują Polskę; a Polska tylko wtedy może grać rolę na świecie, jeżeli wypędzi wszystkich mnichów. Nam dosyć na Pijarach, Misyonarzach, a wreszcie na Jezuitach, aby młodzież bez przesądów wychować.““ Dwór to istna Genewa (*Theiner Clemens der XIV*). Klemens XIV odpowiada Duriniemu: „Rzecz to okropna widzieć w tych smutnych zdarzeniach, o jakich mi donosisz, podwójny upadek, duchowy i doczesny do jakiego nieszczęśliwa Polska zmierza“ (*Ibid*).

Wszakżeście władzę jego szerzyli,
Wasz rozum wiary nie ziębi.

A wyliczywszy zasługi Towarzystwa, jakoto: nawracanie Chińczyków i Japonów, cywilizowanie Indyan w paraguajskich osadach, przyznaje im, że nie jak inne mnichy mieczem i ogniem, tylko słowem bożem walczyli:

Bo synów Ignacego ta sława przed swiatem:
Tysiąc z nich męczenników, żaden nie był katem.

Prawda, na to zgadzają się nawet ich nieprzyjaciele. Jednakże zakon dlatego podnosi, aby tem ostrzej dociąć głowie kościoła.

Chcąc zupełnie wywrócić gmach świątyni stary,
Trzeba było najpierwej obalić filary,
Tym końcem towarzystwu cios zadając silny,
Ten raz wierzę Klemensie żeś jest nieomylny.

Zjadliwa to ironia podszyta obłudną litością nad losem rzymskiego kościoła! Całej tej szkole wolteryańskiej, do której liczył się tak król, jak jego poeta, wypadało z taktyki bronić Jezuitów, aby faktem kasaty kłuć oczy Rzymowi. Był to taran, wybornie nadający się do tłuczenia porysowanych ścian świątyni Piotrowej.

W drugiej odzie: Daniel Kalwiński do jmci pana Trembeckiego przy zniesieniu Jezuitów, nigdzie niedrukowanej, którą Trembecki pod pseudonimem Daniela Kalwińskiego do siebie wystosował, język poety nie zna hamulca, z zajadłością husycką wybucha przeciw papieżowi i mnichom, i zaiste żal się robi widząc jak jego talent potraja się, dowcip wysila, żeby z prawdą się minąć. Ale jakże

wymagać po nim uszanowania i wyrozumienia dla głowy kościoła, gdy zaraz z początku robi takie wyznanie wiary:

Choć złote nosi klucze od nieba
Równy mi papież z Turczynem.

Nie ma się czemu dziwić, jest to najczystszy dogmat filozofii ówczesnej. W tym tonie spiewa dalej, poniżając a raczej mieszając z błotem Dominikanów, Franciszkanów i inne mnichy. Zapewne w nich to uderzył piorun Watykanu? O nie!

W ciebie, o zacne, srodze ugodził
Lojoli zgromadzenie;
Już ten gmach, wierzchem co w niebo wchodził
Rozsypne liczy kamienie...
Wasze to ramię papiezkiej roty
Dzielne grenadyery
Sprawiło, że się nie wdarli w płoty,
I katolickie kwatery...
Coż macie za to mężni żołnierze,
Jakąście zapłatę wzięli?
Dziś wam waleczne sztandary bierze
Niewdzięczny mnich Ganganelli.
Zwija w was pierwszą, choć fraszka o nią,
Straż odpustowej szafarnie;
Ale to gorzej, iż z waszą tonią
Zaginą nauki marnie.
Ma swoje Francuz i Włoch abbaty,
a Niemiec swe pedagogi,
Nasz Polak żywi tysiączne braty
A w ludzi zdolnych ubogi...
Dobry architekt król nasz uczony
I z tych cokolwiek ułomków

Chociaż na mniejsze złoży fasony
Dla twych ojczyzno potomków...

Wybrałem z tej ody kilka mniej obraźliwych strofek. Poeta gra na fałszywej strunie, kiedy całą winę zwala na Ganganellego. Czy podobna żeby nie wiedział prawdziwej historyi prześladowania Jezuitów? O Pombalu, Arandzie, Choiseulu, pani de Pompadour, Jansenistach i o prowincyonalnych parlamentach francuzkich, jakby nigdy nie słyszał, ani pisnął; a przecież od lat kilkunastu klika filozoficznych tych ministrów i metres rozciągnęła nad Towarzystwem najsroższe prześladowanie od Lizbony po Dunaj. Czemuż na te okrucieństwa na jakie dziś dusza się wzdryga, nie wzdrygnął się tolerant i filozof? Czemu poeta nie znalazł ani jednego wyrazu piętnującego łakomstwo rządów świeckich wyobrażających sobie, że zrujnowane finanse pokrzepią złupieniem urojonych skarbów jezuickich?[1]) Czemu nakoniec nie wystąpił przeciw absolutyzmowi rządów, niemogących ścierpieć osobnej organizacyi w państwach przyjmujących charakter centralizujący? Tego nieumiał potępić, jak nie potępiała cała sekta filozofów i encyklopedystów przesadzającą się w schlebianiu despotom; ale uderzać na papieża, dla tego, że nie

[1]) Fryderyk drugi pisał do d' Alemberta: „*Les besoins des princes qui se sont endettés, leur font désirer les richesches accumulées dans les monastéres, affamés de ces biens, ils pensent à se les appropier. C'est là toute leur politique.* W dwoch krajach tylko, gdzie Jezuici dóbr nie mieli, Towarzystwo ich znalazło opiekę. Fryderyk utrzymał ich w Prusiech, Katarzyna w Rosyi. Ostatnia nawet w obronie ich napisała złośliwy list do papieża.

wyobrażał władzy materyalnej, tylko duchową, nazywało się w ówczas, a i dziś nawet, odwagą niepodległej duszy. Tymczasem nie sposób, żeby Trembecki nie wiedział, co robiły burbońskie dwory i inni chrześciańscy panowie, aby zmusić jeszcze Klemensa XIII do skasowania Jezuitów; jak grożono blokadą Rzymu, podburzeniem ludności przeciw papieżowi, jak znowu przy wyborze Ganganellego intrygowano i wymuszano na nim pismienne przyrzeczenie kasaty. Pod tylu gromami uległ Klemens XIV nigdzie nieznajdujący oparcia; w czem chybił, zapominając że władza jego całkiem moralna powinna kierować opinię a nie ulegać jej. Pojmował to zapewne Trembecki potężnym swoim rozumem, ale duch szkoły nie pozwalał odsłonić prawdy, przeciwnie skasowanie zakonu było wodą na młyn sekciarzy, a łzy ich podobne do łez krokodylich. Przecież znane jest sławne powiedzenie Woltera: „*Une fois que nous aurons détruit les Jesuites, nous aurons beau jeu contre l' infâme*". Co znaczy *l' infâme* w jego języku, nie potrzebuję tłumaczyć.

Jedyna szczera prawda, którą Trembecki w swym wierszu łatwo znalazł, bo była dotykalną, jest gdy z upadkiem Jezuitów obawia się o publiczne wychowanie, o oświatę. Ta obawa okazała się we wszystkich krajach niepłonną, i jeszcze przyniosła ze sobą przykry zawód dla rządów, które zamiast zbogacić swój skarb dobrami pojezuickiemi, widziały się zmuszone oddać wszystko, i kilka kroć tyle dołożyć, żeby opatrzyć fundusz szkół publicznych przechodzących w ręce nauczycieli świeckich. Co jest jeszcze

prawdziwego w tych dwoch odach, to żal powszechny za zniesionym zakonem, i że Stanisław August umiał dobrze użyć członków rozprószonego towarzystwa: najzdatniejszego zatrzymał przy swym boku, zdatnym pootwierał karyery. Po rozwiązaniu instytucyi zostały tylko indywidua, które nie mogły być niebezpieczne ani filozofom, ani królom.

Rozciągnąłem się nieco dłużej nad temi odami, które niejednego czytelnika mogłyby w błąd wprowadzić co do pojęć religijnych Trembeckiego; gotów bowiem kto nieznający stanu umysłowego owej epoki podejrzywać go o ferwor katolicki, co byłoby najniesłuszniejszem podejrzeniem. Owszem Trembecki ściśle jest konsekwentny i logiczny w swojej doktrynie antireligijnej. Wprawdzie w poezyach jego drukiem ogłoszonych, rzadkie są takie miejsca, lecz to nie z jego winy; usunęli je zapewne wydawcy, równie jak i kawałki lubieżnie nieprzyzwoite. Zostało jednak dość, żeby mieć wyobrażenie o tej doktrynie. Wiadomo że filozofowie ośmnastego wieku przechwalali się swoją tolerancyą i były to najwyższe szczudła, na których lubili chodzić; wszakże tolerancya ich nie ograniczała się na słusznej wolności wyznań, owszem posuwała się do zupełnej negacyi każdej religii. I tak w krótkim lecz prześlicznym poemaciku Polanka w rozmowie ze starym włościaninem, zapytuje go poeta: czy katolicy żyją w tej wsi w zgodzie z żydami i mennonitami? Chłop mu na to odpowiada, że żyją i pracują i pomagają sobie w najlepszej zgodzie; ale co ostatnich dwoch wierszy to pewnie nie powiedział:

Modlim się więc, czy kopiąc, czy pędząc na paszę,
My za ich nawrócenie, a oni za nasze.

Ani żydzi, ani mennonici, ani Turcy, ani Chińczycy, nie modlą się za nawrócenie katolików, jest to przywilej a raczej przymiot religii katolickiej... Lepiej udało się mu powiedzieć w liście do biskupa Rybińskiego, gdzie mu radzi wstępującemu na katedrę kujawską:

Będziesz miłość bliźniego nadewszystko niecił;
O mniemania chrześcian gniew poskromisz podły,
Za małowierne czyniąc przedwiecznemu modły,
Nie, żeby je wygubił, lecz żeby oświecił.

Zabawna to jednak, że Wolteryanin uczy biskupa jak ma spełniać pasterski swój obowiązek. Sekta ta miała się za wyższą nad wszystkie religie i nad historyę... W obec takiego rozumienia o swej wyższości nie zastanawia mię, dlaczego poecie tak obrzydła Warszawa, jak to opisuje w wierszu: Powązki. Oburza go fanatyzm stołeczny:

Młódek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel wsród stolicy uwija się Marek.
Przed niedołężną tłuszczą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.
Uchodzi mu bez kary łudzić tak bezwstydnie...

Tę wspaniałą, natchnioną i najpopularniejszą postać konfederacyi barskiej jakże z błotem zmieszał! Przekonywa to do jakiego stopnia i królowi i jego poecie, bo nigdzie ich nie oddzielam od siebie, nienawistnym był ten duch jaki objawił się w konfederacyi; świątobliwego xiędza, którego wysokiej pobożności i czystości przypisują osobliwe łaski a nawet i

cuda zlewane na wiernych, robi oszustem i zwodzicielem. Fanatyk materyalizmu, gdzie tylko napotka silniejszy objaw duchowy, unosi się przeciw niemu, przesadza i staje się płaskim.

Wyobrażam sobie jakie wrażenie musiał zrobić na nim i na jemu podobnych osobliwy przypadek, zdarzony pod te czasy w Warszawie, i bardzo głośny. Opowiadał go hrabia Józef Wielopolski wojewodzie W. który tę relacyę, i z innych jeszcze ust słyszaną, zaciągnął w swój pamiętnik w tych słowach: „W wilią nowego roku, mówi sam aktor sceny, pojechaliśmy z Ronikierem na spacer konno ku Willanowu, a był w tedy mróz suchy, zimno zaś średnie. Wtem spotykamy drogą idącego xiędza Marka, brewiarz czytającego. A że mieliśmy trochę winem zagrzane głowy, dognawszy go, zawołałem z przekąsem: pokaż nam cud xięże Marku. Ledwom to wyrzekł, gdy xiądz Marek wzniósł oczy do nieba i w ten moment piorun uderzył pod konie nasze. Pospadaliśmy oba z nich i ledwo masztalerze mogli nam je połapać, ale to wszystko obeszło się bez szwanku.“ Współczesne pamiętniki wspominając o tym cudotworcy, przyznają mu bez wyjątku wielką pobożność i dar proroczy; tłumy z prostego ludu, jak z wyższych stanów cisnęły się do niego po radę i pomoc duchową. Brygadyer Kopeć ciągnąc na wojnę, prosi o błogosławieństwo xiędza Marka. Niepodobna więc przypuścić, żeby taką wiarę i zaufanie mógł wzbudzać zwyczajny oszust, spekulujący na cudzą kieszeń. Kitowicz powiada, że Moskale złapawszy, podobnoś pod Barem, tego kapłana, obili go batożkami; Trem-

becki chciał mu także ze swojej strony dać pamiętne i obatożył go słowami.

Polityk i filozof, w wielkiej pogardzie miał wszystkie głębsze tajemnice ducha, i nie zadawał sobie nawet pracy poznać je, choć one leżały w pobożności i wierze ludu, dla którego miał jak cała szkoła Jana Jakuba Rousseau sympatyę nacechowaną fałszywym sentymentalizmem, usiłującym dzikiego Karaiba przedstawić za wzór dla ludzkości, za doskonałość nieznającą innej szkoły, prócz natury; po prostu była to krytyka ówczesnych stosunków socyalnych, a nie miłość ludu.

Sam jego sposób pisania, nader wytworny, pełen przenośni, porównań, branych z oczytania się w klasykach, mający treściwość starożytnych, jeżeli z jednej strony należy do pereł naszej literatury, to z drugiej nie mógł mieć żadnego wpływu na mniej oświeconych czytelników, Przeciwnie zdawałoby się, że umyślnie używa jakiegoś hierotycznego języka, żeby tylko poświęceni byli go w stanie rozumieć. Horacyuszowe *Odi profanum vulgus*, to kodex tej pysznej i zarozumiałej sekty.

Kiedy serce wystudzi się z wiary, kiedy głowa odwróci się od prawd religii pozytywnej, zazwyczaj wtedy wstawiamy w tę próżnię jaką niedorzeczną mżonkę własnego wyrobu; czasem zapalamy się dla doktryny którego z greckich lub chińskich mędrców, a najczęściej potrzebę ducha staramy się zaspokoić wiarą w sny, w nekromancyę, pukające stoły, a nawet w kabały panny le Normand. Trembecki znajdując się w tem usposobieniu nader trzeźwej filozofii, chwy-

cił się zapewne w chwilach rozmyślań nad przeznaczeniem duszy swej po śmierci, nauki egipskich hierofantów o metampsychozie, którą Pitagoras upowszechnił był w Grecyi. Lubo miał do wyboru Platona i Sokrata, jednakowoż materyalista *par excellence*, wolał doktrynę, która nie pojmowała ducha oddzielonego od ciała, z resztą stara Helada ze swoimi lubieżnymi bogami i boginiami zachwycała go i napełniała tęsknotą, a wstrętem do obrządków chrześciańskich.

Szkoda, że lube rozgoniwszy bogi
Zniszczył wspaniałe i wesołe świątki,
A na ich miejsce, ów Konstantyn srogi
Twarde i smutne wprowadził obrządki. (Do Witowej).

Rzeczywiście król go nazywał, i on sam miał się za Pitagorasa, lub za którego z jego uczniów. Wprawdzie są to tylko poetyczne fantazye, nie system dogmatycznie przeprowadzony; jednakowoż nie jest on bez analogii z jego sposobem życia.

W poemacie: Powązki popisuje się ze swoją wiarą w metampsychozę:

„Wierząc w łudzące Pitagora zdanie
Że duch, nieznając zgonu przemienia mieszkanie“

udaje się z modlitwą do knidyjskiej bogini:

„Kiedy nieprzebłagane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
Parki będą dni moich docinały sznurka,
Ty mię odziej naówczas piórami mazurka,
Będę sobie świegotał skacząc po gałązkach,
Jedno być w raju Turków, co wróblem w Powązkach“.

Jeszczeby to mogło ujść za lubieżną swawolę dowcipu; lecz w Sofijówce wprowadzając rozmowę mędrców ateńskich, więcej już doktorskim tonem teoryę tę wykłada:

„Byliśmy, czem jesteśmy, miliony razów,
I póki potrwa ziemia, póki starczy słońca,
Żyć, gasnąć, odradzać się będziemy bez końca.“

Tacy sami jak dziś jesteśmy, z tymi obyczajami, potrzebami, przyjaciołmi, urodzimy się znowu kiedyś w wielkim peryodzie, czyli w filozofów roku. Wiadomo, że podług nauki kapłanów egipskich dusza rozstawszy się z ciałem przechodziła w rozmaite zwierzęta, ziemne, wodne, powietrzne, a odbywszy tę wędrówkę w ciągu trzech tysięcy lat, czyli „wielkiego peryodu“ znowu wracała w człowieka. Doktrynę tę czy Orfeusz, czy Pitagoras przyniósł do Grecyi, gdzie się zmodyfikowała w warunkach cokolwiek moralniejszych, przechodzenie bowiem duszy w rozmaite postacie zwierzęce uważano jako karę za popełnione winy, kiedy jeszcze zamieszkiwała w człowieku; podług tego systemu, wszystkie zwierzęta od ptaków do płazów były naszymi przodkami w różnych stopniach grzesznymi, którzy odpokutowywali za dawne życie. Cożż ztąd wynikało w ostatecznym sensie? oto że trzeba było wstrzymać się od mięsnych pokarmów, a tem samem nie zabijać zwierząt, ażeby duszy swego antenata nie wypędzić z mieszkania przeznaczonego jej od bogów. Pitagoras i pitagorejczycy nie cofali się przed tą konsekwencyą i ściśle poprzestawali na pożywaniu pokarmów roślinnych.

Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody
Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody,

powiada Trembecki, zapewne na seryo, tak samo jak na seryo ułożył był listę pokarmów i napojów[1]), które poklasyfikował na cztery oddziały: „Najlepsze, mniej dobre, bardzo podejrzane, szkodliwe“ i tego przepisu trzymał się lat trzydzieści, nieużywając mięsa. Czy to było z chęci długiego życia, czy należało do strony praktycznej doktryny o metampsychozie? trudno kategorycznie rozstrzygnąć, z temwszystkiem dziwactwo tego rodzaju, bardzo łatwo mogło się przyczepić do człowieka, który za nic sobie miał naukę kościoła, a czuł potrzebę zastąpić ją czem innem, choćby mżonką metampsychozy, nieużywającą nawet u starożytnych wielkiej powagi. Ateneusz zabił ją raz na zawsze gdy powiedział: „Niepamiętając czymeśmy wprzód byli, ani nawet przeczuwając czymeśmy być mogli, jakąż korzyść odnieślibyśmy z takiej nieśmiertelności?“ Nic trafniejszego: warunkiem nieśmiertelności jest identyczność i pamięć[2]).

VI.

Rozum potężny, górujący nad sercem, więcej może z koniecznego przekonania, jako *antidotum* prze-

---

[1]) Obacz Astreę pismo wydawane w Warszawie. Rok 1822 N. 3.

[2]) Rozwlokłem się szerzej w tej materyi przechodzenia dusz, gdyż i za naszych czasów doktryna ta plątała się po głowach, z tą jednak różnicą, że Pitagorejczycy nie pamiętali, jakie dusza ich zamieszkiwała ciała; dzisiejsi zwolennicy metampsychozy utrzymują, że pamiętają.

ciw miękkości słowiańskiej, niż z braku tego organu; wiadomości rozległe, studya klasyczne doskonale strawione, trafne słowo na zawołanie, a nigdzie pustego słowa; dowcip z ust tryskający, choć często hamowany; nieidąca dalej poprawność stylu, która zarywałaby na wymuszoność, gdyby nie miała cech lapidarnej zwięzłości i heroicznego brzmienia miedzianej tarczy; bogactwo poezyi, nie tyle w głównym pomyśle, co w szczególnych obrazach i porównaniach wijących się wstęgą jak fryza rzeźb oplatających kolumnę Trajana; sztuka rymowania przyprawiająca naśladowników o rozpacz, co dobrze czuł Feliński, kiedy zazdroszcząc mistrzowi napisał:

Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka;

a nakoniec ten szczęśliwy dar spoetyzowania niepoetycznego przedmiotu, w sposób, jak robi klejnotnik co gruby głaz szlifuje w niezliczone ścianki, aby odkradzionemi barwami tęczy, olśniewał oczy: oto są własności pisarskiego daru Stanisława Trembeckiego.

Czy mi się powiodła ta charakterystyka? nie wiem; ale to wiem, że jego poezya ma takie piętno charakteru, iż możnaby ją nazwać oryginalną, gdyby w tym wieku płytkiego encyklopedyzmu oryginalność była możebną, gdyby on sam Horacego nie nazywał swoim patryarchą. To pewna, że Trembecki kiedy spiewa przedmioty publicznego interesu, wziąłbyś go za Rzymianina; w erotykach za Greka. Francuzi zbyt wyexaltowali sobie Andrzeja Chenier, utrzymując, że się tak zbliżył do antyku, jak nikt z nowożytnych; lecz zdaniem mojem w całym zbiorze tego męczenni-

ka gilotyny, nie ma jednego kawałka mogącego się zmierzyć z Odą do Naruszewicza, której początek dziwną harmonią konturu, i niezrównaną plastyką przypomina nie jedno z arcydzieł rzeźby greckiej. Postać apolinowego wieszczka-kapłana stoi przed nami:

Wieńcz twe skronie, wieszczą bierz laskę,
Śnieżny ubior i złotą przepaskę.
Zapal w nieszczupłej na ołtarzach więzi
Ognie z Peneidy niecone gałęzi;
Nieśmiertelnych błagaj przez dary,
Syp kadzidła, tłuste lej ofiary.
Oto zstępuje ojciec gromowłady,
Pod jego ziemia zatrzęsła się ślady;
Oczy gniewne jak słońca błyszczą,
Szatą ruszył, srogie wichry świszczą....

W całej tej odzie zapał, jak rwący się rumak powstrzymywany wędzidłem siedzącego na nim wodza pieśni. Każde słowo tak pewne, a tak modelujące główną myśl, jak uderzenie mistrzowskiego dłuta modeluje z bryły kształt posągu. We wszystkich wydaniach bywa przy tym arcytworze umieszczony dopisek: „poeta w tej odzie naśladować chciał styl Naruszewicza.“ Jestto zapewne koncept Brunona Kicińskiego mimowolnie poniżający poetę. Trembecki trochę więcej miał smaku i poetycznego instynktu, niż żeby się miał bawić naśladowaniem naruszewiczowskiej muzy, która bojąc się zaziębić przy ex-Jezuicie, chodziła w berlaczach i ogromnem futrze.

Powiedziałem wyżej, że Trembecki w politycznych wierszach brał ton zbyt wysoki, żeby mógł być przez wszystkich czytanym i rozumianym; i tak było w istocie, co wszakże nie znaczy, żeby talent jego

nie był zdolnym rywalizować z Krasickim prostotą i jasnością. Jego bajki lubo nie mają tej lekkości z jakiej słynie biskup warmiński, mają jednak zacięcie rubaszno-jowialne przypominające sposób opowiadania dawnych naszych jowialistów. Sam on to czuł, gdy na wstępie jednej bajeczki, westchnąwszy, że mu niepodobna stać się takim prostakiem jak Zdrojowicz *(Lafontaine)* powiada:

Dzień nam się zachmurzył,
Zimno przykre; posiądźmy rzędem przy kominie,
Utopmy frasunki w winie;
A ja stary będę wam źle czy dobrze bzdurzył....

I bzdurzy, nie dobierając wprawdzie nowych tematów, lecz kontentując się Ezopem, Fedrem, Lafontainem, układa z nich małe dramata, gdzie aktorowie wybornie ucharakteryzowani rozmawiają wcale niekonwencyonalnym lecz potocznym prostaczków językiem.

I w innych rodzajach poezyi umiał Trembecki zachować ton popularny. Na nieszczęście najwięcej złożył takich, którymby można dać osobną rubrykę: *carmina obscœna.* Dawniej krążyło ich wiele w odpisach. Czy się znajdzie jaki amator lubieżnej rozpusty aby je drukiem ogłosił? nie wiem; ale być może, iż wychodząc z zasady jawności, czyli jawno-grzesznictwa, i te szpetności gorszące, tak samo odda na pożytek publiczny, jak w zeszłym wieku oddawano we Francyi romanse markiza de Sade, i cały ten zbiór drobnych tomików służących do excytowania pożądliwości zrujnowanych deboszów. Co się mnie tyczy, wyznaję, że nie ciekawy byłem śledzić talentu Trembeckiego w tych elukubracyach. Z resztą nicbym

w nich innego nie odkrył, tylko co wiem; że w wolnych chwilach od poważnej myśli, bywał lubieżnym, cynikiem, zapewne nie z wyrozumowaną dążnością tej filozoficznej opozycyi, co chcąc podkopać cnoty chrześciańskie, czystość ciała i niewinność serca, propagowała rozpustę cielesną i świadomość złego. Był on raczej jowialistą, jak tylu naszych starych poetów; a różnica, że tamci grzeszyli krew kością, ten wyuzdaniem.

Pomijając tedy tę kategoryę, jest kilka wierszy Trembeckiego w rodzaju lekkim, w których tyle pokazał oryginalnej werwy, tak natrafiał na żyłę prawdziwej poezyi, że aż żal zbiera, czemu nie zostawił więcej prób tego zakroju?

Niedrukowany podobnoś wiersz: Babia Góra do Pawła Czempińskiego doktora medycyny, jedyny może, gdzie poeta korzysta z wyobrażeń fantazyi gminu, i wprowadza ją w swój świat klasyczny. Jestto prawdziwa nowość, dająca mu patent wynalazku romantyczności, jeszcze dość zanieczyszczonej Olimpem, ale mającej już odrębny charakter. Czempiński zwiedziwszy kraje zagraniczne, gdzie go nie mogły uwięzić boginie Renu, Tamizy, Tybru, Sekwany, wrócił na pociechę Warszawianek, lecz oto wybiera się do Krakowa i Karpat, i płeć piękna drzy o niego, aby nie doznał losu młodzieńca rozszarpanego przez wściekłe Menady. Poeta widzi go już na Babiej Górze: słońce zapada, niebo krwawi się na burzę, wicher dmie od Tatrów:

Gdzież ty to lecisz śmiały Galenie?
Czary tam same od wieków;

Gdzie ino czarne strach widzi xienie,
Ty szukać idziesz tam leków.
Ale jak widzę drwisz z naszej wiary,
I gardzisz radą przyjaźni
Nie wierząc w duchy, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni...
Dwanaście wieków jak Polska stoi
Wid'my dotychczas tam były;
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubiły.
Nie jeden pielgrzym czynił przysięgę:
Jako ich straszne wyroki;
Widziano z ludzi przez ich potęgę
Wilki, ropuchy i smoki.
Lub jeśli który młodzik się ważył
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
I one kwiat krwi wyssały...
Ach nie narażaj im swojej twarzy
Jeżeli zostać chcesz całym,
Krwawy wzrok ona na cię rozżarzy,
Ale ty jesteś zbyt śmiałym!
Przebóg! co słyszę? powietrze świszczy,
Zjeżone włosy powstają,
Wrżawa straszydeł huczy i piszczy,
Miotły, latarnie spadają.
Już widzę larwa górnymi tropy
Na smolnym pędzi ożogu,
Przed nią tańcując bies koziostopy
Okropnie beczy na rogu.
Ucichło. Ale nad ów zgiełk srogi
Sroższe to jeszcze milczenie;
Hekate światłem pełniąc swe rogi
Blade przeciera promienie.
Z tych nagle jeden na cię rzucony
Zuchwalca kmochom wydaje,

By grot Jowisza, blaskiem swej łony
Rzucił je na tył o staję.
Nie tak kropidła pocisk mistyczny
Złe duchy w ciele zatrudzi,
Nie tak przerazi grot elektryczny
Za jednem tknięciem sto ludzi;
Jak one razem ujrzawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznaną
Sądziły swoją przepaść w Erebie,
Że tam, zkąd wyszły, zostaną.

Ochłonęły jednak z przerażenia, i jedna siadłszy na łopacie tak się odzywa do sióstr:

Szpiega wy swoich ofiar tu macie
Zrywa znajome nam zioła.
Twardowski tylko mógł one zrywać
Przeszłymi dawno czasami;
Wolno mu było tu niegdyś bywać,
Ale on sprawę miał z nami;
Lecz jako w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmiałek i młody?
Doznasz, co możem czarnoxiężnice,
Doznasz twej na złe urody!
Rzekła i zgrzytła; tu zapał dziki
Sprosne im twarze rozżega;
Chwytają smolne widły, motyki...
Po życiu naszego szpiega!
Ta wzrok zaiskrzy jako zarzewie
Gdy olej podlejesz wrzący,
Ta kudły w srogim najeży gniewie
Jak szczeć maciory biegnącej,
Gotowa pożreć! zawzięto skoczy
Krzyk, świst, ryk, zajadła wrzawa...
Zatulę słuch mój i zamknę oczy,
Z samymi czarty tu sprawa.... itd.

Zdaje mi się, że w kawałku tym nie brak kwalifikacyi do balady, i lepszej, niż wiele balad za jakiemi przepadano w pierwszych dniach zakwitającego romantyzmu. Odważyłbym się nawet znachodzić pewne podobieństwo między tym wierszem a tonem, zacięciem i rytmem niektórych balad Mickiewicza, z resztą wielkiego admiratora muzy Trembeckiego. W każdym razie obrazek ten szabasu czarownic zdybanych przez śmiałka niewtajemniczonego w ich gusła, stoi jakby przeczucie tej poezyi, jaka się miała w lat czterdzieści lub trzydzieści poźniej rozwinąć.

Przykład ten utwierdza mię tylko w przekonaniu, że Trembecki ze wszystkich rymotworcow wieku Stanisława Augusta najwięcej miał poetycznego daru, i kiedy inni coraz starzeją się, on konserwuje swą świeżość. Żyjąc w innem otoczeniu, pod wpływem innych wyobrażeń, mniej trujących poezyę, byłby niezawodnie zachował olimpską młodość, niestarzejącą się nigdy.

VII.

Smutny to był dzień dla Warszawy, kiedy król na zawsze musiał opuścić swoją stolicę. Po kilka razy lud tłumnie zbierał się przed zamkiem, jakby chciał protestować przeciw wywiezieniu swego pana. Niektórzy przypisywali to pokątnym poduszczeniom przyjacioł królewskich, lecz niesłusznie; przeczucie publiczne mówiło: póki króla póty Polski; chciano go więc zatrzymać, żeby cieszyć się choć cieniem pozornego bytu. Trudno

jednak było zwłóczyć dłużej, zwłaszcza, że rozkazy Moskwy z każdym dniem stawały się kategoryczniejsze. Nastąpił więc wyjazd do Grodna... Powozy królewskie śród tłumionych łez i westchnień potoczyły się przez most na Pragę. Czy Trembecki towarzyszył królowi w orszaku dworzan? Nie umiem powiedzieć; lecz to niezawodna, że przebywał z nim w Grodnie. Dziwi mię jednakże, dla czego Karpiński opisując wizytę swoją u króla w Horodnicy pod Grodnem, nie wspomina nic o Trembeckim? Czyżby unikał ich towarzystwa nastrojonego na smutny ton w długich posępnych wieczorach? Prawdziwie trudno jest czasami wniknąć w stan duszy dworskiego poety. Zdawałoby się, że każda rzeczywistość zaciera u niego pamięć najświeższej przeszłości, choćby najboleśniejszej, tak łatwo godzi się z wszystkiem, że nieledwo zabrania sobie pomyśleć o mogącym go zgryść lub zirytować przedmiocie. Czyżby w ten sposób pojmował horacyuszowskie *impavidum ferient ruinae?*

Wątpliwość tę nasuwa wiersz jego napisany do xięcia Repnina, i spiewany na balu przez oficerów rosyjskich, zapewne Polaków:

Już oko suche, promieniem skromnym
W nową się dolę wpatruje,
Już serce szczęściem jęte przytomnem
Trosków minionych nie czuje.
Już nam fortuna ulepsza rzeczy,
Dotąd jesteśmy jej mili,
Tego nas bacznej oddała pieczy,
Kogośmy sobie życzyli.

Lat dwa nie minęło jeszcze od rzezi Pragi, od

wywiezienia króla, od wymazania narodu z karty żyjących, a jego oko już suche, serce nie czuje trosków minionych, owszem napawa się nadzieją, że pod rozkazy xięcia Repnina dostał się król i naród, z tronu i bytu wyzuty! Dziwna lekkość i obojętność, choćby włożona w usta oficerów rosyjskich, jeszcze nie do przebaczenia. Tym wierszem poeta najbardziej sponiewierał swój talent, charakterowi ubliżył. Chyba na naleganie króla, który miał nader strawny żołądek, ułożył te wiersze; ale uległość powinna mieć swoje granice.

Po śmierci Katarzyny kazano królowi jechać do Petersburga. Trembecki zapewne towarzyszył mu w drodze z Grodna do Wilna. W przejeździe podejmowali obywatele dawnego pana. W jednym dworze do bogatego szlachcica zajechali na obiad. i byli hojnie przyjęci. Król smakował w starym węgrzynie i obracając się do gospodarza, chwalił: dobre wpan masz wino!

— Znajdzie się lepsze, szlachcic odpowiada.

Usłyszawszy to Trembecki chciał gospodarza z kłopotu wybawić i dodał: Tamto zapewne przy końcu obiadu będziemy pili?

Na to niezmieszany szlachcic obracając się do króla:

— Najdoskonalsze wino, jakie mam w piwnicy będziemy pili w ówczas najjaśniejszy Panie, gdy wasza królewska mość szczęśliwie i pomyślnie dla dobra kraju będziesz powracał do swojej stolicy.

Na tę odpowiedź i król i jego szambelan pospuszczali głowy, i ucięła się rozmowa...

Był to prawdziwy odwęt za „suche oko“ i “serce nieczujące trosków minionych.“

Nie wiem, gdzie się Trembecki zatrzymał, ale w korespondencyi królewskiej do Bacciarellego[1]) znajduję, że dopiero w jakiś czas po królu przyjechał do Petersburga razem z drugim szambelanem Wolskim, i zapewne zostawał tam do śmierci królewskiej (1798) a może i dłużej.

Na prywatny jego stosunek do Stanisława Augusta rzuca niejakie światło maleńki wierszyk napisany do portretu Kiopka, faworytnego szpica króla jegomości. Niektórzy biografowie Trembeckiego srodze go sponiewierali za te kilka wierszy, uważając je za *non plus ultra* podłości. Posłuchajmy i osądźmy:

Czy dola szczęsna, czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten, zawsze strzegąc stóp swego pana
Żywot dać przy nich gotowy.
Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola niebieska,
Służy najwierniej, o nic nie prosi.
Mójże to obraz, czy pieska?

Jest to wyraz melancholii, jakiej próżnobyś szukał we wszystkich jego wierszach; rzewne uczucie przywiązania ozwało się w porównaniu do wiernego zwierzęcia i nic więcej; przywiązanie bezinteresowne,

---

[1]) Obacz przeze mnie wydany: Ostatni rok życia Stanisława Augusta w Krakowie 1862 roku.

wierność wypróbowana zawsze jest rysem szlachetnego charakteru, a czy ten stosunek zachodzi między dwoma prywatnemi osobami, czy między dworzaninem a monarchą, rzecz sama na tem nie traci. Jeśli zaś ten ośmiowiersz złożony był w intencyi zręcznego przypomnienia się łasce królewskiej, to poeta za wierne usługi miał prawo przypomnieć się panu, dbającemu może więcej o tych, których wierności był niepewny, niż o przyjaciół wypróbowanego przywiązania. Bądź jak bądź, pokazuje się z tych wierszy jak z porównania innych wzmianek, że pochlebstwa i pochwały, sypane królowi przy każdej okoliczności, nie miały na celu osobistego zysku, lub wyniesienia się. Chwalił go i uroczo malował z prawdziwego przywiązania i chęci wzbudzenia do jego osoby szacunku w narodzie; chwalił, bo pragnął żeby hołd oddawano majestatowi; chwalił nareszcie z tych przymiotów, których król nie miał, a mieć był powinien. *Laudando praecipere* bywa nieraz dzielniejszym środkiem naprawy, niż surowa krytyka.

Że Trembecki nie był dworskim pochlebcą z interesu, mam to najgłębsze przekonanie i widzę w tem jego lepszość od całej sekty encyklopedystów, schlebiającej za pensye i podarki. Wiemy, jak wyznań osobistych szukać u niego ze świecą, a przecież napotykam jedno w erotycznym wierszu do Irydy:

Ja, który nawet przez sen nie bywam łakomy,

wyrażające najniewyszukańszym językiem jego obojętność dla zbiorów.

Zostając tak długo przy boku królewskim, mógł

był pamiętać o sobie, nałapać upominków, pensyjek, zapewnić sobie intratne dożywocie i starzec siedmdziesięcioletni ze zgonem Stanisława Augusta nie byłby znalazł się bez przytułku. Powie kto: hulał i tracił; lecz kto żył trybem Pitagorejczyka, kto wcale zaniedbaną miał toaletę, a nawet modzie nie hołdował obchodząc się bez fryzyera, kto wreszcie w szachy grywał ze swoim pokojowcem, ten nie wiem na coby miał tracić? Mylne to wyobrażenie o nim ztąd poszło, że zasłyszawszy coś o jego awanturniczej młodości, przeszczepiono ją w dojrzalsze lata; tymczasem z młodego paryzkiego eleganta, słynnego z dowcipu i przydomku: *tueur des marquis,* został się dla płci pięknej szambelan szarmancki, a dla towarzystwa męzkiego mąż poważnej rady, uczony i poeta.

Niekorzystne padałoby światło na prywatny charakter Stanisława Augusta, gdyby tenże testamentem nie zapewnił jakiego funduszu tyloletniemu przyjacielowi i domownikowi. Lecz tak nie było. Król legował mu tysiąc czerwonych złotych na zapłacenie długów w jego służbie zaciągnionych, po tę słuszną pretensyę Trembecki zgłaszał się do synowca nieboszczyka króla, xięcia Józefa Poniatowskiego, aby tenże wypłacił mu legowaną sumę, zapewnie przywiązaną do spadku, jaki xiążę odziedziczył po stryju.

Nie znam odpowiedzi xięcia, ale musiała niebardzo być grzeczna, kiedy między innemi wcisnęło się wyrażenie: „wiem tylko tyle, żeś waszmość dla króla robił wiersze.“ Takie lekceważenie nietylko jego

zasług, ale talentu, do żywego tknęło poetę. Odciął się też porządnie w tych słowach:[1])

„*Monseigneur!*

Stylu do mnie użytego nie przewidziałem i nie mogłem się spodziewać. Kiedy komu dystyngowane ciągle oświadczają względy, jest w tem trochę barbarzyństwa chcieć rozmyślnie takowe serca odpychać i obrażać.

Rzecz, o którą chodziło, jest takowa: mnie zrujnowanemu zupełnie król naznaczył tysiąc dukatów na opłacenie części długów moich, i nie uskuteczniwszy, umarł. Udaję się do jego synowca i proszę go samego rozpoznać tę pretensyę. Jeżeli mi ją sam przysądzi: dobrze jest; jeżeli nie przysądzi, i tem się kontentuję bez dalszej apelacyi. Już na tem wszystkoby się było skończyło, i nie potrafię zgadnąć, czemu się nie skończyło?

Oddaję pod sąd którejkolwiek osoby, czy z grubych czy obyczajnych narodów, czyli tu w czemkolwiek uchybiłem? Xiążę synowiec życząc sobie zatrzymać to, co mi stryjowska destynowała sprawiedliwość i nie chcąc sam być sędzią, choć go o to proszono, odsyła mię do komisyi.

Aż póty, nie mam na to nic odpowiedzieć; wszystko to jest w naturze. Jedna ztąd dla mnie wynika szko-

---

[1]) List ten znajduje się w dziełku: Pamiątki i wspomnienia rozmaite, zebrał i wydał Sylwester Wężyk Groza w Wilnie u Zawadzkiego roku 1848 str. 78.

da, że nie mam szczęścia, jako widzę, od xięcia być znanym. Żeby więc o mnie błędnej nie miał opinii, obiecuję mu i niechybnie dotrzymam, iż jeżeli przypadkiem komisya tę kwotę mi przysądzi, tegoż samego dnia, którego się jej dotknę, rozdam ją na uboższych ode mnie, aby prosili Boga, żeby on tym, którym znakomite zwykł dawać męztwo, wszelkich także innych udzielić raczył darów...

Tu koniec interesu. Teraz niech mi się spytać godzi, jaka przymuszała potrzeba, aby bilet xiążęcy do mnie, napełniony był persyflażem od początku do końca. Ustępując w każdej innej mierze, mam sobie za obowiązek przestrzedz, że z takowej strony ja mocniejszy jestem; ale do osób, którym cokolwiek należy względu, używać go nie zwykłem; a nawzajem ani do mnie używanego nie lubię, a czasem i nie ścierpię. Jestem z profesyi miłośnik prawdy: wyraziłem był, iż nie wiem czy kto więcej nade mnie dla króla podjął hazardów; i to jest najczyściejszą prawdą. Na to xiążę odpisuje: iż w i e, ż e j a d l a k r ó l a r o b i ł e m w i e r s z e.

Były niegdyś wieki tak grube, tak ciemne, w których rozumiano, iż człowiek umiejący czytać albo pisać, niewieściuch jest i do niczego więcej zdać się nie może. W naszych czasach insze jest zdanie; i gdyby świadectwo za sobą samym nie było podejrzane, powiedziałbym: iż ani mniej ani więcej, ale właśnie tyle znam się z rusznicзym prochem, ile z piaskiem do posypywania. Jeżeli to być może, na kolanach proszę, aby temu xiążę na gołe słowa wierzyć raczył. Nie chcę podnosić wiele innych nieprzy-

zwoitych i przykrych biletu wyrazów, bo to mogłoby mię zaraz zaprowadzić dalej, niż pragnę.

Zostaje mi najpokorniej suplikować o jedną łaskę, i już nigdy więcej o żadną drugą, a ta jest: aby xiążę jegomość wszelkiego do mnie pisywania łaskawie przestać raczył na zawsze, gdyż to mogłoby mię uczynić nieszczęśliwszym niż dotąd jestem; co byłoby przeciwko wspaniałości i słuszności."

W starcu zawrzała krew młodzieńcza: grozi wyzwaniem za obelgę, ale zarazem błaga na kolanach xięcia, aby słowu jego uwierzył, niewierząc bowiem zmusiłby go do dobycia oręża przeciw krwi ukochanego króla, a to zrobiłoby go prawdziwie nieszczęśliwym. Łatwo domyślić się, że po tak karcącej lekkomyślność xięcia odpowiedzi, nie było już co dalej wdawać się w walkę na pióra. Jaki zaś obrót wzięła sprawa o te tysiąc dukatów, czy je xiążę wypłacił, czy komisya likwidująca długi królewskie? mniej nas to obchodzi. Dość, że Trembecki na swoje stare lata znalazł się bez funduszu i przytułku. Szczególniejszy dworak i pochlebca, który przez lat trzydzieści służąc przy wielkim ołtarzu nie pomyślał o sobie!

Wiadomość o jego krytycznem położeniu doszła do xięcia generała ziem podolskich, i ten przyszedł mu w pomoc. Dwór puławski był wtedy jedynym muz przytułkiem i pocieszycielem.

Quae sola tristes respicit Camoenas.

Lecz Puławy dostały się pod zabór austryacki; a Trembecki nie mógł jakoś pogodzić się z Niemcami,

więc też przyjął zaproszenie do Granowa, dóbr xięcia Czartoryskiego leżących na Podolu, i tam jakiś czas bawił. Zdaje się jednak, że niedostatek wykwintniejszego towarzystwa, do którego był nawykły, a więcej może niedostatek dobrze zaopatrzonej biblioteki, czynił mu pobyt ten nudnym. Posyłał więc często do leżącego o kilka mil Tulczyna, gdzie była liczna biblioteka, i gdzie często przebywał Jan Potocki, i ztamtąd zasilał się xiążkami, i listowną rozmową z uczonym badaczem początków słowiańskich, głośnym ze swoich podróży.

VIII.

Chrząszczewski w pamiętnikach swoich wydanych przez Kraszewskiego, powiada, że Szczęsny Potocki po rozwiedzeniu się z żoną swoją z domu Mniszchówną, a wzięciu ślubu z rozwódką, piękną Zofią Wittową, zaprosił Trembeckiego do Tulczyna, i ofiarował mu stałe mieszkanie i wszystkie wygody.

Osoba starego poety oddawna dobrze była znaną i zaleconą tulczyńskiemu dynaście. Przed laty kilkunastu, kiedy Potocki dwa pułki kosztem swym wystawione, i kilkanaście armat, darował był rzeczypospolitej, kiedy złożył godność wojewody, a dał się obrać posłem z powiatu bracławskiego, aby się zbliżyć do braci szlachty, popularność jego stała się głośniejszą nad wszystkie współczesne sławy. Muzy warszawskiego Helikonu biły mu czołem, wijąc obywatelski wieniec. Trembecki uczcił go także piosenką na

prędce w towarzystwie kobiet ułożoną, bardzo prostą i wolną od wszelkiego pochlebstwa, bo opowiada rzeczywiste jego zasługi:

On cnotliwych wart być wzorem,
Bez krwi lania bunty koi,
Uzdrawia dotkniętych morem,
Na straż naszą swój lud zbroi.

Miłość własna i duma pana Szczęsnego obrażona na wielkim sejmie, zwróciła go z drogi obywatelskiej. Stronnik rosyjskiego przymierza poszedł za daleko w swojej opinii, a znalazłszy na tej drodze kilku ludzi przewrotnych, i przedajnych intrygantów, złączył się z nimi, i wykopał przepaść targowicką. Trembecki piętnując innych, jego w swych wierszach oszczędzał... Nowy ten gość pożądanym był na dworze tulczyńskim, który zawsze lubiąc rywalizować z Puławami, chciał także uchodzić za protektora i opiekuna literatury ojczystej. Dyzma Tomaszewski niezły wierszopis, był prawie domownikiem; uczony Jan Potocki, Rajmund Korsak, Chodkiewicz często tam przebywali. Grono to jednak nigdy nie nabyło tego wpływu, co go miały Puławy. Gospodarz był kwaśny mizantrop, gospodyni Greczynka źle mówiła po polsku, a cały skład osób miał więcej pociągu do karciarstwa i galanteryi, niż do zajęć naukowych i literackich.

Potocki, który sam pisywał melancholijne wiersze, i usposobienie miał sentymentalno-romansowe, umyślił na ukraińskim stepie stworzyć romansową naturę, jaka chyba spotyka się w dekoracyach czarodziejskiej opery, lub w jakim heroicznym pejzażu.

Przywołany inżynier Metzel, dziki jar pod Humaniem, którego dnem płynęła niewielka struga, przeistoczył w prawdziwe muzeum kaskad, fontan, świątyń, pieczar, urwisk, labiryntów, cichych dolin, poświęconych gajów, złamanych kolumn i pamiątek.... Ogród ten dostał miano Sofijówki od imienia Zofii, nowej żony pana Szczęsnego, dla której zrobił tę siurpryzę.

Kiedy Sofijówka powstała, poemat Delila: Ogrody, gdzie był ustęp poświęcony opisowi Puław, używał ciągle wielkiej u nas sławy, i unoszono się w porządku dziennym nad jego pięknościami, i deklamowano przy każdej sposobności.

Czy z natchnienia Potockiego, czy samemu Trembeckiemu szepnęła coś muza, dość, że poeta przedsięwziął rymem wysławić ten cud cudów Ukrainy. Miał już wtedy lat siedmdziesiąt z okładem, kiedy zabrał się do pracy, i zrobił się poemat najdłuższy z jego poetycznych utworów, choć liczył niespełna pięćset wierszy. Taka tam masa treści, takie zgęszczenie słowa, że te same myśli i obrazy pod piórem Delila, lub czyjem innem, byłyby w spory tom nabrzękły. Każdy wiersz wykuty jak z marmuru. Trembecki nie był pejzażystą, malarzem; wyrażenia jego miały raczej wypukłość rzeźby, niż koloryt; ztąd też Sofijówkę odmalował nam nie w pejzażu z całym przepychem barw żyjącej, rozkosznej natury, lecz oddał ją w płaskorzeźbie, przypominającej te sztukaterye, któremi w przeszłym wieku zdobiono sale pałaców. Pośród fantastycznej wegetacyi liści, kwiatów, motylów, ptaszków i faunów, w pewnych odstępach widać

medaliony przedstawiające jaką scenę mitologiczną, popiersie antyku, lub jaki erotyczny kaprys. W girlandy i powoje lotnej myśli poety przerzucającej się w coraz nowe postacie, mieszają się medaliony Amorka strzelającego z łuku, Peleja romansującego z Tetydą, Charona na styxowej łodzi, Cyrcy ludzi zamieniającej w potwory, mędrców ateńskich, i dwa popiersia Szczęsnego i Zofii. Oto cała niemal osnowa Sofijówki.

Aczkolwiek utwor ten uchodził długo za najdoskonalszy płód literatury naszej, jednakowoż nie sądzę go być lepszym i wyższym od innych wierszy Trembeckiego; owszem, znać w nim niedostatki od podeszłego nieodłączne wieku. Poeta mniej tu wynajduje, a więcej sobie przypomina. Owych kilkanaście wierszy poświęconych na początku opisowi Ukrainy, są tylko przerobieniem zastosowanem do miejscowości, wstępu do Polanki; owe porównanie do jowiszowego drzewa w dodońskim lesie było wprzód cedrem na damasceńskiej górze; a innych zwrotów i wyrażeń przychodzących w dawniejszych poezyach nie mało się zaplątało, wraz z tym samym zapachem kadzidła, jakiego używał przy okadzaniu różnych swoich politycznych i niepolitycznych bogów i bogiń.

Za napisanie tego poematu ofiarował mu Potocki tysiąc, czy dwa tysiące dukatów. Już po śmierci Szczęsnego, zapewne ktoś, co miał odpis, dał do druku Sofijówkę w Wilnie, 1806 roku. Zjawienie się jej i innych kawałków poezyi Trembeckiego zbudziło pamięć o zapomnianym starcu. Młodsze, więcej literackim pracom oddające się pokolenie, zaczęło

się dowiadywać o pisarzu, przy którym wszyscy współcześni gaśli; znaleźli się i tacy, co umyślną dla widzenia go i rozmawiania z nim przedsiębrali podróż.

Jedna z dam, będąc w Tulczynie, w tych słowach zanotowała wspomnienie swoje o Trembeckim. „Ujrzałam nagle na salonach tulczyńskich człowieka na sześć stóp wysokiego, z twarzą pełną wyrazu i powagi. Ubior jego francuzki, włosy w tył zaczesane, które w dni świąteczne w czarny z tyłu ujmował woreczek (*catogan*). Niepospolita grzeczność oznaczała człowieka wyższych towarzystw świadomego, usta krasił uśmiech lecz nieco złośliwy... Na zebraniach czytywano Delila, Trembecki z pamięci powtarzał nam całe ustępy z Sofijówki. Odtąd już nie pisał nic wierszem. Lubił grać w karty i szachy. W kościele nigdy nie bywał. W rozmowach często natrącał o awanturach miłośnych za młodu. Z Janem Potockim często wszczynał naukowe rozprawy, i dowodził, że Niemcy przywłaszczyli sobie sławę naszych najdawniejszych przodków; a gdy Jan Potocki nalegał o udzielenie mu tych domysłów historycznych, zawsze wymawiał się Trembecki, dodając: znajdziesz po mojej śmierci całą historyę Polską od jej początków aż do naszych czasów“...

Ta sama osoba opisała wizytę swoją w mieszkaniu poety: „Miał na sobie szlafrok tak wypłowiały, że już ani śladu pierwotnej barwy nie miał; podszyty zaś był skórą, która niegdyś była futrem. Leżał wyciągnięty na kanapie, niesłychanie brudnej; ogromne foliały mając przed sobą na stoliku... Za wejściem naszem taka wzniosła się z posadzki chmura popiołu

tytoniowego, że wszystkie przedmioty ćmiąc dokoła, ledwie nas nie zadusiła..." [1])

Zdaje mi się, że trafniej nie mogę zakończyć tego biograficznego studyum, jak przytaczając ułamki dwoch listów pisanych przez Michała Konarskiego, który był świadkiem ostatnich chwil Trembeckiego.

10 stycznia 1813 roku. „W Tulczynie poznałem uczonych: Rajmunda Korsaká, Dyzmę Tomaszewskiego, Jana Potockiego, a nakoniec i Trembeckiego, a co większa, tego ostatniego pozyskałem łaskę i przyjaźń, jakiemi mało kogo zaszczycał. Przez dwa miesiące przepędzałem godziny z tym weteranem, jak z równym sobie i w stanie i wieku. Niestety! niedosyć długo cieszyłem się tem przyjemnem obcowaniem. Dnia 12 grudnia (1812) bez żadnej choroby i dolegliwości, oprócz ośmdziesiąt-kilkoletniego wieku, umarł, do ostatniego zgonu zachowując jednostajną przytomność umysłu i wesołość, tak właśnie, jak sam wyraża w Sofijówce w wierszu 438.

.... obciążony wiekiem
Poznał, że już przychodzi przestać być człowiekiem,
Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu,
Jak, gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu."

5 lutego 1813... „Pisałem o śmierci Trembeckiego, teraz donoszę o jego rękopismach. Przed półtora roku, kiedy bardzo chorował, zrobił testament, przez który wszystkie swoje manuskrypta odkazał pani generałowej Potockiej (Zofii), która widząc go słabym, rozkazała te manuskrypta nie mieszkając przenieść do

---

[1]) Przyjaciel Ludu w Lesznie. Rok III.

swojej biblioteki, gdzie widziałem one w potężnym opieczętowanym kufrze. Przyszedł potem do zdrowia, ale już manuskryptów nie odbierał. Nikt u niego nie bywał, bo nikogo nie przyjmował prócz Jana Potockiego sławnego literata, i generała Hadźkiewicza. Ten drugi wprowadził mię do niego i zaznajomił. Potrafiłem podobać się starcowi, i już odtąd codziennie u niego bywałem. Pytałem się co w owym kufrze za manuskrypta? ale on straciwszy wiele po chorobie na pamięci, zawsze mi odpowiadał, że nie pamięta. Nawet gdy mu pokazałem tomik jego wierszy drukowanych w roku 1806, oprócz Syna Marnotrawnego, co do reszty nie wiedział czy jego są. „Ale nie ma tu najważniejszej rzeczy“ powiedział tonem żartobliwym, który aż do śmierci zachował, „nie ma ody Pirona, którą na żądanie ...... przetłumaczyłem.“ W Sofijówce drukowanej znalazł wiele omyłek, i sam mi swoją ręką poprawił. Zgrzybiały, pracować już nie mógł, i nie chciał, bo był całe życie leniwy. Jednak czytając mu Myśli o Pismach Polskich (xięcia Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich) gdy go prosiłem, żeby swoje uwagi o nich pisał, długo się wzbraniał; nakoniec, pod warunkiem, że go nie wydam (za jego życia), napisał kilka arkuszy, i czytał przedemną kawałki. Napisał Historyę Polską czasów pierwiastkowych, dzieło od dwochset arkuszy, którego wszakże sam nie widziałem. Idąc przeciwko opinii powszechnej, chciał, żeby nie prędzej, aż po śmierci jego była ogłoszona. Oddał ją pod tym warunkiem podobno Czackiemu. Nic już tedy nie zastałem u niego wtenczas, kiedy raczył łaskawie przyj-

mować mię u siebie, i nic też dowiedzić się nie mogłem, co jest między owymi manuskryptami; niepodobna zaś, żeby były, jak mówił, same listy miłośne. Był to może w świecie jeden poeta, który tak mało dbał o swoje wiersze. Nigdy swojego imienia na żadnych nie położył. Kiedy mu powiedziałem tę apostrofę, ktorą w Okolicach Krakowa (Fr. Wężyka) na końcu drugiej pieśni poeta uczynił do niego, nazywając go boskim, rzekł z podziwieniem: „za co mię oni bogiem robią, kiedy ja całe życie byłem sobie dyabłem.“ Chodził w jednej krótkiej koszuli i brudnym płóciennym podwłośniku, bez niczego więcej, nawet boso. Kołnierz u koszuli nigdy nie zawiązany, piersi gołe, w ręku kij ogromny, i lulka zawsze.

Latem miewał otwarte okna i wróbli pełniuteńko. Zapewniał, że regularnie przylatywało ich 200, to jest, cała familia, którą on wychowywał, i każdego z nich znał lata i rodziców. W stancyi brudno; papiery, xiążki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem. Służących miał kilku, którym nie pozwalał do siebie przychodzić, tylko po zapłatę, wyjąwszy jednego chłopca, z którym grał w szachy i o kobietach rozmawiał. Ubogim dając co tydzień, kobietom więcej dawał. Taki był sposób dni jego życia, na które patrzyłem. Uprzejmość i politykę, do której się na dworze Ludwika XV przyzwyczaił, zachował do ostatka. Lat trzydzieści mięsa nię jadł i wina nie pił; wszelako na rok przed śmiercią sposób życia odmienił. Ulubioną jednak zawsze jego potrawą były raki. Nad tymi codzień kilka godzin się bawił. Żył lat blisko dzie-

więdziesiąt; umarł prawie w żartach. Często powtarzał, że do lat pięćdziesięciu był bardzo w obyczajach młodym. Trzydzieści pojedynków na różną broń odbył, a wszystkie o kobiety. Całą prawie Europę objechał, a we Francyi strawił znaczną część życia, gdzie z Wolterem, Janem Jakubem Rousseau, i ze wszystkimi znał się ówczesnymi literatami. Siedmdziesiąt kilka lat miał, kiedy Sofijówkę pisał. Przeszłego roku jeszcze przełożył Sofijówkę na francuzką prozę dla hrabiego de Lagarde, młodego poety, który umyślnie przybył z Petersburga dla opisania Sofijówki wierszem francuzkim; ale ten przeczytawszy Trembeckiego nic nie chciał swojego komponować, lecz tłumaczenie prozaiczne wierszem ułożył i wyznawał, że więcej sobie obiecuje sławy z tego tłumaczenia 500 wierszy Trembeckiego, jak żeby swoich kilka tysięcy zrobił. Wielkim jego został chwalcą, i chociaż drugie tyle we francuzkiem przybyło, tłumaczenie jednak czyli ułożenie na wiersz dobrze się udało. Pan Jan Potocki napisał do tego po francuzku życie Szczęsnego Potockiego a Rajmund Korsak w tymże języku historyę narodów ukraińskich, Vivien dobry rysownik zrobił dwanaście najpiękniejszych estampów i portret Trembeckiego. Słowem, pyszna ta edycya obok z textem oryginalnym miała być wydaną w Wilnie, dokąd się Chevalier (Lagarde de Messance) wybierał; ale okoliczności nie pozwoliły; on zaś, obawiając się wojny, wsiadł w Odessie na okręt i popłynął do Konstantynopola, gdzie może od dżumy

zginął[1]). Szkoda byłaby Sofijówki tak pięknej.[2])"

Będąc w Tulczynie przed wielą laty, wypytywałem o miejsce spoczynku Trembeckiego, odpowiedziano mi, że zwłoki jego, razem ze zwłokami Szczęsnego Potockiego złożono w podziemnych sklepach kościoła xx. Dominikanów. Nagrobnego kamienia i napisu nigdzie nie znalazłem.

Sądzę, że uzupełniona i poprawna edycya poezyi tego genialnego pisarza, zastąpiłaby najokazalszy monument.

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

[1]) Hrabia Lagarde de Messance nie zginął od dżumy, w Wiedniu znalazł się w czasie zjazdu monarchów na kongres, i wydał swoje tłumaczenie w przepysznej edycyi z rycinami. Spotkałem go, nad spodziewanie moje dobrze trzymającego się jeszcze, w Bruxeli w roku 1847. Opowiadał dość żywo o pobycie swoim na Ukrainie i o różnych familiach w Polsce, ale pamięć już się plątała, a raczej coś widział i słyszał, ale źle kombinował, jak tego dowiódł w swoich pamiętnikach o kongresie wiedeńskim, gdzie wiele anegdot o polskich stosunkach powtrącał.

[2]) Dziennik Wileński z r. 1815 tom I str. 118



POEZYE
WINCENTEGO POLA.

Na wiadomość o śmierci Syrokomli.

Jest zła nowina — Syrokomla skończył,
I już ostatnią gorzką łzę wysączył,
I już ostatnia kropla krwi się spiekła
W sercu palonem od ziemskiego piekła!
A cóż wy na to? — wiecież co zostawił?
Jaką miłością w tej pieśni się strawił?
Z jaką boleścią po ziemi się nosił?
I co u Boga i ludzi wyprosił?
Proszę przeczytać dzisiaj „Zgon Acerna“,
Może biograf coś z tego zkorzysta
Albo historyk albo analista:
Że marnie ginie w ziemi bracia wierna.
Skończona walka — wyschło wielkie źródło,
I serce zgonem dopiero wychłódło
Z wielkich boleści bez folgi trapiących
Z gorączki myśli i uczuć gorących.

Skończona walka — i poszła wieść głucha,
Łzy krokodyle leją gazeciarze,
Lecz gdzież pociecha dla wieszczego ducha,
Co dary nieba złożył na ołtarze?
Wy mu niesiecie po śmierci jałmużnę
Dla jego dzieci — ale za żywota

Żadne mu serce nie znało się dłużne,
Żadne się duszy nie otwarły wrota,
Nikt nie pomyślał, by sam mógł z miłością
Dziatwę przygarnąć do swego ogniska,
Choć był krwi dobrej, z wiernej kości kością
I dał wam z siebie duchowe igrzyska.

Wy o duchową dziś czuli puściznę,
Jaką zostawiał spadkiem dla narodu,
Ha, bo wy znacie jak kochał ojczyznę
Niepomni na to, że ta dusza wierna
Już raz skonała tym „Zgonem Acerna"
A kiedy tworzył, nikt jego zawodu
Nie śledził w życiu — i owo ohyda
Nikt jej nie cenił i nie znał prócz żyda!

Dzisiaj nekrolog ogłoszą za duszę
Nikczemne skryby i faryzeusze,
A gazeciarze po swojemu wezwą
Naród do składek na pomnik odezwą.
I stanie pomnik i ktoś wiersz napisze,
Ktoś obok niego i drzewo posadzi,
I w pismach górnie współczesnym podkadzi,
I nad pomnikiem świerk się zakołysze,
I wszystko razem miłe będzie oku;
A więc fotograf odda to w widoku,
A naród powie sobie w zacnej dumie,
Jak swe geniusze wynagradzać umie...

Jam twej młodości synu błogosławił,
Gdy mnie doleciał bracie głos twój z Litwy,
Dobrześ po duchu i w ziemi się sprawił,
Skończona walka, odbyte gonitwy;

I ty odpoczniesz biedny bracie w grobie,
Boś w ziemi ojców duchem wielu ożył,
Boś cenną perłę w starym skarbcu złożył,
Więc tę łzę gorzką ja poświęcam tobie!

KRÓLOWA UBOGICH.

W wielkim tłumie ubogich jest uboga jedna
Nieszczęśliwsza nad wszystkie i tak bardzo biedna,
Iż boleje wszystkiemi na ciele ranami,
Kiedy dusza jej płacze wszystkiemi ślozami,
Jakie ludzkość wylała od upadku człeka;
A choć cierpi i milczy i wierzy i czeka,
I jak Matka bolesna u stóp krzyża stoi:
Nikt nie niesie jej ulgi, nie poda pociechy,
I nikt łez jej nie otrze, nikt ran jej nie goi,
Lecz boleści ogrojca zwiększa tylko grzechy.

Ta królowa ubogich jałmużny nie bierze.
Poczcić ją tylko można w miłości i wierze,
Służyć jej tylko można żywota ofiarą,
A w ofierze marności ziemskich wyrzeczeniem,
Ulżyć jej tylko można bożej prawdy wiarą,
A zbawić tylko własnej duszy wybawieniem.

Do niej to się odnoszą słowa najłaskawsze
Samego Zbawiciela niegdyś wyrzeczone,
Gdy Magdalenę świętą brał pod swą obronę:
„Ubogich mieć będziecie ale mnie nie zawsze“!...

Napisane we Lwowie 3 maja 1862.

Pod wierszem S.

W IMIONNIKU W. R.

Wszyscy już w grobie, ci co nas miłością
Wiązali w dziejach z ziemią i z narodem,
Wszyscy już w grobie, co i krwią i kością
Zrosłszy z tą ziemią, szli przed nami przodem,
Więc dokąd zwrócić serce na rozstaniu?
Miłoby było obrócić do żywych,
Poparcie znaleść w ich pracy i zdaniu,
I bole wieku podać do szczęśliwych,
I pracą wieku niezłamanych w duchu,
Lecz na Bóg żywy, i cóż się to dzieje?
Ogniw zabrakło w dziejowym łańcuchu,
I wnuk przeczący wśród dziejów się chwieje,
Niby chwast wiotki co posiewa zręby.
Pytam was pytam, czy tam się ostoi,
Gdzie się zwaliły czarnoleskie dęby,
Rycerze ducha i rycerze zbroi?

Kogo Bóg w dziejach do służby powoła,
Kładzie mu gwiazdę za znamię na czole,
I daje miłość na stróża anioła,
Aby jak szermierz stał w ojczystem kole,
Pośród rycerzy od świętego ducha;
Na nim nie pryśnie ogniwo łańcucha,
Co od naddziadów idzie w pokolenia,
Bo siłą wiary i prawdą sumienia
Prawdę i siłę w narodzie podwaja,
I przeszłe dzieje z nadzieją ludzkości
Trzyma i zbliża i wiąże i spaja,
Jako krew ze krwi, i jako kość z kości!
Kto w służbie ziemi nie stanie przed Bogiem
Niby stróż anioł tej wielkiej przeszłości,
Nie będzie zbawcą narodu, lecz wrogiem,
Bo ni duch z ducha, ani jest kość z kości!

W IMIONNIKU M. R.

Niech Bóg z modlitwą daje tobie ranek,
Dzień pracowity, a na święto wianek,
I cichy wieczór, a i noc pogodną,
I dobrą wolę, i duszę swobodną;
I jak czajeczka płyń mi przez te lata
Lekko i łatwo, bez żalu i troski,
Niech to, co boże, wiąże cię do świata,
I dom ukochaj, i zacisze wioski;
A jeśli trzeba bliźniego pocieszyć,
To go i pociesz, pokrzep gdy załaknie,
To ci i pociech w tem życiu nie braknie,
I zdołasz nawet twem sercem rozgrzeszyć,
I obciążonych, i błądzących w świecie.
Szczerze bierz życie, a dobrze się złoży,
Bo z dobrej roli rośnie boże kwiecie,
A czyste serce, to polski dom boży.

W PAMIĘTNIKU F. K.

Przez całe życie szukałem spokoju,
Więc i serc prostych, i wody u zdroju,
I ciszy lasów, i polnego kwiatu,
I zorzy rannej bożego szkarłatu,
I z tymi skarby chciałem żyć w ukryciu,
I po bożemu spłacić ten dług życiu.

Nie tak się stało, bo świat z burzy w burze
Rzucał me serce i moje kochanie,
(Pięknem jedynie było to zaranie),
Ale nie dla mnie i cisze i róże,
Nie dla mnie ziemia w świątecznym oddechu,
I twarz bliźniego w szczęśliwym uśmiechu.

Bo Bóg nas wysłał na pochybne lata,
A krzywda ziemi, prawd bożych zatrata,
I wielkie obcych, a i swoich złości,
Biły taranem w rodzime miłości,
I gdybym nie był Bogu chował duszę,
Byłbym z szatany przepadł w zawierusze.

Dziś, gdy tej drogi koło już dobiega,
Jak po rozbiciu chwytam się u brzega,
W rozpaczy prawie, tych pierwszych miłości,
I pytam: gdzie są oni w sercu prości
Których kochałem? co kochać uczyli?
Że nie zwątpiłem jeszcze do tej chwili?

Że nie zwątpiłem ani w prawdy boże,
Ani w zasługę ojczyzny dziejową,
Ani w człowieka, ani w ludzkie słowo,
I że za próbę biorę to rozdroże,
Na które Bóg nas wysłał dla poprawy,
Dla chwały Polski, i kościoła sławy?

Otoż to łaska, i walki nagroda,
Że Bóg zwątpieniem nie karze za grzechy;
Otoż to owe tajemne pociechy,
Prawda serce prostych i źródlana woda,
Której pragnąłem tak bardzo od młodu,
I nie zmąciłem nigdy dla narodu.

Z tą tedy łaską daj Boże iść dalej,
Choć życie cięży, chociaż przeszłość pali,
Bo powiedziano: „długi szereg bratni,
Ni my tu pierwsi, ani też ostatni,"
Jak się ta warta skończy w łasce bożej,
To ktoś i szablę na grobie położy.

DO PANI E. K. PO DWUDZIESTU LATACH.

Eleonora — to matki mej imię —
I w tem imieniu tak wiele tam drzymie
Dla mego serca, że wzrok zwrócić trzeba
Od nędzy ziemi do Boga i nieba.
Eleonora — to dla mnie zaklęcie —
Bom po niej Boga pokochał ja święcie,
A gdy się w dziejach rozpatrzyła dusza,
Ziemię m ukochał tem sercem Janusza,
I tych miłości na żywot mi stało,
I nieszczęśliwie, ale z niemi cało
Niosłem się w życiu przez ciernie i głogi,
Alem nie zeszedł nigdy z mojej drogi.

I otoż powiem dziś Eleonorze,
Czem w życiu stałem, i czem łaski boże
Darzyć raczyły w tej ziemi przychodnia:
Matkę wspominam przy modlitwie co dnia,
A wiernych moich towarzyszów broni
Wspominam co dzień w tej modlitwie po niej,
I tyle z niebem sojuszu i z ziemią.
A choć w boleści te usta oniemią
Na długo nie raz, to dla duszy staje
Co miłość matki i tej ziemi daje.
Otoż z tej małej skarbonki grosz wdowi
Niech lepsze dzieje młodości opowie,
Ja grosz ten wdowi składam w twoim progu,
I wraz z tą dziatwą polecam cię Bogu.

DO PAMIĘTNIKA PANNY A. K.

Z drobnych się chwilek życie nasze składa,
I niepowrotnie każda w przepaść pada,
Że się i trudno sercem z niemi liczyć,
Że je i myślą trudno odgraniczyć,
I niepodobna zbliżyć, ni oddalić,
Ani powstrzymać, ani je utrwalić.

Z lotnych się składa to życie widoków;
Na tle smug żywych i jasnych obłoków
Jak myśli lotne mijają postacie
W odmiennych ruchach, w coraz zmiennej szacie,
Biegną i stają i płyną i krążą
I drobne chwile w pasmo życia wiążą.

Wśród tego pasma wieczystego ruchu
Chwil i postaci jak się ostać w duchu?
Trzeba znać wartość każdej drobnej chwili,
Za nim się wagą ku przeszłości schyli,
I brać ją lekko, albo ująć mocno,
A któraś przecież będzie i owocną.

Wśród tłumu ludzi potrzeba wyboru,
A ci najlepsi, co nie zwrócą z toru,
Z drogi żywota, serca ani ducha,
Przy których dobrze, gdy się człek osłucha
W ich słowach, myślach, uczuciu i zdaniu,
Co, chociaż obcy, równi w przekonaniu.

Lecz coż da miarę, jak oceniać chwile,
I w pasmie chwil tych płynące postacie?
Potrzeba w domu stać o własnej sile,
I w wierze ojców i w rodowej szacie
Patrzyć na zmienne żywota widoki,
I ciemne smugi i jasne obłoki.

Kto na świat patrzy z takiego ogniska,
Wyjdzie szczęśliwie z trudnego igrzyska.
Jemu się oko bliźnich zaanieli,
I świat i ziemia wiernie go obdzieli,
I siędzie sobie cicho w tych drzew cieniu,
I znajdzie skarby w ziemi i sumieniu.

NA ŻYWOTACH SKARGI OFIAROWANYCH PRZYJACIÓŁCE K. L.

Jest męczenników takich w tej ziemi nie mało,
Dla których w xiędze męczeństw miejsca już nie stało,
To niech dusza po Bogu co żywoty czyta,
O ich imiona w rzewnej modlitwie zapyta;
Bo nie do nich, lecz za nich modlić się potrzeba,
By uprosić dla ziemi miłosierdzie nieba.
Jedni z tych męczenników idą krwawą drogą
Niby z Bogiem, lecz trafić do Boga nie mogą,
Inni znowu w modlitwie załamawszy dłonie,
Jak wyznawcy niezłomni stoją przy zakonie,
W pogardzie rzeczy ziemskich i serca suchości,
Do ojczyzny nie mogą trafić i miłości.
Jest więc człowiek bez Boga i Bóg bez człowieka,
Martwa wiara i miłość jest bez namaszczenia,
I świat poci się we krwi i krzyż pański czeka
Żywej wiary, miłości, prawdy i sumienia.
Wtym poczcie męczenników są jeszcze i tacy,
Których żywot upływa i w męce i w pracy,
Co choć czują tę nędzę, nędzy służyć muszą,
Choćby chcieli żyć w Bogu modlitwą i duszą,
Świat im nie da wytchnienia, nie zwolni z roboty,
Ale coraz cięższymi każe im kuć młoty,
Dopóki przy kowadle nie padną w mogiłę.
Tych to winą, że światu służyli nad siłę;

A choć i jawna była i prosta ich droga,
Świat ich pracy nie ceni i niebo zamknięte
Dla nich, bo chociaż czcili i znali co święte,
Nie mają po tych mękach wracać z czem do Boga.
Są tedy męczennicy nowi z niewybranych,
Co się trudzą w męczarniach aż dotąd nieznanych;
Wielka tylko modlitwa podźwignąć ich może,
Zjednać łaskę i ściągnąć miłosierdzie boże
Dla tej ziemi, co daje nowych męczenników
Pośród natchnień narodu i piekła okrzyków.

DO J. D.

Mości Juliuszu! ty biały lwie wschodu,
Wielki koniuszy wielkiego narodu,
Kiedy na ciebie i twe konie patrzę,
Nic tej dzielności w duszy mej nie zatrze,
Jaką świeciły wielkie nasze dzieje,
I jaka w przyszłość posiewa nadzieje.
Póki od pęcin do łba żyłkowany
Rumak się znajdzie, póty rycerz znany
Będzie w ojczyznie po Wiśle i Dnieprze,
I poprze sprawę i wrogów odeprze.

Wielka uciska dziś Polskę żałoba,
Lecz ja to czuję, że dożyjem oba
W ojczyznie naszej tej wielkiej pociechy,
Że cnota polska odkupi te grzechy,
I że wódz hetman co stanie na przedzie
Na twoim koniu tak wroga dojedzie,
Że się rozeprzem znowu w tej ojczyznie
Jako w rycerzy i w mogił puściznie.

Czułem to dzisiaj, więc tobie to daję
Biały lwie wschodu, i niech rumak staje
Twardy na staniu dla pana hetmana,
A ja wam obom skłonię się w kolana,
Temu co ducha i co da rumaka
W wielkiej potrzebie powstańca Polaka.

Jak hetman ruszy z narodem w posłuchu,
To ja ci powiem: to na twoim koniu!
A ty mi powiesz: to po twoim duchu!
I spojrzym oba po tem krwawem błoniu,
Ha! i powiemy z cicha w duchu sobie,
Że praca nasza stanęła na dobie.
A może ktoś tam i z narodu powie,
Żeśmy obydwaj byli swojakowie,
I tak służyli jako Bóg przysądził,
Chociaż z nas każdy ach i nieraz zbłądził.

Z tym dziś wyrazem żegnam twoje konie,
Co świat podziwi w obcej świata stronie,
A chlubny z chwały mojego narodu
Powiem ci tylko, ty biały lwie wschodu,
Że nas to bardzo a bardzo zaszczyca,
Iż cesarz prosi koni u szlachcica.
Ale upraszam konia mi zachować
Trzech orlich piórek, bo ma poharcować
Na nim ów hetman, którego czekamy
W oścież serc naszych otworzywszy bramy.

Z tem cię dziś ściskam i daję ci rękę
Na wielką serca i duszy podziękę,
Zdrów bądź Juliuszu! ty biały lwie wschodu.
A jak król stanie da Bóg wśród narodu

To nie zostawisz go przecie bez koni,
Jak orzeł ruszy przy znaku Pogoni,
To ja rozumiem, że także wyruszy
Biały lew wschodu k o r o n n y k o n i u s z y.

AVE.

Serca wplecione w koronę cierniową,
Któreś w miłości Bogu ofiarował,
Składają wdzięczne kapłanowi słowo,
Prosząc byś one wraz z darem przechował.
Niechaj najświętsza rodzicielka boża
Patrona Litwy xiężna z Ostrej bramy
Modlitwy nasze przyjmie u podnóża,
Które za tobą u stóp jej składamy.
A ty kapłanie módl się za nas wiernie,
I za ojczyznę ofiaruj modlitwy,
Aby zbawienie wybłagało ciernie
Dla biednej Polski i nieszczęsnej Litwy!

DO MOJEJ CZAJECZKI.

Czajeczko moja! zbieraj radzę tobie,
Dopóki młodość i póki na dobie,
Bóg tego wiedzie i Bóg tego wspiera,
Co rozprószone skarby w ziemi zbiera,
I na cześć Boga i bożej rodzicy,
Do narodowej układa skarbnicy.

Zbieraj czajeczko! bo ty będziesz rosła,
I zbiory twoje będą z laty rosły;
To i z nabytkiem przyjdą dobre posły,
Ha i znaj o tem, że to co tam wniosła
Poczciwa wola do ojców skarbnicy,
Świeci jak światło dla bożej rodzicy!

Zbięraj czajeczko! stary wieszcz ci radzi:
Niech Bóg twe serce i rękę prowadzi!
Tyle człek trzyma co z młodu uzbiera,
To niech ci anioł-stróż wrota otwiera
Do onych skarbów, które Bóg zgotował
Tym, co w swej łasce tutaj umiłował.

Zbieraj czajeczko! bo kto wcześnie pocznie,
To wcześnie także po pracy odpocznie;
A miło będzie jak na pełnym kłosie,
W poźniejszem życiu i przy nieba rosie
Spojrzeć za siebie i na swoje zbiory,
Sercem miłości i duszą pokory.

DO PAMIĘTNIKA PANNY V.

Kto pamiętnika w sercu swem nie nosi,
Nawet u Boga karty nie uprosi,
Na której stałoby to napisane,
Co ma być wzięte w narodzie, nie dane.

A jeśli z wziętej puścizny przychodzi
Do pamiętnika złożyć jaką kartę:
Czyż młodą duszę zasmucać się godzi
Tem, co skrwawione, i tem co rozdarte?

A więc což powiem? jużciż powiem pani,
Że młodość piękna i wiosna czarowna,
Że nikt i wdzięków i kwiatów nie gani,
Że sprawa Polski wielka i wymowna.

Ale że piołun na mogiłach rośnie,
I że te stare i świeże mogiły
Mówią do serca tak bardzo żałośnie,
Jakby o wszystkich wiekach razem śniły...

Powiem, że kochać to jedyne dobro;
Że wierzyć silnie wyższe od miłości;
Bo jeśli pojrzysz tą przeszłością chrobrą,
To tylko zacnych bieleją się kości,
I na ołtarzu, na pobojowisku
Tylko to świeci, co w ziemi zakonne,
Co i po mieczu i po duchu wonne
Składa ofiary dla ziemi w ucisku,
Jako daninę i ojczystą spłatę,
Polską ofiarę i bożą objatę[1]).
Otoż w te skarby trzeba się sposobić,
Aby ojczyznę wesprzeć i ozdobić
W skarby miłości i w klejnoty wiary:
To w podróż życia daje ci wieszcz stary.

SIELANKA.

Czeremchy pachną i żabki grzechocą,
I błyskawice zdala gdzieś migocą,
I znowu wracasz z twym urokiem wiosno!
Za což ja patrzę duszą tak żałośną

---

[1]) Ofiarę.

Na twoje czary? i což mnie tak smuci?
Co mi świat zabrał, jaskółka nie wróci.

Wśród czarów ziemi i żywego tchnienia
Stoję jak więzień pośrodku więzienia,
I nie wiem, w jakąby się puścić drogę,
Bo zaklęć czarów wymówić nie mogę,
I komuż na to będę się już żalił?
Czyż wiosna wróci to, co piorun spalił?

Pachną czeremchy i liść młody szumi,
Lecz bolów serca wiosna nie rozumi,
I płynie strumień mrucząc jak łza czysty,
W gwiazdy się stroi niebios sklep wieczysty.
Za coż się serce w tym pokoju smuci?
Co mi grób zabrał wiosna nie powróci!

W PAMIĘTNIKU J. K.

Tyś na tle serca głęboko się wpisał,
Co od cię wziąłem zostanie niestarte,
Bo nam to dałeś, coś sam z matki wyssał,
To racz tu przyjąć do albumu kartę.
I coż ci powiem? co powiem ci bracie?
Coby nie było powiedzianem dla cię?
Kiedyś wystąpił, wielkim serca krzykiem
Cały dom kipiał: żeś naszym Garrykiem!
Jeżeli innych porównanie łechce,
Ja ciebie z nikim porównywać nie chcę,
Dla serca mego ono nie wystarcza,
„Każdy za siebie!“ oto nasza tarcza,
I taki napis stoi w krwawem polu
Dla tych, co wzrośli w miłości i w bolu.

Czuć to w twym głosie, że poczciwie wierzysz,
I prawdą bożą sprawę ziemi mierzysz.
Czuć to w twym głosie, że kochasz serdecznie,
Żeś w przekonaniu niezłomnym statecznie
Podjął ten ciężar naszego żywota,
Że cię Bóg wspierał i ta polska cnota.
Bóg daje geniusz, który dzieje zdobi,
Lecz człek wart tyle ile z siebie zrobi.

Komu nie płyną polskie łany falą,
Komu te polskie źródła się nie żalą,
Do kogo głosem swym nie przemówiły
Kurhany bratnie i stare mogiły,
Kto się nie skąpał w przeszłości podaniu,
Nie uczuł bolu i szczęścia w kochaniu,
Kto po przeszłości przyszłości nie zmierzył,
Kto razem z nami nie cierpiał, nie wierzył,
Nie kochał całej duszy swej zapałem,
I kto nie walczył z nieszczęścia nawałem
Za przekonania i święte puścizny,
Za Boga ojców i szczęście ojczyzny:
Ten nie pojmuje tego, co nas grzeje,
Zkąd ten hart duszy, zkąd boże nadzieje —
Człowiek w narodzie, zkąd je naród bierze?
I czem dla żywych dziejowe przymierze?
Ty to pojmujesz w głębi twego ducha,
To też z rozkoszą słowa twego słucha
Koło wybranych i w nadziei bierze,
Co duchem wzmacnia to nasze przymierze.
Cześć niech ci będzie bracie między swymi,
Boś jak wybrany poszedł z najlepszymi
Po wielkiej drodze tego posłannictwa,
Która prowadzi wyzutych z dziedzictwa
Za palcem bożym i do ojców proga,
Do prawd żywota, i w końcu do Boga!



JANA GROTKOWSKIEGO

PRZEKŁADY Z OBCYCH POETÓW.

Przed dwoma laty staraliśmy się w osobnym artykule podać niektóre rysy do charakterystyki poetów polskich wieku XVII, a zarazem zebrać wiadomości o ówczesnych poetach takich, którzy mieli wprawdzie głośne imię między spółżyjącymi, ale twory ich bądź częściowo, bądź całkowicie zostały zatracone, i tylko dowiadujemy się dziś o nich z pobieżnych wzmianek natrafianych u innych pisarzów[1]). Wypatrywać te twory w stosach gdzie niegdzie dziś jeszcze butwiejących rękopismów, i co godniejszego pamięci w nich się znajduje, podawać do wiadomości powszechnej, winno być jednem z głównych zadań dzienników, naukom i literaturze ojczystej poświęconych. Ztąd też obok znakomitszych płodów poezyi polskiej najnowszej nie zaniedbujemy w pismie naszem umieszczać od czasu do czasu dawniejsz tego rodzaju nieznane lub mało znane zabytki. Dają nam bowiem one nietylko coraz dokładniejsze wyobrażenie o literaturze swojego wieku, ale niekiedy odsła-

[1]) Obacz Biblioteki Ossolińskich tom IV str. 28.

niając oraz bliżej samo życie ówczesne naszych przodków, mieszczą w sobie tak pod względem rzeczy jako też języka ważne dla terazniejszości skazówki, jak to szczególniej postrzegać się daje w licznych a niedość jeszcze znanych i rozpowszechnionych u nas poezyach Wacława Potockiego.

Do głośnych w swoim czasie, a dziś zupełnie prawie nieznanych poetów XVII wieku należy Jan Grotkowski. Już w roku 1645 słynął on z swoich poezyj. Andrzej Morsztyn, sam poeta niepospolity, który go w nagrobku dla dziada swego, Otwinowskiego, wtedy właśnie pisanym spomniał, a w innych poezyach swoich obszernie się o nim rozpisuje, jest dla niego z największem uwielbieniem, przyznaje mu pierwszeństwo przed wszystkimi swojego czasu poetami, i poddaje pod sąd jego swoje utwory. Z niego dowiadujemy się, że Grotkowski był pisarzem pokojowym królewskim i internuncyuszem w Neapolu, gdzie z polecenia królewskiego zajmował się sprawą sum po królowej Bonie Polsce przypadających; że posiadał biegłość w językach obcych, mianowicie zaś włoskim i łacińskim. Łatwo też dostrzedz wpływ włoszczyzny w poezyach samegoż Morsztyna, gorącego wielbiciela Grotkowskiego, który to wpływ i zamiłowanie w poezyi włoskiej zapewne mu się za pośrednictwem owego mistrza jego udzieliły. Wszystkie te okoliczności rozważywszy nie można nie przyznać trafności domysłowi rzuconemu przez Ludwika Nabielaka, iż piękny przekład polski sonetów Petrarki, których próbkę z rękopismu biblioteki ordynackiej Zamojskich wyjętą w tomie

IV pisma naszego umieściliśmy, równie jak i inne niektóre w owym rękopismie znajdujące się poezye są pióra Grotkowskiego. Za tą skazówką wypadło nam pójść dalej i postarać się o wierny odpis owych poezyj. Uskutecznił to na nasze prośby z wielką dokładnością p. Stanisław Przyłęcki, znany i zasłużony w literaturze ojczystej pisarz, dawniej kustos zakładu nar. im. Ossolińskich, a dziś bibliotekarz w Wilanowie. Dwa tedy głośne w swoim czasie poemata, z których pierwszy z Petrarki, drugi z Bartasa przełożony, tu umieszczamy. Żałujemy, że nie jesteśmy w stanie obeznać zarazem czytelników z bliższymi szczegółami życia tego tłumacza. Z Morsztyna to tylko pewna, że żył i słynął już za panowania Władysława IV, i temu też królowi przekład swój poematu Petrarki sonetem oryginalnym poświęcił. Jan Czechowicz uwielbił naszego poetę jako swojego dobroczyńcę rytmem łacińskim, w dzień jego urodzin roku 1662 mu złożonym[1]), zkąd się dowiadujemy że jeszcze w tym roku był sekretarzem królewskim, króla Jana Kazimierza; nakoniec Andrzej Kantelli,

[1]) *Gratulatio ad felix diei natalis auspicium; magnifico ac generoso domino, domino Joanni de Grotkow Grotkowski sacræ regiæ majestatis Secretario etc. etc. domino et patrono observandissimo etc. etc. a Joanne Czechowicz artium et philosophiæ baccalaureum oficiosæ gratulationis ergo oblata; anno 1662. Cracoviæ in officina Martini Philipowski.* W poświęceniu tego rytmu mówi między innemi autor:

Hæc tibi de viridi Musæ sua munera Pindo
Mittunt Phœbea celebrande lyra,
Ipse caput dignum sertis cingit Apollo,
Quæ propria quondam texuit ipse chely itd.

uczeń podówczas gramatyki napisał przy tejże sposobności ośmiowiersz łaciński na herb Grotkowskiego Ogończyk. Oto jest wszystko co dotąd dowiedzieć się nam o nim powiodło. Pisał Grotkowski i oryginalne poezye, jak to widać z napomknień Morsztyna [1]). Być może, że i one się z czasem wykryją; w każdym atoli razie przybywa już dziś do historyi literatury polskiej wieku XVII nowe imię, nowy poeta, któremu, jeśli uwzględnim należycie czas jego, ani zdolności ani zasługi pewnej odmówić nie można.

TRYUMF MIŁOŚCI.

POEMA
FRANCISZKA PETRARKI.

DO NAJJAŚNIEJSZEGO WŁADYSŁAWA ZYGMUNTA POLSKIEGO I SZWEDZKIEGO KRÓLEWICA PANA MEGO MIŁOŚCIWEGO.

Tryumf miłości w polski kopieniak ubrany,
Za twoim rozkazaniem, o gwiazdo zimnego
Tryonu, tu przywiodłem do progu twojego,
Zewleczony z tuskańskiej ślicznej palandrany.
Wprawdzie prostym przejmowan piórem, niezrównany
On Apollo odemnie parnasu włoskiego:
Tyś mi sam ducha dodał, żem się ważył tego,
Aby był teraz do nóg twych ofiarowany.

---

[1]) Nowe zaloty i nowego tworu
Do swojej Janie wyprawujesz Zozy,
W których raz szczerze, drugi jak u dworu
Twarz jej wysławiasz a ganisz powrozy itd.
Ob. Poezye Morsztyna, Poznań 1844 str. 73.

Masz konie, wóz, oręże, postrzały i rany,
Masz brańce, masz i pęta, łańcuchy, okowy,
Fortele i przebiegi, uchody i kraje,
I wszystko, czem miłości słynie król surowy,
I boski i też ludzki rodzaj zhołdowany,
Szczęśliwa Lauro! przez cię taki tryumf wstaje.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Czasu, który ponową jest wzdychania mego,
Gdy on dzień bywa u mnie mile wspominany,
Przyczyna i początek bolu tak długiego:
Już był wół złotorogi od słońca zagrzany,
Córa tytońska bieżąc ku miejscu pierwszemu,
Zmrożona wracała się na kres odbieżany,
Miłości, urazy, płacz i chwila potemu,
Tam mnie osobno była zawarła samego,
Gdzie serce ciężarowi folgę ma wszelkiemu.
Tam na trawie zemdlony od płaczu ciężkiego,
I snem zmorzon blask widzę niezmierny światłości,
Wpośród niej dosyć żalu z igrzyska krótkiego:
Widzę zwycięzcę w jego sławie i dzielności
Nakształt tych, co u dawnej kapitolskiej skały
Prowadzą wóz tryumfu i nieśmiertelności.
Mnie się takowe rzeczy w nowinę być zdały
Dla złego wieku, w którym żyje utrapiony,
Gdzie każdy pychy pełen, o cnotę niedbały.
Na strój szumny nadzwyczaj i nowo wniesiony,
Patrzę podnosząc oczy ciężkie i zbolałe,
Bo wiedzieć co najlepsza zabawa z mej strony.
Cztery dzianety widzę nad śnieg wybielałe
W ognistym wozie, na nim dziecko bez litości,
Z łukiem i ze strzałami, boki okazałe,

Których hartowny paiż nie strzyma ostrości;
Różnych farb skrzydła wielkie z ramion się wydały,
Lecz nimi nie okrywa ostatka nagości.
Około niego idzie ludu gmin niemały,
Część w bitwach poimana, część co gardła zbyła,
Część miała jeszcze w ciele śmiertelne postrzały.
Chęć mię nowiny wielka słyszeć uwodziła
Tak, żem się też nakoniec już pomieszał z tymi,
Których miłość przed czasem z duszą rozłączyła.
Tam chciałem się przypatrzyć, jeśli między nimi
Poznam kogo wpośrodku wojska tak gęstego
Monarchy, który łzami karmi się ludzkiemi;
Alem nie mógł, a jeśli zoczyłem którego,
Co mi bywa wiadomy, twarz mu się zmieniła,
Lubo śmiercią, lubo też z więzienia ciężkiego.
Od mary jednej, która nie tak blada była,
Na potkaniu imieniem jestem mianowany,
I rzecze, miłostka nas tego nabawiła.
Zdumiawszy się odpowiem: Jakoż ja poznany
Tobie jestem, gdyż z tobą nie mam znajomości?
To srogie, ona na to, sprawują kajdany,
Ciężary, które noszę, i gęste ciemności,
Któreć wzrok odejmują. Lecz wiedz, żem ja tobie
Przyjaciel, z tobą zrodzon na Tutańskiej włości;
Po słowach, i po starym mówienia sposobie
Doszedłem tego, na co przeze mgłę patrzałem,
Ztamtąd na miejsce kałe szliśmy oba sobie,
I zacznę: czas niemały gdy się spodziewałem
Widzieć cię wespół z nami, bo pierwszemi laty
Z twojej twarzy, że tak być miało wyczytałem;
I było to po prawdzie, mnie miłośne straty
Tak strwożyły, żem nawet odbieżał wszystkiego,
Zkąd spłatane mam piersi, spłatane i szaty;
Takiem ja rzekł, jego zaś gdy rzecz pojął z mego
Responsu, z uśmiechaniem takie słowa były:
O synu! nie uszedłeś zapału srogiego.

Nie zrozumiałem w tenczas, jednak się tak wbiły
Te słowa w głowę moję od czasu onego,
Żeby się na marmurze lepiej nie wyryły.
A że i zmysł i język za wieku młodego
Prędszy i śmielszy bywa, niechbym się dowiedział,
Odpuść, rzekę, co zacz są zgraje gminu tego?
W krótkim czasie sam przez się lepiej będziesz wiedział,
I zrozumiesz, między tych liczbę poczytany,
Pęta na cię (ty nie wiesz) gotuje, powiedział;
Wprzód twarz twoja i włosy doznają odmiany,
Niż szyja twa odporna, i te nogi obie
Zbędą łańcucha, który tobie ukowany.
Wszakże uczynię gwoli tak młodemu tobie,
Powiem o nas, lecz o tym wprzód, co nam panuje,
Który wolność i żywot nasz przywłaszcza sobie;
Ten to jest, co Amorem świat go tytułuje,
Przykry jak widzisz, i sam lepiej doznasz tego,
Kiedy też tak jako nas i ciebie zhołduje.
Cicha dziecina, ale przebiegu starego,
Ten sam wie, kto doświadczy, nie teraz poznany:
Tysiące lat minęły, i wiedz to do niego,
Z próżnowania, z lubości ludzkiej na świat dany,
W rozkosznych i wesołych myślach wychowany,
I za Boga u świata głupiego jest miany:
Ten zniewolon od niego, drugi zatrzymany
Pod srogim prawem, codzień oblewa się łzami,
Tysiącem pęt, tysiącem kluczów zamykany.
Ten co to ma twarz pańską sławny tryumfami,
Wprzód idzie cesarz rzymski, kraju egipskiego
Królowa go związała wonnymi kwiatkami.
Słuszna, że tryumfują już teraz z samego.
On świat podbił, podbitym sam się wzajem czuje;
Tak zwyciężon ma sławę z zwycięzce swojego.
Ten drugi jest syn jego, którego miłuje
Aż nad wiarę Augustus cesarz zawołany,
Co drugiemu Liwią cieszką odejmuje.

A trzeci Nero srogi i godny nagany,
Patrz jak idzie niechęcią, gniewem napełniony:
Białej płci uległ, lubo za dużego miany.
Patrzaj on Markus cesarz godzien być uczczony,
Pełen nauk, wymowy, pełen i mądrości,
Od Faustyny swej tu jest na vel wystawiony.
Dwoch razem widzisz, pełnych strachu, nieufności,
Tu Dyonizyusza, tu zaś Alexandra,
Wszakże i ten przypłacił swojej trwożliwości.
Ten drugi, który płacze u góry Antandra
Śmierci Kreusy, odjął inszemu kochanie,
Co i syna i pociech zbawił był Ewandra.
Słyszałeś kiedy o tym, który na żądanie
Nie pozwolił macochy swej szalenie chciwej,
I aby zbył jej prośby, wolał swe rozstanie,
I tak czystości onej swojej świątobliwej
W nagrodę śmierć otrzymał, bo one lubości
W nienawiść obrócone od Fedry złośliwej,
Jej koniec snać był pomstą onej niewinności,
Aryadny Tesea, Hyppolita cnego,
Bo śmierć sobie nalazła z gorącej miłości.
Czasem sam się ten hańbi, kto hańbi drugiego,
I kto się w oszukaniu kocha i w chytrości,
Niech nie ma za złe, kiedy podejdą samego.
Teseus. Patrz jak sławny Teseus w męstwie i w dzielności
Prowadzon między dwiema zmarłemi siostrami,
Jedna weń on zaś w drugą wlepił swe żądości.
Herkules Z nim niewolnik miłości Herkules, siłami
Sławny; i Achillesa tu widzisz mężnego,
Zginął ten zdradliwemi uwiedzion ślubami;
Ten drugi Demofoon, Filida do tego;
To Jazon, to Medea obok zaraz jemu,
Miłość prze tak wiele miejsc prowadziła jego.
Ta zaś jako nieprawa z bratem ojcu swemu,
Barziej miłośnikowi niezbożną się stała,
Im barziej godna łaski zdała się onemu.

Hipsifile za nimi; ta wszystka zbolała,
Że Barbarczyk chudzinę na zdradzie miłował,
Po niej ta co w gładkości pierwszy tytuł miała:
A pastuch tuż, co sobie śliczną twarz smakował
We zły czas, bo stąd burza powstała straszliwa,
Którą tak się był wszystek świat powaryował.
Słuchaj, jaka to inszych skarga żałościwa
Na Parysa Enony, a Menelausa
Na Helenę, Orestes Hermiony używa.
Laodamia swego Protesilausa, Protesilaus.
Argia Polynice wierniejsza swojemu
A niż żona łakoma Amfiarausa.
Słuchaj, jakie wzdychanie, płacz i skwirk, ku temu
Tych nędznic pałających, które ducha swego
Oddali w ręce panu niemi władnącemu
Trudno imion i trudno wyliczyć każdego,
Bo nie tylko tu ludzie, ale i Bogowie,
Mieszkańcy są tej gęstwy cienia mirtowego.
Wej jak Mars przy Wenerze patrzając surowie,
Stoi wszystek we zbroi wulkańskiej roboty,
Pluto i z Proserpiną w swym osobnym rowie.
Juno pełna zazdrości, i Apollo złoty,
Ten dla zniewagi łuku i wieku młodego
Miał na się w Tesaliej niemałe kłopoty.
Co ja mówię przeważu dosyć mam jednego,
Wszystek Waronow regestr bóstwa tu zebrany,
Wszystkie pęta, łańcuchy i sidła; do tego
Jowisz sam wprzód przed wozem idzie okowany.

ROZDZIAŁ WTÓRY.

Jużem ustał patrzając, na tym jeszcze mało,
Oglądam się tam i sam, lecz czasu nie stanie,
Aby wszystko przypomnieć, co się tam widziało.

Myśl jedna z drugiej rosła, kiedy nad mniemanie
Dwoch cieniów, co mijały, serce się chwyciło,
Znać wdzięczne lekko idąc miały rozmawianie:
Na ich strój cudzoziemski patrzać miło było,
Rosprawianie ich obce i mnie niepojęte,
Lecz od mego tłumacza zrozumiane było:
Kiedym już co zacz wiedział, bezpieczeństwo wzięte,
Żem się ku nim przystąpił, z nich miłe jednemu
Imię rzymskie duchowi, drugiemu przeklęte.
O Masynisa dawny, tak rzekę pierwszemu,
Prze twego Scypiona, prze te, co przy tobie,
Nie miej za złe, proszę cię, bespieczeństwu memu.
Pojrzał na mnie i mówi: o twojej osobie
Niechaj się pierwej dowiem i skąd to przychodzi,
Że moje doległości masz wiadome sobie?
Mieć stanowi, odpowiem, memu się nie godzi
Tak zacnego poznawcę; bo w dalekie strony
Z małego ognia wielkie światło nie pochodzi.
Tyś działem swym królewskim wszędzie rozgłoszony,
I lub cię kto nie baczył, ani cię obaczy,
Każdy pęty miłości tobie zniewolony.
Powiedz mi, w jakiej zgodzie ten pan was mieć raczy,
Hetmana ukazując; ta para w sforności
Co zacz? wierna, i rzadka miłość się z niej znaczy.
Mowa twoja przychylna mojej dostojności
Wydawa cię, odpowie, żeś już wiadom tego,
Wszakże powiem chcąc ulżyć swej ciężkiej żałości;
Wlepiwszy całe serce w człeka tak zacnego,
W czem i Leliusowi nie chcę ustępować,
Nigdym się nie oddalał od chorągwi jego;
Onego zwykła zawsze fortuna piastować,
Lecz nie tak jak wysokie cnoty godne były,
Któremi nie dał inszym przed sobą przodkować.
Skoro się rzymskie wojska sławne wytoczyły
W ostateczne zachodu słonecznego strony,
Tam serdeczne afekty te ze mną spoiły

I nie był nigdy zapał tak wdzięcznie niecony,
W dwoch sercach i nie będzie, lecz ach w małej chwili
Nocy krótkich byłem z swych pociech obnażony.
Próżno jarzmo małżeństwa na się wzięli byli,
Nie uszły nam wymowy zapału srogiego
On związek świątobliwy oraz rozłączyli.
Ten zaś, co swą potęgą przemagał każdego,
Nie chciał słowa odmienić, które świątobliwie
Wyrzekł, ani ruszyły nasze bole jego.
A lubo mam przyczynę narzekać rzewliwie,
Coż? widziałem, że cnota jaśnie w nim pałała;
Kto słońca w dzień nie widzi, ten w ciemności żywie;
Srogie prawo, w kochaniu krzywda jest niemała,
Rada jego, której chciał abym naśladował
Ślepą skałą miłośnym zaciągom się stała:
Czciłem go jako ojca i jak syn miłował,
Laty równi skąd jego słuchać jako brata
Musiałem, chociam w sercu żal serdeczny chował.
Zaczym kochana moja postradała świata,
Że widząc się w niewoli śmierć raczej obrała,
Niż w cudzych ręku trawić swe nieszczęsne lata.
Znam, że przyczynę ze mnie żalu mego miała,
Bo prosząca i prośby tejże gorącości,
Żem wolał ból swój, aby ona nie bolała.
I posłałem truciznę, lecz w jakiej ciężkości
Serca, wiem lepiej ona będzie mi wierzyła,
I ty, jeśliś co doznał uprzejmej miłości.
Mnie dziedziczny płacz taka żona zostawiła,
Wszakże wolałem pociech wszystkich odżałować,
Żeby cnota i wiara moja cała była.
Ty maszli co w tej kupie, czemu się dziwować,
Upatruj bo czas krótki, żeby go zaś stało,
A prace więcej niż dzień pozwoli pracować.
Żal mię zdejmował myśląc, że szczęście nie dało,
Aby dłużej oboje w tej miłości żyli,
Serce we mnie jako śnieg na słońcu tajało.

Aż usłyszę głos taki, gdy już odchodzili,
Ten przecie jeszcze godzien wzroku łaskawego,
Wszakże bodaj mi wszyscy nigdy się nie śnili.
O Sefonisbo, rzekę, zaniechaj takiego
Gniewu, Kartago twoja już od naszej siły
Trzykroć leży zniszczona od razu trzeciego.
A ona, co inszego możesz rzec mój miły,
Afryka płacze, Włochom nie do śmiechu było,
Inaczej wasze dzieje będą tłumaczyły.
Zaraz uśmiechając się między sobą miło,
Nasz i on jej przyjaciel wśród gminu wmieszany,
Z nim wespół i widziadło z oczu ustąpiło.
Jak pielgrzym w niewiadomym kraju obłąkany,
Coraz stanie i patrza w te i owe strony,
Zamysł z drogą niezgodny, on sam zturbowany:
Tak z tej miłośnej pary w umyśle strapiony
Ledwo idę wątpliwy przecie pragnę tego,
Żebym widział, jaką kto miłością ściśniony.
I pojrzę w lewo z drogi, aż widzę takiego,
Który pragnie i szuka to, co rad najduje
A cieszy się i z wstydu i z wesela swego:
Oddać tę, którą ślubną i miłą kto czuje,
O ludzkość niesłyszana, o dziwne kochanie!
Także też same i wstyd i radość farbuje.
Idą pospołu z sobą, a ich rozmawianie
O uciesznych kłopotach, których zażywali,
Po syryjskiem królestwie było ich wzdychanie.
Przystąpię się do tych trzech duchów, co mijali,
Widząc, że do gościńca brali się inszego,
Tamże pierwszego proszę aby poczekali;
Onemu, głos języka słysząc łacińskiego,
Twarz się wnet odmieniła, sam się zahamował,
A właśnie jakby wiedział, com chciał spytać jego.
Jam Seleukus, to syn mój, mówi, co wojował
Z wami kiedyś, Antyoch imię jest onemu,
Wszakże rozum natenczas sile ustępował:

To żona moja pierwej, potem dana jemu
Ode mnie, chcąc ratować od śmierci chorego,
Wczem się upodobaniu dosyć stało memu:
Stratonice ją zowią, nierozdzielonego
Z wami związku, zkąd się też to łatwie znać dawa,
Że nasza miłość wierna i trwała do tego;
Tym się cieszym, że ona mnie królestwo zdawa,
Ja swe uciechy, zdrowie ten odważył sobie,
Zkąd miłość zobopólna większa się wydawa;
I gdyby nie subtelny dowcip w tej chorobie
Lekarza ćwiczonego, który postrzegł tego,
W kwitnącym wieku swoim leżałby już w grobie
Milczeniem i kochaniem bliski końca swego;
Kochanie z musu było, a z cnoty milczenie,
Ratunek z ojcowskiego afektu mojego.
Rzekł, a jak człowiek, który odmienia swe chcenie,
Z dokończeniem słów onych w swą drogę się puścił,
Żem ztrudna i ostatnie rzekł mu pozdrowienie.
A ja jak skorom on cień z oczu swych upuścił,
Serce mi ciężkie było, idę ze wzdychaniem,
A onej jego mowy z myślim nie wypuścił,
Aż coś pocichu rzecze: nazbyt, mojem zdaniem,
W rzeczach tak rozmaitych jednęś myśl zasadził,
Czas krótki, który długim trawisz rozmyślaniem,
Jak wiele wojska Xerxes na Greki prowadził;
Tak wiele miłośnika i brańca nagiego,
Wzrok na gęstwę patrzając oczom ledwo radził,
Wszyscy różnych języków i z kraju różnego,
Że z tysiąca ich trudno powiedzieć jednego,
Świadkiem samo, że z wielu mianuję rzadkiego.
Perseus tam był jeden i pytam onego,
Jak mu się Andromeda murzynka nadała,
Panienka czarnowłosa i wzroku ślicznego.
Z nim on miłośnik marny, którego stradała
Jego kochana gładkość, a ztąd opłakany,
Że się w nim sama sobie patrząc udawała,

I stał się bez owocu śliczny kwiat kochany,
Także i ta, która też miłując onego
Żywy głos, przewierzgniona w opoczyste ściany.
Widzę i na nieszczęście swoje skwapliwego
Ifin, co inszych lubiąc obmierzł był sam sobie;
I wiele uczestników krzyża tak ciężkiego,
Którzy chcąc żyć w miłości, byli prędko w grobie,
Gdziem wspomniał na niektórych czasu dzisiejszego,
Lecz ich mianować próżna praca o tej dobie.
Tamże wzór towarzystwa wiecznie trwającego,
Alcyon i Ceice, a przy słonej wodzie
Gniazda swe wiją czasu morza spokojnego.
Opodal Esaj myśląc o swojej przygodzie,
To dla swej Hesperiej wiesza się nad skałą,
To górą wylatuje, to się kąpie w brodzie.
Widziałem i Nisusa córkę zakamiałą,
Ona ucieka lecąc, a Talantę w skoku
O pozór, o trzy jabłka złote nader dbałą;
Hipomenes rączością nie ustąpi kroku,
Który sam jeden między zawody onymi,
Zwycięstwo z ogólnego otrzymał wyroku.
W tej kupie z miłośniki baśniom podobnymi,
Atys i Galatea na łonie u niego,
Polifem się urażał żartami takimi,
Glaukus pływał w pośrodku szeregu wodnego
Bez tej, którą on sobie poślubił za żonę
Mieniąc drugą być serca nader okrutnego.
Z Karmentą widzę Pikus siedzi w drugą stronę,
Pierwej król nasz; teraz ptak, ten co zsadził jego,
Królewski mu płaszcz spuścił, imię i koronę.
Egeriey zdrój widzę płaczu obfitego,
Scylla się w twardą morską skałę przewirzgnęła,
Na wieczną hańbę biegu sycyliańskiego.
Ta zaś co w prawą rękę smutne pióro wzięła,
By wpadszy z żalu w rospacz ból swój opisała,
Lewą ręką żelazo śmiertelne ujęła.

Ż Pigmalionem jego żywa żona stała,
Tysiąc ich Kastalia i też Aganippe
Po obu stronach rzeki spiewających miała:
Była nawet i jabłkiem zmamiona Cydippe.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Myśl moja już tak pełna onych cudów była,
Żem stanął jako wryty, podobny do tego,
Co czeka, aby mu zkąd rada przystąpiła:
Aż mój przyjaciel do mnie przyszedszy; ty czego
Stoisz, mówi? co myślisz? czegoś się zadumiał?
Wiesz, żem ja z gminu, z którym muszę iść, gęstego:
Przyjacielu, odpowiem, tyś mię już zrozumiał,
Że samą tylko pałam żądzą wiadomości,
Która skutek hamując, chce bym nic nie umiał.
A on, lubom ja milczał, znałem twe żądości.
Chcesz wiedzieć, co za szereg teraz następuje,
Wypowiem, jeśli mówić przyjdzie bez ciężkości.
Widzisz onego, co go każdy tak szanuje,
Pompejusza, obok Kornelia jego,
Na Ptolemeusza się skarzy i frasuje.
Tu Greczyna wielkiego upatrującego,
Egista z Klitemnestrą widzisz; ta źle broi,
Ztąd poznać, jeśli miłość nie jest coś ślepego.
Przy inszej cnocie insza miłość się ostoi
W Hipemnestrze, Piramus z Tyzbą u Fontany,
Leander w morzu pływa, Hero w oknie stoi.
Tu Ulisses cień z gładką mową zawołany, Ulisses
Którego Penelope tak długo czekała,
Lecz od Circe miłości pętem zatrzymany.
Widzisz i Annibala, co mu nie zdołała, Hannibal
Przez tak długi czas walcząc, wszystka rzymska siła,
Biała płeć w Apuliej marna go związała.

Ta co za panem idąc, warkoczów pozbyła,
Krajom nad czarnem morzem kiedyś panowała,
Teraz się gwoli niemu w niewolą wprawiła.
Tu Porbia, która stal ogniem hartowała,
A to Julia, która na męża styskuje,
Że mu się druga nad nię barzo spodobała.
Już pojrzy w drugą stronę, jako nie żałuje,
Patryarcha on święty ani się też kaje,
Że lat czternaście służąc Rachel usługuje
Żywa miłość w trudnościach, tym więtsza pono taje,
Patrz na ojca, patrz zaraz i na dzieła jego,
Że z jedną Sarą, z domu idzie w cudze kraje.
Tu zaś miłość zwycięża, i wiedzie do złego
Dawid. Dawida, że popełnia to co się nie godzi,
Gdzie potem w ciemnych lochach opłakiwa tego.
Taż grzechu zmaza potem i za synem chodzi,
Salomon I onę jego sławę mądrości tym hydzi,
Która z góry od Boga samego pochodzi.
Drugi kocha się oraz i oraz się brzydzi,
Tamar. Oto Tamar, oto jej Absolon rodzony,
Absolon. Do którego z swym żalem uciekać się widzi.
Samson. Przed nią trochę on Samson stoi niezwalczony,
Więtszy w siłę, niż w rozum, co w nieszczęsnym łonie
Nieprzyjaciółki głowę położył zmamiony.
Judyt. Patrz jako między gęste i drzewca i bronie
Wdowa idzie i twarzą i gładką swą mową,
Zmorzonego i winem i snem w tej obronie
Holofernes. Holoferna zwycięża, a z swą białogłową
Sama Bogu dziękując, słusznie za wygraną,
Uchodzi o północy z brzydką trupią głową.
Sichemus. Widzisz Sychema, widzisz krew jego zmięszaną
Z obrzeską, i co za nią szła śmierci srogością,
I ojciec jego i lud poległ jedną raną.
Temu dał nieujętą przyczynę miłością;
Asswerus on w kochaniu sposób bez nagany
(Aby pokój zatrzymać) nalazł swą mądrością:

Tę porzucił, wziął drugą, słusznie takie rany,
Taki plastr, taki środek na takowe złości,
Gwoźdź gwoździem, a klin klinem bywa wybijany.
Chcesz widzieć w jednem sercu miłość i przykrości,
Żółć i słodycz? Heroda masz tu okrutnego, Herod.
Tego w koło obległy żądze i srogości:
Patrz jako zrazu pała, potym żal mu tego,
Ale nie w czas takowe było żałowanie,
I Maryamna córka nie chce słuchać jego.
Patrz na te trzy miłością zwyciężone Panie,
Prokrin, Artemizyą, Dyademią, swymi
Przymioty sławne, przy nich trzy złe niesłychanie
Semiramis i Biblis, Mirrha wespół z nimi Semiramis.
Jak zdadzą się, że za swe zbrodnie się wstydają,
Sprawami ogłoszone światu niezbożnymi.
Masz tu i tych, co o nich gęste pisma bają,
Lancellota, Tristuna, gromadę błądzących,
A słusznie się ich drudzy, co błądzą trzymają.
Tu Gineura i Sotta kupa miłujących
I para Aremińska, każdy nieszczęśliwy
Opłakiwa swych idąc amorów gorących.
Tak rozprawiał. Ja jako ten, co bojaźliwy
Przyszłe złe upatruje, i przed trąbą pada,
Czując raz (chocia jeszcze nie tyka go) żywy:
Twarz u mnie jak u tego, co z grobu wstał, blada:
A z niewinną czystością widzę panna z boku
(Z jaką synogarlica na drzewie nie siada)
Pojma mię, ja który nie ustąpię kroku,
Przysiągłbym, choćbym widział przed sobą zbrojnego,
Na słowa na skinienie czuję się być w troku:
Właśnie jakby co na myśl przyszło istotnego
On mój przyjaciel dawny, bliżej przy mnie stanie,
I śmiechem chcąc mi przydać bolu tym większego:
W uchu, rzecze, miej teraz już pewne ufanie,
Żeć wolno z każdym mówić, z kim się będzie zdało,
Bo wszyscy już w jednakiej chodzimy sukmanie.

Ja jak jeden z tych, co mu większy ból zadało
Cudze dobro, niż swe złe, ponieważ mię była
Wolnego zniewoliła, tak się jej widziało
Kiedy mię aż po szkodzie mądrym uczyniła;
Jej śliczność upatruję końcem życia mego,
Miłość, niewiara, zazdrość ogień podnieciła.
Już z wdzięcznej twarzy oka nie spuściłem swego.
A jako chory nie jest tego nasycony,
Co mu smakuje lubo szkodzi zdrowiu jego;
Ślepym i niemym będąc afektem wiedziony
Idę za nią przez miejsca trudne, nieprzebyte,
Zadrżeć muszę wspomniawszy one błędne strony.
Odtąd w nieśmiałych oczu łzy zawsze obfite,
Serce w myślach, uchody, puste miejsce miewam,
Źrodła, rzeki, krzewiny i padoły skryte.
Odtąd już ciepłym zdrojem papier swój oblewam,
Inkaust, łzy, myślenie, jedno pióro leje,
To zedrę, tu odmienię, tu nie dokonywam.
Odtąd wiem miłośnego serca skryte dzieje,
W czym sobie dobrze tuszy, czego się obawia,
Kto czyta z czoła pozna zewnętrzne turnieje.
Widzę tę swawolnicę, że się srogo stawia,
Niedbając na mię, ani na moje ciężkości,
Swą cnotą a mym łupem tylko się wysławia.
Zaś jeśli się nie mylę na mej wiadomości,
Ten monarcha, któremu wszytek świat hołduje,
Boi się jej, zkąd człowiek traci swe ufności:
Bo do obrony serca ani sił nie czuje;
Tak i ten co w nim ufał, musi pochlebować,
Lub sam i mnie i drugich okrutnie biczuje:
Ta żadnych obowiązków nie zwykła przyjmować,
Zgoła pana nie znając swobody zażywa,
Sama jedna ani chce chorągwi pilnować
Wprawdzie między gwiazdami słońcu się zrównywa,
Osobne ma postępki i przymiot kochany,
Śmiech, chcenie i niechcenie, mowa osobliwa.

Włos złoty lub pleciony lubo rozczesany,
Oczy, które niebieską światłością pałają,
Skąd nie dbam tym pożarom będąc na łup dany:
Trudno jej obyczaje wspaniałe być mają
Wysłowione, i cnota tak hojnie nadana,
Jak morzu potok, tak me rymy jej zrównają.
Nowa rzecz zgoła, przedtym nigdy niesłychana
Nie ujrzana napotem okrom razu tego,
I żadnymi języki niewypowiedziana
Tak ta swobodna mnie ma w więzieniu nędznego,
We dnie i w nocy proszę (o surowe nieba!)
Lecz ona nie przyjmuje słowa namniejszego.
Srogie prawo miłości, wszakże z krzywdą trzeba
Podlegać jemu, bo ta niebem z ziemią włada,
Nieuchronna, niezbyta i wieczna potrzeba.
Teraz wiem, jak się serce na dwoje rozsiada,
Jako wojna i pokój, rozejm w niem bywa,
Jak dotknione czymkolwiek swój skryty ból zbada.
Wiem jako w oka mgnieniu, jak śnieg się rozpływa,
Gdy krew policzki barwą rumianą farbuje,
Zkąd ono lubo bojaźń, lubo wstyd odkrywa:
Wiem już jako się czasem w zielu wąż znajduje,
Co spać nie spiąc, drzymając wartę odprawować,
Jako się kto nieżywym ani martwym czuje,
Wiem, jak swą bojowniszkę mam śladem najdować,
Jak pod strachem ją naleść; wiem jako w miłości
Miłośnik zwykł się w miłą rzecz swą transformować.
Wiem, jak w długiem wzdychaniu a krótkiej radości,
Byt, wola, barwa, różno zwykły się wydawać,
Jaki żywot w rostaniu dusze i wnętrzności,
Jak się tysiąc kroć na dzień zwykłem oszukawać,
Wiem jak za ogniem idąc gdziekolwiek on chodzi,
Gorać z daleka; jak się zbliżu lodem stawać.
Wiem, jako się z umysłem mym miłość obchodzi,
A jako wszytek rozum przed nią ustępuje;
Wiem jak wiela sposobów ona sercu szkodzi;

Wiem, że na sidło mało nici potrzebuje
Duch szlachetny, który sam szczególny zostanie,
Kiedy żadnej obrony i rady nie czuje.
Wiem, jak strzela Kupido; wiem jego latanie,
Jak czasem grozi, czasem też uderzy zgoła;
Wiem już jego najazdy, gwałty, czatowanie.
Wiem jak są lekkie jego i obrotne koła,
Jak wątpliwe nadzieje, jak pewny ból bywa.
Jak temu, co obiera, nigdy nie wydoła:
Jako się ogień jego w kości zakradywa,
Jak w żyłach niewidomych srogie czyni rany,
Zkąd pewna śmierć, a zguba od zapału żywa:
Krótko, wiem jak niepewny i jak opłakany,
Śmiały i bojaźliwy miłość żywot daje,
Gdzie krótki smak gorzkością długą wetowany.
Wiem pieśni i wzdychania, wiem i obyczaje,
Nagłe milczenie a głos coraz przerywany,
Skąpa radość, sowity płacz z siebie wydaje,
Właśnie jak miód z piołunem na poły zmieszany.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Widząc, że mię Fortuna w cudzą władzę dała;
Odjąwszy wszytek fortel do życia wolnego,
Którego mi cokolwiek przedtym udzielała
Com przedtym nad jelenia prętszy był dzikiego,
Stałem się wnet rochmany pospołu z drugimi
Niewolniki ciężkiego łańcucha onego.
Widziałem nędzę, widział co się działo z nimi,
Jaką sztuką, jakimi ich manowcami
Miłość wiodła, sieciami nakrywszy swoimi.
Tym czasem patrzam wszędy, jeśli między nami
Nie masz kogo, co dostał imienia sławnego
Lub starymi, lub też nowymi rymami.

Widziałem Eurydykę swą miłującego,
A on za nią w podziemne, smutny idąc kraje
Martwym językiem wzywa cienia nieżywego.
Alceus swym miłośnem piórem na świat wstaje,
Pindarus, Anakreon swe żagle miłości
W porcie suszą, ich muza w pamięci zostaje.
Wirgiliusza widzę, on w umiejętności Virgilius
I w uciechach ludźmi się osadził sławnymi,
Co wielkiej onczas byli u świata godności:
Owidius, Tibullus, Propercyus z nimi, Ovidius.
A przytym i Katullus, którzy wystawili
Wyraźnie i z afekty miłość gorącymi.
Tamże i grecka Safo, z tymi co tam byli
Pisorymy spół idąc wesoło śpiewała,
Z gładkich i rzadkich rymów wszyscy ją chwalili.
Tak patrząc to tam, to sam na zwrok się podała
Dolina wonnem zielem z kwiaty ozdobiona,
Gdzie kupa ich rozmowy o miłości miała.
Dantes Beatrix i Cyn Pistojczyk, Guittona
Z Aresu, przy Salwaggi widzę ten styskuje,
Że mu nie pierwsza miejscem biera naznaczona.
Dwaj sławnych kiedyś Gwido po nich następuje,
Poczciwy on Balanczyk i on Sycikani,
Każdy z nich kiedyś pierwszy, tu tyłu pilnuje,
Senuccio z Franciskinem ludzkością uznani,
Chorągiew ludzi ciągnie w też tropy za nimi,
Ci w różne gesta, mózgi, koncepty przybrani,
Pierwszy Arnadl, Daniel wielki między swymi,
Mistrz miłości, którego sławę dotąd stała
Ziemia jego, i słynie słowy wydwornymi,
Byli ci których miłość lżej już okowała,
Dwaj Pietry, i nie bardzo sławny on Arnaldo:
Drudzy też których większą czatę zhołdowała
A zwłaszcza pierwszy i z nim on drugi Rymbaldo
Tych rymem, w Montferacie Beatrix słynęła,
Stary Pier d' Alwernia, przy nim tuż Hiraldo

Folkiet, którego sobie Marsylia wzięła,
Odjąwszy od Genui, potym do lepszego
Bytu, lepsza ojczyzna onego przyjęła;
Dzianfrę Rudel, co śmierci końca skwapliwego
Sam szukał dobrowolnie wiosły i żaglami,
Guilhelm, co pisząc skrócił dni wieku młodego,
Amerikus, Bernardus, Ugo z Anselmami,
I inszych wielkie gromady, z nich język każdego
Stał mu za zbroję, paiż za łuk i z strzałami,
Tamże chcąc mieć różnicę jaką bolu swego,
Obróciłem się do swych, aż na stronie boku
On Tomasso ozdoba miasta Bolońskiego
O nietrwała rozkoszy! o srogi wyroku!
Co mi cię wzdam takiego tak nagle porwało,
Bez któregom ja nigdy nie mógł stąpić kroku:
Gdzieś teraz jest? Czemu cię już przy mnie nie stało?
Próżno, żywot nasz kiedy nie ma smaku swego,
Snom chorych, baśniom starych równa się niemało.
Ledwom zstąpił na stronę z gościńca onego
Sokrates i Lelius, widzę dwie osobie
Wiodą się, a ja z nimi wciąż iść pragnę tego:
O jaka para ludzi, i tak zgodnych sobie,
Których żaden żadnemi nie wysłowi pióry,
Tak jako przyznać musi cnocie samej w sobie.
I z temi dwiema przeszedłem rozmaite góry,
Wszyscy trzej jarzma będąc jakoby jednego,
Tymem się zwierzył ran swych i na com był chory,
Żadne miejsca i czasy od społku takiego,
Nie rozłączą mię tuszę, i to mój ślub prawy,
Aż bliski będę progu cienia ostatniego:
Z tymim ja dosiągł wieńca nieśmiertelnej sławy,
Który mię w tej przed czasem ma u świata cenie;
Pamiątka z miłą moją mej czystej zabawy.
Wszakże od tej, co sercu zadała trapienie,
Nie dostałem gałązki, ni liścia żadnego:
Tak gorzkie drzewa tego i cierpkie korzenie!

Ztąd lubo zbyć nie mogę bolu okrutnego,
Tak krwawy uraz mając, to co ja swoimi
Oczyma widział, bolu jest hamulcem mego;
Taki subjekt, że godzien rymami zacnymi
Być do nieba wyniesion, iż ten poimany
Który się nad dowcipy zdał bogiem tępymi.
Wszakże pierwej niech powiem swoje własne rany,
Potem cudze, rzecz której nie zdoła ma siła,
Ani Orfeus, ani Homer zawołany.
Idziemy tam gdzie jasna sierść nas prowadziła
Koni w bród farbowanych przez gęste doliny,
Aż przyjdziem, kędy władza matki jego była:
Od łańcuchów nie wolni, lecz tejże godziny
Rozposażeni między pustynie i skały
Żaden swojej nie poznał, w której był, krainy.
Leży, kędy greckiego morza huczą wały,
Wyspa w tyle, nad insze w rozkosze obfita,
Ile ich słońce grzeje, i morza oblały.
Wśród góra cieniem wdzięcznym i trawą okryta,
Zkąd zapach wonny wieje, słodkie płyną miody,
Tak że się zmiękczyć musi postać nieużyta:
Ta jest ziemią, gdzie Wenus ma swoje uchody,
I jeszcze jej naonczas poświęcona była,
Gdy wesołej nie znały wiosny zimne lody,
I dotąd jeszcze w dobroć tak się obnażyła,
Niepolepszając bytu onego marnego,
Że się złym spodobała, dobrym uprzykrzyła.
Tam tryumf odprawował z nas kraju różnego
Dobry pan, których podbił i zbawił wolności,
Od morza indyjskiego do lodowatego:
W łonie swem troski trzymał, a w ręku marności,
Rozkosz upływająca, żałość niewątpliwa,
Róża zimie, lód szczery w same gorącości,
Przed nim radość nietrwała, nadzieja wątpliwa,
Za nim kajanie, niewczas i ból nieustały,
Jakie miał Rzym i jakie Troja nieszczęśliwa.

Rzeki po wszystkiej onej dolinie szumiały,
Krzyk ptastwa, a po obu stronach brzeg leżący,
Zielony, żółty, modry, czerwony i biały:
Żywych wód gęsty strumień wesoło płynący,
Chłód przyjemny, gdy leżysz od ziela swieżego,
Gęste cienie i letni wiatr mile wiejący.
Zaś gdy chwila się wraca powietrza zimnego,
Ciepłe grunty, tam żarty, uczty, prożnowanie,
Rzeczy które prostaczka zwiodą niewinnego.
W tę dobę właśnie było, kiedy porównanie
Stawa się dnia i nocy, a Progne w radości
Ponawia z siostrą swoją swe miłe kumanie.
O szczęścia niepewnego nietrwałe ufności!
W tem miejscu, o tym czasie, i o tej godzinie,
Kiedy łzy lać potrzeba w serdecznej gorżkości
Tryumf miał ten, co bożkiem u pospólstwa słynie.
Tam widzieć ból, lamenty, dokonanie tego,
Który się w miłość zaprzągł, ani go to minie;
Błędy, marzenia, cienie trupa człowieczego,
Koło tryumfalnego wozu zewsząd były,
Nad okny rozumienia pełno fałszywego.
Ślizkiej drogi nadzieje drabinę okryły
Strata z pożytkiem, a zaś szkodliwe zyskanie
Stopnie, które spaść prędzej, a niż wleść tuszyły;
Wczas niewczesny, a niewczas za odpoczywanie,
Sławna niesława, sława w niesławie się sadzi,
Niewierna wierność, wiara szczere oszukanie.
Skrzętne szaleństwo, rada która nic nie radzi,
Do więzienia szeroka droga bez ciężkości,
Skąd ciasna insza droga wyjściu dziwnie wadzi:
Wniść łatwo, nazad wyniść nie lza bez trudności,
Wewnątrz myśl zawikłana, a z nim pomieszany
Nieomylny ból, wespół umarłe radości.
Nigdy tak nie gorają wulkanowe ściany
Liparis, Mongibello, Ichia, Stomboli;
Zły sam sobie, kto w tej grze za śmiałego miany.

W tak ciasnej i w tak ciemnej byliśmy niewoli,
Jak w klatce, skąd się w insze pierze odmieniłem,
I w inszy głos czasowi takowemu gwoli.
Wtem jednak o wolności swej pierwszej myśliłem,
A duszę, którą jakieś wspierało ufanie,
Tych rzeczy, co mijały, widziadłem cieszyłem,
Tając jak gdy na słońcu śnieg się nie ostanie;
Tak ja widząc cnych duchów w więzieniu głębokiem,
Przebiegam za krótki czas długie malowanie,
Jak gdy kto przed się idąc nazad rzuca okiem.



TRYUMF WIARY

POEMAT

WILHELMA BARTASA.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Już jutrzenka od Indów zorzę poprzedzała,
A zorza słońce, kiedy wroty rogowymi
Morfeus do mnie wnijdzie, a sławna zacnymi
Tryumfy panna święta mnie się pokazała.
Wiara imię jej było: ta pióro z xięgami
Wziąć mi każe i pisać, co tajemne nieba
Natenczas objawiły, i co też potrzeba,
By było między wnuków wiadomo wnukami.
Znam, że nierówna moja temu dziełu siła,
Znam, że śmiertelne oko wzrokiem swym nie zdoła,
Ucho nie pojmie, rozum tego nie wydoła;
Wiara sprawi, by można rzecz z niemożnej była.
O przedziwna światłości, niech chmura przeklęta
Mgły gęstej tu ustąpi, która mi twe dary,
Lice twoje zasłania, a dodaj mi wiary,
Bo wiara nie może być bez wiary pojęta.
Siedzi panna na wozie, ten świetny w kamienie
Drogie Tubal wystawił od złota z Ofiru,
Od światłych dyamentów, rubinów, safiru,
I co tu ma w niepodłej duch łakomy cenie,

Koła takiej roboty niosą wóz bezpiecznie,
Jakie swe Ezechiel kiedyś opisuje,
Jedna je chęć, jeden wiatr, jeden duch kieruje,
Sprawując jednostajnie bieg trwający wiecznie.
Ptak co chorągwie zdobi rzymskiego szeregu,
Ptak, który nie zamruży oka bezpiecznego
Przed pochodnią przedniejszą nieba wysokiego,
Daleki ziemie ciągnie wóz w obłocznym biegu.
Złotogłowy, bławaty nie bywa odziana,
Nie szarłatem, który Tyr bogaty farbuje,
Pogotowiu bielidłem płci swej nie maluje,
Jaka jest sama w sobie, tak chce być widziana.
Członki ciała przechodzą śliczność ciała wszego,
Oczu pełne, jak pawia ogon złotopióry,
Oczy, które wzrok święty podnosząc do góry,
Twarzą w twarz przez niebiosa widzą najwyższego;
Na chwałę bożą w ustach języki obfite,
A tysiąc kół, które ją prętkimi obroty
W oka mgnieniu windują na firmament złoty,
Przenosząc świata tego mury nieprzebyte.
Wieniec spaniałe skronie ślicznej barwy zdobi,
Nie z sosny, z dębu, z bobku, z oliwy pleciony,
Jaki nieuk bojownik lub Greczyn uczony
W Istmie, Delfie w Nemei i w Olimpie robi;
Ale z niezwiędłej sławy kwiatu różanego.
Temu lodem nie szkodzą mroźne Akwilony,
Ani suchem gorącem Syryus szalony,
Sama go zawsze skrapia ręka Najwyższego,
Prawda chorąży w białe odzienie przybrany,
W ręku dwa testamenty za znaki piastuje,
Z nią gorliwość wojenne szeregi sprawuje,
I lud śmiały pod świętą chorągiew zebrany.
Stateczność ma broń w ręku z obu stron ostrzoną.
Cierpliwości próbowna tarcz z ramion wisiała,
Która swym glancem więcej cudów dokazała,
Niż sławny paiż z swoją Minerwą ćwiczoną.

Wdzięczność, skłonność i miłość z sobą rozmawiały
O zysk nie trwając, raczej życząc go drugiemu.
Pokuta i nadzieja, pokora ku temu
Wóz wiary tryumfalny z obu stron trzymały.
A iście bez tych panien wiara własna mara,
I płonne domniemanie bez wszelkiej pewności;
Prędzej słoneczny promień będzie bez światłości,
Ogień bez ciepła, a niż bez nich prawa wiara.
Przed tymże wozem widzieć panią zniewoloną,
Która zrazu zda się być Helena w gładkości,
Ale blisko pojrzawszy przechodzi w szpetności
Megerę i Alektę z sprośną Tesifoną.
Nie chodzi nigdy jako wiara bez zasłony,
Lecz kaptur na kapturze, płaszcz na płaszczu bywa,
Tak szatą szpetne członki pozorną okrywa,
By sprośny skład jej ciała nie był wynurzony.
Ma tysiąc jako wiara języków z wargami,
Ale bluźnierstwa nimi mówi niewstydliwie.
*) . . . .
W nocy ostrowidzami a w dzień są kretami;
Z obu ramion skrzydło się jak wierze wydaje,
Lecz skoro się pod niebo wybić usiłuje,
I lotu Kreteńczyka śmiała naśladuje,
Promieniem febusowym wosk u skrzydeł taje
Ta, która bezrozumny rozum jest ochrzconą;
Odtąd jak ograniczał Bóg żywiołów brzemie,
Ogniem powietrze, wiatrem wodę, wodą ziemię,
Z niewinną panną wojnę wiedzie nieskończoną:
Królom broń w ręce dając i chcąc perswadowawać,
Że się to majestatu tyka królewskiego
Przed sceptrem wiary sceptra uchylać swojego
I swoją władzą cudzej władzy ustępować.
Czasem jadu dodając tym, co u ślepego
Mniemaniem upojeni za mędrce są świata:

---

*) Tu w rękopismie wiersz jeden opuszczony.

Tym, co na tem strawili i prace i lata,
Aby ludzie do cienia wiedli głębokiego.
Ale Bóg, który nigdy swych nie odstępuje,
Przy wierze zawsze stojąc, z swojej boskiej mocy
Aż dotąd znacznej wierze dodawał pomocy,
Że jeszcze przeciwnikom w pokoju panuje.
Przed nią gwałt wielkich xiążąt idzie okowanych,
Którzy, aby się z jarzma prawdy wychełznali,
Bronią, ogniem Chrystusa tak prześladowali,
Że krwią niewinną widzim siła państw spłókanych.
Ten wprzód idzie, co pierwszy, gdy świat był stworzony, Kaim.
Zmazał się krwią nieszczęsny brata rodzonego.
Po nim tyran uparty Nilu obfitego, Farao.
Co w pogonią za żydy w morzu pogromiony.
Ten, co Zacharyasza zabił, blisko niego
Atalia, Abiam i Ochozyasa,
Wespół widzę Amona, Jorama, Achasa,
I wszystkie króle kraju samarytańskiego.
Widzę z Senacherybem i króla hardego, Senacheryb.
Który obaczył rękę piszącą na ścienie,
Holoferna, Amana i co pańskie mienie
Trawą żywiąc przemienił w kształt zwierza dzikiego.
Kaifasza, Annasza, i w Jerozolimie
Na ołtarz kładącego bałwana swojego,
Od piąciu żydów braci przezwyciężonego,
Zkąd żalu jego żaden wiek już nie odejmie,
Tyrana z Palestyny niewinniątek plemię
Gubiącego, że świnią lepiej snać u niego
Było być, a niż synem; z nim złego sędziego,
Co sądził tego, który ma przyjść sądzić ziemię.
Cesarza, który żony z matką pomordował,
I bracią swą i siostry i który szalony
Na wierzchu wieże patrzał, złością uwiedziony,
Gdy pałace budowne w Rzymie ogień psował.
W tej sforze gdzie Septimum Severum wiedziono,
Julius Maximinus i Maximianus,

Srogi Galerius, wściekły on Domicyanus,
Co niezbożny chciał, by go za boga chwalono.
Widziałem i tyrana, który Saporego
Strzemieniem był czas długi Aureliana,
I okrutnego w łykach z nim Hostyliana,
Decyum, Licinium; z nimi Maximiego.
Wielki Trajan, Aureli Marek, co go chwali
Rzym z nauki, był wespół, Dyoklecyana:
Widzę cesarzów, których mądrość niezrównana,
By byli kościołowi za wilki nie stali:
Teodoza, Justyna, z synem Konstantyna,
Walent, Konstant, Herakli, srogi Greczyn z nimi,
Xiąże bizanckie, który kacerstwy swoimi
Czwartą istność w istności boskiej przypomina.
Z Rotarym barbarowie, Lombardzi mijali
Honoryk i Trasimond, Genserik, Wendowie,
Teodorik, Alaryk, Totyla, Gotowie,
Co Włochy i Afrykę krwią chrześcian zlali.
Lecz kto to, co na sobie tysiąc oków nosi?
Którego tak wiele jędz we dnie w nocy dręczy,
Którego tysiąc katów co godzina męczy,
I który spraw niesłusznych słuszną kaźń odnosi?
Zaiste on Machomet, co ostrem żelazem
Bardziej niż alkoranem od mnicha spisanym,
Monarchą na wschód słońca został zawołanym,
I najlepszą część świata osiadł jednym razem.
I Saladyn tu, który w Egipcie panował,
Lecz sekty agareńskiej miłośnik gorliwy,
Hali, wielki kalifa, i król niewstydliwy,
Co w Edesie z pannami ołtarz sprofanował!
Ottoman pełen gniewu i żalu ciężkiego,
Z twarzy smutnej kajanie, niewczas pokazuje.
Wtóry Machomet, zęby ściskając żałuje,
Że Greki starł, i państwo zniósł morza czarnego.
To się i z Bajazetem mizernym toczyło;
Który u Tamerlana w klatce był wielkiego,

I z tym co pierwszy przebył bród morza wązkiego,
Które Azyą zdawna z Europą dzieliło.
Tu Machomet ten, który Tatarzyna zraził,
I przeniósł zaś za morze sceptrum ojca swego.
Tu i drugi Amurat, co wojsko onego
Władysława zniósł, bo on pierwej go poraził.
Orkhan zwycięsca Frygów, i ten co obozy
Zygmunta zbił w Nikopol od ojca zwątlone,
Bajazet drugi z Niemców łupy niezliczone
Z sławą bierze, zażywszy na ich butę grozy.
Ten, którego braterską krew ręce przelały,
I ojcowską, padł wiecznym upadem, a jego
Syn poraził Ludwika króla węgierskiego:
Przed nim Rodus i Budzyn jako ryba drzały.
Tuż wedle Solimana goły plac zostaje
Temu, który tureckie dziś rządzi narody,
Który się z królów naszych bogacąc niezgody,
Odgraża na niemieckie i zachodnie kraje.
Nieszczęsni chrześcianie tym czasem, gdy swego
Wnętrzna zapamiętałem macacie żelazem,
Niestetyż bisurmanin wszystkie państwa razem
Tłoczy nieochraniając dziedzictwa pańskiego.
Wtenczas gdy się przeciwił Greczyn Bułgarowi,
Zażywa jako mostu Turczyn tej niezgody,
Przez który wcześnie przebył hellesponckie brody,
I pogańskie swe państwa w Grecyi stanowi.
Moreę taż niesnaska braciej im w moc dała,
Bodajże te, co teraz bracią zajuszyły,
Wojny, ostatnią zgubą chrześcian nie były,
Gdzieby się im na zachód droga już podała.
Złóżcie o chrześcianie afekt fundowany
Na muszej nodze, waśni porzućcie już swoje,
A złączywszy braterskie i serca i zbroje,
Znoście przeciwko wierze naród zbuntowany.
Czas wojska do Egiptu wieść i do Azyej,
Antyochią czas wziąć, Gazę, Askalony,

Damietti, Soliny, Joppe, Tyr, Sydony,
Z Famogostą wydartą możnej Wenecyej.

PIEŚŃ WTORA.

Lubo mąk wymyślili tyrani srogości,
Ołtarze Buzyrida, falaryskie woły,
Gemonijskie drabiny, a cztery żywioły
Chcieli mieć za oprawce swojej okrutności;
Wszakże tej kościołowi nie zadali rany,
Jaką pisma uczonych, którymi świat zwodzą,
Te katują sumienia i piórem zawodzą:
Tam ból na ciało tylko bywa rozciągany;
Bowiem nadęci wiatrem swej umiejętności,
Nie wstydzą się szacować czynu zupełnego
Doskonałego mistrza, choć zakazał tego,
Byśmy się nie badali tajemnych skrytości.
I lubo niskim lotem w skrzydł naszych słabości
Ledwo ziemię strychujem, a wszakże się z tego
Ważą w niebo wylatać, miarkując z swojego
Rozumu wiarą słabą głębokie wieczności.
Ich subtelna nauka właśnie jest nieuka,
Która w prawdzie zbyt gmyrząc, samą prawdę traci,
Prawdę, która z hardymi nigdy się nie braci,
Ale do znajomości swej pokornych szuka.
Istotną prawdę xięgi prawdziwie odkryją
Obojga testamentu, nie mózgi szalone,
Które smakują cuda nowo uczynione,
U których ołów złoto, bajki historyą.
Tego rozum rozumu słuchał ich własnego,
Aby kościoł popsować i wiarę wywrócić;
Teraz widzę chcieliby nazad się zaś wrócić,
Odbiegłszy pierwszych błędów i życia pierwszego.

W pierwszym szeregu idą gimnozofistowie,
W też tropy zaraz perscy magowie za nimi,
Drudzy z Chaldeiczyki nauką sławnymi,
I kwiat wszystkich sofistów, wschodni Brachmanowie.

Pitagoras, Nauades, Zenon, Xenofanes,
Parmenides, Teleukus, Architas z Tarentu,
Demokryt i Leucipus, i on z Agrygentu
Empedokles, Heraklit, przy nich Nausifanes.

A krótko wszyscy włoskiej sekty doktorowie,
Włosy swe rwą, łzami się rzewnie oblewają,
W piersi się bijąc, błędom swoim winę dają.
Toż czynią i janickiej fakcyej hersztowie;

Tales z Anaximandrem w tym hufcu mijają,
Do nich z Anaxagorą Sokrates wmieszany,
Anaximenes troskom niezbytym poddany,
Narzekanie swe światu wszystkiemu dać znają.

Tamże z nimi Kleantus, Chrysip, stoikowie,
Którzy częstokroć nader się zapominali.
Trochę dalej ci, których powrozy związali,
Dyogenes, Antysten, Krates, Cynikowie.

Tamże dwoch akademiej wielcy panowie
Xenokrates, Xeusippus i Krantor z Platonem,
Karneades, Klitomach i z Lacidą onym,
I ten co ich zabiega przyjaźni panowie,

Ten darmo się morduje, Piron, syn Fistarcha,
Który dziwak to wierzy, co ucho pojmuje,
Wzrok widzi, smak smakuje, ręka ma, nos czuje;
Z nim Timon i Hekates wiodą Anaxarcha.

Tuż Stagiryta, który w swe uczone dzieje
Wysokich nauk koło zawarł ślicznym wzorem;
Ten żałuje, że wielu uwiódł swojem piórem,
Z nim Lampsacen i Straton i Teofrast mdleje.

Tam cielesny Epikur oblewa się łzami,
I z swoim Metrodorem tam widzieć pierwszego;
Z drugimi Arystypa, Areta i tego,
Co wprowadził arcyzłą sektę nad sektami,

Teodora rozumiem onego wściekłego,
Który, że Boga nie masz, bluźnierskie wyznawa
I że mądry może być, jak czas z miejscem dawa,
Kłamca, zdrajca, łakomca, Sodomczyk do tego.
Niestetyż, że przypowieść dawna jest prawdziwa,
Ziemia nad wolą ludzką złe zioła wywodzi,
A dobre ziele rzadko, że się samo rodzi,
Ale ciężką nie lekką pracą się nabywa.
Zarazo grecka! twoje śmiertelne korzenie
Morza, by w Rzymie dało latorośl, przebyło;
A z Rzymu na Europę wszystkę przedobyło
Skał, które Włochy dzielą, okrutne kamienie,
Pełne tego pękowia śmierci pańskie dwory,
Pełen kościoł, pełen jest senat, trybunały,
Wszystkim się te pękowia królestwom dostały,
Osadziło niem grzbiet swój wojsko chrześciańskie.
Ale wróćmy się zaś tam, zkąd się wzięła mowa,
Wszyscy ci najwyższego dobra nie poznali,
Źle o Bogu, o duszach, o miejscu trzymali
Gdzie po śmierci lub chwała lub kara gotowa.
Drudzy potem gdy słońce to sprawiedliwości
(Chrystus pan) tu na naszym horyzoncie wstało,
Którzy ludzi w cień wieczny zawiedli niemało,
Cierpią karanie równe swojej przewrotności.
Między nimi Symmacha widzę, Porfirego,
Celsa i Lecyana, a ci lubo znali
Światło ewangeliej, chytrze zacierali
Z Julianem najgorszym rodu cesarskiego:
Bo widząc, że męki są daremne roboty,
Że świętych z przedsięwzięcia nie mógł zbić świętego,
Krasomownym językiem chciał dokazać tego,
Czyniąc cnotę z niecnoty, a z niecnot zaś cnoty.
Widzę że rabinowie przy nich obrzezani.
Ci kabałą z talmudem, który z piekła wzięli,
Kościoła (buntownicy) pokój wzruszać chcieli,
I burzyć mesyasza, sami na śmierć zdani.

Podobni padalcowi, który ogon wznosi,
Łeb straciwszy i w sztuki będąc porąbany
A grożąc główníkowi, gęsto pokonany,
Zawziętą pomstę z sobą aż do grobu wnosi.
Blisko nich saraceńskiej reguły muftowie,
Którzy jadu do jadu głosząc przydawają,
I część świata zasłoną grubszą zaciemniają;
Ich ciężki żal łatwie znać po zwieszonej głowie.
Przebóg, co to za ludzie, którzy cerę mają,
Hasło, barwę, jak wiary żołnierze wybrani,
Jednak idą srogiemi pęty okowani?
Widzę że hufy święte do nich się nie znają.
Jeśli się ja nie mylę, są heretykami,
Harde, ciekawe dusze, które o to stały,
By marnym swarem ziemię z niebem pomieszały,
Obłędnemi w błąd ludzi prowadząc ścieszkami.
Właśnie jak wiatr zawarty, który kiedy wstawa,
Ciężkiem wianiem z tajemnej wykrada się dziury,
Bardziej więc zdrowiu szkodzi, a niż ten wiatr, który
Wolno wiejąc w równinie dziarstwą poigrawa;
Jako, ów nieprzyjaciel, który siarczystymi
Pioruny mury tłucze, nie tak miastu szkodzi,
Jak ten, który wśród miasta zdradą się obchodzi,
Niecąc nieszczęsną wnętrzną wojnę między swymi.
Nie takie żyd, poganin i Turczyn urazy
Wierze zadał bożej, i wotworzyście szkodzą,
Łatwiej sztuki ich odbić, kiedy na nas godzą,
A niż zdrajców tych skrytych nieuchronne razy.
Mają swój pozór wrzkomo podobny naszemu,
I kościoł jeden, jednę wrzkomo mają wiarę,
Jedną biblię świętą i jedną ofiarę,
Lecz chytre kościołowi łasice wiernemu.
W pierwszym szeregu idą Saduceuszowie,
Którzy prą zmartwychwstania, a biorą duchowi
Złemu piekło szaleni, niebo aniołowi,
Sprośny Essejczyk, chytrzy Faryzeuszowie.

Widzę szalbierza tego, który naprzód wznowił
  Łakome świętokupstwo: z nim ten, co zwyczaje
  Małżeńskie święte depcąc, nowy zakon daje,
  Który nie Platon, ale sam Pluton stanowił.
Widzę znaki opodal w szczałbatce nakrytej
  Ruiny, która kości starła Ceryntowi,
  Kiedy ten w łaźni bluźniąc, nie chciał Chrystusowi
  Przyznać natury boskiej w naszem ciele skrytej.
Że Bogu człowiekowi wtą z boskiej ujmuje
  Istności, Karpokrates wespół z Ebionem,
  Pawłem, z Samofotynem i też Artemonem
  Z czoła wyczytać, że ich sumienie katuje.
Tam on Manes z Maryej płakać nie przestawa,
  Co zmyślił boga szczęścia i nieszczęścia boga:
  Tam Walentyna trapi ustawiczna trwoga,
  Który ciał zmartwychwstania z grobu nie przyznawa.
Cerdon, któremu trzymać stoików się zdało,
  Z Menandrem, z Marcyonem srodze lamentuje.
  Tam narzeka Apelles, który przypisuje
  Nie własne lecz zmyślone Chrystusowi ciało.
Tam Bazylides złotnik, który podmiatuje
  Mękę Cyrenejczyka Chrystusowej męce:
  Tam Montan wściekły, który krwią zmazał swe ręce,
  Że rzeżąc niewiniątka ofiary sprawuje.
Seweryan, Tacyan, z nimi Enkratyste,
  Sabelliani, którzy że nader jedności
  Szukali, Trojcę w bożej stracili istności,
  I klną swe, ale nie w czas, nauki nieczyste.
Zwodnik alexandryjski tuż, co trzewa swoje
  W miejsce sekretne zronił, którego jad srogi
  Ledwie nie wszystkie świata omamił był progi,
  Wzniecając wielkie burdy, rozterki i boje.
Macedona, Eunoma, smutnych ma przy sobie,
  Którzy wprzód jego byli naśladownikami,
  Potem nowej nauki sprośnymi mistrzami,
  Zkąd od imion ich teraz zowią sekty obie.

Nestor i Pelagiusz sektarze ćwiczeni
Z nimi Donat z Libiej lucyferyani.
Tamże i Eutychiste i Pryscylliani,
Czoło od gniewu marszczą mrucząc jak szaleni.
Czy zamilczę Serweta? Nie wspomnę deistów,
Których obfitość tymi czasy Polska chowa?
Czy zapomnę Mansera? którego czcza głowa
Namnożyła tak wiele sekt anabaptystów.
Lżej zliczyć piasek morza sycyliańskiego,
Niż wypisać tych, których szpargały mamiące
Opoiły swym błędem duchy latające
A zwłaszcza czau tego, ach opłakanego:
Bo teraz tak się szatan do serca ludzkiego
Wkrada, które jest pełne wszelakiej ślepoty,
Że nie wynajdzie takiej przeklętej roboty,
Któraby wnet nie miała zastępce swojego.
Już widzę Antychrysta z wszetecznością oną,
Która tu chce na ziemi jako bóg być czczona,
A na siedmi pagórkach poi zasadzona,
Ziemskie xiążęta winem z tłuszczą odrzuconą,
Już dalej następując widzę schizmatyków,
Co niezszytą Chrystusa suknię rozszywają,
I krwawego w kościele noża dobywają,
Naśladując w tem onych dawnych heretyków.

PIEŚŃ TRZECIA.

O synu, wielki Boga obrazie żywego,
Umyśle z przedwiecznego umysłu wydany,
Początku, końcu rzeczy i dawco nam dany,
Dwakroć rodzon, i w czasie i wprzód wieku swego!
Słońce obu tryonów nam za światło dane!
O śmierci, śmierci naszej żywocie nasz żywy,
Święty, mocny i dobry, królu sprawiedliwy,
Słowo żadnemi słowy niewypowiedziane!

Wyrwij mię Panie, wyrwij z pośród ludu złego,
Którego nogi, ręce na cię się targają,
Który widząc oczy się łzami zalewają,
I bez żalu nie mogę wymówić żadnego.
Lecz wybrnąłem o Boże, wychodzę w radości
Już do Syonu z Babel, do ziemie żywiących,
Miasta świętych, korabiu, który się huczących
Wałów i nagłych wichrów nie boi srogości.
Wielcy bohaterowie, co dziełem walecznem
Wstręt tyranom dawali, którzy dusze, ciała
Swoje Bogu oddali i których została
Pamiątka w xięgach świętych charakterem wiecznym.
Bóg z tobą o żołnierzu święty na wsze czasy,
Pójdź mężny bojowniku, niech ręce palmami
Ozdobię, bobkowymi czoło twe wieńcami,
Ta sława niech twe przeszłe nagrodzi niewczasy!
Pójdźcie królowie święci, o xiążęta święte
I panowie na tryumf, których możne siły
Szatana przeklętego królewstwo tłumiły,
Chcąc mieć po państwach swoich imię wiary wzięte.
Pierwszy ten, co uwolnił Izaaka plemię,
Trzyma za rękę wodza, który modły swymi
Cofnął bieg słońca i wziął wojska potężnymi,
Potomkom Abramowym obiecuje ziemię.
Za nim ten, co czeluścią oślą pogan zraził
Tysiąc, masz i Sangara i Otoniela,
Ahoda i Baraka, Jefte, Samuela,
I co wojsko Oreba niezbożne poraził.
Tu rymopis, psalmista, prorok, król wybrany
I bojownik, co Asa bałwana obalił,
I co bogów fałszywych ołtarze rozwalił,
Obchodząc potem on fest przejścia zawołany.
Tuż Jonatan, Jozafat, masz i Azarego
Z królem, co go Bóg życia dłuższego nabawił,
I co go huf niebieski oblężenia zbawił,
Zniosłszy potęgę wojska w lot asyrijskiego.

Z machabejskimi czuły Mardocheusz braty,
Dziedzicy właśni ojców serca gorliwego
Dank zasłużony biorą z ręku najwyższego,
I chorągwie podnosząc wetują ich straty.
Na czele komunika i hufcu pańskiego
Idą ojcowie święci, których rzadka cnota
Szatana pogromiła i nauka złota,
Burząc przeklęte siły wojska piekielnego.
Enoch wprzód, którego Bóg przykładem tu chował
Pobożności, chcąc aby za wodza był czczony,
I który potem w niebo żywo przeniesiony,
A po nim ten, który świat w korabiu zachował.
Tu zaraz Sem i Jafet, Abraham wierzących
Ojciec, z nim na ofiarę syn kiedyś wiedziony,
I wnuk, co widział hufy skrzydlate uspiony
Drabiną wstępujących, widział zstępujących.
Za nimi Eleazar, Fineus z Aronem,
I Jojada, i inszych mnóstwo pomazanych,
Z Boga, z natury, z żaru świętego obranych,
By kładem szafowali zakonu zwierzonym.
Ojciec tego, co drogę głosem swym gotował
Przyszłemu mesyaszu, i on domniemany
Ojciec syna bożego, i co przed kapłany
Niosąc dziecię, wesołe pienie odprawował.
I Tytus i Barnabas przeciwnicy złości,
Tymoteusz, który wziął od Pawła ćwiczenie;
I Dyonizy, słońca co widząc zaćmienie,
Za zaćmienie to słońca miał sprawiedliwości.
Za nimi insze hufce, co tryumf zdobiły,
Proroków wielkich, którzy proroctwa wydali,
I przyszłe rzeczy wszystkie tak nam zwiastowali,
Jakoby samą rzeczą już pełnione były.
Między nimi ten, który wozu ognistego Eliasz.
W niebo zażył, od ducha pańskiego porwany.
I drugi on widzący dziedzic mianowany Elizeusz
Nauki, obyczajów i też płaszcza jego.

Po nim zaś on, co syna Jessego strofował
Z występku dwojakiego Amos, Ezechiel.
Potym Joel, Abdyas, Semeja, Daniel,
Jonasz. I ten co do pokuty Niniwe najdował.
Tamże był i ten, co go spłodził Barachiasz,
Nahum, Bakuk, Abakuk, Ezdras, Jeremiasz,
Ageusz, Micheaszów dwaj z nimi, Achiasz,
Sofoniasz, Ozeasz i też Malachiasz.
Przed nimi jeszcze widzieć szeregi idące
Męczenników tych, którzy tak gorliwi byli,
Że dla wiary krew swoją własną wytoczyli,
Tąż krwią pieczętowane ich listy wierzące,
To jest ona krew święta, co za róże stała,
Którą rola kościoła była odżywiona.
To jest broń ona ostra, którą porażona
Jest zgraja bałwochwalstwa, że tył dać musiała.
Bo jako okrzesanie sadowi nie szkodzi,
Zkąd jedno drzewo siła nowych szczepów dawa,
A z ich nowych gałązek nowy owoc wstawa:
Tak jedna śmierć martyra sto martyrów rodzi.
Abel pierwszym jest w pułku, i on syn Jojady,
Joannes Baptista. Który w przysionku świętym dał ducha mężnego,
I co od Menasesa zabit krwi chciwego,
Co ganił kazirodztwo złej Herodyady.
Salome i z dziatkami, której dana wina,
Że Bogu się podobać nie królowi chciała,
Zkąd się na śmierć i z synem śmiała pobudzała,
Godny syn takiej matki, godna matka syna.
Stefanus protomartyr. On święty protomartyr, a z wielkimi dary,
Co kamieńmi od ludu poległ żydowskiego,
Na prawicy Chrystusa widząc siedzącego,
Tych i te wiedzie, którzy pomarli dla wiary.
Laurentius, Policarpus, et alii. Z tych jednych muchy miodem zjadły namazanych,
Drugich ludzie; inszych zaś kleszczami targali,
Inszych na roście piekli, inszych krzyżowali,
Do bestyj drudzy dani głodem rozgniewanych.

Obok z nimi cichego żołnierza pułk cały. Legio Thebea sub Juliano.
Poznałem tam Rebekę, Sarę i Rachelę,
Poznałem i Deborę, Judyt i Jahelę,
Które dla wiary broni męzkiej dobywały;
Ona, która do boku wzięta królewskiego, Ester.
Żydów swych ochraniała, z Rut pospołu stałą,
I z Noemi; tuż przy nich ona, co obrała Zuzanna
Śmierć raczej, a niż zmazę łoża małżeńskiego.
Oka od onej kupy odwrócić nie chciałem,
Upatruję idące one święte panie,
Których o grobie pańskim daremne staranie,
Tam Annę i Martę i Elżbietę poznałem.
Kiedy mię blask ogarnął oku niestrzymany
Niepojętej śliczności onej, która była
Matką ojca, a syna panienka powiła, Maria deipara
Miłości i cnót wszelkich przykład niezrównany.
Ta to (o muzo moja) jasna zorza nowa,
Która słońce poprzedza w tej świata ciemności,
I ciałem i też duszą panieńskiej czystości,
Siostra córka i ślubna matka Chrystusowa.
Kościół boży, drabina Jakubowa ona,
Której z ziemie stawało do nieba jasnego,
Kosztowna nawa, barka piloty wielkiego, Fructus uteri ejus.
W której świetna tytońska lampa utajona.

PIEŚŃ CZWARTA.

Rozumiałem, żem już swej dobieżał granice,
Chcąc mieć lubo niegodny dank mojego biegu,
Ale widzę po rzeczach, żem daleko brzegu,
Nie wyliczywszy pompy boju połowice.
Przed wozem tryumfalnym obrazy odkryte,
Na których boski malarz ręką swą prawdziwą,
Nakształt walecznych Rzymian podał farbą żywą
Niezwyciężonej wiary dzieła znamienite:

Tu wnet widzę Jerycha mury obalone,
Zbite od działa wiary wyrychtowanego,
Senachoryb Tu wojsko niezwalczone króla niewiernego
Wiarą Izaiasza bez broni gromione.
Mojżesz Faraonowi największe trapienie
W gniewu i jadu zbroje robactwo ubiera,
Lwom paszczęki Daniel wiarą swą zawiera,
Wiarą przemaga smoków dzikie przyrodzenie.
Wiarą na wyspę Paweł święty wyrzucony,
Nie boi się gadziny żądła śmiertelnego.
Jonasz z otchłani srogiej morza wzruszonego,
W brzuchu wielorybowym jest ubespieczony.
W drugim obrazie widzę ślicznie wyrażone,
Kunsztem nad kunszty zdrowia dobrego ozdoby
I śmierć nieubłaganą i blade choroby,
Które tysiąckroć żywą wiarą zwyciężone.
Wiarą Mojżesz Maryej siestrze swej trąd sprawił,
Elizeusz natychmiast trądu plugawego
Nabawił także wiarą sługę łakomego,
Którego wprzód Syryej namiestnika zbawił.
Aby wiarę przywrócił krajowi świętemu,
Prorok suszy i leczy prawą w jednej dobie,
Temu co dziesięcioro pokolenia sobie
Oderwał przeciw Bogu i panu własnemu.
Elima czarownika ślepi Paweł święty,
U nóg za słusznym gniewem Piotra stadło chciwe
Krzywoprzysiągłszy wiarą upadło nieżywe:
Godny takowej kary występek przeklęty.
Tobiasz wiarą syna wzrok bierze swojego,
I cieszy się z słonecznych po niebie promieni;
Wiarą są dwaj ubodzy, chromi uzdrowieni,
Ten w Listrze, u podwoja drugi kościelnego.
Wiarą Pawła czerwona niemoc jest zleczona,
Co wnętrze Malteńczyka wyżęła onego,
I która Lidyjczyka trapiła chorego
Czas niemały, Symona wiarą jest zniesiona.

Paweł w Troadzie żywot Eutychowi dawa,
Eliasz ducha wraca Sereptańczykowi,
I Elizeusz dusze Sunamitczykowi,
Tabit wiarą Symona w Joppe z grobu wstawa.
Na drugiej stronie obraz obaczę wiszący,
W którym przednie żywioły światu wyrażone:
Ogień czerwone lubi, a ziemia zielone,
Powietrze farby różne, sinośé zdrój ciekący.
Elizeusz, że wozy ogniste puszczają
Przeciwko Syrejczykom nieba, wiarą sprawił:
Eliasz Baalitów sromoty nabawił
Gdy bez ognia ołtarze mokre ogień dają.
Wiara trzech Hebrejczyków, z rozkazu zbytkami
Króla sprosnego w oń piec ognisty wrzuconych,
Od płomienia broniła, a oprawców onych
Kaźni swej własnej miała exekutorami.
Wiarą Mojżesz pożary z nieba spuszczonymi
Żydowskie wojsko czyści, i trawi każdego,
Który niezbożną ręką śmiał się ważyć tego,
Przybytek boży kurzyć kadzidły obcymi.
Tenże słyszan od Boga zastępów wielkiego,
Wiarą czyni, że grunty gór się otwierają,
I z trzęsieniem szemrzących żywo pożerają,
A które ziemia bierze do wnętrza czarnego.
Mojżesz przez wiarę czyni, że hojny zdrój dawa
Twarda skała bez wody, którym posiłkuje
Swe wojska izraelskie; wzajem zaś sprawuje,
Że morze w morzu, woda wśród wody ustawa.
Przez wiarę tenże Mojżesz mieni słodkie zdroje
W juchę smakiem i farbą czarną i plugawą;
Przeciwnym zaś sposobem czyni wiarą prawą
Z gorżkich wód smakowite i zdrowe napoje.
Trzykroć się rozstąpiły Jordanu bystrego
Brody, aby lud boży bezpiecznie przechodził
Czasu, gdy pierwszy sędzia u żydów rej wodził,
I czasu Heliasza, czasu Elizego.

Zaiste wiara czyni świętego Tesbity,
Że się jasna pogoda w chmurę obróciła.
Zaiste sama wiara powietrze wzruszyła,
Że pola izraelskie zlewa deszcz obfity.
Nawet rodzaj skrzydlaty, co powietrznej głębi
Pstrem wiosłem wały porze, słuchać jej gotowy,
Kruk w jaskini przez wiarę sługa Tesbitowy.
Przepiórek Mojżesz, Noe zażywa gołębi.
O Boże! i któż takiej wierze nie hołduje,
Jeśli ostre żelazo wiarą tępe bywa,
Jeśli żelazo wiarą i na wodzie pływa,
I wierze Heliasza twarde ustępuje.
Wiara nie tylko wszystkim narodom panuje,
Najwyższe prawo mając, ale i samego
Statut ma w ręku swoich Boga najwyższego,
I jego trybunału dekreta kasuje.
Od Niniwe za grzechy pokutującego
Gniew srogi wszechmocnego wiara oddaliła,
I Ezechiaszowi granic przysporzyła
Jego potężna wiara życia tak krótkiego.
Jeśli ten, od którego wiara obfituje,
Zda się być mocnej wiary powolnym żądości;
Czemu się mam dziwować widząc, że z wolności,
Wiara świętych aniołów kiedy chce wyzuje.
Ezechiasz wojuje wiarą, aniołami,
Tesbicie wiarą anioł żywności dodawa,
Piotr wiarą ich wodzami z ciemnice doznawa,
Jakub je w cudze kaje ma przewodnikami.
Dwanaście kroków niemal przed tymi pompami
Gromady różnych muzyk, które wysławiają
I pod obłoki wiary imię wynaszają,
Niezwyciężone imię, różnymi dzwiękami.
Mateusz, Marek, Łukasz, Jan, człowieka-boga,
I mesyasza własne trąby, od granice
Nilowej głosem pełnym wielkiej tajemnice,
Rozgłaszają do Tule ostatniego proga.

Dwaj Jakubów, tamtego spłodził Zebedeusz,
Tego Alfeusz, Symon, Tomasz, i Andrzeja
Tu widzę z Bartłomiejem, Filippa, Macieja,
Pawła mistrza narodów, przy którym Tadeusz.
Wszyscy swoje kornety zgodnie wydymają,
Głośne tam kędy słońce wschodzi, gdzie zachodzi,
Zda się, że on gęsty duch z jednych płuc wychodzi,
I że jednakie palce na nich przebierają.
Tymczasem, gdy się rozum bada tych skrytości,
Progne świegotliwa pod stropem zaczynając
Nowe mieszkanie i dom nowy zakładając,
Przerwała szczebietaniem mój sen, me radości.
Niemiło mi, żem ze snu porwał się wdzięcznego,
I życzyłbym był sobie na sto lat być onym,
Który na lat ośmdziesiąt cale był uspionym,
Bym dręczenia nie doznał niespania nędznego;
Bo czując patrzać muszę, ach! że tryumfuje
Bożnica nad kościołem, że i górę bierze,
A sprosnej święta wiara hołduje niewierze,
I że szczęście złych bardziej, niż dobrych piastuje.
Widzę że to największa w ten czas opłakany
Gorliwość jest każdego, mordy nieujęte,
Niezbożne serca nasze i ręce przeklęte,
Tytuł tylko Chrystusa mamy malowany.
Człowiek wilk człowiekowi, porubstwa są śmiechy,
Za cnotę sobie wiary nie dotrzymać mają,
Chrystusa niewstydliwie swem bluźnierstwem łają,
Medejskie sztuki godność, sodomstwo uciechy.
Panienki bez bojaźni, bez wstydu płeć biała,
Xiążęta tyranowie, wściekłość w ludziach płuży,
Wiek nasz dawniejszych wieków równa się kałuży,
Do której się wszech niecnot obrzydłość zebrała.
Przestań, przestań, o serce wzdychania ciężkiego,
Zatrzymajcie me oczy ciepłych łez krynice,
Zaniechaj duszo moja tak srogiej tęsknice,
To co mię boli, folgą jest bolu mojego.

Nie! to mój sen prawdziwy; wkrótcem pewien tego,
Że wiara plac otrzyma, bo szatan że czuje
Zaćmienie władze swojej, bardziej usiłuje
Zatrzymać bieg jak mogąc zwycięztwa sławnego.
Jeśli się na magnesie kompasu morskiego
Nie mylę, widzę, w porcie będziem prędko stali,
Gdzie próżni nagłych przygód, nie będziem się bali
Szalonych wiatrów, ani morza burzliwego.
Masz od Gomory wzięty postępek wszeteczny:
Wnętrzne rozruchy i świat napełnion wojnami,
Znaki z nieba grożące iście są gońcami
Chrystusa, że już idzie na sąd ostateczny.
Bliski dzień złemu straszny, łaskawy dobremu,
Chrystus łabędziom z kruki uczyni różnice,
Dzieląc kozły od jagniąt, kąkol od pszenice;
Bliski czas tryumfowi temu szczęśliwemu.
A tymczasem o Boże! nim się wygotuję,
Nim obaczę upadek niezbożników srogi,
Nim sobie ten świat wszystek podbijesz pod nogi,
Niech nad rozumem żywa wiara tryumfuje.



OLGIERDOWICZE.*)

MICHAŁ DRUGI SYN ALEXANDRA (OLELKA) WŁODYMIROWICZA WŁADCY KIJOWA.

Michał kniaź na Kopylu zamknął poczet xiążąt litewskich ze szczepu panującego, którzy kolejno przez półtora wieku piastowali urząd namiestników w Wielkim Nowogrodzie. Pierwszym był Narymunt syn Giedymina (roku 1333), ostatnim Michał Giedymina praprawnuk. Tytuł szumny, ale nic więcej, a do tego przywłaszczony; władza żadna.

Ile razy rzeczpospolita nowogrodzka obawiała się nieprzyjacielskiego napadu, miała zajścia z Moskwą, albo przeczuwała nieprzyjazne usposobienie u władców Litwy dla siebie, natenczas aby świecić sprzymierzeńcem, lub też paraliżować szkodliwe jej zamiary, pospieszała zapraszać do siebie jednego ze synów, wnuków albo pobocznych krewnych ówcześnie panującego wielkiego xięcia Litwy i oddawała mu w dzierżenie w początkach dziedziczne poźniej doczesne tylko jeden gród obronny i kilka małych posiadłości. Nie dozwalała mu przy tem ani najmniejszego wpły-

*) Obacz Biblioteki tom VII str. 223 i dalsze.

wu na jej sprawy, ani mu poruczała dowództwa nad siłą zbrojną w pokoju i wojnie. Xiążęta, którzy z nakazu zwierzchnika a po części z przyczyny szczupłej dotacyi swojej, z potrzeby szli na to stanowisko, znudzeni rolą fetyszów, na którą byli skazani, znużeni przy rycersko-feudalnem swem usposobieniu gwarliwem i burzliwem życiem gminowładztwa, po kilku miesiącach opuszczali je ustępując miejsca innym xiążętom lub zostawiając zastępcę.

Pomimo zabiegów tych o zyskanie sprzymierzeńców, a przy tem ciągłych starań około zachowania niepodległości, możny na pozór Nowogród przeczuwać musiał, iż przy wzmagającej się potędze Litwy z jednej a wielkich kniaziów Moskwy z drugiej strony, stopniowym upadku małych xięstw, obojętności lub nieprzyjaźni innych sąsiadów, dnie żywota jego są już policzone. W obec tego niebezpieczeństwa instynkt zachowawczy wskazywał konieczność mnożenia zasobów, rozszerzania granic posiadłości swoich. To też Nowogrodzanie w ostatnich dziesiątkach czternastego wieku zapuszczali się w dalekie wyprawy wojenne sięgające raz aż do brzegów rzeki Ob na granicy Sybiru, a znowu przez bogaty chanat Kazanu aż do kaspijskiego morza. Ale bez okrętów, bez siły zbrojnej dostatecznej do obrony tak odległych osad od okalających nieprzyjacieli i barbarzyńskich ludów, wyprawy te nosiły cechę rozbojów, a sił nie przysparzały. Przeciwnie pod pozorem szkód wyrządzonych w przechodzie poddanym i posiadłościom wielkich xiążąt Moskwy wymagano okupu, a ten stopniowo niezawisłość uszczuplał. W roku 1386 same ukazanie

się Dymitra dońskiego na czele dwudziestu sześciu chorągwi pod murami Nowogrodu zmusiło mieszkańców do zobowiązania opłaty rocznego podatku na znak zwierzchnictwa do kaźni wielkoxiążęcej. Ale najdotkliwszym ciosem dla rzeczypospolitej było powolne wciskanie się wielkich kniaziów do posiadłości jej nad Dźwiną, źródła jej bogactw i przewagi, bo te krainy dostarczały Wielkiemu Nowogrodowi kosztowne futra, srebro sybiryjskie, dwa przedmioty, których handel wyłącznie koncentrował się w jego rękach. W roku 1397 udało się nawet wielkiemu xięciu Bazylemu zająć cały kraj bez krwi wylewu. Rzeczpospolita w roku następnym odebrała go wprawdzie z bronią w ręku na powrot, ale oraz i naukę, na jak wątłej posadzie polegała jej władza. Psków, Litwa, zakon inflancki równie dobitne jej stawiały dowody, ile na nich rachować może. Nakoniec w roku 1456 wielki xiążę zażądał zadosyćuczynienia za dany przytułek w Nowogrodzie dwom xiążętom, których miał za buntowników, i wkroczył niezwłocznie z licznem wojskiem w terytoryum rzeczypospolitej zajmując bogate miasto Rusę. Nowogrodzanie stawili silny ale bezskuteczny opór. Musieli przystąpić do układów, zrzec się prawa przytułku, którem miasto św. Zofii najwięcej szczyciło się, uznać wielkiego kniazia za sędzię najwyższego w ich sprawach, przyjąć pieczęć jego. Uzyskano tem pokój na lat kilkanaście, przez któren przeciąg czasu utworzyły się w mieście dwa stronnictwa, litewskie i moskiewskie. Duszą pierwszego była pod złą wróżbą niewiasta Marfa, wdowa po posadniku Boreckim, matka dwoch synów

już piastujących urzędy. Liczyła się do najzamożniejszych w mieście i hojnie szafowała dostatkami swoimi. Pomawiano ją o zamiar poślubienia jednego z xiążąt litewskich, co być mogło. Ale pociski, które nań miotało stronnictwo przeciwne, przekleństwa któremi pamięć jej obarczyły kroniki kreślące te wypadki wskazują, że wpływ jej był rzeczywiście wielkim. Przemógł też teraz. Wiele się do tego przyczyniła gorąca wola krajowców utrzymania samoistności, której przymierze z Litwą mniej zagrażało, niż przymierze z Moskwą, a pierwszym wynikiem tego zwrotu była prośba wystosowana do króla Polski Kazimierza, aby krewny jego Michał Olelkowicz zjechał do nich na rezydencyę. Brat tegoż Szymon kijowski zaszczytnie na całej Rusi był znany, a rodzony ich stryj Iwan Włodymirowicz niedawnymi czasy rezydował w Nowogrodzie; król przystał i Michał w póżnej jesieni roku 1470 przybył do grodu, gdzie go mieszkańce z wielką uroczystością przyjęli[1]).

---

[1]) Nowogrodzka kronika druga roku 6979: *„Toj oseni prijechał w Nowgorod kniaź Michajło Alexandrowicz iz Litwy.“* A więc roku 1470, bo rok ruski zaczynał się od 1 września, a z innych dat wiemy, że w listopadzie dopiero Michał Olelkowicz przybył do Nowogrodu. Tożsamo nowogrodzka czwarta kronika pod rokiem 6978.

Pskowska kronika pierwsza roku 6979: *„Togoże miesiaca (Nojabra t. j. listopada) w 8 deń prijechał w Nowgorod na stoł kniaź Michajło Olelkowicz kniazej kijewskich iz korolewoj ruki Nowgorodcy isproszen, a s nim ludej mnogo silno, i Nowgorodcy prijasza jego czestno.«*

Sofijska druga kronika roku 1471 *„A korol Kazimer im dast' Michajła kniazia Olelkowicza kijewskago, kniaź że Michaj-*

O tym samym czasie tj. w listopadzie roku **1470**, umarł arcybiskup Nowogrodu, a gmina bezwłocznie wybrała następcę w osobie Teofila. Nowoobrany musiał się stawić w Moskwie, aby otrzymać poświęcenie z rąk metropolity Rusi północnej, i miasto wysłało deputacyę do wielkiego xięcia Jana z prośbą o list glejtowny dla biskupa. Stosunki rzeczypospolitej z wielkiem xięstwem Moskwy były natenczas naprężone. Moskwa miała liczne zażalenia, bo Nowogród był skorym do łamania przyjętych zobowiązań i poddanych swoich w karbach trzymać nie umiał. Wielki xiążę wydał więc list glejtowny na przyjazd biskupa do stolicy, ale w liście tym Nowogród nazwał ojcowizną swoją, a posłom poruczył, aby rzeczypospolitej przypomnieli, że jest panem rodowym tego grodu[1]). Słowo owe głoszone na wiecach za powrotem posłów rzucając zasłonę z bliskiej przyszłości, która dumną gminę czekała, wielkie wzburzenie sprawiło i usuwając wszelkie środkowanie podzieliło ją na dwa stronnictwa, jedno było po staremu za Moskwą, drugie za Litwą[2]). Drugie przemogło po-

---

ło wjecha w Nowgorod i prijasza jego Nowgorodcy s welikoju czestiu."

Litewska tak zwana kronika Bychowca: „*W lieto 6979 poslan byl kniaź Michajło od korola Kazimera k Welikomu Nowgorodu namiestnikom.*"

[1]) „*Błagowiernyj że gosudar kniaź welikij pożałował swoju otczinu Welikij Nowgorod*" (Kronika Sofijska pierwsza rok 1471.) „*Kniaź otwiet dał takoj: czto otczina moj Nowgorod..... ich że rod jeśmy Wołodimerskich i Nowgoroda Welikogo i wseja Rusii*" Woskreseński latopis Tamże.

[2]) *Owii że chotiachu za welikogo kniazia po starinie k Moskwie, a drugii za korola k Litwie*". Woskreseński latopis.

wtórnie i przyłączył się do niego arcybiskup nominat Teofil, którego też obrano, aby zawarł traktat z królem Kazimierzem.

Traktat ten przyszedł niebawem do skutku, gdyż Michał Olelkowicz wszystkie przedwstępne rokowania załatwił. Nadawał tenże królowi więcej niż zwierzchnictwo, bo władzę nad Nowogrodem[1]). Władzę swą miał on wykonywać przez namiestnika, który wprawdzie nie w obrębie miasta, ale w przyległem horodyszczu rezydować był winien, a nie większą mieć siłę zbrojną nad pięćdziesiąt ludzi. Król także nie był mocen podwody wybierać, wyprowadzać ludzi do państw swoich, nabywać nieruchomości i osiedlać nań Litwinów w obszarze rzeczypospolitej. Ale wszystkie ziemie i grody Nowogrodowi podległe składać miały krolowi daninę a namiestnik jego i przydani mu cywuni z jednym posadnikiem sądy sprawować będą. W państwie zaś tylko z handlu żyjącem sądy górowały nad wszystkiem innem. Za to król w razie, jeśli wielki kniaź moskiewski wojnę wyda Nowogrodowi, ma wsiąść na koń i spieszną pomoc udzielić, w niebytności jego rada litewska zastąpić go musi.

Obawa zaś przed tą wojną z Moskwą tak opanowała umysły kupców nowogrodzkich, że osobny

---

[1]) Traktat ten wydrukowany w oryginale u Karamzyna w notach nosi datę roku 1471 (6979). Prócz tego w aktach komisyi archeograficznej wydanych roku 1836 tom I. Daniłowicz podał z niego wyjątki w „Skarbcu Litwy“ tom II w tłumaczeniu polskiem. Pierwszy ustęp opiewa: „*A deržati w czesti korol Nowgorod na sej na krestnoj gramotie.*„

ustęp w traktacie stypuluje dla króla całoroczny podatek, jeżeli mu się uda pogodzić miasto z wielkiem xięciem.

Nigdzie wiadomość o zawarciu tej ugody większego zadowolenia nie sprawiła jak w Moskwie, przeciw której wymierzoną była. Wielki xiążę Iwan III postanowił już był widocznie położyć koniec udzielności Wielkiego Nowogrodu, a okoliczności dziwnie sprzyjały temu przedsięwzięciu.

Tlało jeszcze na całej Rusi wzburzenie umysłów wywołane unią florencką, działalnością metropolity kijowskiego Izydora, a przede wszystkiem rozerwaniem jedności cerkwi ruskiej przez utworzenie dwoch odrębnych metropolij kijowskiej i moskiewskiej, z których pierwsza z podlegającemi jej biskupstwami litewskiemi stała od roku 1458 w unii z kościołem rzymskim [1]). Cerkiew moskiewska zawistniejszem okiem niż na Rzym patrzała na metropolię kijowską, którą otaczał zawsze urok starożytności pomników narodowych i świętości. Wielki Nowogrod równie, pomimo że chylił się do upadku, wiele jeszcze ważył na północy. A teraz arcybiskup, którego sobie obrał nie otrzymawszy jeszcze poświęcenia od metropolity w Moskwie, zawiera umowę, która oddaje rzeczpospolitą w ręce wielkiego xięcia Litwy. Jakże nie mieć obawy, że porwany raz tym prądem uda się on o poświęcenie do Kijowa a nie do Moskwy, a tem nowy cios zada cerkwi północnej.

Wielki kniaź Moskwy i stronnicy jego w Nowo-

---

[1]) Obacz Biblioteki tom VII str. 233 następne.

grodzie, acz na teraz w mniejszości, doskonale usposobienie owe umysłów na swoją korzyść obrócić musieli. Wprawdzie umowa zawierała warunki, które najżarliwsze sumienia zaspokoić mogły.

Namiestnik musiał być greckiej wiary *„ot naszoj wiery ot greczeskoj ot prawosławnogo christianstwa"*. Król nie miał w niczem tykać tej wiary, ni mieszać się do wyboru władyków, ni stawiać rzymskie cerkwie w całym obszarze rzeczypospolitej. Ale gmin warunków ugody świadom być nie mógł, a i metro polita Izydor mienił się być Grekiem i w prawosławnych cerkwiach odprawiał święte obrządki.

Różne złowrogie wróżby i tak już niepokoiły umysły. W takiej chwili czerńce i niższe duchowieństwo puszczają w obieg pogłoskę, że bojarowie zaprzedali miasto królowi Lachów, który im narzuci łacińskiego biskupa, że Marfa zdrajczyni i mniemany jej gach Michał Olelkowicz są to zesłańcy piekła, aby Nowogrod wtrącić w otchłań latynizmu[1]).

W te same struny uderzył wielki xiążę. Mianował on się zawsze wszechwładcą Rusi całej a przeto i Nowogrodu, który nazywał zawsze ojczyzną swoją. A teraz ta ojczyzna jego poddaje się królowi Lachów, nadaje mu władzę, jakiej on wielki kniaź nigdy nie miał. Przeto powód dostateczny do wypowiedzenia wojny. Ale pomimo szumnych tytułów, siły, które

[1]) Kroniki sofijska pierwsza i woskreseńska. Dziwnem jest że cztery kroniki Nowogrodu do dziś dnia znane i wydane, mianowicie c z w a r t a w rzędzie wydanych tak szczegółowa, o Marfie Boreckiej i synach jej, którzy równie jako stronnicy Litwy tak bardzo w tych ruchach czynni byli, ani słówkiem nie wspominają

Moskwa miała do rozrządzania były natenczas jeszcze małoznaczące. Dla dokonania zamierzonego dzieła należało zapewnić sobie sprzymierzeńców, a tych hasło zagrożonego prawosławia najliczniej zgromadzi. Wielki xiążę odbywa więc pobożną pielgrzymkę od cerkwi do cerkwi w Moskwie oraz po wszystkich monastyrach, gdzie groby przodków jego i świętych cudotworców, i jak kronika wyraża się[1]), błaga by wstawieniem swojem mu dopomogli do karania tych, co od prawosławia odstąpili. Zwołuje potem na wiece do Moskwy całe duchowieństwo wyższe Rusi północnej, kniaziów i bojarów jemu podległych i przedkłada im sprawę. Wszyscy oświadczają się za wojną. „Jak niegdyś Dymitr Iwanowicz przodek twój, odezwał się metropolita Filip, podniósł oręż na bezbożnego Mamaja chana Tatarów, tak ty podnieś oręż na odszczepieńców nowogrodzkich“[2]). Iwan III też wypowiedział wojnę (z końcem maja roku 1471), przyjąwszy uroczyste błogosławieństwo od biskupów zgromadzonych. Była to wojna krzyżowa i ona sprowadziła liczne zastępy pod chorągwie Moskwy, mianowicie Psków, któren nie pomniał, że upadek bratniego grodu i jego zgubę za sobą pociągnie. Nowogród z rozpoczęciem wojennych kroków zoczył, o ile jest opuszczonym. Sam arcybiskup zatrwożony przechylił się na stronę Moskwy. Przy pierwszem nieprzyjacielskiem spotkaniu konnica rzeczypospolitej wzbraniała się uderzyć na pułki wielkiego kniazia, twierdząc, że

---

[1]) Woskreseński latopis.

[2]) Tamże.

im to władyka zakazał[1]). Dopiero po odniesionej porażce nad rzeką Szeloną gmina wysłała gońca do króla Kazimierza, aby stosownie do zawartej umowy wsiadł na koń i spieszył jej na pomoc. Ale goniec, który mógł z łatwością przerznąć się przez posiadłości porozrzucane pskowskie i ówczesne pustkowia w granice Litwy, obrał sobie dłuższy trakt na Inflanty, statecznie rzeczypospolitej nieprzyjazne i zwrócił z drogi z doniesieniem, że mistrz kawalerów inflanckich wzbrania mu przechodu do Litwy[2]).

Pomimo to należna pomoc na czas zawsze jeszcze nadejść mogła, bo wojna trwała od początku czerwca do połowy sierpnia 1471, dość głośną była, a król Kazimierz w miesiącu kwietniu tegoż roku przebywał w Wilnie i już natenczas wiedzieć mógł, co Nowogród czeka[3]). Ale wówczas był on zajęty wyłącznie węgierskiemi i czeskiemi sprawami, osadzeniem synów swoich na obcych tronach i zapomniał o Nowogrodzie. Może też więcej obiecał, niż dotrzymać był w stanie, bo siła zbrojna samej Litwy mało ważyła a podczas jej niebytności mistrz inflancki, sprzymierzeniec Moskwy, mógł wkroczyć do xięstwa. Z tego też powodu już lat kilkanaście temu król Kazimierz pisał

---

[1]) Kronika nowogrodzka 4ta.

[2]) „*I posłasza Nowgorodcy posła w Litwu, cztoby korol wsiel na koń za Nowgorod i posoł jezdił kriwym putem w Niemcy do mestera liwońskago i wzwratisia w Nowgorod głagoluszcze, jako mester ne dasť pojti czrez swoju zemlu w Litwu jechať*". Nowogrodzka kronika.

[3]) Według Długosza przepędził święta wielkanocne w roku 1471 w Wilnie, a te przypadały w tym roku na 14 kwietnia.

do mistrza Krzyżaków, że daje Nowogrodowi xiążąt, ale nie wojsko[1]). Możny Nowogród więc opuszczony od opiekuna i zwierzchnika swego, okolony przez hufce nieprzyjacielskie widząc przez szybki zabór ziemi dźwińskiej podcięte żyły żywotne swoje, błagać o pokój musiał. Okupił go utratą najpiękniejszych posiadłości swoich, obowiązaniem zerwania wszelkich stosunków z Polską i Litwą, uznaniem zwierzchnictwa wielkich xiążąt Moskwy i oddaniem w ręce ich władzy sądowniczej. Pozostał mu tylko cień niepodległości, a i ten utracił w siedmiu następnych latach (1478—9) bez rozlewu krwi, po długich targach ale słabym oporze, z wielkim żalem bojarów i posadników, ale nie ludu.

Dziejopis Litwy zapisując ten upadek mówi, że był to dla Litwy pierwszy stopień ku schyłkowi z wysokości, na której ją był Witołd postawił[2]). Dziejopis polski Długosz świadek naoczny jaskrawymi kolorami opisuje zabor i złupienie Nowogrodu. „Daleki od udziału dla pokonanych mówi przeciwnie, że Jan Bazylewicz mąż olbrzymiego ducha bolał na tém, iż Nowogród, największa i najbogatsza ze ziem ruskich i którą uważał za swą własność, berłu jego nie podlegała. Drżał w duchu, że lud ten zniewieściały obfitujący we większe skarby niż Wenecya, lekceważył sobie władzę wielkiego kniazia i według woli

---

[1]) Karamzyn Historya Rosyi tłumaczenie Buczyńskiego tom V str. 271 pod rokiem 1443—45.

[2]) „*Atque hic primus gradus fuit defluentis Lituaniae ab alto quo eam Vitoldus evexerat* Kojałowicz Historia Lithuaniæ tom II.

postanawiał przełożonych sędziów i ich według widzimisię z urzędu składał. B a c z ą c w i ę c, ż e K a z i m i e r z k r ó l p o l s k i i w i e l k i x i ą ż ę l i t e w s k i Nowogród opuścił zupełnie [1]), chociaż rzeczpospolita opłacała mu roczną bardzo znakomitą daninę, postanowił ją zawojować i wcielić do państw swoich [2])."

Opowiadając dalej, ile przez ten zabór stał się wielki xiążę strasznym sąsiadem, i że Litwini czując się zagrożeni zamierzali wystąpić przeciw niemu, cytuje Długosz własne słowa króla Kazimierza dążące do uśmierzenia wojennego zapału poddanych swoich, i które dobitnie odsłaniają słabą stronę Litwy, a przytem świadczą o głębokim poglądzie i przenikliwości monarchy. Radził więc król Kazimierz Litwinom, „aby

[1])Po takiem opuszczeniu i to przeciw zawartej umowie, nie chce się oczom swoim wierzyć, gdy się czyta w instrukcyi danej roku 1494 posłom wysłanym do Moskwy przez wielkiego xięcia Alexandra syna Kazimierza, aby żądali pomiędzy innemi nie tylko wiecznego ustąpienia z Wielkiego Nowogrodu, ale i ukarania tegoż (*kaźniti*) za wiarołomność jego bez najmniejszej ze strony xięcia moskiewskiego przeszkody (obacz Skarbiec Litwy nr. 2066).

[2]) *Affligebat ingentis spiritus virum* (Jana Bazylewicza) *Nowgorod terrarum Rusiae et latissima et ditissima quam sui juris suaeque ditionis astruebat ademtum. Tremebatque animo, quod gens effeminata infinitis divitiis magis quam Venetorum imperium onusta, suum imperium fastidiret et sibi quos velit pro libitu duces et chiliarchas constitueret et destitueret. Quam cum a Casimiro rege Poloniae et magno duce Lithuaniœ desertam neglectamque, q u a m v i s s i b i annis singulis centum milia ciclorum penderet, offendisset protinus illam in ditionem suam redegit" (Anno 1479).*

Stryjkowski pod rokiem 1477 szczegółowo wylicza daniny, które Nowogród opłacał królowi.

oni żaki we wojennej sztuce postarali się o posiłki wyćwiczonych wojsk polskich, nim zaczepią wielkiego xięcia Moskwy potężnego tylu zwycięstwami i świeżymi zaborami. Niechaj równie nie pokładają wiele nadziei na Rusinach, nawet tych co Litwie podlegają, bo oni wszyscy są im nieprzyjaźni dla różnicy wiary, a w razie wojny z Moskwą przyklaskiwaliby więcej klęsce, niż zwycięstwu Litwinów[1]).“

Michał Olelkowicz ostatni namiestnik Wielkiego Nowogrodu z ramienia Litwy nie był wcale czynnym w stanowczych tych dla rzeczypospolitej chwilach. Zjechawszy (jak wyżej powiedziano) do grodu w grudniu roku 1470 spostrzegł, jakie chmury nad jej widokręgiem wisiały. Wiedzieć musiał, że król zwierzchnik w jej obronie oręża nie podniesie, a gdy on sam z gwardyą pięćdziesięciu ludzi, którą według

---

[1]) *Contra quem dum Lithuani conarentur insurgere, avertebat illos Casimirus rex Poloniæ dissvadens prudenter et modeste, „ne tyrones ipsi non procurato sibi perprius exercitatorum militum ex Polonia auxilio tentarent confligere cum duce, pluribus victoriis et opibus aucto. Parvamque in Ruthenis suae ditionis suique ducatus spem ponerent, quos sibi propter disparitatem ritus suapte sponte infestos nossent, nec tam pro victoria Lithuanorum, quam pro ruina si dimicatio cum Moschvensibus fieret admissuros“. Vera prædicere visus et annunciare æquis auribus a sensatis et prudentibus audiebatur.*

Stryjkowski cytując w wyciągu te słowa królewskie dodaje: „Dlatego z moskiewskim na kilka lat Kazimierz przymierze wziął a Nowogród Wielki i kilo xięstw ruskich od Litwy oderwanych przepadło“.

umowy mógł mieć przy boku swoim nie wieleby wydołał, szukał sposobności ustąpienia ze swego stanowiska. W marcu roku 1471 doszła go wiadomość o śmierci brata Szymona kijowskiego. To go spowodowało udać się bez zwłoki do Kijowa po pobycie czteromiesięcznym w Nowogrodzie[1]). Kronika Pskowa mówi, że go Nowogrodzanie póki między nimi przebywał obsypywali darami, a on wydalając się wyssał mieszkańców i dopuścił się wielkich grabieży na ich posiadłościach. Przytem kronikarz zapominając, że Psków także prawie do ostatniej chwili udzielnego bytu swojego miewał u siebie namiestników litewskich, moralizuje, że to są skutki odstępstwa Nowogrodzanów od wielkich kniaziów i szukania opieki u Litwy, przez co ściągnęli na siebie gniew wielkiego kniazia i wielki krwi przelew[2]).

Rozczarowanie wielkie spotkało Michała Olelkowicza, gdy do Kijowa zjechał. Ziemia, którą władał

---

[1]) *Kniaź że Michajło prebysť u nich ne dołgo wremia i prijde jemu wiesť, czto brat jego starejszij kniaź Semen na Kijewie prestawisia: on że toj zimy pojde iz Nowgoroda k Kijewu* Kronika sofijska druga.

Togo że miesiaca (w marcu) *w 15 deń wyjecha iz Nowgoroda kniaź Michajło Kijewskij a pojecha na Kijew na swoju otczinu, a był w Nowgorodie 4 miesiacy i 8 dnej*“ a potem jak dalej w texcie Kronika pskowska pierwsza.

„*I po smerti kniazia Semena brat jego kniaź Michajło opustiwszy*“ (*Nowgorod*). Kronika tak zwana Bychowca litewska.

[2]) Kronika pskowska pierwsza.

dziad, ojciec, a nakoniec brat jego, teraz wymazana ze rzędu xięstw udzielnych. Na próżno liczne głosy krajowców domagały się, by oddano rządy namiestnikowi byłemu Nowogrodu. Gasztołd (Gasztawd) obcy Kijowianom rodem i wiarą zajął jako namiestnik stolec xiążęcy [1]). Michał zniechęcony wrócił do ojczystej zagrody Kopyla. W lat kilka poźniej wdał się w spisek szeroko rozgałęziony między kniaziami rusko-litewskimi pod naczelnictwem Teodora xięcia Bielskiego, brata swego stryjecznego, któren spisek był wymierzony ku oddaniu w ręce wielkiego kniazia znakomitej cząstki Litwy i jak się zdaje przeciw życiu króla [2]). Spisek wykryto, ale mniej szczęśliwy od innych spólników, którzy na czas do Moskwy zbiedz mogli, Michał udział swój głową przepłacił. Ujęty wraz z towarzyszem kniaziem Holszańskim także krewnym króla po matce, z nakazu tegoż stryja swego dnia 30 sierpnia roku 1482 (prawdopodobnie w Kijowie) ściętym został [3]).

---

[1]) Obacz Biblioteki tom VII str. 261.

[2]) Obacz rozdział następny.

[3]) Kronika ruska wydanie Daniłowicza i sofijska druga. Tożsamo latopisiec kijowski wydany wraz z kroniką nowogrodzką roku 1836 w Moskwie przez xięcia Oboleńskiego z dodaniem daty exekucyi, i że byli jej obecnymi namiestnicy wileński Olechno Sudymuntowicz i trocki Marcin Gasztołd. Wina ich, mówi ta kronika „Bogu tylko wiadoma". Nakoniec sławny list Iwana Dymitrowicza xięcia Bielskiego potomka naczelnika sprzysiężonych do króla Zygmunta Augusta (o którym poźniej mowa będzie), gdzie tak się wyraża: „kto nie wie z prawowiernych chrześcian, jakim zdradzieckim sposobem dziad twój Kazimierz zabił pokrewnego naszego Michała Olelkowicza". Że zostali ścięci w Kijowie wnoszą

Zostawił z żony Anny syna Szymona[1]). Ten rozpoczyna szereg niedługi xiążąt znanych w dziejach pod nazwą Olelkowiczów słuckich tj. na Słucku, dokąd rezydencyę swoją z Kopyla przenieśli. Czy praojciec Michał Olelkowicz przewinił lub nie, to jak kronika uważa, Bogu tylko wiadomo. Ale potomkowie jego nie poszli za przykładem innych krewnych. Za śmierć tragiczną ojca nie mścili się na ojczyznie, ani też łączyli się z obcymi przeciw królom swoim hospodarom. Zeszedłszy na małych prawie powiatowych xiążąt zaniedbani od tronu, gdzie wiedziano dobrze, że oni starszą od panującej linię przedstawiają, mało ważeni od możnych litewskich panów, nie mając innego przywileju jako xiążęta krwi tylko ten czysto

---

z tego, iż kronika kijowska tak dokładnie ten wypadek opisuje, równie z listu drugiego Iwana Dymitrowicza xięcia Bielskiego do hetmana Chodkiewicza, w którym mu wyrzuca, jako tegoż przodkowie zdradzieckim obyczajem osądzili w Kijowie krewnego jego Michała Olelkowicza. Obacz Skarbiec Litwy tom II nr. 2376 rok 1567.

Kronika litewska tak zwana Bychowca całkowicie inną i urojoną wersyę podaje o śmierci Michała Olelkowicza. Mówi, że znajdował się na uczcie u Marcina Gasztołda, gdy nadeszła wiadomość o wzięciu Kafy przez Turków, czem tak zabolał, że skonał podczas uczty i w Kijowie pochowany. Str. 61 (roku 1471). Wydawca Narbutt uwagę robiąc, że tu chronologia mylna, mówi, że tą patryotyczną śmiercią umarł Szymon Kufa. Kto był ten Szymon Kufa o tem milczy.

[1]) O tem świadczą głównie hramoty wydane w aktach zachodniej Rusi tom I pod latami 1483—89, 1492. Nra 83, 94, 99. Ostatnie dwa są zapisy matki i syna na monastyr św. Trójcy w Słucku.

honorowy, że w radzie wielkoxiążęcej i na sejmach w Wilnie zajmowali pierwsze miejsce po biskupie katolickim wileńskim, pomimo to bronili zawsze mężnie krańce państwa od napadu Tatarów, często nawet odpierali je zwycięzko. Szymon ze szczupłym bardzo zasiłkiem litewskim przed śmiercią swą odniósł dwa znakomite zwycięstwa nad Tatarami, jedno w roku 1502 pod Bobrujskiem nad rzeką Uszą, drugie w roku 1503 za Prypecią pod Gródkiem[1]).

Zeszedł tegoż roku 14 listopada ze świata[2]). Litwa i Ruś przy tej sposobności uroczyście objawiły, ile pamięć Olelkowiczów im jest drogą. Po śmierci króla Kazimierza, gdy szło o wybór jego następcy na wielkie xięstwo, na sejmie wileńskim ważyły się gło-

---

[1]) Kronika litewska tak zwana Bychowca. Stryjkowski.

Kronika gustyńska (tom II latopisców ruskich) mówi: „*W to że leto (1505) prijdosza pod Słucko Tatare i plenisza daże do Nowhorodka, i w to wremia sobrasia na nich Simeon kniaź Słuckij so proczimi panami i honisza za Tatary daże do Pripeti, hdieże pohromisza ich i połon otjasza*“.

Jak słabe były posiłki, które Litwa stawić mogła, dowodzi kronika litewska powyżej wzmiankowana przy opisie tych wypadków. Mówi pod rokiem 1502, że król zawiadomił Szymona Słuckiego o grożącym napadzie Tatarów i przysłał mu w pomoc jednego wojewodę podolskiego Jana Buczackiego i z nim dworzan litewskich, ruskich i Raców nie mało. Tego samego roku, gdy Tatarowie oblegali Słuck, król wysłał i to po niewczasie niewielu panów (*niekotorych nemnogich dworian swoich)* w pomoc.

[2]) *Prestawisia błahowirnyj i christolubiwyj kniaź Semen Michajłowicz Alexandrowicz Słuckij.*

sy między Alexandrem synem królewskim a Szymonem Michałowiczem[1]).

Syn Szymona Jerzy, którego ojciec w niemowlęcych odumarł latach, wraz z matką pozostałą xiężną wdową Anastazyą, równie, jak twierdzą, praprawnuczką Olgierda przez ojca Iwana, wnuka Lugwena Olgierdowicza[2]), prawie bohatyrskie zyskali sobie imię. Szlachta najliczniej garnęła się pod ich chorągwie i z jej pomocą xiężna tak dzielnie w roku 1505 zamek w Słucku przeciw Tatarom broniła, że odstąpić musieli od oblężenia[3]). W kilka lat poźniej na cięższe próby wystawioną została. Kniaź Michał Gliński słynny wichrzyciel, ale stojący natenczas na szczycie potęgi i znaczenia, ubiegał się o jej rękę. Zamierzał wskrzesić xięstwo kijowskie, może utworzyć carstwo, a mienił łatwiej to urzeczywistnić, gdy zostanie ojczymem a wtedy i opiekunem małoletniego Jerzego Semenowicza, wnuka i prawnuka xiążąt kijowskich Olgierdowiczów, bo pod tą opiekuń-

---

[1]) Acz też Szymon Olelkowicz Michałowicz xiążę Słucki ze strony swoich przyjacioł miał wota na się. Stryjkowski pod rokiem 1492.

[2]) Obacz Akta zachodniej Rusi tom I przypisek do dokumentu 10.

[3]) Kronika gustyńska mówi pod rokiem 1505: „*Bitikerej* (wódz tatarski) *ide pod Słucko, hde że zapresia kniahinia Simeona Anastazija wdowa so mołodym synom swoim Juryem i chotiachu Tatare wziaty Słucko, i ne mohosza, bisza bo ich iz hrada kripko.*

czą tarczą prócz Kijowa, Słuck i Kopyl można by zagrabić.

Otrzymawszy ze strony wyrozumiałej, godnej wdowy odmowną odpowiedź rozpoczął oblężenie Słucka. Ale i tu odparty został i tylko ogniem i mieczem niszczył sierocińskie sioła[1]). Sierota Jerzy Semenowicz chłopięciem jeszcze będąc z Andrzejem Niemirowiczem namiestnikiem kijowskim zadał Tatarom roku 1511 wielką klęskę za Kijowem i odtąd stawał do każdej znakomitszej wyprawy wojennej[2]). Przypuścić wolno, że do tego przyczyniło się wiele bliskie zkoligacenie z bohatyrskim rodem kniaziów Ostrogskich, bo dwie żony Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego hetmana wielkiego litewskiego Tacyanna i Alexandra były obie siostry Jerzego Semenowicza xięcia na Słucku[3]).

---

[1]) Tamże. „*Hlińskij Słucko choti wziały pod Anastazieju kniahineju Simeonowoju, no ne może.* Obszerniej Stryjkowski. Kojałowicz.

[2]) Tamże i Niesiecki.

[3]) W źródłach do dziejów Polski Malinowskiego i Przezdzieckiego tom II znajdują się: *a*) zapis kniazia Konstantyna Ostrogskiego pierwszej swej żonie Tacyanie Semenównej wiana tysiąca kóp groszy litewskiej monety na zamku Turowie z roku 1514 Inny zapis tegoż Konstantyna Ostrogskiego w aktach zachodniej Rosyi tom II z roku 1516 dokument 96 dowodzi, że ta Semenówna Tacyana, jak wydawcy domyślali się, była xiężniczką Słucką, bo na wstępie matka jej nazwana Anastazyą. Obacz wyżej.

Ale pomimo to w aktach zachodniej Rosyi kniażanka Tacyana Holszańska podana jako pierwsza żona hetmana Ostrogskiego (tom I przypisek do dokumentu 28), bez bliższego dowodu.

b) Intercyza ślubna między Konstantym Ostrogskim a drugą

Jerzy zaś poślubił Helenę Radziwiłłównę, córkę Mikołaja kanclerza litewskiego i wojewody wileńskiego. Tymi czasy wyszła na świat ciekawa dość korespondencya jego ze stolicą rzymską w tym przedmiocie[1]). W roku 1529 xiążę pisze do papieża, że zamierza pojąć za żonę osobę rzymsko-katolickiej wiary. Gdy zaś jest wyznawcą wiary wschodniej *(ecclesiae orientalis in fide Christi miles)* i w tej wierze przez przodków mu przekazanej pozostać chce, uprasza przeto papieża o upoważnienie do zawarcia tego mieszanego małżeństwa pod warunkiem, aby synowie byli chrzczeni i wychowani we wierze ojca, córki zaś szły za matką. Papież dopiero w roku 1531, przeto po dwoch latach i to na wstawienie się króla Zygmunta (który jak widać z odezwy papiezkiej nie przyznał się do pokrewieństwa, ale xięcia Słuckiego tylko poddanym swoich mianuje), dał pożądane upoważnienie. Ale trzymając się unii florenckiej, pomimo że ta już natenczas bardzo zwichniętą była dla obrządku ruskiego, w tym razie większe koncesye robi, niż te o które go proszono, bo postanawia, że jeżeli xięstwo kilka córek mieć będa, „alternatą" jedna z nich w łacińskim druga w ruskim obrządku chrzcone być powinny.

Z tego małżeństwa było dwoch synów, Szymon jeden z mężów Halszki xiężniczki Ostrogskiej, słynnej

---

jego żoną Alexandrą xiężniczką Słucką z roku 1520, którą kniaż bierze za żonę według obyczaju greckiej wiary. Xiężniczka otrzymuje w posagu tysiąc złotych czerwonych węgierskich a wyprawę w wartości 3000 kóp groszy litewskich.

[1]) Theiner *Monumenta Poloniae* tom II.

z burzliwych kolei jakie przebyła, drugi Jerzy, który doczekał się zgonu ostatniego króla męzkiego Jagiellonów szczepu, i pierwszej elekcyi spólnego króla po zawarciu unii z Litwą[1]).

Gdy tron po Zygmuncie Auguście osierociał, rada koronna z Krakowa wysłała listy do wszystkich dostojników litewskich z wezwaniem na sejm konwokacyjny, gdzie radzić miano o najważniejszych sprawach państwa. Pominięto xięcia Jerzego Słuckiego bez wątpienia, bo nie piastował urzędu senatorskiego. Urażony tem pominięciem xiążę udał się do zgromadzonego sejmu konwokacyjnego z listownem zażaleniem, „mieniąc się do rady należeć wedle przysięgi uczynionej, wedle przywileju swego dawnego, w którego używaniu i on sam i przodkowie jego zdawna zawsze byli, i król Zygmunt mu go potwierdził, zaczem prosił, aby przy tej prerogatywie i przywileju swym był zachowany, a w radzie koronnej o pewnem miejscu wiedział obiecując o dobru jej wspólnie radzić.“

List ten publicznie odczytano i zapadło postanowienie, aby następującą udzielić odpowiedź: „iż tak jako przez pisanie swoje żądał, aby mu miejsce w radzie jako senatorowi przysięgłemu ukazali, tedy mu je naznaczyli za wspólną zgodą tam, gdzie je pierwej w radzie koronnej i przed unią miewał tj. po-

---

[1]) W aktach zachodniej Rosyi tom III przed rokiem list króla Zygmunta Augusta do kniazia Jerzego Juryewicza Słuckiego w duchownych sprawach z roku 1558.

dle xiędza biskupa wileńskiego, a to aby zasiadł gdy na elekcyą przyjedzie, tego mu pozwalali.“ [1])

Xiąże Jerzy Juryewicz pomimo tej odezwy nie zjechał na sejm elekcyjny[2]). Słusznie kiedy jeszcze ciało królewskie nie było do grobu złożone, nie wypadało, aby krewny nieboszczyka na wybór nowego króla gromadnie pod szopą głosował. Jakież smutne uczucie ogarnąć go musiało, gdy z opodal dochodziły go wiadomości, jak każdy z konkurentów o koronę wakującą miał stronników swoich, Francuz, Niemiec, Szwed, wielki xiążę Moskwy, a potomek Olgierda, jedyny obecny przedstawiciel szczepu, który osiadłszy na tronie Polskę sławą okrył, podniósł i póki mu żywota stało, utrzymał ją na wysokości państwa pierwszego rzędu, szczepu, którego ostatni namazaniec zrzekł się w tym celu z wielką krzywdą krwi swojej tronu swego dziedzicznego w Litwie, ni jednego nie uzyskał głosu. Boleśniejszym jeszcze musiał mu być widok Litwy, bo tu w rodzime godzono struny. Xięstwo to uważało się zawsze jako *patrimonium* rodu Giedymina, „*Rex fit, dux na-*

[1]) Kronika Marcina Bielskiego pod rokiem 1573. Widać z tej odpowiedzi, że zgromadzenie miejsce to w radzie przyznało xięciu Słuckiemu tylko na sejm elekcyjny, bo co do jego stanowiska na przyszłość orzekać nie miało prawa. Zresztą przywilej ów, na który się xiążę powołuje, nadany mu być musiał przez poprzedników króla Zygmunta Augusta, bo tenże uniesiony przyjaznią swą dla domu Radziwiłłów, przyznał pierwsze miejsce w senacie litewskim w wotowaniu po biskupie wileńskim, wojewodzie wileńskiemu Mikołajowi Radziwiłłowi. Obacz Skarbiec Litwy Daniłowicza tom II, dokument 2360 list króla z 20 sierpnia 1560.

[2]) Tamże.

scitur — stawają się królowie ludom, a xiążęta im się rodzą“ mówi jeden publicysta polski jeszcze przed zawarciem unii, wyrażając temi słowy dobitnie i treściwie różnicę kardynalną między Polską a Litwą... „król Zygmunt August będąc jeszcze w żywocie matki swojej już był xiążęciem litewskim... a tak w Litwie jako xiążęta się rodzą tak też tam poddani xiążętom swym się rodzą“ [1]).

Ile razy opróżniony został stolec wielkoxiążęcy w Wilnie, liczne głosy powoływały nań Olelkowiczów, bo ci przez wiek blisko cały władali sumiennie Kijowszczyzną, owym najpiękniejszym klejnotem pomiędzy zaborami Litwy, i dzielnie bronili ją od najezdników. A teraz w kilka lat po unii z Koroną Litwini wysyłają deputacyę do Moskwy, aby się dowiedzieć, pod jakimi warunkami wielki kniaź skłoni się do przyjęcia korony [2]), a gdy negocyacya do skutku nie przyszła, na sejmie elekcyjnym w Warszawie wywalczyli wybor Henryka Walezego [3]). O Olgierdowiczach Słuckich ani wzmianki. Jakby nie żyli między nimi.

Bez wątpienia gwiazda Olgierdowiczów do zachodu się chyliła i zniknie niezadługo z widowni. Tak też się stało. Jerzy Juryewicz xiążę na Słucku pojął za żonę Katarzynę Tęczyńską i z nią spłodził trzech

---

[1]) *Quincunx*, dziełko Orzechowskiego.

[2]) *Historica Russiae monumenta* tom I dokument 170, relacya posła Haraburdy.

[3]) Obacz dzieje elekcyi we wszystkich historyach Polski. Litwa za przewodnictwem Radziwiłłów i Chodkiewiczów przeważyła szalę na stronę Henryka Walezego.

synów: Jerzego, Alexandra i Szymona. Pisali się oni z bożej łaski xiążęta na Słucku, i im to dedykował Stryjkowski kronikę swą Litwy pierwszą, która na świat wydaną została[1]).

Alexander i Szymon według wiarogodnych podań przeszli na rzymsko-katolicką wiarę i umarli bezpotomni między rokiem 1591 a 1593[2]).

---

[1]) Obacz kroniki Stryjkowskiego dedykacyę wstępną i herbarze polskie i litewskie.

W aktach zachodniej Rosyi w tomie III Nr. 132 hramotę tych trzech braci nadającą archimandryę przy monastyrze św. Trójcy w Słucku znanemu w historyi kościelnej owych czasów Rahozie. W tomie IV nadanie Szymona i Alexandra Słuckich na rzecz tegoż monastyru z roku 1589.

W muzeum Rumiańcowa nadanie Jerzego Olelkowicza xiążęcia Słuckiego z roku 1584 grodu i pastwisk w Mohylewie mińskim. Przyczepiona pieczęć z herbem xiążąt ruskich, z czegoby wnosić wypadało, że ci xiążęta zrzekli się Pogoni, rodowego swego herbu. Obacz opisanie tego muzeum.

[2]) Niesiecki wprawdzie podał bardzo bałamutny rodowód xiążąt Słuckich, ale w tem główna wina Kojałowicza (obacz herbarz jego rękopismienny), którego on ślepo trzymał się, i na którego większa część winy spada, bo obrawszy sobie pole mniejszej objętości niż Niesiecki, mógł przynajmniej rodowody panującego domu dokładnie skreślić; a tymczasem on według ulubionego systemu heraldyków, kronikarzy i dziejopisów Litwy, z jednej gałęzi dwie utworzył. O przejściu Alexandra i Szymona na wiarę łacińską Kojałowicz nic nie wie, ale Niesiecki z aktów konwentu swego tak dokładne podaje szczegóły o tem przejściu, tudzież że Alexander w Krakowie a Szymon w Lublinie w kościołach Jezuitów pochowani, że Szymon był jednym z fundatorów klasztoru Jezuitów w Lublinie, nakoniec daty śmierci ich, że trudno mu fałsz zarzucić. Tylko z osnowy cytowanych powyżej dwoch fundacyjnych dokumentów wnosić należy, że to przejście dopiero w osta-

Jerzy najstarszy z braci z Barbarą Kiszczanką spłodził jedną tylko córkę Zofię, żonę Janusza na Birżach i Dubinkach xięcia Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, która bezpotomna zapisawszy mężowi Słuck i Kopyl zmarła ostatnia z xiążąt słuckich roku 1617 dnia 19 marca[1]). Pochowana w monastyrze św. Trójcy w Słucku.

Heraldyk litewski Kojałowicz twierdzi, że umarła obciążona klątwą kościelną, bo była mężowi w czwartym stopniu spokrewniona[2]). Pozostały mąż zaś wystawił jej pomnik w cerkwi w Słucku z następującym napisem, który dla rzetelności podanego w nim rodowodu ma wartość dokumentu historycznego.

Słuciæ

in monasterio

Graecorum

Magni Lithuanicae Dynastarum propagini. Ex illustrissima Słucii ac Kopylii ducum familia eheu! ultimæ Sofiae Olelkowiciae patre avo proavo Georgio, abavo Simone, atavo Michaele in Słucko et Kopyle ducibus: tritavo Olelkone Jagielloni Poloniae regis fratre (?)[3]) *Olgierdi M. D. Lithuaniae*

---

tnich latach życia ich nastąpiło. Szymon miał za żonę Zofię Mielecką, córkę hetmana koronnego i wojewody podolskiego Mikołaja.

[1]) Taką datę podaje napis w cerkwi: *„prestawisia błahowiernaja Sofia Słuckaja Olelkowna Juryewiczewna, Olgierdowo plemia i położena byst' w słuckie monastyre"*. Obacz Dziennik warszawski na dzień 12 czerwca roku 1853.

[2]) Kojałowicz Herbarz litewski.

[3]) Tu zachodzi myłka, bo Olelko był nie bratem ale sy-

ducis nepote, Gedymini pronepote, Viteni abnepote, matre vero Barbara ex Kiscarum familia prognata Janusius Radziwiłł Birzarum ac Dubinkarum in Słucko et Kopyle dux supremus, pocillator M. D. Lithuaniae conjugi desideratissimae posuit. Vixit annis XXV[1]).

---

nowcem króla Jagiełły przez swego ojca Włodzimierza Olgierdowicza, który tu pominięty został.

[1]) Starowolski *Monumenta Sarmatarum.*

Dla wyjaśnienia podaję tu rodowód xiążąt udzielnych na Słucku i Kopylu Olelko-Olgierdowiczów, odkąd osobną linię tworzyć poczęli.

Rodowód xiążąt na Słucku i Kopylu.

Michał

syn Olelka tj. Alexandra xięcia na Kijowie i Anastazyi córki wielkiego kniażia Moskwy, wnuk Włodzimierza xięcia na Kijowie, prawnuk Olgierda ścięty roku 1481, żona Anna

syn Szymon † 1503 żona Anastazya córka kniazia Iwana wnuka Lugwena Olgierdowicza

Tacyanna Alexandra żony hetmana Konstantego xięcia Ostrogskiego — Jerzy † 1542 żona Helena Radziwiłłówna

Szymon mąż Halszki z Ostroga — Jerzy † 1578 żona Katarzyna Tęczyńska

Alexander † 1591 — Jerzy żona Barbara Kiszczanka — Szymon † 1593 żona Zofia Mielecka.

Zofia † 1617 żona Janusza xięcia Radziwiłła

C. IWAN WŁODYMIROWICZ I POTOMKOWIE JEGO, XIĄŻĘTA BIELSCY.

Trzecim synem Włodzimierza Olgierdowicza był Iwan. Ten jeżeli był rzeczywiście przytomny, jak jedno źródło miejscowe podaje, zaślubinom i koronacyi króla Władysława Jagiełły w lutym roku 1386[1]), musiał natenczas być jeszcze w dziecinnych latach, bo odtąd pierwsza wzmianka o nim znachodzi się dopiero w latach 1420—21 z okazyi skojarzonego małżeństwa jego z Bazyliną kniazianką Wiazemską, przez który związek został szwagrem króla, stryja swego. To powinowactwo podwójne tak opisuje kronikarz litewski swojem naiwno-gburowatem piórem, co wszakże opisowi jego tem większą cechę wiarogodności nadaje: „Królowi Jagielle umarła trzecia żona (Elżbieta Pilecka 12 maja roku 1420), a on poznał u kniazia Szymona dwie synowice tegoż bardzo urodziwe. Starszej było na imię Wasilisa, młodszej Zofia. I mówił Jagiełło do Witołda: miałem już trzy żony, dwie Laszki, trzecia Niemka, a wszystkie bezpotomne. Proszę ciebie więc, wyjednaj mi u kniazia Szymona, aby mi dał Zofią młodszą jego synowicę na żonę; może mnie Bóg z Rusinką udarzy potomstwem. I gdy Witołd pomówił o tem z kniaziem Szymonem, ten mu odrzekł: brat twój jest królem i wielkim hospodarem. Nie mogłoby więc lepszego nic zdarzyć się mojej synowicy, jak żeby została żoną jego. Ale nie chciejcie mnie

---

[1]) Kronika litewska tak zwana Bychowca str. 29 i ustęp niniejszego pisma „o Włodzimierzu Olgierdowiczu" na końcu.

tej hańby a starszej jej siostrze tej sromoty czynić, aby młodsza przed nią za mąż wydaną być miała. I dlatego niechaj jego królewska mość starszą za żonę pojmie. Gdy Witołd o tem doniósł królowi, ten odpowiedział: Wiem ja o tem dobrze, iż starsza siostra jest urodziwszą i kształtniejszą; ale ja stary, nie śmiem więc o nią się pokusić[1]). Witołd zatem naradziwszy się z kniaziem Szymonem wezwali Iwana Włodymirowicza Bielskiego do siebie i zaręczyli go ze starszą siostrą Wasilisą, młodszą siostrę zaś Zofię zaręczyli z królem Władysławem Jagiełłą. I dwie te synowice kniazia Semena były córkami Andrzeja Olgimuntowicza Holszańskiego" [2]).

Iwan Włodymirowicz przystąpił wraz z bratem Andrzejem do przymierza zawartego między Świdrygiełłą a zakonem krzyżaków w roku 1432[3]). Gdy zaś w tym samym roku Świdrygiełło z wielkiego xięstwa wyzuty został i całą Ruś w sprawie swojej poruszył, Iwan Włodymirowicz stał się jego przeciwnikiem, o czem świadczy list Świdrygiełły do mistrza krzyżackiego donoszący, iż mu się udało wziąć w niewolę żonę nieprzyjaciela swego Iwana Włodymirowicza[4]).

---

[1]) *„Sam to ja znaju, iż sestra starszaja jest cudniejszaja niżli mołodszaja, majet us* (wąsy), *a to znamenujet, iż diewka jest mocnaja."*

[2]) Kronika litewska tak zwana Bychowca str. 37.

[3]) Podpisani obaj na traktacie, który w ułamku tylko dochował się. Obacz *Switrigail von August von Kotzebue.*

[4]) *In castro Ojrusko* (według wszelkiego podobieństwa, obacz niżej, Bielsko) *conjunx Iwani Vladimiri, inimici mei, reginae Poloniae*

Gdy w roku 1445 Jerzy Lugwenowicz tj. syn Lugwena Olgierdowicza, który w następstwie po ojcu rezydował w rzeczypospolitej wielkonowogrodzkiej na grodach mu wydzielonych, udał się do Niemiec, a potem do Moskwy, Nowogrodzanie, którzy zawsze na to baczyli, aby mieć reprezentanta Litwy tj. członka panującego domu w swoich murach, zaprosili Iwana Włodymirowicza, by do nich zjechał, co tenże uczynił, cały rok aż do powrotu Jerzego Lugwenowicza grody tegoż dzierzył i w małych wyprawach siłą zbrojną miasta dowodził[1]). Jest to ostatnia wzmianka, którą w źródłach dotąd znanych napotyka się o tym xięciu.

On w kronikach, synowie jego i dalsze potomstwo w kronikach i dokumentach nawet w czasach, gdy już się zupełnie wynarodowili aż do wygaśnięcia szczepu, zawsze nazwani Bielscy od grodu i ziemstwa nie Bielska na Podlasiu, ani Białej w województwie brzesko-litewskiem, ale jak się niżej z dokumentu wykaże od Białej w województwie smoleńskiem nad rzeką Opsza, i to na mocy nadania według wszelkiego podobieństwa króla Władysława Jagiełły, gdy Iwan Włodymirowicz został jego szwagrem[2]).

---

germana cum pueris capti et ad nos sunt adducti." Switrigail von Kotzebue str. 88—89.

[1]) Roku 1445 *prijechał kniaź Iwan Wołodimirowicz w Nowgorod na prigorody, na kotorych był Lugwen i syn jego Juryj po nowgorodzkomu proszeniu.*

Roku 1446 *kniaź Iwan otjechał w Litwu.* Kronika nowogrodzka 4ta.

[2]) W Skarbcu Litwy Daniłowicza na nieszczęście bardzo

POTOMSTWO IWANA WŁODYMIROWICZA

Iwan syn Włodzimierza wnuk Olgierda miał córkę jedną, żonę Jana Chodkiewicza[1]) i synów czterech: Jana, Janusza, Teodora, Szymona. Pierwsi dwaj nie pozostawili śladu po sobie w dziejach. Jan miał udział jak zdaje się podrzędny w spisku uknutym przez brata jego Teodora i innych xiążąt na króla i całość wielkiego xięstwa[2]).

Teodor zaś a mianowice potomkowie jego zaj-

---

niepoprawnie wydanym, często ci xiążęta Bielscy nazwani Bielewscy, co jest błąd, bo byliby to w takim razie xiążęta z Bielewa, grodu nad rzeką Oką. Na to zaś tem bardziej baczyć należy, iż o tym samym czasie równie i ci xiążęta Bielewscy tj. z Bielewa, którzy dotąd hołdowali Litwie, odstąpili od niej i poddali się wielkiemu xięciu Moskwy (obacz o. tem Skarbiec Litwy Daniłowicza tom II dokument 2055 - 57, 2060 z roku 1493, 2067 z roku 1494). Co do Białej to Herberstein autor współczesny dzieła: *Commentarius rerum moscoviticarum*, tak ją opisuje: *Biela principatus cum castro et civitate ejusdem nominis ad fluvium Opscha. Hujus olim principes ex Gedimino oriundi erant, sed Casimiro rege imperante Basilius* (fałsz, powinno być Teodor) *princeps Bielae, qui alias Bielski appellatur, ad Joannem (Moscoviae) patrem Basilii defecit se suaque illi subdidit.* Str. 71. B.

[1]) Obacz Akty zachodniej Rosyi tom I dokument 126 z roku 1495. Imię jej w dokumencie nie przytoczone, ale syn Alexander Chodkiewicz.

[2]) Wzmianka o nim w liście jednym Heleny, żony króla Alexandra, do ojca z roku 1503 (ob. Skarbiec Litwy t. II Nr. 2151).

mują niepoślednie stanowisko i to przez wiek cały mniej w dziejach Litwy niż Moskwy, a Szymona żywot i działalność odbijają się smutnie i dla niego niezaszczytnie na tle kroniki Olgierdowiczów. Koleje zaś obu tych braci w tak ścisłym związku ze sobą stoją, że w opisie rozdzielać ich niepodobna.

„Roku 1482[1]) więc, mówią kroniki ruskie, powstał bunt na ziemi litewskiej; krajowcy kniazie: Holszański, Olelkowicz i Teodor Bielski zamierzali oderwać od Litwy ziemie aż po rzekę Berezynę na rzecz wielkiego kniazia (Moskwy), ale jeden ze spólników wydał ich. Król ukarał śmiercią Holszańskiego i Olelkowicza, a kniaź Teodor Bielski, który dopiero co się był ożenił, zostawił żonę, a sam uciekł do wielkiego kniązia Moskwy, a żonę jego król uwięził; i wielki kniaź wstawiał się u króla, by ją na wolność puścił, ale król odmówił[2])".

---

[1]) Co do roku niepewność zachodzi. Kroniki północnej Rusi opisują to zajście pod rokiem 1482 (6990), Latopisiec kijowski zaś wydany w Moskwie roku 1836, oraz kronikarz Kranz pod rokiem 1481 (6989).

[2]) *»Togo że leta byst' miatež w litowskoj zemle. Woschotiesza wotcziczi Olszańskoj, da Olenkowicz, da kniaź Tedor Bielskoj, po Berezyniu rieku otsiesti na welikoho kniazia litowskoj zemli, jedin że ich obgoworił, korol że Olszańskogo stiał, da i Olenkowicza; kniaź że Tedor Bielskoj pribieża k welikomu kniaziu (toliko bie żenilsia i jedinu nocz' spał s neju, da ostawia jeje, da pribieżał na Moskwu) a kniaginiu jego korol pojma«* itd. (Tom szósty zbioru ruskich latopisów. Sofijska latopis druga). Latopis kijowski powyżej cytowany ściętego Olelkowicza nazywa Michałem; obacz oddział poprzedzający. *Herberstein Commentarius rerum Moscoviticarum*: *„uxoremque suam*

Ten sam wypadek kronikarz sąsiednich Inflant piszący w XVI wieku tak opisuje: „Roku 1481 władca Moskwy wszedł, jak twierdzą, w skryte porozumienie z niektórymi litewskimi xiążętami złymi chrześcianami i namówił i podburzył ich do zabicia króla Polski. Ten bowiem prawy i rodowity ich pan w dziedzictwie po ojcu objął nad nimi władzę. Ale władza i potęga wzbudza zwykle zazdrość. Pomiędzy możnymi znajdowali się tacy, którzy równie mienili mieć rodowe prawo do władania Litwą: (wyraźna aluzya na członków spisku, xięcia Olelkowicza i Bielskiego, którzy obaj byli z linii starszej Olgierdowiczów), ze zgładzeniem króla zajęliby jego miejsce. Postanowiono więc to do skutku doprowadzić. Umówiono się o miejscu i dniu, w którym ojcobójstwo na królu i królowej spełnionem być miało. Ale przewrotny spisek wykryty został. Król z wielką oględnością wejrzawszy w sprawę, gdy miał dowody, jaśniejsze od światła dziennego, uknutego spisku sprzysiężonych uwięzić i śmiercią ukarać kazał.... Wielki xiążę Moskwy zaś, gdy zamach do skutku nie przyszedł, udawał, że nic o tymże nie wie[1])".

---

eo motu in Lithuania relicta, aliam in Moscovia duxit". Str. 71. C.

[1]) *Vandalia authore Kranz* xięga XIII rozd. 21. *Fertur idem Musgoviae (id est Moscoviae) princeps occultum inisse consilium cum nonnullis Letuaniae principibus male christianis, quos in regem Poloniae per pacis simulationem trucidandum animavit inflamavitque. Illa enim ex gente rex ille natus, quod supra saepe ostendimus, juste illis paterna successione dominatur. Sed sine invidia non possunt magnae res posideri. Erant ex proceribus, qui se quoque gubernandae Letuaniae natos*

Świadectwa dwa te zestawione z czasów bliskich tym wypadkom, pochodzące ze źródeł od siebie odległych a nie podejrzanych, nie zostawiają ani cienia wątpliwości, że spisek istniał, i że naczelnikami byli krewni króla dwaj po mieczu xiążęta Olelkowicz i Bielski, jeden po kądzieli kniaź holszański. Dziejopis litewski Narbutt z rękopismu ze XVI wieku bliższe szczegóły o wykryciu onegoż podaje. Wybuch nastąpić miał podczas wesela Teodora Bielskiego z Zofią córką Alexandra Czartoryskiego. Tapicer królewski trafił na skład broni ukryty w komnatach zamkowych i doniósł o tem ochmistrzowi. Rozpoczęto śledztwo tajne: jeden z dworzanów wzięty na tortury wyznał wszystko[1]). Kara śmierci spełniona na ujętych przewodnikach była więc sprawiedliwą, i na próżno potomkowie zbiegłego Teodora starali się obałamucić historyę dając temu spiskowi powód i pozór religijnego prześladowania, bo tego nie można dopatrzeć

---

arbitrarentur, ad quos sublato rege principatus deveniret. Constitere omnia proditionis consilia, deputata loca et tempora parricidio, ubi rex et regina cum aliquantis filiis in manus putabatur perventurus. Prodiit tamen undecunque malignum consilium: rex prudentissime omnia circumspiciens cum comperisset luce clariora ejus instituti parricidii testimonia, jussos comprehendi, consilii cruenti conscios, gladio ultor percussit: ita proditionis consilium, quod juste debuit, intercepit malignitatis authores. Princeps autem Musgoviæ, ubi non processit institutum, nihil se intellexisse protinus simulabat".

Dla barbarzyńskiej łaciny autora i ciemnych jego zwrotów dosłowne tłumaczenie było mi niepodobne.

[1]) Dzieje narodu litewskiego tom VIII dodatek 10. Żałować należy, że nie wydał tego rękopismu w pierwotworze, tylko treść onegoż własnej redakcyi podał.

się i śladu. „Jakiejże czci doznawali“ pisze wnuk zbiegłego Teodora Bielskiego do króla Zygmunta „pradziad nasz Iwan, dziad nasz xiążę Teodor, który nawet był zmuszony wyrzec się swej prawowiernej wiary i ledwie w koszuli uciekł do wielkiego kniazia moskiewskiego“ [1]).

Inne pytanie, czyli zdrowa polityka nie radziła ułaskawienie raczej, czyli dając odpowiednie stanowisko xiążętom tak bliskim tronu podobne zamachy uniknąć nie dałyby się. Ukrzywdzonych lub tych co się za takich mieli, nęcił przecież do siebie władca potężny Moskwy Iwan Bazylewicz, którego duch zaborczy i na Litwę szpony swoje rozciągał, chcąc ją ścieśnić i osłabić, zanim się z Polską całkowicie zespoli. Znakomite usługi, które zbiegli xiążęta Bielscy i inni z ich szczepu, których losy także do Moskwy zagnały, przybranej swej ojczyźnie oddali, wierność, którą jej z małymi wyjątkami dochowali, służą za wskazówkę, czemby byli dla rodowych swych panów, gdyby ich nie odpychano. Milczenie dyplomatyczne kroniki litewskiej i następców jej Stryjkowskiego i Kojałowicza, oraz Kromera, są prawdopodobną oznaką, że wyrok surowy króla ani od współczesnych ani potomności dobrze przyjętym nie był [2]).

---

[1]) Skarbiec Litwy Daniłowicza t. II dok 2373 z roku 1567 W powyższym ustępie oczywista jest sprzeczność, bo jeżeli już musiał zrzec się swej wiary, nacożby jeszcze zbiegał do Moskwy.

[2]) Narbutt zarzuca Stryjkowskiemu, że nieuważnie ten wypadek opisał, a tymczasem w kronice tegoż nie ma o tem wcale wzmianki. Powołuje się równie na Kromera, a tymczasem Kromer spisek ów także milczeniem pokrywa i tylko w formie anekdo-

Może i sam król go pożałował. Przynajmniej nie ma śladu, aby żądał od wielkiego kniazia wydania zbiegłego Teodora Bielskiego, do czego miał prawo. Zatrzymał tylko żonę jego na Litwie ale i to zgodnie z jej wolą, bo gdy po śmierci króla następca jego na Litwie wielki xiążę Alexander w pismach urzędowych oświadczył, iż wyjazdowi jej do Moskwy na przeszkodzie nic nie stoi, xiężna z tego nie korzystała i umarła na Litwie[1]).

Wielki kniaź Moskwy przyjął dobrze zbiega Teodora Bielskiego, i zaraz na wstępie dał mu grody Demon i Morew z licznemi włościami[2]). W roku 1485

---

tycznej opowiada o xiążętach siewierskich, którzy gdy w ostatnim roku panowania króla Kazimierza jednego razu w Wilnie do niego przypuszczeni nie zostali, a jednemu z nich, który gwałtem wejść chciał, odźwierny palec przeciął podwojami, tem (pomimo iż odźwierny śmiercią ukarany został) tak się czuli obrażonymi, że przeszli w służbę wielkiego kniazia Moskwy. Byli to zaś nie xiążęta Bielscy ani Siewierscy, lecz Worotyńscy, Bielewscy, Mezeccy, Wiazemscy, którzy w ostatnim roku panowania Kazimierza jakoteż zaraz po jego śmierci przeszli w służbę Moskwy. Toczyła się o nich korespondencya między wielkim kniaziem Iwanem i wielkim xięciem Alexandrem litewskim (ob. Skarbiec Litwy wydanie Daniłowicza tom II, pod rokiem 1493 dokumenta 2055—57).

[1]) W Skarbcu Litwy Daniłowicza znajdują się dwa listy wielkiego xięcia Alexandra z roku 1495, w których posłom moskiewskim oświadcza, że „nie wzbrania bynajmniej xiężnie Bielskiej Teodorównie odjechać do męża, lecz gwałtem wysłaną być nie może, bo nie istnieje w Litwie żadne prawo zmuszające żony udania się za mężami". Widocznie więc nie chciała tego xiężna.

[2]) „*Togo że leta pribieżal iz Litwy k welikomu kniaziu Iwanu Wasilewiczu ot korola Kazimira kniaź Fedor Iwanowicz Bielskij*"...

Teodor towarzyszył mu w wyprawie na Twer i tem przyczynił się do zadania dotkliwego ciosu Litwie a więcej jeszcze królowi, któremu sprzeniewierzył się[1]). Xiążęta Tweru przechowywali zawsze jeszcze w pamięci, że oni przedstawiają linię starszą od tej, która obecnie władała Moskwą, i że córka z ich domu była matką króla Władysława, babką wówczas panującego króla. Uchylając się więc ile możności od uległości wielkim kniaziom Moskwy zbliżali się do Litwy. Przerażony upadkiem Wielkiego Nowogrodu Michał Borysowicz zawarł przymierze z królem Kazimierzem, w którem w razie wojny wzajemną sobie przyrzekają pomoc[2]).

Gdy wiadomość o tem doszła wielkiego xięcia Moskwy, groźbą wojny niezwłocznej wymógł na Michale Borysowiczu, że nietylko odstąpił od przymierza z królem, ale ogłosił się jego hołdownikiem i rzekł się wszelkich stosunków z Litwą[3]). Lecz i to go nie ocaliło. Wielki xiążę ścieśniał coraz więcej je-

---

a kniaź welikij jego pożałował, dał jemu gorod Demon w otczinu da Morewu s mnogimy wołost'mi".

[1]) Latopis sofijski.

[2]) Skarbiec Litwy tom II str. 222 rok 1485. Karamzyn mówiąc o tem przymierzu dodaje, że Michał zwrócił się ku osobie króla, który będąc wdowcem myślał ożenić się z jego wnuką. Oczywista myłka, bo żona króla Kazimierza Elżbieta zaślubiona mu roku 1454 umarła dopiero 1505, więc Kazimierz w roku 1485 nie był wdowcem. Ale nie może być także mowa, aby Michał miał żenić się z jaką wnuką królewską, bo Kazimierz nie doczekał się ze synów wnuka, a córki jego w roku 1485 nie były zamężne.

[3]) Karamzyn Dzieje Rosyi pod rokiem 1485.

go granice, przyciągał do siebie bojarów twerskich, a gdy nieszczęsny kniaź udał się w ostateczności do krewnego o pomoc albo tylko przytułek, listy jego przejęte poczytano mu za zdradę. Wielki xiążę zajął jego ziemie za pomocą przekupionych bojarów i wcielając je do Moskwy położył koniec udzielności xięstwa Tweru. „*I tako skończa welikoje kniażestwo twerskoje*“ mówi jeden kronikarz. Michał zbiegł do Litwy[1]). Na naglące żądania Iwana Bazylewicza o wydanie jego król usprawiedliwiał się, iż xiążę Tweru jako jego sprzymierzeniec szuka u niego przytułku. Nie da mu król żądanej pomocy do odzyskania ojczyzny z rąk moskiewskich, lecz nie może mu odmawiać chleba i soli, ani też wzbraniać wolnego odjazdu. Alexander zaś następca jego w Litwie obowiązał się wielkiemu xięciu Moskwy w traktacie z roku 1494 nie wypuszczać z Litwy zdrajcy Michała twerskiego; gdyby uszedł, nie przyjmować go na powrót, przeciwnie wspólnie z Moskwą przeciw niemu działać[2]).

Król Kazimierz umarł w czerwcu roku 1492 i natenczas Teodor Bielski powziął zamiar jeżeli może nie powrotu, to zbliżenia się do Litwy. Srogą katastrofę, w którą przytem wwikłany został, kronika ruska tak opisuje: „W styczniu roku 1493 ukarał wielki kniaź Moskwy kniazia Jana Łukomskiego i

---

[1]) Latopis kijowski wydany w Moskwie. Latopis woskreseński pod rokiem 6994.

[2]) Skarbiec Litwy pod latami 1487 i 1494, str. 223 i 233 (ustęp 8my) tom II.

Lacha Mateusza tłumacza z urzędu, każąc ich w klatce na rzece Moskwie żywcem spalić; także dwoch braci Selewinów ze Smoleńska, z których jeden Bohdan umarł na torturach, a drugiemu Olechnie głowę ścięto, za to, że przez pośrednictwo niejakiego Wołyniewa przesyłali pisma i doniesienia Alexandrowi wielkiemu xięciu Litwy. A kniazia Iwana Łukomskiego wysłał król Kazimierz na dwór wielkiego kniazia, wymogłszy na nim przysięgę, że wielkiego kniazia zabije albo otruje i truciznę mu wręczył, którą potem u winowajcy znaleziono. Kniaź Iwan Łukomski wydał także kniazia Teodora Bielskiego, że chciał zbiedz do Litwy i za to Teodora skazał wielki kniaź na wygnanie do Galicza merskiego[1])".

Co w całym tym ustępie góruje jest pocisk rzucona na króla Kazimierza. Dziejopis Litwy[2]) w szlachetnem oburzeniu wykazał, że to jest nikczemną a przytem niezgrabną potwarzą, tem bardziej, że według źródeł miejscowych ów kniaź Łukomski, którego król Kazimierz w ostatnich latach roku panowania swego wysłać miał w morderczych zamiarach do Moskwy, już w roku 1473 a więc w lat 20 pierwej przesiedlił się tamże z Litwy dobrowolnie. Wielki kniaź Iwan Bazylewicz z natury nie był okrutnym. Po srogości wymierzonej kary należy więc wnosić, że Iwan Łukomski niezadowolony ze swego stanowiska zapuścił się wspólnie z podrzędnym agentem polskim (takim, jakich nawzajem daleko więcej i z

---

[1]) Latopis woskreseński w zbiorze kronik ruskich.

[2]) Narbutt Dzieje Litwy tom VIII str. 275 i dalsze.

lepszym skutkiem miała Moskwa w Litwie) w spisek na życie wielkiego xięcia. W męczarniach tortury zwalił część winy na króla nieboszczyka. Może też to była tylko wieść, która obiegała między ludem, i którą powtórzył łatwowierny jeden latopisiec, bo inni milczą o tem [1]). Gdyby dał się wykryć ślad wiarogodny, że zmarły król głównym tego spisku był motorem, jakże skwapliwie uchwyciłby go wielki kniaź, aby usprawiedliwić machinacye swoje na Litwie, gdzie jeden kniażyk po drugim odpadał od niego. A tymczasem w korespondencyi jego z wielkim xięciem Litwy Alexandrem ani o tem wzmianka. Są nakoniec pewniki w historyi. Takim pewnikiem jest, że nikt z rodu Jagiellonów nie dopuścił się podłego czynu, tem mniej zbrodni. Czyści jak kryształ stoją oni przed trybunałem potomności.

Przewina Teodora Bielskiego nie musiała być wielką, kiedy w lat kilka po tych wypadkach nietylko wrócił z wygnania, ale w roku 1497 ożenił się z córką xięcia na Riazaniu, urodzoną ze siostry wielkiego kniazia panującego [2]). Dostąpił przytem rangi wojewody i dowodził w roku 1499 jednym oddziałem

[1]) Karamzyn bez krytyki, nawet bez zastanowienia podaje tę potwarz jako fakt historyczny niewątpliwy, i smieszno-poważnie rozprawia, że monarcha nie ma prawa zabijać monarchę. Smutniejsza, że tyle zasłużony Daniłowicz poszedł za Karamzynem. Obacz Kronikę ruską jego wydania pod rokiem 1493, notę.

[2]) Latopis sofijski pierwszy w zbiorze ruskich dziejopisów.

wojska zesłanego w pomoc carowi Kazania[1]). Mógł więc wnuk jego w liście do Zygmunta Augusta przypominając królowi upośledzenie przodków swych w Litwie słusznie powiedzieć: „dopiero wielki kniaź (Moskwy) obdarzył dziada naszego znacznymi dochodami i godnościami[2])“.

W czasach kiedy wszyscy spiskowali, Teodor xiąże Bielski czując się upośledzonym w swojej ojczyznie, wdał się także w spisek, potem aby ratować życie swoje zbiegł do Moskwy, dokąd tyle już kniaziów z Litwy a mianowicie ze szczepu jego dobrowolnie przenieśli się. Nie mamy odwagi potępiania jego, gdy się go postawi na szalę z rodzonym jego bratem Szymonem[3]).

---

[1]) Tamże. „*Kniaź welikij k Kazani w pomoszcz wojewod swoich kniazia Fedora Iwanowicza Bielskago*“ itd.

[2]) List xięcia Bielskiego Jana Dymitrowicza do Zygmunta Augusta z roku 1567, Skarbiec Litwy tom II.

[3]) Wykazano na wstępie tego oddziału, że Iwan Włodymirowicz Bielski, ojciec Teodora i Szymona ożenił się ze siostrą królowej Zofii, czwartej żony króla Jagiełły, i że według umowy ślub jego miał poprzedzić zaślubiny króla. Gdy zaś ślub króla miał miejsce w lutym roku 1422 więc najpoźniej z początkiem roku tegoż 1422 ożenił się Iwan. Synowie jego zaś młodzi Teodor i Szymon zaczynają być czynnymi dopiero między laty 1480—1500. Teodor pierwszy raz w roku 1480, po raz drugi w roku 1495 ożenił się i z drugiego małżeństwa miał potomstwo. Szymon dopiero w roku 1500 zbiega do Moskwy. Albo więc ci dwaj bracia młodzi przyszli na świat najmniej 20 lat po ślubie rodziców, albo też pochodzą z drugiej jakiej żony Iwana Włodymirowicza.

Gdy Teodor Bielski zbiegł do Moskwy, król Kazimierz z powodów, że zdrajca „jeżeli zbiegnie nie uderzywszy czołem przed hospodarem swoim, mienie jego nie spada na nikogo z krewnych, ale tylko na hospodara", zajął cały jego majątek i obdarzył nim brata jego Szymona. W roku 1495 Alexander Iwanowicz Chodkiewicz, syn siostry xiążąt tych Bielskich wniósł do sądu wielkoxiążęcego zażalenie, aby ze zabranego majątku zwrócono mu spadek matczyny. Wielki xiążę Alexander odrzucił jego zażalenie i utrzymał Szymona w posiadaniu[1]).

Tak obdarzony z łaski dwoch hospodarów łupem na bracie zabranym, jakże się za to wywdzięczył? W roku 1495 król Alexander ślubiąc przed wstąpieniem na tron jako wielki xiążę Litwy Helenę córkę wielkiego xięcia moskiewskiego Iwana Bazylewicza wydać musiał pisemne przysięgą ztwierdzone zaręczenie, że żony nie będzie zmuszał do przyjęcia rzymskiej wiary (*nam jego doczeri ne nuditi k rimskomu zakonu, derżati jej swoj greczeskij zakon*)[2]).

Dotrzymywał sumiennie słowa, jak to wyznał w liście w tym przedmiocie pisanym do papieża, chociaż wiedział, że takowe wyznanie ojcu świętemu miłe nie będzie. Ale ani chciał, ani mógł przeszkodzić, aby na katolickim dworze, jakim był jego w Wilnie,

---

[1]) Obacz wyrok wielkiego xięcia Alexandra w aktach zachodniej Rosyi tom I dokument 126. Ustęp cudzysłowem objęty dosłownie jest z niego tłumaczony.

[2]) Sbornik Muchanowa 72. Skarbiec Litwy tom II dokument 72, 2070 i 2071 rok 1494. List papieża do Alexandra z roku 1501 przedrukowany w *Monumenta Poloniæ* Theinera tom II dokument 308.

duchowni i świeccy nad nawróceniem xiężny, rozumie się drogą perswazyi, nie pracowali[1]). Działo się to tak oględnie i łagodnie, iż przez pierwsze pięć lat pożycia małżonków nawet Iwan Bazylewicz, który z nieprzerwaną czujnością śledził wszystkie kroki córki, zażaleń nie wnosił, wyjąwszy co do cerkwi, którą chciał mieć dla córki w zamku wielkoxiążęcym w Wilnie; czemu Alexander stanowczo się sprzeciwiał z odwołaniem na prawa krajowe, które zakazują stawiania nowych cerkwi na Litwie; w Wilnie zaś cerkwi jest dosyć, do których xiężna uczęszczać może[2]). Co więcej, urok i wpływ xiężny na małżonka był w pierwszych latach tak znaczny, że pomimo, iż unia kościołów na mocy buli stolicy rzymskiej z roku 1458 na Rusi litewskiej urzędownie istniała[3]), obrani natenczas przez biskupów dwaj metropolici kijowscy Makary w roku 1495, Józef Sołtan w roku 1497 udali się o potwierdzenie i błogosławieństwo nie do Rzymu ale do Carogrodu[4]). Makary uchodził w Moskwie

---

[1]) »*Quæ* (tj. zaręczenia powyżej wzmiankowane) *tua nobilitas quamvis perniciosa satis et juri contraria fuerint per quinquennium observare curavit, nunquam illam ad ritum romanum compellendo: nihilominus illa ab ritus romani hominibus sæcularibus ac religiosis monita, ut se tuæ nobilitati in ritus romani observantia conformasset*« itd. List papieża jak wyżej.

[2]) Skarbiec Litwy Daniłowicza tom II dokument 2077—85 z roku 1495.

[3]) Obacz Biblioteki tom VII str. 256.

[4]) Tamże. O Sołtanie pisze papież do wielkiego xięcia Alexandra pod rokiem 1501. „*Cum enim constantinopolitanus patriarcha nullus sit alius quam Joannes episcopus portuensis, nescimus quonam pacto promotio facta per illum hæreticum Joachimum constitutum violenta*

nawet za prawosławnego, bo wielki kniaź Iwan wymawiał zięciowi, że nie ten duchowny (natenczas archimandryta wileński), ale biskup łaciński ślub dał córce jego[1]). Tu zaś powolność Alexandra granicę swą znalazła. Józef Sołtan będąc jeszcze biskupem (władyką) smoleńskim sprzyjał unii ale skrycie, inaczej nie miałby przystępu do xiężny Heleny, która go tak wysoko ceniła, że mu pozwalała prawić jej o kwestyach religijnych i nie zostałby metropolitą kijowskim[2]). Ale dostąpiwszy raz przez wybor biskupów tej godności, wielki xiążę Alexander gorliwy katolik wezwał go, aby teraz chcąc być od niego w tej godności uznanym wystąpił otwarcie i wyłamawszy się zpod zwierzchności pseudo-patryarchy w Carogrodzie rezydującego wyznanie wiary oraz oświadczenie co do poddania się ustawom soboru florenckiego do Rzymu przesłał[3]).

Sołtan wiedział, ile wielki xiążę Alexander pragnął zachowując się przytem biernie według danego ojcu jej zaręczenia, by żona jedną z nim wiarę wyznawała, wiedział także, że papież kilkakrotnie nad tem radę składał, i nakoniec w nadziei tej słynnej

---

manu in sede constantinopolitana per tyrannum Turcarum a nobis debeat approbari". Theiner *Monumenta Poloniæ* pod rokiem 1501

[1]) Karamzyn tom VI str. 234 tłumaczenie Buczyńskiego.

[2]) „*Constat (Josephum Sołtan) Alexandro principi cum adhuc Smolensciæ episcopus esset, operam navasse ad Helenam principis conjugem Moschi filiam a schismate avertendam, quare Alexander non inimicitias modo sibi sed et bellum moscoviticum grande conflavit*". Kojałowicz *Miscellanea.*

[3]) Obacz Biblioteki tom VII str. 257.

konwersyi wydał bulę dla dyecezyj Wilno, Łuck i Miedniki tej osnowy, że Rusini, którzy przechodzą na łacińską wiarę drugi raz chrzceni być nie powinni[1]). Aby więc posiąść metropolię kijowską, a w tym celu uspokoić Rzym co do wątpliwej swojej ortodoxyi podwoił on swe zachody około nawrócenia wielkiej xiężny, w czem mu pomagało kilku Bernardynów niedawno do Litwy sprowadzonych[2]), którzy propagandę w tym duchu bez wątpienia i po dworach niektórych kniaziów ruskich rozpoczęli. Sami dziejopisowie polscy przyznają, że Sołtan z potem czoła nad nawróceniem wielkiej xiężny pracował (*in conversione fœminæ multum insudasse*)[3]). Ale na próżno: xiężna twarda jak skała odpierała wszystkie namowy[4]), a Sołtan tylko krwawą wojnę i srogie klęski

---

[1]) Instrukcya króla Alexandra dana posłom wysłanym do Moskwy w roku 1503, w której znajdują się te słowa: „Papież kilkakrotnie składał radę z kardynałami w materyi nawrócenia królowej, skutkiem czego zaszło postanowienie, że nie ma potrzeby nietylko królowę ale i Ruś całą chrzcić powtórnie, jeżeli wyzna posłuszeństwo stolicy apostolskiej. Metryki litewskie. Obacz Narbutta tom VIII str. 472 nota. Bula w tym przedmiocie wyszła roku 1501. Obacz Theinera.

[2]) Sprowadzeni Bernardyni zostali do Litwy roku 1489. W roku 1494 darował im Alexander w Grodnie plac, na którym był dawniej zamek xiążąt litewskich. Zbiór dyplomatów litewskich wydanych przez komisyę archeograficzną wileńską.

[3]) Kulczyński *Specimen ecclesiæ ruthenicæ.*

[4]) »*Difficillimam et inexorabilem se semper præstitit, ita ut pauca spes de conversione ejus relinquatur*«. List papieża do wielkiego xięcia Alexandra z roku 1501. Theiner *Monumenta* dokument 308 tom III.

na ojczyznę sprowadził. Wielki xiążę Moskwy nie spuszczał z oka tego, którego odkąd tenże uznał zwierzchność Rzymu nazywał smoleńskim renegatem odmawiając mu tytułu metropolity. Pod pozorem obrony prawosławia zawojował on niedawno temu Wielki Nowogród, a teraz jakże nie spieszyć na oswobodzenie córki, jęczącej pod naciskiem latynizmu, na pomoc kniaziom sąsiednim, kuszonym przez kilku wędrujących Bernardynów do przejścia na rzymską wiarę, kiedy przytem nadarza się sposobność rozszerzenia granic państwa swego na koszt zięcia. Ale chciał pierwej zapewnić sobie sprzymierzeńców w Litwie i wszedł w tajemne rokowania z pogranicznymi kniaziami. Przyrzekł im jeżeli przejdą w służbę jego i z nim się przeciw Litwie połączą nietylko utrzymanie przy terazniejszych posiadłościach, ale nadanie nowych w Moskwie i wszystko co orężem na ojczyznie swojej zdobędą[1]).

Pierwszy co przystał do wielkiego kniazia był Szymon Iwanowicz Bielski starzec, stryjeczny brat w drugim stopniu wielkiego xięcia Alexandra, rezydujący w Smolanach na drodze ku Smoleńsku[2]),

---

[1]) *„I posyłajet tajemne do kniazia Semena Iwanowicza Bielskago i do kniazia Semena Iwanowicza Możajskogo, iżby oni z gorody i wołosťmi otstupili od ziatia jego welikogo kniazia Alexandra i so wsim tym służyli jemu a k tomu obiecał im mnogii gorody i wołosti swoi i kotoryje gorody i wołosti oni pod Litwuju poberut, to im wse deržati"*; ob. Kronika litewska tak zwana Bychowca str. 67.

[2]) *«Kniaź Semen Iwanowicz Bielski perwie jeszcze wziatia Brańska prijechał k Moskwie i so wseju otczinoju prikazał sia welikomu kniaziu Moskowskomu«,* ob. Kronika litewska tak zwana Bychowca, La-

drugi Szymon Iwanowicz kniaź na Możajsku, którego Alexander utwierdził w posiadaniu grodów Starodub, Homel, Czernichów, Nowogrodek siewierski, Rylsk a przeto całej Siewierszczyzny[1]. Tak więc jeszcze przed rozpoczęciem wojny wchód do Litwy był już w rękach Moskwy. Potem na dniu 12 kwietnia roku 1506 zjawia się Szymon Bielski w Moskwie i bijąc czołem przed wielkim kniaziem błaga, jak by między nimi nic uprzednio nie było zaszło, by się nad nim zmiłował i w służbę go swoją przyjął, gdyż wielkie prześladowanie spadło teraz na grecką wiarę. Wielki kniaź litewski Alexander bowiem nasyła żonie swej Helenie Józefa władykę smoleńskiego, odstępcę prawosławnej wiary, potem swego biskupa i czerńców Bernardynów, aby ją nawrócić na łacińską wiarę. Wtym samym celu zsyła swych czerńców do kniaziów, mieszczaństwa wileńskiego i całej mu poddanej Rusi. Na to wielki kniaź Moskwy zmiłował się nad Szymonem i przyjął go w swoją służbę wraz z jego posiadłościami[2].

Wielki xiążę Alexander, gdy go wiadomość doszła o dokonanej zdradzie i powodach, którymi ją uniewinnić chciano, wysłał poselstwo do Moskwy z żądaniem, aby mu wydano wiarołomnego zbiega Szymo-

---

topis woskreseński, sofijski. Smolniany król zajął na Szymonie Bielskim jako zdrajcy i nadał je w roku 1501 żonie, wielkiej xiężnie Helenie (Skarbiec Litwy tom II dok. 2136).

[1]) Skarbiec Litwy tom II przywilej pod liczbą 2107 z roku 1499, oraz kronika Litwy jak wyżej str. 67.

[2]) Latopis woskreseński, sofijski.

na Bielskiego[1]). W czystości sumienia z pogardą odparł potwarz, jakoby w jego kraju prześladowano kogo o wiarę: „Nie posyłałem biskupa wileńskiego do Szymona Bielskiego, zdrajcy tego od lat trzech nie widziałem, tem mniej zamierzałem zmusić go gwałtem do zmiany wiary. Wszak tyle kniaziów ruskiej wiary żyje spokojnie na Litwie[2]).“ Szlachetny xiążę zamilczał o tem co najwymowniej okazywało nikczemność potwarzy, o przywileju, który wydał dla duchowieństwa cerkwi wschodniej w państwie swojem, nadającym mu wolności jeżeli nie większe to pewnie nie ciaśniejsze niż ich w Moskwie używało[3]).

Ale zanim poselstwo posłuchanie otrzymało, Jan Bazylewicz już rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. W miesiąc po przybyciu Szymona Bielskiego (w maju roku 1500) wojewodowie jego wkroczyli do bezbronnej Litwy, zajęli Briańsk, Putywl, Drohobuż, odebrali przysięgę od okolicznych znakomitszych kniaziów, nakoniec w lipcu na głowę pobili i wzięli w niewolę hetmana litewskiego Konstantego xięcia Ostrogskiego[4]), jedynego wodza, którego Litwa im na przeciw stawić mogła.

Wielki xiążę dumny z tych sukcesów odmówił wydania xięcia Bielskiego, wymawiał posłom litewskim, że ich pan stawia b o ż n i c e (tak nazywał kościoły łacińskie) i zagroził, że jeżeli Alexander pracować

---

[1]) Latopis woskreseński

[2]) Skarbiec Litwy tom II pod rokiem 1500, dok. 2119.

[3]) Tamże pod rokiem 1499 dokument 2105.

[4]) Nad rzeką Wedruchą (teraz Trostną) w województwie smoleńskiem.

będzie, aby Ruś mu podległa przeszła na wiarę łacińską, ona cała przejdzie pod jego berło[1]).

Nieszczęsna ta wojna, gdzie Litwa nietylko z Moskwą ale i z jej przymierzańcami wojewodą mołdawskim i chanem Krymu walczyć musiała i która zagrażała już bytowi jej, gdyby nie interwencya i pomoc udzielona jej ze strony zakonu Inflant, zakończyła się sześcioletnim rozejmem, a ten w roku 1508 na stałe przymierzę pokoju zamienionym został. Moskwa zatrzymała wszystkie zabory, Czernichów, Starodub, Rylsk, Nowogród Siewierski, Homel, Trubeck, Briańsk, Mceńsk, Lubecz, Serpejsk, Masalsk, Dorohobuż, Toropiec[2]). Odzyskał je w części polski oręż dopiero po przeciągu 130 lat.

O ile zaś nacisk religijny wywierany na wielką xiężnę Helenę usprawiedliwiał ową wojnę, której był hasłem, na to niech odpowiedzą własne jej słowa, zawarte w liście jej do ojca, piętnują one oraz Szymona Bielskiego główne narzędzie w krwawej tej sprawie. „Wspomnij ojcze (mówi xiężna), żem wydaną za równego ci brata, któremu wiesz sam com w dom przyniosła. Mimo to wszystko jednak mąż mój Alexander nie pogardził mną, przez upłynione lata poczciwie się ze mną obchodził, miłował jak przystało na dobrego męża, i dziś nawet (tj. podczas wojny) łaski swej nie ujmując, zachowuje mnie w greckiej wierze, nie broni uczęszczać do cerkiew,

---

[1]) «*By Rusi, kotoroje jemu służat, k rimskomu zakonu ne nudił, a ot toj nużi pojdut k nam i nam ich prijmati i s wotczinami.* Woskreseński latopis rok 1500.

[2]) Skarbiec Litwy tom II pod rokiem 1503 dok. 2156.

mieć duchownych popów, dyakonów, spiewaków na swym dworze, dozwala odprawiać msze według cerkiewnych obrzędów nietylko w Litwie ale i w Koronie mianowicie w Krakowie[1]) i po wszystkich miastach polskich. Czyni to mój mąż dlatego, aby święcie dotrzymał danej ci ojcze obietnicy..... Stokroć znośniejby mnie było u twoich nóg skonać we własnem państwie, aniżeli tu słyszeć zewsząd krzywdzące odgłosy: „dlatego snać wydał swą córkę do Litwy, aby bezpieczniej przejrzał rzeczoną ziemię i potem ją zagarnął....

Niech się z tego nie radują zdrajcy nasi, których ojcowie zdradzili przodków naszych w Moskwie, a dziś ich dzieci zdradzają tu w Litwie.

Ci to zdrajcy zwaśnili was hospodarów, a między nimi prawdziwy Judasz Szymon Bielski, który będąc tu w Litwie pokłócił własnych braci Michała i Iwana, a xięcia Teodora wygnał w obce strony[2])."

Na tle ciemnego tego obrazu odbija tem jaśniej wzniosła dusza i świątobliwe usposobienie króla Alexandra. Wychowany przez matkę w gorliwem przywiązaniu do wiary rzymsko katolickiej, aby słabej Litwie rodzimemu swojemu państwu zaskarbić pokój

---

[1]) Do dziś dnia istnieje w katedrze krakowskiej kaplica przyrządzona dla wielkiej xiężny Heleny.

[2]) List xiężny Heleny do ojca z roku 1503 drukowany w całej rozciągłości w aktach archeograficznej komisyi w Moskwie.

że strony możniejszego i coraz natarczywszego sąsiada, wszedł w związek małżeński z xiężniczką innowierną z obowiązaniem, że jej nie będzie zniewalać do przejścia na łaciński zakon. Dopełnił sumiennie obietnicy, ale bez wątpienia gorętszego nie żywił życzenia, jak widzieć żonę u tych samych co i on modlącą się ołtarzy. Rok po roku zaś mijał, a życzenia jego nie spełniały się. Skrępowany przysięgą on sam nie chciał użyć ani przewagi służącej mu jako panującemu i małżonkowi, ani uroczego tego wpływu, który był udziałem jego rodu. A teraz zamiast uznania jego sumienności, pod potwarczym pozorem, że zgwałcił słowo dane, zdrada około niego podnosi głowę, a Litwa nawiedzona srogą wojną. W zwątpieniu swojem nie spuszcza on przecie z oka tego, co było mu najszczytniejszym celem w życiu, lecz udaje się przez posła poufnego do papieża o ojcowską radę, co mu w tej ostateczności czynić wypada, gdyż mało ma już nadziei nawrócenia żony [1]).

Odpowiedź była surową. Papież skarciwszy przyrzeczenie Alexandra dane wielkiemu kniaziowi Moskwy nienawracania żony, zwalnia go z onegoż i nakazuje mu, by wszystkiemi siłami pracował nad jej nawróceniem. Jeżeli xiężna nadal opór stawiać

---

[1]) Poselstwo to sprawował jak widać z odpowiedzi papieskiej Erazm Ciołek (Vitelius) natenczas kanonik wileński poźniej płocki, sekretarz królewski. Obacz Theiner *Monumenta Poloniae* pod rokiem 1501 dokument 308. „*Ita ut jam pauca de ejus conversione spes relinquatur. Quare nos consulis, quid pro mutua salute animarum tuarum faciendum censeamus*“.

będzie, natenczas biskup wileński otrzymuje polecenie działania na nią karami kościelnemi i innymi środkami, a gdyby i to nie skutkowało, separowania jej od xięcia małżonka [1]).

Nakaz tej treści bezwzględnie wykonany zadałby śmiertelny cios Litwie i tak uszczuplonej i rozszarpanej. Ale kiedy doszedł do Wilna, król Polski Jan Albrecht już nie żył, a w kilka miesięcy po tem Alexander miejsce jego zajął. Nie z wielkim xięciem Litwy ale z królem Polski toczyła się więc odtąd sprawa. Zrozumiał to Iwan Bazylewicz i zwolniał w krokach nieprzyjacielskich, biskup wileński uchylił się także od przykrego zadania, a Alexander mógł żywić nadzieję, że oddalenie z Litwy, blask tronu, wpływ światłego duchowieństwa koronnego zbawiennie na wielką xiężnę Helenę działać będą. Ale gdy przekonał się, że Helena wolała zrzec się uroczystej koronacyi i tytułu królowej, niż okupić je odstąpieniem wiary przodków swoich, i że duchowieństwo mianowicie w Krakowie miasto łagodzenia jątrzyło tylko ten stosu-

---

[1]) List papieża Alexandra VI do wielkiego xięcia Alexandra z dnia 8 czerwca roku 1501. O przyrzeczeniu powyższem tak się wyraża: «*quae tua nobilitas quamvis* p e r n i c i o s a *satis et juri* c o n t r a r i a *fuerint*... *Itaque volumus ut non obstantibus juramentis praedictis, quibus te nullatenus teneri declaramus, omnia agas quo eadem uxor tua relicta pessima Ruthenorum secta* c h r i s t i a n a m *religionem observet. Quod si recusabit mandamus episcopo Vilnensi, ut eandem Helenam, si opus est, per censuras ecclesiasticas et alia juris remedia cogat, ut ad unitatem ecclesiae redeat; quod si in pertinacia perstiterit eandem Helenam a habitatione thori tuo separet.*» Listy tej samej treści wystosowane zostały do Fryderyka kardynała brata Alexandra i do biskupa wileńskiego.

nek[1]), udał się król znowu do papieża Juliusza II z przedstawieniem, że wykonanie buli poprzednika jego w całej rozciągłości nowe klęski na państwo jego sprowadzi, bo teść jego daleko potężniejszy nie zniesie obelgi córce wyrządzonej. Na co papież uwzględniając te powody w roku 1505 zezwolił, by małżonkowie pomimo różnicy wiary nadal razem żyli, lecz tylko póki żyje ojciec wielkiej xiężny i pod warunkami, jeżeli xiężna podda się ustawom soboru florenckiego, wzgardy dla obrządku łacińskiego okazywać, ani też drugich na swoją wiarę nawracać nie będzie[2]).

---

[1]) O tem złem usposobieniu kapituły krakowskiej świadczy list króla Alexandra do brata Fryderyka kardynała. „*Intelleximus ex certis fide dignis, quomodo capitulum Cracoviense plures tractatus de matrimonio nostro saepius habuerit, multa illic in levitatem nostram allegantes, quae etiam in locis privatis commemorari solent, ubi nos a fide Christi alienum et salutis suae negligentem declarant et quod ab officiis ecclesiasticis cessare velle minantur: tamquam praesentia nostra sacra Dei prophanare debeamus.*“ Dalej mówi król: „Wszakże sami udawaliśmy się do papieża, i tobie on poruczył szukać środków, im do tego mieszać się nie przystoi. Wreście gdyby mi starsi znakomitsi światłem na pismie pod sekretem myśli swe w tej mierze otwierali, byłbym im wdzięczen, ale takich postępków chciej wzbronić“. Kardynał na to odpowiada, że nieukontentowanie kapituły krakowskiej ztąd pochodzi, że on mając sprawę małżeństwa króla sobie przez papieża poruczoną, nie jej się radził.“ Listy te wydał z archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu Gołębiowski w Dziejach Polski za panowania Jagiellonów tom III.

[2]) Bula papieska z roku 1505 w Theinera *Monumenta Poloniae.* Tu nie można zamilczeć uwagi, że tego właśnie nie chciał

SYNOWIE TEODORA IWANOWICZA XIĘCIA BIELSKIEGO.

O potomstwie Szymona Iwanowicza xięcia Bielskiego nie dochował się ślad w historyi. Brat zaś jego powyżej wzmiankowany Teodor Iwanowicz xiążę Bielski miał z xiężniczki na Riazaniu trzech synów: Dymitra, Iwana, Szymona[1]), którzy w dziejach ówczesnych Moskwy często są wzmiankowani, gdyż nowa ta ich ojczyzna nietylko im dała przytułek, ale cześć i odpowiednie świetnemu ich pochodzeniu stanowisko. Wielcy kniaziowie Moskwy względy swoje dla nich nietylko do niezwykłego pobłażania, ale (rzecz niesłychana) do wspaniałomyślności posuwali. Wszyscy trzej bracia w pierwszej młodości (ojciec ich ożenił się z ich matką w roku 1497) dostąpili godności wojewodów, dwaj starsi przewodzili wojskiem na placu boju, ale nieszczęśliwie. W roku 1519 Dymitr najstarszy z nakazu wielkiego kniazia udał się do Kazania, osadził na tronie kreaturę tegoż i odebrał od zgromadzonych zwierzchników przysięgę uległości i wierności Moskwie[2]). Ale już w roku 1521 hołdo-

---

ojciec wielkiej xiężny Iwan Bazylewicz aby przystąpiła do unii florenckiej, bo tem by uznała władzę papieską i przeto odstąpiła od prawosławia.

[1]) Rodowód xiążąt litewskich w tomie VII zbioru ruskich dziejopisów.

Herberstein Comentarius rerum moscoviticarum: Ex qua (tj. drugiej żony) *tres suscepit filios, quos nos apud principem vidimus, e quorum numero Demetrius propter patris sui authoritatem magno præmio honoreque habebatur.*

[2]) *„Welikij gosudar Wasilij w Kazań posłał caria sażati na car-*

wnik Moskwy zrzucony z tronu został, a chan Krymu zwierzchnik dotychczasowy państwa kazańskiego, aby odjąć wielkiemu kniaziowi chętkę mieszania się w jego sprawy, zawarł przymierze z Litwą i z wojskiem posiłkowem onej tj. kozakami pod dowództwem atamana Eustachego Daszkowicza wkroczył do Moskwy. Bitwa stoczona nad rzeką Oką, skończyła się dla Moskwy haniebną przegraną. Główny wódz Dymitr Bielski wraz z bratem panującego wielkiego kniazia ratowali się ucieczką[1]). Stolica Moskwa i wielki kniaź byli w największem niebezpieczeństwie. Ocaliły ich przyrzeczenie opłaty haraczu, przytomność umysłu jednego bojara i zbieg różnych okoliczności, które zmusiły chana do odwrotu. Gdy potem wielki kniaź złożył sąd na wojewodów, którzy nieprzyjaciela wpuścili w głąb kraju, główny dowódca Dymitr Bielski uszedł bezkarnie i utrzymał się przy władzy[2]).

O tym czasie bliski krewny Bielskich Jan xiążę na Riazaniu, gdy nie taił się z zamiarem wydobycia się zpod opieki a właściwie zwierzchnictwa wielkiego kniazia Moskwy i wszedł z tego powodu w porozumienie z chanem Krymu, głównym tejże wrogiem, stawiony został przed sąd Bazylego Iwanowicza, któ-

---

stwo kniazia Dmitrija Teodorowicza Bielskago .... I on że jechaw w Kazań posadisza Szigalia caria na carstwo". Woskreseński latopis.

[1]) „*Demetrius knes Bielski homo juvenis cum exercitu a principe missus viso hoste turpi se fugæ mandavit*". *Herberstein Commentarius rerum moscoviticarum* i Karamzyn. Drugi po nim uciekł z placu boju Andrzej brat wielkiego kniazia.

[2]) *Herberstein Comentarius rerum moscoviticarum*. Karamzyn tom VII.

ry go zawyrokował wyzutym z rodzinnego kniaztwa. Riazań dotąd udzielny wcielon został do Moskwy, xiążę zaś korzystając z zamieszania podczas wojny wyżej opisanej schronił się do Litwy, wszedł w zmowę z dwoma starszymi braćmi Bielskimi i z nimi pospołu z królem polskim, wszyscy w nadziei, że król udzieli sierocie pomocy do odzyskania xięstwa swego. Gdy nadzieja ta ich zawiodła, porozumienia z dworem polskim wyszły na jaw, a xiążę riazański znikł bez śladu, natenczas Dymitr i Jan Bielscy przeprosili wielkiego kniazia. Ten im przebaczył na wstawienie się metropolity ruskiego i soboru, kontentując się zapisem, który każdy z osobna wydać musiał, i w którym przyznaje się do przewinienia, bije czołem przed swym hospodarem, co się zlitował nad swoim chłopem, przyrzeka nie wydalać się nigdy do Litwy, tamże ani poselstwa syłać, ani wiadomości udzielać, z królem Polski żadnych stosunków nie mieć, nakoniec wydawać nawet własnych braci, gdyby go ci namawiali do przejścia do Litwy[1]).

Iwan Bielski przewodniczył w roku następnym (1524) a po raz drugi w roku 1527 wyprawom na Kazań, główny cel ambicyi wielkiego kniazia Bazyle-

---

[1]) Kombinując daty i mając na uwadze, że Bielscy rodzili się z xiężniczki Riazania, że najmłodszy z braci Szymon Bielski żądał, aby król Zygmunt pomocnym mu był do odzyskania Riazania nie można inaczej tłumaczyć te zapisy starszych braci, których osnowę podałem w texcie. Zapis Dymitra wydrukowany w Skarbcu Litwy tom II dokument 2294. Karamzyn wiedział tylko o zapisie Jana i dlatego opacznie go tłumaczy. Obacz tom VII pod rokiem 1524.

go Iwanowicza. Kroniki miejscowe nawet świadczą, że mógł z łatwością zdobyć stolicę i twierdzę. I jeden i drugi raz odstąpił kontentując się oświadczeniem uległości ze strony zwierzchników gminy. Po drugiej wyprawie oburzone tem postępowaniem wojsko oskarzało wodza o przekupstwo, ale wielki kniaź nie dał wiary tym zaskarzeniom i Bielski ocalał [1]). Względność i przychylność dla tych krewnych swoich (gdyż babka macierzyńska Bielskich była siostrą ojca jego Iwana Bazylewicza) dochował wielki xiążę do śmierci. Na łożu śmiertelnem polecił ich duchowieństwu i bojarom, i położył Dymitra i Jana na liście członków rady najwyższej, która miała wraz z wdową carową rządzić państwem podczas małoletności carewicza [2]).

Ale zaledwie przeniósł się do wieczności roku 1533, doświadczyli xiążęta Bielscy, ile tem ich stanowisko zachwianem zostało. Carową regentką była Helena z rodu kniaziów Glińskich, tego nieprzebłaganego wroga Olgierdowiczów, a w radzie najwyższej zasiadali Szujscy dumą i ambicyą górujący nad innymi, i którzy zazdrościli więcej pewnie niż względów i łaski u tronu pochodzenia ich od panującego domu i pokrewieństwa z wielkim kniaziem Moskwy. Zaledwie też doszła wiadomość do Moskwy, że Szymon najmłodszy z braci Bielskich przeniewierzył się jej i

---

[1]) Nikonowska i kazańska kronika u Karamzyna tom VII rok 1527.

[2]) Obacz spis członków rady najwyższej u Karamzyna tom VIII nota 2. Także text pod latami 1532 i 1533 i pskowską kronikę pierwszą.

zbiegł do Litwy (roku 1534) a burza zaczęła natychmiast gromadzić się nad głowami starszych braci. Nie tknęła ona najstarszego Dymitra, bo osobistość jego nie wzniecała obawy, wziętość zaś u dworu była zawsze wielką; z tego powodu Szujscy szukali nawet z nim skoligacenia, a on został czynnym naczelnikiem wojsk, aż do śmierci zaszłej w roku 1550[1]).

Ale brat jego Iwan bez sądu na samo podejrzenie, że stał z bratem Szymonem w porozumieniu, okuty w kajdany i do więzienia wtrącony został. Uwolnienie nastąpiło dopiero po czterech latach (roku 1538), gdy dumny Bazyli Szujski zamierzał poślubić córkę ochrzconego króla kazańskiego, Piotra, a cioteczną siostrę panującego cara, bo mu szło o to, aby Dymitr Bielski, brat uwięzionego, w radzie temu nie sprzeciwiał się. Zaledwie zaś Jan zajął dawne swoje stanowisko i zbliżył się do młodego cara, podejrzliwy Bazyli Szujski pod błahym pozorem osadził go na powrót w więzieniu. W tem umiera Bazyli Szujski (roku 1538). Brat jego Iwan staje na czele rady, a z nim samowola, grabieże, bezrząd a przytem gnuśność tchórzliwa w sprawach obrony kraju dochodzą do najwyższego stopnia. Kazańscy Tatarzy napadają i plondrują moskiewskie krainy. Chanowie, carzyki urągają stolicy i przebąkują o należnym im haraczu. Niezawisłość i wzmagająca się potęga Moskwy, owa wzniosła budowla wielkiego Iwana Bazylewicza, chwia-

---

[2]) Karamzyn go słusznie temi słowy charakteryzuje: „Bielski (Dymitr) umarł nie będąc zapewne zdrajcą ani biegłym wodzem, ani ambitnym magnatem, inaczej Szujscy nie pozwoliliby mu spokojnie zasiadać w radzie“.

ła się w swych fundamentach. Nadmiar ucisku i poniżenia nakoniec obudził ducha w narodzie i coraz liczniejsze głosy domagały się Jana Bielskiego. Pierwszy popęd wyszedł od duchowieństwa. Metropolita Moskwy otworzył sam wrota więzienia i Jana Bielskiego wprowadził do wielkiej rady (roku 1540). Na czyn ten śmiały umilkł, raczej zaczaił się Szujski. Wszyscy przed Olgierdowiczem uchylili głowę, a on z tą wspaniałomyślnością niezrównaną, zbytnią nawet, która cechowała ród jego, nie mścił się za utratę wolności i doznane urazy, nie rozbroił nawet wrogów swoich, przeciwnie zostawił ich na dawnych posadach, i tylko wszelkiemi siłami starał się zagoić rany, które państwu zadali. W krótkim przeciągu czasu dokazał cudów. Nietylko uchylił ucisk i poskromił gwałty, ale obudził ducha wojennego w narodzie i stworzył tem wojsko. Chan Tatarów i car Kazania, którzy mniemając Moskwę bezbronną każden ze swej strony posunęli się aż w głąb kraju, trafili niespodzianie na opór tak dzielny, że ucieczką ratować się musieli. Krzyk radości rozległ się po kraju, lecz nie znalazł odgłosu w sercu dzikiego, zawistnego Szujskiego. Przeciwnie postanowił on pozbyć się na zawsze przeciwnika, którego zasługi coraz dobitniej wyświecały jego nikczemność. Utworzył spisek między malkontentami i jednej nocy Jan Bielski w Moskwie porwany, pod strażą do Białego-jeziora odwieziony i tam przez najętych morderców zabity został (roku 1541)[1]).

[1]) Nikonowska i synodalna kronika cytowane w historyi Karamzyna.

Kniaź Kurbski, który za Zygmunta Augusta zbiegł z Moskwy do Polski w pamiętnikach swoich tak pamięć jego uczcił: „I zabili męża tęgiego, wielce odważnego wojownika i wielkiego pochodzenia, bo był z rodu xiążąt litewskich, krewny króla polskiego Jagiełły, nazwisko mu kniaź Iwan Bielski. Odznaczał on się nietylko męstwem ale i rozumem i w niektórych xięgach pisma świętego był biegły[1]."

Trzeci i najmłodszy z braci Bielskich Szymon był już wojewodą tj. naczelnikiem oddziału wojsk w roku 1533 i wraz z braćmi bronił granic państwa od napadu chana krymskiego[2]), po śmierci zaś wielkiego kniazia Bazylego Iwanowicza poduszczony zawiścią, zaślepiony dumą, jak mówią kroniki ruskie, ale w rzeczywistości, ponieważ trafniej od starszych braci przewidział, iż złe czasy na nich nastały, przeszedł w służbę króla Zygmunta I wraz z Iwanem Lackim, drugim szlachcicem polskim[3]). Król ich dobrze przyjął, majętnościami w Litwie według stanu obdarzył i

---

[1]) *»I perwyje ubisza muża presilnago, zieło chrabrago stratyga i welikorodnago, iże był rodu kniażat litowskich jedynokolenen korolewi polskomu Jagajłu imenem kniaź Iwan Bielski, iże ne tokmo był mużestwen, no i w rozumie mnog, i w świaszczennych pisaniach niekotorych iskusen«*. Skazanija kniazia Kurbskago. Petersburg 1833 tom I str. 6.

[2]) Latopis woskreseński pod rokiem 1533.

[3]) *„Togo że leta (1534)... otjechali ot gosudara welikogo kniazia Iwana Wasilewicza wsea Rusii s Moskwy w Litwu nauczeniem wrażiim i rozgordiwsia swoim bezumiem kniaź Semen Bielskoj, da Iwan Lackoj s synom"*. Ułamek ruskich dziejopisów w tomie VI zbioru str. 293. Także woskreseński latopis II, 287.

nawet do rad tajemniejszych przypuścił[1]). W roku 1435 Szymon Bielski odbywał wyprawę pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Tarnowskiego na posiadłości Moskwy w Siewierskiem[2])

Ale w roku 1637 król Zygmunt zawarł z Moskwą rozejm na lat pięć. Niespokojny Szymon Bielski nie miał już więc przed sobą pola do działania. Może też i Zygmunt chcąc utrzymać dobre porozumienie z wielkim kniaziem niechętnie zbiega widział u siebie. Pod pozorem więc ślubowanej pielgrzymki do ziemi świętej wydalił się Bielski za upoważnieniem króla z Litwy i udał się na wschód. Ale już w Carogrodzie zapomniał o ślubie swoim. Przyjęty dobrze bardzo przez sułtana Solimana wiernego sprzymierzeńca i przyjaciela króla Zygmunta uzyskał od niego zapewnienie, że jeżeli król ruszy przeciw Moskwie, on sułtan natenczas udzieli mu pomoc i wyda rozkazy do cara Perekopu i do dwoch podwładnych sandżaków w Sylistryi i Kafie, aby wkroczyli w posiadłości wielkiego kniazia. Uradowany Szymon Bielski postanowił z tego dla siebie korzystać i udaje się do króla Zygmunta listownie z propozycyą, aby

---

[1]) Kronika Marcina Bielskiego. Stryjkowski pod rokiem 1535 mówi, że król dał kniaziowi Szymonowi Bielskiemu Zizmory, Stokliszki, Kormiałowo; a Iwanowi Lackiemu Żołudek i Wysoki Dwór w województwie trockim.

[2]) *Da liatskoj hetman Jan Tarnowskoj, da izmiennik* (zdrajca) *welikogo kniazia kniaź Semen Bielskoj iduczy k Starodubu, Homeń wziali* (roku 1535). Woskreseński latopis. Tarnowski wraz z Andrzejem Górką starostą wielkopolskim wysłani byli Litwie w pomoc przez króla po śmierci hetmana Konstantego Ostrogskiego.

był mu pomocnym do odzyskania xięstwa Riazania, matczynej i jemu zapisanej, tudzież Biały ojcowskiej dziedziny[1]) i w tym celu wysłał hetmanów swych wielkich z wojskiem na Moskwę, a natenczas sułtan przyszle mu posiłki do siedmiu tysięcy ludzi. Przyłączył odpisy listu sułtana do króla, ukazów do chanów podwładnych i prosił oraz o list glejtowny, aby mógł zjechać na Litwę. Czy pisma sułtana były rzetelne lub też podrobione, trudno rozstrzygnąć. Ale król widocznie nie dowierzał oświadczeniom krewniaka. W odpowiedzi swojej daje mu do zrozumienia, że mu nie poruczył żadnej misyi do Carogrodu. Co do listu glejtownego przypomina kniaziowi, że jest królewskim sługą, posiada na Litwie mienia przez króla mu nadane, nie potrzebuje więc listu glejtownego do powrotu w siedzibę swoją. Zezwalając przytem, aby dwór i służba kniazia udali się bez przeszkody do pana swojego w Perekopie, co do głównego punktu negocyacyi, tj. aby wespół z sułtanem odebrał orężem na Moskwie xięstwa Riazań i Białę, król odpowiada, że gdy mu kniaź wręczy oryginał

---

[1]) *Zemli riazanskoj diedizni swojej*, *kotoraja tobie jest' zapisana i też otczini swojej Bieloje.* Widać z tego, że *Bieloje* był gród (jak się na wstępie powiedziało) Biała nad rzeką Obsza, która od roku 1503 na mocy przymierza rozejmowego była w ręku Moskwy.

Herberstein *Comentarius rerum moscoviticarum* mówi: »*Porro hi tres fratres Bielski quamvis ex paterna hæreditate* (tj. Biały) *vivebant*, *ejusque annuis redditibus alebantur, eo tamen ire non audebant, nam Moscoviæ princeps principatum illis ademit, titulum sibi usurpabat*«.

listu, który sułtan w tym przedmiocie do niego wystosował, natenczas o tem postanowi[1]).

Odpowiedź tej osnowy Bielskiego zadowolnić nie mogła. Postanowił więc ze swojej strony zbliżyć się do Moskwy i udał się do carowej wdowy o pozwolenie powrotu. Ale zapoźno. Chan Krymu Islam, skryty sprzymierzeniec Moskwy, zawiadomił radę najwyższą o knowaniach jego w Carogrodzie. Żądano więc wydania kniazia jako zdrajcy i zbiega. Ten los go czekał, gdyby nie Tatarzy nogajscy, którzy o tym czasie Krym najechali, chana Islama zabili, przyczem i Bielski dostał się w niewolę. Nowy chan był przeciwnikiem Moskwy. Zależało mu wielce na tem, aby gotując się do wojny, miał przy boku swoim doświadczonego i biegłego wspólnika. Wykupił więc Bielskiego, który osiadł odtąd w Perekopie[2]).

Trzy lata przeszły w pokoju. W roku 1540—41 sąsiedzi Moskwy chanowie Kazania i Krymu korzystając z osłabienia jej podczas małoletności panującego, w wspólnem porozumieniu rozpoczęli na nowo kroki nieprzyjacielskie. Szymon Bielski o tych ich zamiarach donosi z Perekopu królowi polskiemu, ale widocznie w celu położenia sobie większej zasługi u niego, twierdzi, że chan zamierzał najechać Litwę, ale on go od tego odwiódł i przysięgą zobowiązał,

---

[1]) *„Togda tak uczinim, jak budet prigożo“.* List ten króla Zygmunta do Szymona Bielskiego, z którego powyższe szczegóły wyjęte, znajduje się wydrukowany w aktach zachodniej Rosyi tom II rok 1537 nr. 189.

[2]) Karamzyn Historya Rosyi tom VIII rok 1537, według archiwum państwa.

że siły swoje obróci przeciw Moskwie. Pisał przytem i do Jana Hornostaja podskarbiego i pisarza Zygmunta, aby go łasce królewskiej polecił.

Na to król Zygmunt (w liście z 9 października roku 1540), wynurza mu wdzięczność swoją za te posługi oddane jemu, zwierzchnikowi swojemu *(nam panu swojemu prirożenomu)* i jako dobremu i wiernemu słudze daje mu polecenie, aby bawiąc w Perekopie przy boku chana pilnie przestrzegał dobra hospodara swego i państwa, oraz chana utrzymywał w stosunkach przyjaznych do króla. Hornostaj zaś z polecenia króla przesłał przez brata swojego Bielskiemu sto kóp groszy, które zmienił na złote: prosi kniazia, by nie dziwował się nad małością daru, bo król ma wielkie ciężary a i przesłaną kwotę musiał pożyczyć u wojewody wileńskiego [1]).

O tym czasie brat Szymona Jan Bielski (jak wyżej powiedziano) stanął powtórnie u steru rządu w Moskwie. Widząc niebezpieczeństwo, które groziło państwu od sąsiadów, oraz stan tegoż opłakany, chciał ile da się zażegnać burzę i będąc świadom jakim znakomitym czynnikiem polityki chana był brat jego Szymon, wyrobił dla niego amnestyę u młodego cara i wysłał gońca do Krymu z wezwaniem brata do powrotu, oraz aby wstrzymał chana od zamierzonej

---

[1]) Obacz akta zachodniej Rosyi tom II dokument 206—7 z roku 1540. Listy Bielskiego nie dochowały się, ale odpowiedzi na nie króla i Hornostaja osnowę onych podają. Hornostaj podpisał się „podskarbi ziemski, marszałek i pisarz hospodarski, nisko czołem bije.“ Wspomina w liście o bracie swoim Onikieju Hornostaju.

wyprawy na Moskwę. Jak twierdzi Bielski (w liście do króla Zygmunta), dołączono do wezwania bogate dary i obietnicę, że jeżeli do powrotu skłoni się, zostanie opiekunem państwa i młodego cara (?) [1]). Co bądź, Szymon Bielski oceniając słusznie ślizkość tych obietnic i przewidując, że brat długo przy władzy nie utrzyma się (co się też stało), głuchym okazał się na ponętne wezwanie, przeciwnie uwiadomił o tem króla. Donosi mu oraz, że wojsko chana ruszyło ku granicy 5 lipca roku 1541 a on z niem [2]). Z innej relacyi wiadomo, że temu wojsku on wskazywał szlaki [3]).

Dziwnym trafem stanął przeciwko niemu na ziemi moskiewskiej brat jego Dymitr, główny naczelnik wojska wielkiego kniazia, a drugi brat Jan organizował obronę, był w owej chwili duszą i zbawcą narodu moskiewskiego. Wyprawa skończyła się bardzo niepomyślnie dla chana. Zapuściwszy się za bardzo daleko w głąb kraju napotkał opór niespodziewany, i ucieczką ratować się musiał [4]). Ale Szymon

---

[1]) Akta zachodniej Rosyi pod rokiem 1541, list Bielskiego do króla, tom II dokument 211. To więc co Karamzyn mówi, że goniec z amnestyą nie zastał już w Krymie kniazia, pokazuje się mylnem, albo też może drugi goniec wyprawiony został. Bielski sam w listach wspomina, że z Moskwy wezwania ciągle odbiera.

[2]) List powyżej cytowany Bielskiego i latopis woskreseński.

[3]) Karamzyn według kroniki synodalnej pod rokiem 1541.

[4]) Obacz wyżej pod Janem Bielskim. Ale Szymon Bielski w liście do króla (Akta zachodniej Rosyi tom II dokument 213 z roku 1541) tę wyprawę jako tryumf chana wystawia, że ziemie nieprzyjaciela zwojował, wyplenił, wypalił, mieszkańców na statkach wywiózł, kilka twierdz zdobył, dwa razy wojsku wiel-

nie był dalekim od prawdy, gdy pisze do króla, że pobudzając chana do tej wyprawy głowę swoją daje w zastaw[1]). Bo rzeczywiście głowa jego była w niebezpieczeństwie, gdy mu chan w obozie wyrzucał, że go w błąd wprowadził, twierdząc, iż Moskwa bezbronna, i że do jednego nie przyjdzie strzału[2]). Ocaliła go zaś dobra jego gwiazda, a on wiedząc, że wprowadziwszy mimo udzielonego mu przebaczenia za dawniejszą przewinę nieprzyjaciela w głąb kraju powrót pod rządy wielkiego kniazia uczynił sobie niemożebnym, został odtąd wiernym sługą króla Zygmunta i tegoż agentem u dworu chana krymskiego. Z tego bardzo krótkiego okresu życia jego dochował się spis królewskich darów ofiarowanych przez jego pośrednictwo chanowi Krymu i jego sługom, oraz listy tegoż chana i jego urzędników wystosowane do kniazia natenczas w Litwie bawiącego w celu, aby króla do wojny z Moskwą namawiał[3]).

Ale na próżno. Król, miłośnik pokoju, zawarł w roku 1542 nowy rozejm z wielkim kniaziem na lat siedm i tem położył kres dalszym działaniom Szymona Bielskiego. Odtąd też tracimy ślad jego.

---

kiego kniazia klęskę zadał, tegoż z całą jego radą ze stolicy wygnał.

[1]) „*Caria i wojsko jeśm wział na swoju sziju*“ Akta zachodniej Rosyi tom II dokument 211—213.

[2]) Latopis woskreseński pod rokiem 1541: „*I prizwa car kniazia Semena Bielskogo i naczał opałatisia*“.

[3]) Akta zachodniej Rosyi tom II dokumenta 217, 218, 224, 226, 227 z lat 1541—42.

Takie były koleje trzech pierwszych generacyj kniaziów Bielskich, odkąd przesiedlili się do Moskwy. Jan i Szymon prawdopodobnie nie mieli potomstwa[1]. Dymitr miał córkę Eudoxyę, żonę bojara Michała Morozowa, słynną z pobożności i świętości życia, straconą wraz z mężem i dwoma synami z rozkazu Jana Srogiego[2], i syna Jana namiestnika włodzimierskiego, którego ojciec dla zabezpieczenia życia i fortuny ożenił (roku 1555) z córką Bazylego Szujskiego, zawziętego ich wroga[3], i na którym wygasł, przynajmniej dla historyi, ród Olgierdowiczów kniaziów Bielskich[4].

---

[1]) Kojałowicz pisze o Szymonie: *Bielskii postero absque haerede decessisse argumento est, quod ditiones ei attributae Zyzmory, Stokliszki, Kormiałowo desierunt esse equestris juris.*

[2]) Skazanija kniazia Kurbskago — Karamzyn tom IX str. 243 tłumaczenie Buczyńskiego.

[3]) Karamzyn tom VII wyciąg dopełniający z kronik owoczesnych str. 103.

[4]) Heraldycy rosyjscy mają także ród kniaziów Bielskich za wygasły od końca wieku XVI.

Ostatnia o nim wzmianka pod rokiem 1570—71 podczas wyprawy krymskiej. Karamzyn tom IX noty 351—353. —Wspomnieć tu jeszcze należy, że w tym samym czasie, ale już na schyłku wieku XVI istnieli inni Bielscy, którzy byli zapewnie detentorami Biały po wygaśnięciu kniaziów tegoż nazwiska. I tak był jeden Dawid Bielski, który roku 1581 zbiegł do Litwy, poddał się królowi i od niego otrzymał w dożywocie wsie Miswicze, Michnowo, Reczowę w powiecie puńskim w teraźniejszem województwie augustowskiem. Król Zygmunt III zostawił jego żonę Apolonię Oboleńską przy tem dożywociu. Akta zachodniej Rosyi tom IV dokument 131 i Karamzyn tom IX nota 556.

Temuż Iwanowi Dmitrowiczowi Bielskiemu dzieje Litwy winny pomnik niemałej dla nich wagi. Za jego czasów w drugiej połowie wieku szesnastego znajdowało się, jak wiadomo, prócz niego na dworze wielkiego kniazia w Moskwie kilkunastu kniaziów litewskich po większej części na wysokich stanowiskach, których ojcowie w różnych czasach opuściwszy ojczyznę poddali się jego berłu. Pomiędzy tymi xiążęta byli Mścisławscy potomkowie wielkiego xięcia Litwy Jawnuty Giedyminowicza. W roku 1567 podczas epoki najsmutniejszej dla Moskwy tj. epoki bezprzestannych najdzikszych mordów i niesłychanie srogiego ucisku, które piętnowały panowanie Iwana Groźnego, ukazały się i zaczęły obiegać listy, jakoby pisane przez

---

Drugi był Bogdan Jakowlewicz Bielski miecznik i najbliższy sługa Jana Groźnego, który 13 lat przebył przy nim, zawsze stał w łaskach (*gratiosissimus*) i w jego pokoju sypiał, a w roku 1610 przez pospólstwo zabity został. *Possevinus Moscovia* — Karamzyn tom XII str. 220—21.

Ale ci zawsze podrzędniejsze zajmowali stanowiska i nigdzie kniaziami nie są nazwani.

Co zaś do kniaziów Bielskich, ile o nich wiedziano na Litwie, najlepiej dowodzi następujący ustęp z Herbarza rękopismiennego Kojałowicza, głównego heraldyka Litwy: *Bielski ducalis familia in Lithuawia. Descendere eos a ducibus originis Rusiae existimo atque a territorio et arce Biała seu Bieła cognomen sumpsisse. Cum Jagielloni nepotes vehementius per Russiam subjectionem sedi apostolicae promoveri curarent, duces Bielscii in schismate obstinati cum finitimis possesionibus subjecerunt se Moscho* itd.

Następują powyżej wzmiankowane szczegóły o nadaniu dóbr Szymonowi Teodorowiczowi Bielskiemu. Niesiecki i jego poprzednicy równie o Bielskich prawie nic nie wiedzą.

króla Polskiego Zygmunta Augusta i hetmana wielkiego litewskiego Grzegorza Chodkiewicza do kilku z tych kniaziów, mianowicie krewnych króla powyżej mianowanych xiążąt Bielskich i Mścisławskiego, a które im wręczył niejaki Iwaszko, syn Piotra Kozłowa, mniemany sługa królewski. W tych listach wzywał ich król, aby porzuciwszy służbę wielkiego kniazia Moskwy wrócili do Litwy pod jego panowanie, czyniąc im przytem ponętne; świetne nawet obietnice. Zatrwożeni takiem wezwaniem kniaziowie, gdyż sami otoczeni szpiegami widzieli codziennie mężów ich stanu ginących śmiercią męczeńską bez żadnej winy i za mniej znaczące poszlaki, pospieszyli listy carowi złożyć oraz prawdopodobnie odpowiedzi nań przygotowane, nietylko rozumie się odmowne ale z wstrętem i obelżywą pogardą odrzucające propozycye królewskie. Nad wszelkie oczekiwanie kniaziowie wyszli nietknięci i bez najmniejszego szwanku z tej niebezpiecznej przeprawy. Wielki kniaź nie oddał ich pod śledztwo, utrzymali się nawet na swych stanowiskach, co dowodzi wyższość ich nad sferę ich otaczającą, której uledz musiała nawet srogość Iwana Groźnego.

Listy mniemane króla i hetmana zaginęły. Wiemy tylko o osnowie ich z ustępów wcielonych do odpowiedzi kniaziów, z których kopie zdjęte i do archiwum państwa złożone zostały [1]).

Historyk rosyjski Karamzyn wstrzymując się od stanowczego sądu skłania się do zdania, że listy owe były utworem wielkiego kniazia Iwana, który chciał

[1]) Karamzyn tom IX rok 1567.

na próbę wystawić wierność kniaziów swoich, i na poparcie tego przytacza tę okoliczność, że lubiąc zawsze robić wymówki Zygmuntowi Augustowi, w korespondencyi swojej z królem jednak o tych listach, które przecież dawały powód uzasadniony do zażaleń, nigdy nie wzmiankuje. Pomimo to wiele mówi przeciw tej hipotezie. Jeżeli wielki kniaź zgubić postanowił tych kilku kniaziów, to będąc sam władcą w całem słowa znaczeniu nad życiem swoich poddanych, nie potrzebował używać, ani też używał krętych dróg i zawiłych zasadzek, aby to uskutecznić. Jeżeli zaś chciał ich wierność wyprobować, co nie było nawet w jego charakterze, jakże mógł sądzić, że kniaziowie ci widząc siebie otoczonych więcej jeszcze od innych zdradą i szpiegami, nad którymi ciągle wisiał miecz katowski, dadzą się ująć w sidła tak niezgrabnie nastawione, wejdą w porozumienia tajemne z obcym monarchą co do przejścia w jego służbę i dadzą się do tego namówić przez niedorzeczne listy, wręczone im przez obcego podrzędnego sługę, oni co hetmana litewskiego pogardliwie od siebie odpychali[1]). A Iwan Groźny trapiony ciągłym niepokojem, ten typ niepohamowanej gwałtowności, podszyjeż się on pod imię króla Zygmunta Augusta, którego nienawidził? będzież pisał albo dyktował frazesy o wolności i równości między ludźmi? będzie się zapuszał w przeszłość panującego domu na Litwie? nakoniec fingował listy

---

[1]) Obacz ich listy do hetmana Grzegorza Chodkiewicza w Skarbcu Litwy tom II dokument 2376 i 77.

hetmana litewskiego Grzegorza Chodkiewicza, o którym może i nie słyszał[1])?

Z drugiej strony ani możność przypuszczenia, aby te listy ile są z wyciągów znane, wyszły z kancelaryi króla Zygmunta Augusta. On, jeden z najświatlejszych monarchów swojego czasu, wychowany i wykształcony przez Włochów, a przytem tak oględny, tak szlachetny i ludzkość lubiący, ile Iwan Groźny był krwi chciwy, nie będzie listami lada komu powierzonymi wzywał krewnych i plemienników do opuszczenia tyrana i poddania się jego berłu, kiedy wiedział, że to może ich życia i to w najsroższych katuszach pozbawić.

On, który pracował przez cały przeciąg panowania swego jak najgorliwiej nad unią Polski z Litwą w jedno ciało, zrzekał się w tym celu prawa swego dziedzicznego do wielkiego xięstwa, nie będzie kniaziów emigrantów nęcił do powrotu obietnicą nadania im xięstw udzielnych na Litwie tem mniej, że to nie było w jego mocy, a na powrocie tym nikomu wiele nie zależało. Król znał dokładnie historyą domu swojego. Wiedział, że jeżeli co królewskim przodkom jego, mianowicie dziadowi, ojcu i jego braciom zarzucić można było, to często zbyteczną surowość,

[1]) Według Karamzyna tom IX nota 181 odpowiedzi xiążąt Bielskiego, Mścisławskiego i Worotyńskiego, złożone w archiwum państwa w oddziale spraw polskich zajmują 154 stronic. Nie mniejszej objętości być musiały i listy mniemane króla oraz i hetmana, kiedy na nie punkt za punktem odpowiedziano. I taka mozolna bazgranina miałaby wyjść z kancelaryi wielkiego kniazia, który jednem skinieniem tysiące ludzi na tamten świat wyprawiał.

zawsze zaś obojętność dla pobocznych linij ich szczepu, które często zmuszały tychże do szukania u obcych przytułku[1]). Nie wspominałby więc kniaziom Bielskim i Mścisławskim o czci, której doznawali przodkowie ich na Litwie, bo mógł ich odpowiedź przewidzieć.

Ale listy przecie istniały. Iwaszko Kozłów doręczył je adresatom, a autentyczności listów hetmana Chodkiewicza nie da się nic stanowczego zarzucić. Może więc to dilema w następujący sposób dałoby się rozwiązać.

Gdy w roku 1566 rozpoczęły się rokowania o pokój między Polską a Moskwą, Moskwa żądała wydania Andrzeja kniazia Kurbskiego, który był zbiegł do Litwy. Król na to przystawał, jeżeli Moskwa wyda mu kniaziów do Moskwy zbiegłych, jakoto kniaziów Lugwenowiczów Bielskich, Glińskich, Trubeckich itd.[2]). Miał więc król uwagę swoją już na tych kniaziów zwróconą, a Szymona Bielskiego znał za młodu na dworze ojca króla. Jeżeli reklamując ich powodowany był udziałem nad losem krewnych i plemienników jęczących obecnie pod jarzmem Iwana Groźnego, to przypuścić wolno, że nim, który był prawdziwie opatrznością dla Polski i Litwy, ile śmiertelny nim być może, inne jeszcze zamiary kierowały. Zbliżała się chwila, gdzie Polska, organizm

---

[1]) Królowie Kazimierz Jagiellończyk i Alexander w pismach swoich nigdy ich krewnymi nie mianują. Król Zygmunt stary Szymona Bielskiego zawsze nazywa tylko sługą swoim.

[2]) Kojałowicz historya Litwy tom II.

już niemłody z Litwą drugim organizmem na pół rozwiniętym a mimo to ztyranym, rozpadniętym, zagrożonym w swoim bycie zlać się miała w jedno ciało. Były sobie dotąd dość obce, nawet nieprzyjazne, a kto będzie ich wspólnym sternikiem, tajemnica, bo król stracił już nadzieję potomstwa. Chciał więc przed śmiercią zgromadzić około siebie wszystkich pozostałych Giedymina potomków, których losy zawistne opodal od ojczyzny zagnały. Może czcząc w nich Litwa wnuków dawnych jej panów, Polska krew Jagiellonów, obie dadzą się skłonić do ofiarowania jednemu z nich berła. Polecił więc hetmanowi Grzegorzowi Chodkiewiczowi wybadać, czy i jaką drogą powrót tych kniaziów do dawnej ojczyzny dałby się uskutecznić. Polecenie dostało się widocznie w nieudolne ręce. Negocyacya niezgrabnie rozpoczęta rozbiła się o stanowczą odmowę kniaziów.

Odpowiedzi te odmowne stanowią (jak wyżej wspomniano) ważny materyał historyczny, gdyż odsłaniają całą stronę jedną dziejów Litwy, którą w grubej pomroce utrzymywano, a wśród gburowatych obelg, niezasłużonych wyrzutów przebija się w nich przez wieki gorzki żal, głos wywłaszczonych i poważnie odbija przy nieustającym radośnym panegiryku, którym jest dotąd historya polska.

Pomijając na teraz list Jawnutowicza xięcia Mścisławskiego, który jakby z grobu Giedymina powstawał, prawnuk Olgierda Iwan Dmitrowicz xiążę Bielski zaraz na wstępie w poczuciu swojego pochodzenia wita Zygmunta Augusta jako brata. Mówi potem: „Co piszesz o naszych przodkach, jaka nas cześć

spotkała? Wszak do nas należało ojczyste wielkie xięstwo litewskie, bo pradziad nasz wielki xiążę Włodzimierz był synem Olgierda. I gdy wielki xiążę Olgierd pojął drugą żonę xiężniczkę twerską, dla tej usunął naszego pradziada i oddał stolec wielkiego xięstwa litewskiego dzieciom z drugiej żony, mianowicie Jagielle. Jakąż proszę cześć okazywał pradziadowi naszemu xiążę Jagiełło, jak obchodził się z młodszymi jego braćmi Lugwenem, Świdrygiełłą oraz dalszą młodszą bracią? Kto nie wie, jakim zdradzieckim sposobem dziad twój Kazimierz zabił pokrewnego naszego xięcia Michała Olelkowicza i zawładnął jego ojczyzną? Jakiejże czci doznawali pradziad nasz Iwan, nasz dziad xiążę Teodor, który nawet był zmuszony wyrzec się prawowiernej swej wiary i ledwie w koszuli uciekł do wielkiego xięcia moskiewskiego. Nie wielką byłoby dla nas cześcią zostać udzielnym panem a służyć temu, który jest naszym bratem, bo tak my jak i ty pochodzimy od Olgierda, ty w czwartym a ja w piątym stopniu.

Wtedy moglibyśmy żyć w zgodzie, gdybyś nam oddał wielkie xięstwo litewskie i ruskie, a sam przestawszy na polskiem królestwie, chciał z nami zostawać w zależności od cara[1])".

KAZIMIERZ STADNICKI.

---

[1]) Gwałtowniejsze daleko są listy tych xiążąt do Grzegorza Chodkiewicza. Duma rodowa występuje tu w całej sile. Przypominają mu, że był kiedyś ich poddanym, że ród Chodkiewiczów pochodzi od niewielkich kijowskich bojarów. Oburzają się na jego zuchwalstwo, że do ich wieliczestwa śmiał pisać bezpośrednio itd.

Pisma te powyżej analizowane wydał najpierwej z archiwum państwa Nowików w Starożytnej bibliotece rosyjskiej, dziele za obrębem Rosyi bardzo mało znanem. Po nim w wyciągach Karamzyn tom IX nota 181 i Daniłowicz w Skarbcu Litwy tom II nr. 181. Ponieważ są wielkiej objętości i zawierają zapewne prócz podanych szczegółów niejeden ważny dla historyi Litwy, byłoby to godnym przedmiotem dla towarzystwa archeologicznego w Wilnie zajęcia się krytycznem ich wydaniem.

Rodowód

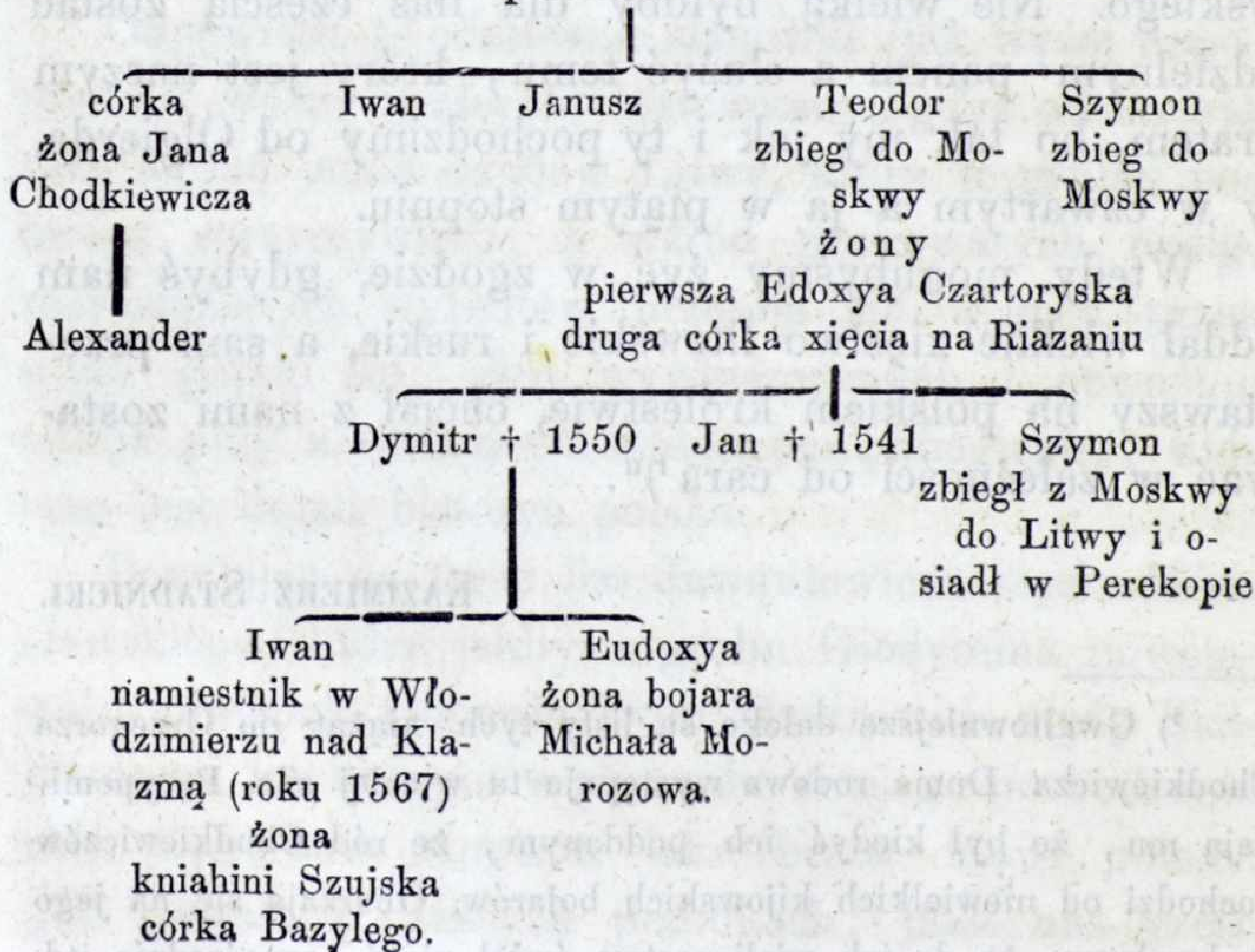
kniaziów Olgierdowiczów Bielskich.

Jan (Iwan)
syn Włodzimierza xięcia kijowskiego, wnuk Olgierda, kniaź na Białej (Biełoje).

żona

Bazylina córka Andrzeja Olgimuntowicza kniazia Holszańskiego, pana na Wiazmie, siostra czwartej żony Władysława Jagiełły;

potomstwo



O POTRZEBIE ZAWIĄZANIA TOWARZYSTWA

OPIEKUJĄCEGO SIĘ

JĘZYKIEM I PISMIENNICTWEM POLSKIEM.

I.

RZUT OKA NA KOLEJE LITERATURY I WYDAWNICTWA W WIEKU XIX.

Po maciejowickiej bitwie wielka cisza rozsiadła się w całym kraju; wszyscy pisarze wieku Stanisława Augusta albo umilkli, albo zeszli ze sceny, poczynając od zmarłego już w roku 1773 Konarskiego, który był niejako duchowym reprezentantem swojego wieku, a kończąc na świecznikach poezyi, jakimi byli Krasicki i Karpiński.

Otrętwienie moralne ogarnęło cały naród; młodzież poczęła się zbierać w szeregach legionów włoskich, a Czartoryski, Czacki i Albertrandy zbierali rozbitków strzaskanej nawy ojczystej i usiłowali tworzyć nowe ognisko dla umysłowego życia i narodowej reprezentacyi tak na zewnątrz jak na wewnątrz.

Tak powstały z początkiem tego wieku instytucye i zakłady, stowarzyszenia i wydawnictwa, które dają świadectwo, że naród mający wielką przeszłość dzie-

jową może stracić swoją niepodległość polityczną, a pomimo to rozwijać swoje narodowe i duchowe życie na całym obszarze swej ziemi, na całym obszarze swych dziejów, odpowiednio do wiekowych tradycyj i swojej historycznej misyi.

Przytaczamy tu wielkie słowo Staszyca: „Paść może i naród wielki, zniszczeć nie może, tylko nikczemny“.

Ta wiara była gwiazdą przewodniczącą naszych dziadów i ojców. Prywatne lub osobiste usiłowania charakteryzują tę epokę pod względem instytucyj, zakładów i nowych ognisk oświaty i literatury narodu.

Tak powstało Towarzystwo przyjaciół nauk z początkiem tego wieku, tak powstał uniwersytet wileński z całym swoim naukowym okręgiem obejmujący całą Litwę i Ruś, tak powstało liceum w Krzemieńcu, biblioteki i zbiory w Puławach, w Porycku, w Warszawie i we Lwowie. Obok nowych ognisk i zakładów kształcili się naukowi ludzi, gromadziły się zbiory i biblioteki. Mimo dwudziestoletnich wojen, w których Polska miała najżywszy udział, szerzyła się z każdym dziesiątkiem lat nowa oświata więcej w narodzie z nowożytnego europejskiego stanowiska podjęta, z każdym dziesiątkiem lat przybywało literaturze nowych sił i nowych dzielnych pracowników, a to tak dalece, iż w przeciągu lat trzydziestu przeszła ta oświata kraj cały i wydała owoce w literaturze, przechodzące nawet najświetniejsze epoki historyczne Polski kwitnącej.

Coż się przyczyniło do rozszerzenia tej oświaty? Oto najprzód szkoły narodowe i wydawnictwo xiążek

elementarnych, odpowiednich potrzebie wieku i czasu swojego. Każdy lepiej usposobiony nauczyciel lub profesor wypracował xiążkę w swoim zawodzie, która go nagradzała sowicie za jego pracę.

Nauczyciele i profesorowie byli dobrze płatni, za odznaczenie się otrzymywali gratyfikacye, koszta na naukowe podróże i pomoce, a po latach wysługi zabezpieczała emerytura ich starość, a rząd dawał opiekę ich rodzinom; słowem mówiąc pozycya ludzi pracujących na polu oświaty narodowej była i zaszczytna i ubezpieczona.

Druga okoliczność, która dopomagała do rozszerzenia oświaty, były obok wydawnictwa xiąg elementarnych i naukowych publikacye nowych bibliotek w exemplarzach, których liczba odpowiadała ówczesnej potrzebie.

Szereg tych publikacyj rozpoczynają wydania Mostowskiego, męża wielkiej ofiary publicznej, a Towarzystwo przyjacioł nauk potrzeba uważać za dalszy ciąg tego rodzaju wydawnictw, bo nie wyszło w przeciągu dwudziestu lat żadne dzieło ważniejsze, któreby nie było wydane przez członka Towarzystwa przyjacioł nauk, któreby nie było zpowodowane staraniem jego, lub w końcu przez Towarzystwo zalecone narodowi i nagrodzone zaszczytnie.

Pod tym wpływem wybito medal Kopczyńskiemu za gramatykę a Lindemu za słownik; pod wpływem tej zachęty założył Staszyc gmach i bibliotekę dla Towarzystwa przyjacioł nauk w Warszawie, utworzył Ossoliński Zakład narodowy we Lwowie, a w ślad

tej tradycyi powstała biblioteka Raczyńskiego w Poznaniu. Zbiory archeologicznej komisyi założonej przez Eustachego Tyszkiewicza w Wilnie i dom Towarzystwa naukowego krakowskiego przez Franciszka Wężyka założony i w końcu Towarzystwo naukowe w Poznaniu.

Tak widzimy, iż w przeciągu pół wieku był zawsze ktoś, co oświacie narodowej i literaturze orędował.

Dom nie był bez gospodarza. Możni ludzie poczuwali się do ofiary dla narodu, tworzyli nowe ogniska dla oświaty i literatury, a naród pojmował doniosłość ich ofiary i nadawał jej znaczenie wedle rozmiarów sprawy narodowej.

Po publikacyach Mostowskiego, uniwersytetu wileńskiego, liceum krzemienieckiego i Towarzystwa przyjaciół nauk, pojawiły się publikacye pod przybraną firmą Gałęzowskiego, obejmujące pomniki historyi i literatury naszej dawniejszej częścią po raz pierwszy z rękopismów wydane, częścią zaś w rzadkich tylko exemplarzach po bibliotekach zamożniejszych znajdujące się.

Brak jednak polskich xiążek dawał się zawsze jeszcze uczuwać narodowi, bo dzieła znakomite tak zygmuntowskich pisarzy jako też i epoki Stanisława Augusta były dość rzadkie i dla większej publiczności niedostępne, a panowanie cara Mikołaja zagrażało po 31 roku narodowości i literaturze polskiej. Tu przybył tedy w pomoc potrzebom narodu B o b r o w i c z wydaniem tanich i licznych przedruków klasyków polskich w Lipsku, i należy tu przyznać, iż

wielu pisarzy tak z epoki zygmuntowskiej jako i Stanisława Augusta znalazło odtąd upowszechnienie w narodzie niepraktykowane dawniej, i że to wydawnictwo Bobrowicza mimo nieszczęśliwego a nawet nagannego przerobienia herbarza Niesieckiego przyczyniło się znacznie do znajomości rzeczy polskich a nawet nadało zupełnie inny i szerszy obrót następnym wydawnictwom. Od tego czasu nastały tańsze druki polskie i możność została podana nabycia wyborowych dzieł z różnych epok literatury dla mniej zamożnych obywateli. Xiążki polskie mnożą się, drukarnie obcych krajów zajmują się ich wydaniami na całej przestrzeni od Petersburga do Rzymu, od Wiednia i Pragi do Londynu.

Rzeczywiście też jest to najświetniejsza epoka literatury naszej, w której z europejskiego stanowiska przekazali narodowi swe dzieła Malczewski i Mickiewicz, Brodziński i Witwicki, Niemcewicz i Lelewel, Goszczyński i Bohdan Zaleski, Słowacki i Krasiński, Lenartowicz i Baliński i tylu innych, którzy do tej twórczej epoki należą.

W ślad wydawnictw Bobrowicza idą publikacye Raczyńskiego i pomnikowe dzieła Działyńskiego, który wydaniami przepysznemi obdarzył naród, na jakie kraj nie stać. Tu trzeba także wspomnieć o wydaniach Włodzimierza Dzieduszyckiego naukom ścisłym i przyrodniczym poświęconych, któreby nie znalazły nakładców i nie ujrzałyby świata, gdyby je Dzieduszycki nie był wydał. Kazimierz Turowski daje nam Bibliotekę polską w tanich drukach, która prawie to wszystko wyczerpała ze starszej literatury polskiej,

co albo wyświecać mogło przeszłość dziejową, albo pod względem ducha narodowego wpłynąć mogło dobrze na usposobienie narodu w czasie obecnym.

Zbytkowe wydanie Wzorów sztuki średniowiecznej nieco za drogie dla publiczności naszej i naszych stosunków, zawdzięczamy jeżeli nie ofiarze, to staraniom Rastawieckiego i Przezdzieckiego. Emigracyjna literatura wzbogaciła także szeregiem ważnych publikacyj pismiennictwo nasze. Zasługę tę oceniamy tem wyżej, iż to są prace na gorzkim tułaczym chlebie wydane, które tylko świadczą, że pisarze nasi byli zawsze gotowi do ofiary bez względu na osobiste pozycye a zawsze ze względem na położenie kraju.

Szereg publikacyj w tym wieku zamyka w końcu wydawnictwo katolickie Wielogłowskiego xiąg moralnych i religijnych, które odpowiadało potrzebie wieku i narodu.

Prócz tego byli pojedynczy xięgarze jak: Zawadzki, Glücksberg w Wilnie; Korn we Wrocławiu a Orgelbrand w Warszawie, których publikacye razem wzięte uważać można za osobną bibliotekę, tudzież towarzystwa, za których staraniem od czasu do czasu pojawiały się popularne albo ważne naukowe dzieła.

Wszystkie te wydawnictwa odpowiadały czasowi swemu i dowodzą, że tylko albo ofiarą prywatną albo zbiorowemi siłami można odpowiedzieć bieżącym potrzebom literatury. Dziś ustały ofiary, a zbiorowych sił nie ma, dla tego też jest literatura w ciągłym upadku, bo nie ma gospodarza, któryby jej sprawie orędował.

Dodajmy jeszcze i to tutaj, że literatura polska przeszła w ciągu XIX stulecia w ręce innej warstwy społeczeństwa, która mozolnie walczyć musi o exystencyę swoją i z codziennemi potrzebami życia.

Dziś nie pracują na polu literatury senatorowie, biskupi, mężowie stanu, obywatele możni, hetmani, kanonicy lub zakonnicy, którychby byt lub pozycya w społeczeństwie zapewnioną była. Korpus naukowy mężów z powołania jest bardzo szczupły, bo nauka nie daje chleba ani zapewnienia życia, a geniusze lub wyższe talenta powołuje tylko Bóg z rzadka do służby kościoła i narodu. Ktoż tedy opędza biedę tej literatury i potrzeby jej bieżące? oto ludzie ubodzy, którzy się powołani czują na polu literatury i do służby w ojczyznie.

Każdy, co literaturze służy, musi się wyrzec wszystkich korzyści społecznych, znaczenia, majątków, wpływów, karyery, spokojnego życia i zapewnionej starości. Każdego jak dotąd dosięgły i dosięgną prześladowania obcych i swoich, pociski stronnictw, zazdrości, nienawiści, które go w końcu nie tylko zasługi na tem polu, ale nawet poczciwego imienia pozbawiają. Nikt nie może odpowiednio do usposobienia i zdolności swoich rozwinąć siły swoje z powodu braku i środków naukowej pomocy, i głównie z tej przyczyny, że za dwoch robić musi, z których jeden wywalcza mozolną exystencyę, a drugi na polu literatury pracuje; nie zdoła nigdy ani exystencyę wywalczyć, ani dojść do wyższych rezultatów na polu naukowej pracy w literaturze. Dodajmy tu jeszcze ucisk xięgarzy nakładców, którzy od swojego wkła-

dowego kapitału zażądali utopijnych korzyści, korzyści od autorów, których ani żaden kapitał, ani żadna fabryka, ani żaden finansowy obrót nie daje, korzyści których pióro ani xiążka dać nie może, a dać musi. Dodajmy tu jeszcze, że autorowie jako ludzie bez wpływu i mienia muszą w xięgarzu i w nakładcy jednego a w lichwiarzu drugiego opłacać lichwiarza, tamtego dla wydania dzieła, tego dla opędzenia potrzeb życia: a ocenimy, że literatura polska na barkach najuboższych ludzi, najwięcej uciśniętych w całem społeczeństwie i owszem odsądzonych od wszelkich praw społecznych, na przyszłość stać nie może i nie będzie.

Dodajmy tu jeszcze, że ofiarą i poświęceniem dla literatury może pisarz ją zasilić krwią własnego serca na chwilę, ale na takiem wysileniu nie może przecież stać sprawa narodu, która ma być wysoko i poważnie trzymana: niezawiśle i wszechstronnie, bo ma bronić wielkiej przeszłości i otwierać wierzeje przyszłości.

Szczebiocemy ciągle o wielkiej misyi naszego narodu, ale gdzie szukać owych szermierzy, którzyby wstąpili w szranki wieku; czy ich stworzył naród? czy ich wywołał? czy uznał tych, których Bóg powołał na szermierzy wieku? czy podparł ich usiłowania? nie jestże to niesumiennem samochalstwem, to szczycenie się ideami i mężami wieku, obcą zasługą, do której się niczem nie przyczyniło społeczeństwo, kiedy od Bogusławskiego i Kamińskiego, od Lelewela i Mickiewicza począwszy, a kończąc na Chodakowskim i Balińskim każdy w nędzy skończył?

czy podał kraj choć jednemu mężowi zasłużonemu na polu literatury rękę? czy podparł go w jego usiłowaniach? czy zapewnił choć jednemu życie lub starość?

Możeż być bardziej gorzka ironia jak to urągiwanie się z zasługi i pracy i podszywanie się pod obcą chwałę, która zapewne, że należy do narodu, ale nie należy do samolubnych pasorzytów społeczeństwa jego.

Mecenasi starożytnej Polski wymarli bezpotomnie, a naród nie umiał dotąd być sam sobie mecenasem, ani wziąć w opiekę literatury, bez której w upadku i ciemności trzodą niewolników będzie, ale nie będzie narodem, bo bez myśli dziejowej i bez pracy wiekowej odpowiedniej postępowi czasu, nie można dziś być w Europie narodem.

II.

WŁASNOŚĆ AUTORSKA.

Jeżeli udowodnienia nie potrzebuje, że społeczeństwo nie daje żadnej opieki ani obrony autorom na polu literatury polskiej pracującym, wyświecić to wypada, w jakim wysokim stopniu ich prace wyzyskuje, i że są oni istotami wyjętemi zpod prawa.

Coż to jest bowiem własność autorska? Społeczeństwo nasze stawia tę własność na zerze, a xięgarze i nakładcy na 75 procent niżej zera.

Własność autorska jest to nieoznaczona cyfra *in partibus* w opinii publicznej. Wszystko ma wartość,

o każdą własność liczy się społeczeństwo i świat z właścicielem; jeden tylko autor nie ma praw własności. Dlaczego? Bo nie cenimy pracy, i owszem, bo pogardzamy pracą w społeczeństwie, której opłacić nie jesteśmy zmuszeni koniecznie.

Czem to zbywa społeczeństwo autora, jeżeliby się o swoją własność autorską upomniał? Oto powiada mu, że xiążki są materyałem zbytkowym; że się bez nich nasze społeczeństwo obchodzić może; dalej, że autora nic nie kosztuje wydobycie z siebie tych myśli uczuć lub nauki, jeżeli ma talent; że zostając pisarzem przyjmuje na siebie obowiązek szafowania wspaniałomyślnie skarbami ducha i umysłową własnością narodu, a w końcu, że nagrodą pisarzy jest w narodzie rozsławione imię za życia, a w historyi literatury sława po śmierci.

Wszystko to wielka prawda, jeżeli jest prawdą całe takie założenie. Jestto umycie rąk nietylko od obowiązków obywatela w narodzie, ale nawet od jakiejkolwiek solidarności z duchowem życiem narodu. Autor ma obowiązek dźwigania całego ciężaru literatury, wymagania publiczności są dla autorów naszych bez granic; kto raz wstąpił na tę arenę, musi być i wiecznie świeżym i nowym, niewyczerpanym i płodnym, musi odpowiedzieć uroszczeniom wszelkich stronnictw i wszelkim czy rzeczywistym czy urojonym potrzebom czasu i wieku.

Naród żąda po nim oryginalności i źródłowych badań, a jeżeli jest oryginalnym i da z siebie wydobyte rzeczy, jeżeli wyświeci w nich własne zdanie, siłę przekonań i charakteru, wówczas mówi świat, że

on mu cięży, że chce narodowi narzucić swoje przekonania, i oskarża go o zarozumiałość i złą wolę. Jeżeli autor idzie powszednią i bardzo utartą drogą, wówczas zarzucają mu brak oryginalności, talentu, stanowiska odpowiedniego do wysokiej sytuacyi społeczeństwa i wielkich wymagań postępu i wieku. Jeżeli jest ściśle naukowym, oskarżają go o niepopularność, nietrafność i niepraktyczność; jeżeli jest popularnym, wówczas żądają od niego głębszych myśli i wyższych dążności, któreby miały wielką doniosłość społeczną.

Nikt tego w społeczeństwie naszem zrozumieć nie chce, że życie umysłowe ma w każdym autorze pewne warunki konieczne. Nikt tego nie chce rozumieć, że nie z przypadku wchodzi autor na tę lub ową drogę, że przejścia w pojedynczych epokach żywota literatury lub autorów są konieczne i mają żelazną logikę i grunt swój w pschychologicznym przechodzie literatury, umiejętności i sztuki, niesionych pewną koniecznością dziejową, za którą pojedynczy człowiek odpowiadać nie może. Nikt nie wyłamie się zpod myśli, wrażeń, zpod stylu i wpływu swojego wieku i czasu. Od autora wypadałoby to brać, co dobrą wolą daje, to na co go stać, co pod wpływem swojego wieku, swojego czasu od narodu wziął na ziemi i w duszy ludu odczytał, lub z siebie mozolnie wydobył.

Nikt wszakże u nas nie sądzi autora podług dzieł jego, ale podług swego widzimisię, nikt nie bierze owoców ducha przedmiotowo, ale każdy je odnosi do jakiejś pewnej teoryi, o której słyszał i z którą dzieło autora porównywa jednostronnie. My chcemy ta-

kich a takich dzieł naukowych, takich a takich poezyj.

Taki głos podnosi wiecznie wrzaskliwa krytyka i podaje recepty, podług której poeta ma pisać poemata, powieściarz powieści, a naukowy człowiek umiejętne dzieła. Pod takim uciskiem nierozumu, krytyki i stronnictw, którym zupełnie o co innego chodzi, jak o literaturę, pod takim mówię niemoralnym uciskiem krytyki, czyż się może w narodzie ostać poezya lub umiejętność?

Nie jestże tego rodzaju dążność z gruntu zaprzeczeniem własności autorskiej? i czyż można to za umysłowe dobro uważać, za jakąkolwiek własność, kiedy już w duchowej sferze walczy przeciwko niej negacya z całą potęgą siły swojej.

Czy literatura może się rozwijać podług zadania i recepty tendencyjnej? Czy historya wszystkich literatur nie dowodzi jak najjaśniej tego faktu, że dla duchowego rozwoju, nietylko politycznej ale duchowo narodowej swobody potrzeba? Czy nie dowodzą dzieje literatury powszechnej, że właśnie tam zawsze literatura albo upadała zupełnie, albo przybierała zupełnie nowe zwroty, gdzie ją chciano ująć w karby pewnego formalizmu, gdzie jej prąd chciano puścić stałem niezmiennem korytem w skutek pewnych doktryn, konweniencyj lub teoryj?

Śmiało to powiemy, że w żadnym narodzie europejskim nie stoją pisarze pod takim uciskiem moralnym i niemoralnym koła czytelników swoich, jak w naszym narodzie. To tedy jest, co autorów pozbawia duchowej własności ich pracy, bo praca nie-

uznana, nieodniesiona do własnej sfery, przestaje być własnością i pozostaje tylko sprowadzoną do marnego bezowocnego usiłowania.

Jeżeli już własność moralna autorska zostaje zaprzeczona, zobaczmy teraz, co się z nią dzieje w świecie obrotów materyalnych, i do jak wysokiego stopnia społeczeństwo pracę i własność autorską wyzyskiwa.

Pszenica i żyto, wół i osioł, wódka i drzewo ma na targu swoje pewne ceny; lecz zapytujemy, gdzie jest targ, na którymby własność autorska pewną cenę miała? i czy cały obrót literatury naszej nie przyczynia się do tego, aby wyzyskiwać pracę pisarzy i częściowo pozbawiać ich własności?

Zbiorowe pisma, kalendarze, świętojanki, albumy, pokłosia i w powszechności wszelkie zbiorowe pisma i wydawnictwa na dobroczynne cele, lub dla wsparcia towarzystw i zakładów dobroczynnych ogłaszane, muszą autorowie wspierać bezpłatnie swoimi artykułami, które już nigdy do nich jako własność nie wracają więcej, bo można to wykazać i poprzeć dowodami, że żaden autor u nas nie posiadał środków zebrania i wydania wszystkich pism swoich częściowo wyszłych w edycyi zupełnej.

Druga tego rodzaju luka, którą autorowie pracami swemi zapełniać muszą, są to dzienniki polityczne i literackie, odcinki w gazetach, roczniki naukowych i rolniczych towarzystw, słowem wszystkie pisma czasowe i zbiorowe, które przecież czemś zapełnić wypada — dla honoru domu i towarzystw, których autorowie są członkami, lub dla podtrzymania pism

czasowych, politycznych i literackich, które przecież nie mogąc być bez współpracowników. Każda redakcya nowo zapowiedzianego pisma uderza najprzód na autorów, przypomina im ich obowiązki, potrzebę znanych imion w literaturze dla przyszłego pisma i wzięcia jego w publiczności, tłumaczy się z góry, iż niepodparta materyalnymi środkami, nie może ani dawać ani przyrzekać honoraryum dla pisarzy, każda redakcya wzywa do ofiary i mniej lub więcej stoi tylko ofiarą pracujących na polu literatury.

Każdy autor tedy jest niejako zniewolony moralnie do wzięcia udziału w każdym doraźnem lub czasowem przedsięwzięciu literackiem, a artykuły, które daje, są jako własność autorska dla niego stracone, bo sam nie zbierze i nie wyda tych prac nigdy, gdyż najczęściej musiały być *ad hoc* zastosowane, a xięgarz nie chce nawet mówić o artykułach, o naukowych i literackich pracach, które już raz przez zbiorowe pisma lub dzienniki przeszły.

Więc chciejmy rozważyć, ile tu pracy i własności autorskiej idzie na marność, a dodajmy tu jeszcze i to, że literackie przedsiębiorstwa i wydawnictwa należą do jednodniowych zjawisk, że na ruinie jednych redakcyj powstają drugie, na ruinie jednych wydawnictw nowe, że te efemerydy przechodzą bez moralnego wrażenia dla narodu, ale że zawsze ci sami ludzie są tylko powołani do pracy i ofiary. Dodajmy tu jeszcze i to, ile to marnych rad, zchadzek i sesyj odbyć potrzeba, zanim najmniejsze przedsięwzięcie literackie dojdzie u nas do skutku; dodajmy tu i to, że w tych naradach mają i muszą mieć udział

autorowie, którzy to swoją pracą ostatecznie zapłacić muszą, a będziemy mieli obraz nędzy tych zabiegów, straty czasu, zmarnowania sił, które w innym kierunku użyte, mogłyby poprowadzić do wielkich rezultatów na polu literatury i dziejów.

Idźmy dalej. Jeżeli na stronie zostawimy te wszystkie drobne i cząstkowe prace, które jako własność autorska dla autora niepowrotnie giną, nieprzynosząc mu ani korzyści, ani dobrej sławy; jeżeli na stronie zostawimy stratę czasu, jedynej własności autora u nas, i będziemy go śledzić na drodze jego aż do chwili, w której łamiąc się z przeciwnościami moralnemi i materyalnemi dokona w końcu tworu poetycznego, lub naukowej pracy większych rozmiarów, to przypatrzmy się nareszcie, w co się owoce jego talentu lub pracy u nas obracają.

Trudno jest u nas doprowadzić większe artystyczne lub naukowe dzieło do końca, trudniej czasem o przepisanie dzieła już skończonego niż o napisanie jego; bo mamy autorów, ale nie ma przepisywaczy, bo autor musi zrobić swoje, ale pisarz nawet za dobre pieniądze nie przepisze dobrze, bo autor musi pracować bezpłatnie, a pisarz musi być dziennie dobrze i z góry płatny.

Dajmy na to, że w końcu jest i dzieło skończone i do druku wygotowany rękopism, cóż wówczas ma z nim począć autor? pisze listy do xięgarzy i wydawców, że ma do pozbycia takie a takie dzieło. Na tej korespondencyi upływa miesiąc jeden, drugi i trzeci, a możemy tu wszystkich zapewnić, że bardzo często jeden, drugi i trzeci rok przechodzi, zanim można

doprowadzić jakikolwiek układ do skutku. W przeciągu tego czasu porozumieją się z sobą wszyscy xięgarze i wydawcy, aby postawić autora *in minus*, aby mu okazać, że dzieło jego nie jest na czasie, że nie będzie miało pokupu, i że tem samem nie ma żadnej wartości. Artykuły i artykuliki w pismach czasowych za rozkazem nakładców i xięgarzy pisane podają w wątpliwość wartość a częstokroć nawet exystencyę wyjść mającego dzieła; wydawcy przesyłają w odpowiedzi na listy autorów artykuły w ich widokach i za ich natchnieniem pisane.

Coż ma autor przedsiębrać w takiem położeniu rzeczy? Nakładcy straszą go wielkimi kosztami dzieła, i oświadczają z góry, iż w żadne układy wchodzić nie mogą, póki dzieło cenzury nie przejdzie; ale dzieło nie przejdzie nigdy cenzury, dopóki autor rękopismu nie przeda; bo sami nakładcy starają się jak najusilniej o to, lubo w pozycyach kosztów edycyi figuruje zawsze: „koszt przeprowadzenia dzieła przez cenzurę.“

Autor musi się zobowiązać do wszelkich poprawek i odmian w rękopismie względem nakładcy, jakich cenzura zażąda, a dodać tu potrzeba, że to wszystko się listami odprawia, i że jak mówię miesiące i lata upływają, zanim jakikolwiek układ przyprowadzić można do skutku.

Jeżeli w końcu przyjdzie układ do skutku, jakiż to jest rodzaj wypłaty? Nakładca płaci pieniądzmi, które podług kursu w owym czasie najgorzej stoją; płaci wexlami płatnymi za 8 lub 10 miesięcy, których eskonto 2 procent na miesiąc kosztuje. Część

rękopismu ginie zazwyczaj jakoby w cenzurze; więc nowe korespondencye, nowe dopełnianie i przepisywanie rękopismu, a w skutek tego wstrzymanie wszelkich wypłat, lub zawieszenie całego interesu. Jeżeli dzieło jest kilkotomowe, to trudności wzrastają w miarę obszerności dzieła, tak z cenzurą jak z nakładcami.

Nie mniejszy kłopot z wolnością druku jak z prewencyjną cenzurą mają autorowie, bo przy wolności druku bierze już nakładca cały hazard kosztów edycyi na rozwagę i każe autorowi za to ręczyć, osobnymi wexlami za koszta nakładu, gdyby rząd zabrał edycyę.

Gdzież jest miara tego zrozumieć autorowi, czy edycya przejdzie, czy nakładca i autor odniosą tylko ostatecznie proces w zysku? Tu tedy jak mówię jeszcze trudniejsza pozycya autorów, bo już na nic liczyć nie można. Wolność cenzury zawisła bowiem od sposobu widzenia prokuratora i czasowych politycznych stosunków i względów.

Te wszystkie trudności zmuszają w końcu autorów do tego, że sami kosztem własnym drukują swe dzieła; jakoż, jeżeli się przypatrzymy edycyom, mianowicie dzieł ważniejszych w literaturze naszej, ujrzymy, że zostały przez samych autorów wydane.

Jakaż jest wszakże pozycya autora w takim razie? Nie traci on w prawdzie czasu na układach z nakładcą, ale trudności czy z prewencyjną cenzurą czy z wolnością druku zostają te same, a przybywa nowa, to jest: potrzeba kapitału na nakład o własnych siłach.

Mimo wszelkiej rękojmii i pewności musi autor

ostatecznie wypożyczyć na lichwę potrzebny kapitał, aby mógł wydać dzieło, ale cóż z nim począć, gdy wyjdzie z pod prasy? coś exemplarzy rozbiorą przyjaciele i znajomi, i płacą kapanym groszem, lub nie płacą wcale; ileż to znowu korespondencyj przeprowadzić potrzeba, i opłacić przesyłek, aby tu dojść do jakiegokolwiek rezultatu?

Po zaspokojeniu pierwszej ciekawości, w którym to czasie jeden exemplarz obiega całe okolice kraju naszego, pożyczany i z rąk do rąk podawany, przepisywany nawet, leży cała edycya właściwie na składzie, który autor opłacać musi. Skoro bowiem autor wyda własnym kosztem dzieło, znoszą się wszyscy xięgarze i nakładcy z sobą, i żaden ani nie weźmie całkowitego dzieła, ani nawet pojedynczych exemplarzy edycyi, i znowu upływają lata, lichwa rośnie od pożyczonego kapitału, a edycya leży i ciężży na autorze; w końcu żąda publiczność nareszcie exemplarzy tego lub owego nakładu; xięgarze i nakładcy widzą, że dzieło może mieć pokup, i poczynają wchodzić z autorem w układy. Lecz jakiegoż rodzaju są te układy? jeżeli autor da w komis dzieło, musi dać $^1/_3$ rabatu, i nigdy nie odbierze pieniędzy za exemplarze rozesłane, bo termina rocznych obrachunków służą każdemu, tylko nie autorowi, i chciałbym widzieć tego autora, któryby nawet po upływie lat otrzymał należytość od xięgarza za dzieło dane w komis.

Jeżeli xięgarze nabywają od autora większą liczbę exemplarzy i to za gotowiznę, w takim razie daje każdy autor bardzo chętnie 50 a nawet 100 od

100 rabatu; a mówię tu tylko o autorach pierwszego rzędu, o których opinia publiczna twierdzi, że robią złote interesa.

Taki jest stan autorów, czy rękopisma przedają, czyli własnym kosztem dzieła swe drukują. Możnaby wszakże sądzić, że mozolna praca całego życia nagrodzi się w końcu kompletną edycyą wszystkich dzieł, z któremi pojedynczo trzeba było przechodzić tyle zabiegów i kłopotów bez korzyści: z cenzurą i z wolnością druku, z nakładcami lub nakładami własnymi.

Wówczas wszakże przychodzą żniwiarze, co pracę i posiew całego życia bez względu na prawa autorów zabierają dla siebie.

Pisma najwięcej poszukiwane, a wśród nich dzieła tych autorów, których publiczność najwięcej polubiła, stają się tu łupem piratów i korsarzy na polu literatury.

Tomy dzieł, na które autor z boleścią spoglądał przez lata i które mu dawały tę jedyną pociechę, że mu zapewnią starość albo sieroctwo jego dzieci, tomy te mówię, uważa nieuprawniony korsarz za korzystną zdobycz i wydaje je w nieuprawnionych przedrukach, niepytając się nawet autora o własność jego, nie wchodząc w to, co mozołu kosztowało przeprowadzenie i wydanie każdego dzieła z osobna, i z czego autor na starość żyć będzie, lub dzieci swoje zaopatrzy.

Kiedy na kongresie wiedeńskim układano międzynarodowe prawa, zabezpieczono od przedruków Niemców i Francuzów, Moskali i Prusaków; nadto za-

pewniły w tych wszystkich państwach osobne ustawy o własności autorskiej własność autorską tych krajów; ale nikt nie myślał wówczas, że dzieła polskie drukować się będą w Niemczech, we Francyi i w Rosyi i nikt nie zabezpieczył autorów polskich od przedruków nieuprawnionych.

Na tem tedy jadą krajowi i zagraniczni xięgarze, i zabierają autorom u kresu ich życia ich własność. Każdy, co się zna trochę z historyą naszych wydawnictw, wie o których autorach, o których nakładcach i bibliotekach przez nich wydanych mówię. Edycye te są pospolicie tanie i ściśle wydan, a w wielkiej bardzo liczbie exemplarzy nałożone. Wydawca może je dać tanio, bo go nie kosztowała ani praca, ani własność, ani przeprowadzenie przez cenzurę, słowem, bo go żadne, ani względy polityczne, ani osobiste, ani finansowe nie krępują. Po takich edycyach ginie już niepowrotnie własność każdego autora na zawsze dla niego i jego rodziny. Z takimi nakładami nie wytrzyma konkurencyi a zwłaszcza, jeżeli edycye są ilustrowane lub w całem znaczeniu tego słowa ściśle drobnym drukiem i na lekkim papierze wydane. Tu już nie ma autor żadnego środka walczenia przeciw temu rozbojowi; bo xięgarze protegują tego rodzaju nakłady, publiczność kupuje je jako dzieło zebrane w komplecie, a opinia publiczna, ani dziennikarstwo nie staje w obronie autorów.

Mamy wydział krajowy, mamy sejm i radę państwa, ale czyż kto pomyślał o zapewnieniu własności autorskiej autorom polskim na drodze prawodawczej lub dyplomatycznej? czy o historycznych

indywidualnościach mówiąc i o autonomiach narodowych ocenił ktokolwiek, że tylko literatura i język daje nam cechy autonomiczne, i że ona stanowi o historycznej indywidualności społeczeństwa.

Otoż to jest własność autorska! i zapytujemy się, czy przy takim stanie rzeczy możemy mieć literaturę na przyszłość?

III.

DZIENNIKARSTWO.

Od początku bieżącego stulecia było najmozolniejszem usiłowaniem pracujących na polu literatury ożywić dziennikarstwo krajowe tak w sferze politycznej, jak w sferze naukowej i beletrystycznej.

Jeżelibyśmy przeszli dzieje dziennikarstwa, znajdziemy w nich imiona wszystkich pisarzy XIX wieku kupiących się w kolumnach gazet politycznych lub dzienników literackich w tym widoku, aby ożywić polityczne, naukowe i artystyczne życie narodu.

Ofiary autorów poniesione w sprawie publicznej i wydawców tych gazet lub dzienników i współpracowników są podobne do ofiar rzucanych Molochowi, bo ściągnęły na autorów i redaktorów tylko prześladowania, były zawsze połączone z ogromnemi materyalnemi stratami przedsiębiorców i redaktorów, a nie przyniosły żadnej korzyści autorom.

Autor będąc współpracownikiem pism czasowych musiał odkładać wszelką ważniejszą własną pracę na stronę i musiał cały swój czas poświęcać niewdzięcznej pracy dziennej, która nie pozostawia po sobie śladu, a

więcej zabiera czasu i wyczerpuje sił moralnych, od najważniejszych prac naukowych lub artystycznych.

Te ofiary Molochowi rzucane na pastwę przez przeciąg pół wieku, nie zostały wszakże bez skutku; autorowie wyrobili stanowisko dla dziennikarstwa, nauczyli publiczność czytać, przyzwyczaili ją do codziennej karmy umysłowej, obudzili w niej myśl i zwrócili uwagę na ważność wypadków bieżących, a to tak dalece, że dziennikarstwo stało się w ciągu XIX wieku taką potrzebą społeczeństwa naszego, dla stosunków publicznego, literackiego, artystycznego i prywatnego życia, jak jest chleb powszedni dla ciała. Za wzorem wszystkich innych narodów żyjących życiem powszedniem, wyrobili autorowie jak mówię stanowisko dla dziennikarstwa krajowego i dali w ten sposób niejako ciało dla ducha literatury. Usiłowaliśmy dojść w literaturze naszej do chleba powszedniego, do karmy duchowej codziennej, a doszliśmy tylko do powszednich rzeczy, nie mających ani wartości, ani znaczenia w życiu duchowem, stworzyliśmy ciało bez duszy, posąg gliniany na grobie bohatyra i szermierza wieku; stało się to z naszą polską literaturą w ciągu XIX wieku, co się z pracą całego europejskiego społeczeństwa stało.

Wielkie kapitały, którymi dziś europejska giełda frymarczy, powstały z krwawej pracy rolnika, z mozolnej pracy rzemieślnika i fabrykanta i z wielowiekowych zabiegów kupiectwa. Giełda wszakże europejska oderwała swój interes od interesu roli, przemysłu i handlu, od interesu umiejętności i inteligencyi i nietylko, że nie bierze w opiekę roli, przemysłu,

handlu, umiejętności i inteligencyi: ale i owszem stanęła wbrew temu wszystkiemu i każe sobie opłacać lichwę najstraszliwszą, tytułem wydanych przez siebie papierów, które na niczem nie mają zapewnienia; musi jej mówię opłacać lichwę rola, przemysł, handel, umiejętność i inteligencya.

Użyłem tego porównania, bo nie ma większego podobieństwa, jak giełdy europejskiej i potęg, z których powstała, a które obecnie lichwą zabija; nie ma mówię większego podobieństwa, jak tej giełdy do dziennikarstwa naszego, do pracy i własności autorskiej, z której dziennikarstwo powstało; do patryotycznych usiłowań narodu, które dziennikarstwu utorowały drogę, do myśli poetycznych geniuszów narodu, których dziennikarstwo nie zrozumiało i nie pojęło, do misyi w końcu dziejowej orzeczonej przez autorów a wyzyskiwanej dziś jedynie przez dziennikarstwo.

Zdawaćby się mogło, że jesteśmy z zasady przeciwni dziennikarstwu; protestujemy jak najuroczyściej przeciw temu zarzutowi, pracowaliśmy sami nad tem, aby literatura nasza miała pisma czasowe, znamy ich korzyści, oceniamy ich wielkie znaczenie w społeczeństwie dzisiejszem, oceniamy doniosłość politycznego życia, umysłowego i literackiego ruchu w narodzie; wiemy o tem, iż dzienniki są najpopularniejszym środkiem upowszechnienia pewnych myśli, zasad, wynalazków i korzyści w społeczeństwie; twierdzimy, że bez nich nie miałoby ani życia, ani ustroju, ani przyszłości dzisiejsze społeczeństwo nasze po ciężkich katastrofach, któreśmy przebyli i w położe-

niu, w którem nas te katastrofy pozostawiły; jesteśmy zwolennikami europejskiego żywota, któremu drogę toruje dziennikarstwo i nie użalamy się na dziennikarstwo, ale na krzywy, wypaczony i niesumienny jego kierunek w narodzie. Użalamy się na to, że nie odpowiada wysokiemu powołaniu swojemu, że nierozwiązuje żadnej kwestyi krajowej, naglącej i bieżącej; że się krajem i literaturą zupełnie nie zajmuje; że tylko stany pomiędzy sobą różni, polityczne położenie kraju utrudnia, szerzonemi denuncyacyami i skandalami ducha narodu gorszy, a sprawę narodową znieważa i poniża w oczach swoich i obcych.

W położeniu naszem politycznem nie zdołamy pod tymi warunkami nic rzucić na szalę, coby przeważyło w sferze zasad, polityki lub umysłowego życia szalę na korzyść naszych losów.

Postęp europejskiego społeczeństwa jest niestety i bez nas, tem, czem jest: jest postępem mimo nas, którego rydwan nas tratuje. Nam trzeba korzyści z postępu i nabytku wieku i nie obrabiać teoryi, ale wziąć się praktycznie do kwestyj specyalnych, do naprawy i reformy społeczeństwa w ramach danych, do zastósowania korzyści wydobytych, do nagrodzenia straconych, do dopełnienia rzeczy omieszkanych, upadłych lub odroczonych; słowem mówiąc nam nie trzeba uczyć tych, co poszli przodem i wiedzą kędy idą, ale potrzeba nadążyć za nimi, za postępem wieku, za nabytkami jego, za jego ludzkiemi korzyściami, jeżeli nie mamy wiecznie pozostać owymi obozowymi ciurami, co spoźnieni, niekarnie, luźnie

za zastępem zbrojnym wloką się, w nędzy, narzekaniu i w pogardzie świata.

Smutna jest rzecz, co tu powiemy, że przy krzywym i niesumiennym kierunku naszego dziennikarstwa, stał się rozwój narodowego i umysłowego życia niepodobnym i pod żadnym warunkiem niemożebnym! Kto chce wiedzieć, jak narody konają, i gdzie szukać zgnilizny społecznej, niech się przypatrzy obrotom dziennikarstwa naszego, a będzie miał genezę i obraz wszelkich upadków społecznych.

Na szczęście niema całe dziennikarstwo nasze takiego kierunku; są zaszczytne wyjątki, którymi się chlubić możemy, wśród tej rozcieczy moralnej, która narodowe społeczeństwo nasze rozłożyła chemicznym procesem negacyi.

Wszakże przyznać zarazem potrzeba, że przy znarowionych umysłach i krzywym kierunku zasad cichnie głos owych dzienników i blednieje wyznawstwo przekonań prawdy i sumienia obok buty szatańskiej, obok negacyi bez gruntu i palącego jadu skandalów.

Stara to sprawa. Szatan jest tem potężny, że jest szatanem; ale my żyjąc w narodzie krzyża i wiary odpieramy się szatana przy chrzcie i wiemy, że nam nie da zbawienia!

Krzywy i spaczony kierunek dziennikarstwa zabił literaturę polską, nikt tego nie powiedział tak okrągło i otwarcie; nadszedł wszakże czas, gdzie się z nieprzyjaciołmi narodowego ducha obliczyć potrzeba, i odróżnić nieprzyjacioł sprawy naszej od przyjacioł.

„Po owocach ich poznacie je!“

Krótko powiem: nic nie dali, wszystko wzięli; czyli jaśniej jeszcze mówiąc: rozbili nam literaturę, jedyne dobro nasze, jedyne bogactwo, którego ani miecz, ani ogień, ani woda nie zabrała; jedyną pociechę, jaką miał naród w ucisku swoim bez granic; jedyną nadzieję, która była jego przewodniczącą gwiazdą i kotwicą bożą; jedyną chwałę, którą się pocieszał w nędzy swojej, jedyną siłę, która go wspierała w dźwiganiu dybów i kajdan żywota. Co więcej — oni starli świętokradzką ręką z czoła narodu i człowieka sakramentalne namaszczenie narodowego ducha i wydali go na hańbę upodlenia i upadku w tem pokoleniu, które ze szkoły tej negacyi wyszło.

Widzieliśmy w poprzedzającym ustępie, jaki jest stosunek autorów do nakładców i xięgarzy; obecnie tedy rozpatrzmy się, jaki jest ten stosunek do dziennikarstwa.

Redakcya każdego pisma wyobraża sobie w bucie swojej, że jest najwyższym wyrazem opinii publicznej, zapowiada to z góry i głosi zuchwale, że przeciw takiemu trybunałowi apelacyi nie ma. Wszystko tedy, co w swoich kolumnach powie, jest dogmatem przez usta Dalaj-Lamy wypowiedzianym, a nieprzyznanie się do tych dogmatów jest w obec niej zdradą stanu przeciw ludzkości i narodowi, bo jest targnięciem się na to, co naród i ludzkość ma najświętszego, to jest, na majestat opinii publicznej, którą każda redakcya z gruntu i wyłącznie reprezentuje.

Opinia publiczna, czyli raczej mówiąc: cały świat stojący za kołem dziennikarstwa nie wnosi na takie reklamy i uniwersały protestacyi.

Każdy drwi sobie i szydzi w swojem sercu z nich, każdy czuje głęboki fałsz tej uzurpacyi, patrzy ze wzgardą na te obroty samochwalstwa i głupoty, zuchwałej bezczelności i bezwstydu publicznego; ale żaden uczciwy człowiek nie wystąpi w szranki z ulicznikami politycznymi, bo tu nie ma pola dla szermierzy, bo z tej walki nie wyjdzie żaden rezultat, nie wyłoni się żadna prawda. Każdy szuka godnego siebie zapaśnika, i bez chwały i bez nadziei zwycięztwa lepszych przekonań nie chce iść w zapasy z politycznymi i literackimi rzezimieszkami.

Opatrzmy teraz, jaki jest stosunek autorów do dziennikarstwa.

W każdym narodzie historycznym są stronnictwa wynikłością dziejów. Pojmujemy tedy i naturę i potrzebę stronnictw, i o ile takowe z narodowego gruntu nie zchodzą, oceniamy nawet ich pożyteczność dla społeczeństwa, jeżeli jest coś, co te stronnictwa łączy.

W narodach żyjących pełnem i niepodległem życiem są stronnictwa dźwigniami lub regulatorami w społeczeństwie. Wszakże i tam są pewne hasła, święte dla każdego stronnictwa, i wbrew narodowemu interesowi działać nie wolno, ani popierać opinij, któreby go o moralne lub materyalne przeprawiały straty.

U nas wszystko wolno, i przed każdą katastrofą mówimy sobie „jakoś to będzie!“ a po każdej klęsce publicznej mówimy sobie „stało się!“

Otoż zapytujemy: gdzie są owi sternicy nawy narodowej? gdzie jest owa rozumna potęga opinii

publicznej, która dziennikarstwo reprezentować rozumie, kiedy przed katastrafą nie umiemy ani przewidzieć, ani odwrócić straszliwej burzy, która grozi; a po klęsce nie umiemy wziąć nauki dla siebie, obrać kierunek nowy i goić rany.

Każdy to czuje, że z jednej strony fałszywe położenie narodu, z drugiej strony ślepe naśladownictwo zagranicznego dziennikarstwa stworzyło u nas tego rodzaju skrajne opinie, trącające się o ostateczności. Naśladownictwo w literaturze nie doprowadziło nas do niczego, trzeba było odrzucić formy zużyte i sięgnąć do głębi narodowego ducha, do zasobów jego wedle potrzeb wieku. Rozumiem tedy, że i naśladownictwo w dziennikarstwie nie doprowadzi nas do niczego; tu trzeba własnem okiem zapatrywać się na stosunki nasze, i odpowiednio do potrzeby rozstrzygać bieżące kwestye wedle domowego rozumu i danych pozycyj. Tu potrzeba być tak oryginalnym, jak w literaturze twórczej, tu potrzeba o sobie i za siebie działać, a kto nie ma narodowej myśli, i nie ocenia położenia swego, nie znajdzie lekarstwa na chorobę społeczną i chorobę wieku, nie stworzy polityki własnej.

Nie cała wina przypada tu na odcień skrajnego dziennikarstwa; dezercya z narodowego obozu ludzi wysokiej pozycyi, społecznej wziętości, wpływu, tradycyi narodowej, dezercya mówię z narodowego obozu tych, których Bóg wysoko postawił, którzy przez wieki odnosili wyłączne korzyści z pozycyi swojej, wywołała takie dziennikarstwo u nas.

Kto z miejsca ustąpił, na którym stać był powi-

nien z obowiązku historycznego, niech się nie dziwi, że to miejsce zostało zajęte przez ludzi rzutnych, nieskrępowanych niczem i nie dających żadnej rękojmii społeczeństwu naszemu. Kto stracił poczucie obowiązku, traci prawa do obywatelstwa i życia, bo tylko pełnieniem obowiązków dowodzi człowiek w narodzie praw swoich.

Jeżeli gorszycielom narodu nie pobłażamy, składamy największą część ich winy na dezerterów z narodowego obozu.

Tę gorżką prawdę trzeba było wypowiedzieć obom skrajnym partyom, i tej, co ruchliwą swoją złośliwością i tej, co bezsumienną gnuśnością przeciwko sprawie narodowej grzeszy.

Powszechne są żale na krzywy i spaczony kierunek pewnego odcienia dziennikarstwa naszego, ale któż temu winien? Oto koło czytelników, które takie dzienniki trzyma, które sobie w skandalach i w brudach społecznych lubuje.

Naród wypuścił z opieki swojej dziennikarstwo, a pewien odcień jego stanął wbrew literaturze i całemu społeczeństwu.

Co nie jest kierowane rozumnie w narodzie a do potęgi wzrasta, musi pójść zawsze samopas ze szkodą narodu.

Jest to wielka społeczna prawda, i w narodach żyjących nawet pełnem życiem organizują stronnictwa opinię publiczną i mają w największej pieczy dziennikarstwo, które jest tam rzeczywiście wyrazem opinii publicznej, albo stronnictw zorganizowanych.

U nas palą się ofiary kosztem ofiarników, a stra-

ta majątku, pozycyi, jakiejkolwiek exystencyi, prześladowanie i więzienie, jest pospolicie owocem zabiegów dziennikarzy.

Zapytujemy, czy to zawsze tak być ma? czy nigdy nie zmienimy nieszczęśliwego położenia naszego dziennikarstwa? czy nigdy nie oprzemy go na sile kapitału i na programacie jasnym, za którymby kraj mógł pójść, widząc sprawę swoją w opiekę wziętą? czy nie postawimy nigdy programatu, w którymby najważniejsze sprawy narodu, naród reprezentowany widział? czy niewidzi naród całego niebezpieczeństwa tego położenia, aby pojedynczy ludzie nie zawsze dający rękojmie potrzebne, kierowali jego opinią i losem? czy nie widzi niebezpieczeństwa tej sytuacyi pełnomocnictwa bez mandatu, zrzeczenia się prawa moralnej udzielności swojej na rzecz pojedynczych ludzi? Zapytujemy się raz jeszcze, czy kraj nie postawi nigdy programu swego?

Nie ma się co łudzić; dziennikarstwo zastąpiło miejsce literatury, i życie twórczej literatury powróci wówczas tylko, jeżeli naród cały w opiekę weźmie dziennikarstwo i częściowo wypaczony kierunek jego sprowadzi na poważną drogę narodowego powołania w dziejach.

Tylko dziennikarstwo dobrze prowadzone może wyrównać szkody i nagrodzić straty, o jakie przyprawiło naród. Tylko dziennikarstwo dobrze kierowane może zachęcić do umysłowej pracy, może wywołać na powrót miłość do rzeczy ojczystych i twórczość w literaturze.

Zbezwładnienie umysłowe dowodzi tylko jałowe-

go serca, braku miłości i braku poczciwych nadziei w społeczeństwie, słowem braku moralnych pobudek, bez których społeczeństwo żadne istnieć nie może.

Nie wierzę w to, żeby do czegokolwiek powrócić można, celem naprawienia rzeczy; ale wierzę w to, że nasz naród ma jeszcze dosyć siły do wydobycia z siebie nowych żywiołów i zasobów, które twórczość jego ducha ożywić i wyświecić zdołają.

Tak jak dziś dziennikarstwo stoi, staje się ono tylko nieszczęściem dla samych dziennikarzy, nie daje pisarzom z powołania przykmioty[1]) a społeczeństwu korzyści; ale potrzeba się o to postarać, żeby dziennikarstwo w opiekę narodu wzięte, miało jasny i szeroki programat, żeby się obok niego znalazło miejsce dla literatury twórczej, i żeby pojedyncze dzienniki nie reprezentowały jedynie składu redakcyi lub obrotowego kapitału, ale żeby reprezentowały sprawę narodu i interesa bieżące społeczeństwa w ramach prawem objętych.

IV.

TEATR.

Dziennikarstwo tedy i teatr są ostatnią ucieczką literatury, i cała jej usilność została ostatecznie zredukowaną do tych dwoch czynników, tem większem tedy staraniem wypadałoby otoczyć tak dziennikarstwo jak scenę narodową, bo i na dziennikarstwie i na scenie narodowej odbija się najwidoczniej upadek literatury.

[1]) Podstawy.

Trwoga i groza przejmuje duszę gdy przejdziemy dzieje sceny polskiej w przeciągu lat stu ostatnich. Scena polska miała ze wszelkiemi przeciwnościami do walczenia, miała do przełamania wszelkie trudności jakie tylko na narodzie, na człowieku pojedyńczym, na artyście i sztuce zaciężyć mogą. Niepodparta materyalnymi środkami, nieosłoniona instytucyą, nie znajdująca nieraz przez całe dziesiątki lat uznania publiczności, przerzucana z miejsca na miejsce, dorabiając się wszędzie wszystkiego na nowo była ona rzeczywiście tym Łazarzem narodowym który otwartemi ranami dawał świadectwo moralnej i materyalnej nędzy narodu.

Wszelkie katastrofy polityczne, wszelkie zmiany terytoryalne, wszelkie powodzenia i niepowodzenia na pobojowiskach całej Europy, obijały się o scenę polską, znosiły ją do gruntu, rozpraszały artystów, niszczyły krwawo uzbierane zasoby i zniewalały ją albo do szukania nowych ognisk albo do wytrwania na dawnem miejscu pod wpływem najnieprzyjaźniejszych i najniekorzystniejszych stosunków.

Scena polska odegrała pomimo to w czynnikach narodowych ważną bardzo rolę: była stróżem czystości języka, pobudzała twórczość autorów, była stróżem narodowych tradycyj i jedyną reprezentacyą narododową, w latach najtrudniejszego przejścia i zamętu politycznego.

Scena polska spełniła swoją misyę, rozwiązała ciężkie zadanie które jej przypadło, ale zapytujemy, co zrobiło społeczeństwo nasze dla sceny w nagrodę jej zasług? i dla czego dziś przy postępie instytucyj

wolnych, nie obmyślamy przyszłości sceny narodowej ani pod względem materyalnym, ani pod względem moralnym?

Zapytujemy kto broni całemu obywatelstwu, kto broni opinii publicznej i reprezentacyi narodowej postawienia sceny polskiej na niezawisłem i ubezpieczonem stanowisku?

Tak długo kłamaliśmy i okłamywaliśmy się nawzajem ze szkodą ojczyzny, iż sprawy krajowe zostały w końcu doprowadzone do tego punktu, że uczucie prawdy nie śmie podnieść głosu; otoż jeżeli nie drogę to przynajmniej ścieżkę albo ścieżeczkę potrzeba prawdzie zostawić. Ztąd niech to nie zadziwia, że nagą przedstawiam rzecz kiedyśmy do tak smutnej rzeczywistości doprowadzili kraj, przez krzywy kierunek opinii publicznej, przez niedbalstwo i prywaty.

Ileż to razy słyszymy powtarzane szumne frazesy: „scena polska jest instytucyą publiczną, jest szkołą języka i narodowości, a nawet szkołą moralności“ itd. Ale teatr polski pusty, ale exystencya jego jest zagrożona agitacyą, każdy talent nowy czy to dramatycznego pisarza, czy to artysty dramatycznego, jest już na wstępie zdeptany, i z góry potępiony jeżeli się nie umiał wkupić w łaskę tego lub owego dziennika.

Ze czterdziestu kilku sztuk nowych wprowadzonych w przeciągu jednego roku na scenę, nie zdołała żadna wejść stale do repertoaru i utrzymać się pod wpływem tej agitacyi. Scena staje się w ten sposób owym Molochem pożerającym talenta pisarzy i artystów,

a dyrekcya teatru, jakąkolwiekby ona była, nie potrafi zaradzić złemu w takiem położeniu rzeczy pod teroryzmem negacyi, która nic nie stawi, ale wszystkiemu tylko przeczy.

Dodajmy tu jeszcze i to, że pisarze oceniając położenie literatury naszej, iż teatr jest ostatnią ucieczką dla piszących, zwrócili się dziś głównie na pole dramatycznej poezyj. Mamy znakomitych kilka talentów któreby mogły ożywić scenę i wzbogacić utworami swoimi komedyę i dramat polski, otoż właśnie w takiej chwili występuje wbrew duchowej dążności narodu w literaturze niesumienna agitacya, a co najlepsze, że to czyni pod zasłoną opinii publicznej.

Można być długo cierpliwym, ale zbrodnią jest dłużej milczyć, kiedy niepowołani na szkodę kraju zajęli głos.

Zawdzięczamy to stuletnim zasługom sceny polskiej, postępowi czasu i instytucyj, pod któremi żyjemy, że scena polska nie jest już dziś owem „*ex-lex*“ politycznem.

Wiemy o tem, że w fundacyi śp. hr. Skarbka ma scena dla siebie zapewnioną exystencyę i kuratora, który nad wykonaniem fundacyi czuwać ma.

Wiemy o tem, że wszelkie fundusze krajowe, mają zostawać pod zarządem wysokiego Wydziału krajowego, i być administrowane w duchu autonomii kraju.

Wiemy o tem, że ostatecznie ma sejm kontrolować wydział i obmyślać wszelkie sprawy narodowe.

Otoż bardzo naturalną jest rzeczą, że opinia publiczna zapyta w końcu i kuratora i wydział i sejm,

co uczynili dla podźwignienia sceny narodowej, i postawienia jej na niezawisłym stanowisku odpowiednio do instytucyj krajowych, tak pod względem moralnym jak pod materyalnym względem?

Drobne subwencye i pozorna kontrola nic tu nie pomoże; dla sceny polskiej potrzeba żywej opieki, żywego udziału najprzód tych, co z obowiązku pozycyi swojej nad jej losami czuwać powinni, a następnie żywej opieki i udziału całej światłej publiczności.

Tu nie stoją dziś rzeczy na łasce i protekcyi; kraj ma prawo domagania się przez posłów swoich od kuratora sceny polskiej i wydziału krajowego, aby scena polska w skutek instytucyj narodowych zakwitła, i była tem, czem powinna być w narodzie. Tak kurator, wydział krajowy, jak sejm powinien powołać artystyczny komitet z ludzi światłych i specyalnych, któryby czuwał nad kierunkiem sceny narodowej, przedstawiał jej potrzeby, wytykał jej niedostatki i obmyślał w ten sposób narodowej sceny przyszłość, i przyszłość dramatycznej poezyi w literaturze. Pojmujemy równy podział funduszów teatralnych w skutek równego uprawnienia; ale wszelkie fundusze zmarnują się w dzisiejszym stanie rzeczy daremnie, jeżeli powaga instytucyj publicznych nie weźmie w opiekę scenę polską i nie zasłoni ją od niesumiennej agitacyi, zbiorowemi siłami, postawieniem korpusu inteligencyi przeciwko burzącym pierwiastkom negacyi. Jeżeli te uwagi okazują smutne położenie literatury w powszechności, a gałęzi pewnych z nią w związku będących w szczególności, to pewną rzeczą jest, że tylko zbiorowemi siłami można podźwignąć z upadku literaturę, dla której

już tylko w naszym kraju zostało jeszcze otwarte pole.

Na mocy prawa o stowarzyszeniach trzeba zawiązać „Towarzystwo opieki języka i pismiennictwa polskiego“, bo powtarzam: prywatne ofiary ustały, a zbiorowych sił nie ma, któreby walczyły w obronie języka i pismiennnictwa polskiego, w obronie praw własności autorskiej; któreby się zajęły publikacyą literatury bieżącej i wzięły w opiekę tak dziennikarstwo jak scenę narodową.

Z wielkich upadków tylko wielką usilnością dźwignąć się można i nie wątpię, że się dźwigniemy, oceniwszy groźne położenie rzeczy.

Grono obywateli i literatów powodowane temi przekonaniami zajęło się wypracowaniem statutów „Towarzystwa opieki języka i pismiennictwa polskiego“ na wzór tego rodzaju towarzystw praktykowanych w innych koronnych krajach z najlepszym skutkiem oddawna.

Statuta te są już wygotowane i zostaną wysokiemu rządowi w tych czasach do zatwierdzenia przełożone. Otoż chodzi tylko o poparcie usilności tego towarzystwa gdy już w życie wstąpi i działać pocznie. Każdemu zostanie tu sposobność podana nabycia tanich druków literatury bieżącej. Towarzystwo stanie jako pośrednik pomiędzy autorami a czytającą publicznością; małe drobne wkładki roczne utworzą wielkie zbiorowe sumy i literatura dźwignie się z upadku nie już ofiarą prywatną, ale rozumem publicznym.

WINCENTY POL.



ZNAKOMITSZE ODKRYCIA

W SYSTEMIE PLANETARNYM

W OSTATNICH DWOCH DZIESIĄTKACH LAT BIEŻĄCEGO STULECIA.

Minęły już niepowrotnie te czasy, gdzie nauki szczególnie przyrodę za przedmiot mające, rzadko wymykały się za obręb pracowni uczonych, gdzie jedynie znosili się z sobą w jednymże zawodzie pracujący, udzielając sobie wzajemnie wyników swych doświadczeń i wynalazków, gdzie nareszcie nabyte na polu naukowem wyniki, ogłaszano w pismach, które sami tylko kapłani z tej świątyni czytać i rozumieć mogli.

Ludy, szybkim dążące krokiem do swego uczłowieczenia a następnie uzacnienia, chciwe wiedzy, zapragnęły dowiedzieć się coś więcej nad to, że je pan Bóg jedynie do pracy i używania stworzył. Ale źle mówię, pracującemu ludowi ani się kiedyś śniło wdzierać się w tajniki przyrody, przestając na tem czego się z katechizmu nauczył i co mu xiądz z kazalnicy powiedział. Uczonych to a pełnych miłości bliźniego mężów było dziełem, że wyśledziwszy sami rozmaite zakątki przyrody, w których lud spotykał, ba i jeszcze spotyka same nadprzyrodzone zjawiska, zbada-

wszy oraz zupełnie naturalny pojaw tych cudów, użalili się biednych i ślepych ludów, i zaczęli przemawiać do nich, nie jak pierwej, lecz zrozumiałym ich językiem. Niewiele też upłynęło lat, a dostarczyli ciż uczeni xiążek w każdym przedmiocie wielkiej nauki przyrody, które prawie każdy czytać umiejący zrozumieć może. Od tego też czasu, już nietylko mała liczba wybranych, ale całe narody garną się do przybytków nauk, żebrząc oświaty.

Lubo nasz naród jeszcze dotąd nie przyszedł do tego poczucia w takim stopniu, jak to widzimy w Anglii, Francyi i Niemczech, to przecież i u nas dość często napotyka się dziełka ułatwiające zrozumienie umiejętności, będących udziałem samych uczonych. Ale nie dość na tem, jak bowiem przyroda bez ustanku jest czynną, tak i pracownicy na tej niwie również nie próżnują. Dowodem tego jest ta prawda, że wynalazki wszystkich poprzednich, jak historya zasięga, wieków, nie mogą wytrzymać porównania z odkryciami nawet dwoch a może trzech ostatnich dziesiątków lat bieżącego stulecia. Prawda, że poprzednie wieki miały z innemi potrzebami do walczenia; ani też ówczesne okoliczności powodowały wtedy żyjące ludy do podobnych naszym wynalazków. Drugą niezbitą prawdę także przytoczyć wypada, że korzystając w obecnych czasach ze spuścizny poprzedników, łatwiej i raźniej nam pracować na tej bujnej skibie, znajdując poniekąd już wykarczowane przynajmniej większe zarośla. Dlatego to nie napotykając zawady, na którejbyśmy pług wyszczerbić mogli, orze nam się na tej niwie sporzej i swobo-

dniej. Ale też dlatego właśnie większa na nas cięży przed potomnością odpowiedzialność, niż na przeszłości w naszych czasach, której dość chętnie i bez żadnego względu lubimy przypisywać dużo zaniedbania, chociaż na to rzeczywiście nie zasłużyła. Skoro uczeni popularnemi pismami przypuścili już całą, rozumie się czytającą, społeczność do przysionku przyrody, należy naturalnie obznajamiać ją z każdym postępem wynalazków, ażeby ją utrzymać na równi i nie dozwolić pozostać w tyle, co wyrównywa cofnięciu się w oświacie. Należy zatem zawiadamiać powszechność o każdem i w każdej gałęzi wiedzy nowem odkryciu. W narodach wyżej wspomnionych dopełniają tego obowiązku uczeni bodaj w kalendarzach, które w Niemczech na kopy liczyć można. Nie masz też odkrycia, o któremby przynajmniej innemi naukami zaprzątnieni, zaraz nie wiedzieli a niebawem i ogół. U nas, którzy niezaprzeczenie więcej niż rzeczone narody potrzebujemy powszechnej oświaty, gdzieindziej poczynione, a każdego zająć mogące odkrycia, duszą, że tak powiem, uczeni między sobą, a nie chcą, czy nie odważają się, albo może nie widzą potrzeby podzielić się z większą publicznością tem, co na polu ich nauki sami odkryli lub gdzieindziej odkryto. Wszakże powinni to z własnego doświadczenia wiedzieć, że nawet poświęcający się naukom, ale w innym pracujący kierunku, pewno nie wezmą do ręki żadnego, nietylko obszernego dzieła, ale nawet dziennika poświęconego wyłącznie nauce w żadnym z ich kierunkiem względzie niespokrewnionej: a wszelako, nikomu roszczącemu sobie prawo do uczoności

nie wolno już teraz, jak to bywało za dawnych błogich czasów, nie wiedzieć co się dzieje w innych umiejętnościach. Skądże się więc mają o tem dowiedzieć? Oto wychodzą u nas różne czasopisma ilustrowane i nieilustrowane, które, zwłaszcza pierwsze, prawie każdy chwyta, żeby przynajmniej drzeworyty obejrzeć. W takich dziennikach umieszczane nowe w przyrodzie odkrycia, nawet niechętne dla nauk przyrodniczych oko (gdyby się jeszcze takie znajdowało) prędzej na siebie ściągną, niż zawarte w obszernych dziełach i naukowym pisane językiem. Bo zaiste dziwne ogarnia uczucie, skoro wpośród naukami zaprzątnionych wspomni się o jakiem ważnem odkryciu, które niemal cały uczony świat gdzieindziej zajmuje, a ci, nawet z powołania uczeni, nic albo bardzo mało i niedokładnie o niem wiedzą; kiedy przecież każdy na polu naukowem pojaw każdego, a tem więcej w naukach pracującego zająć i obchodzić powinien.

Ale niech się uczeni nie wstydzą nawet kalendarza, z powodu, że kalendarzowe wiadomości poszły w przysłowie i pośmiewisko, bo kalendarz jest xiążką najpospolitszą, lecz zarazem najwięcej między niższemi warstwami ludności upowszechnioną. Jeżeli więc naszym w przyrodniczych naukach pracującym uczonym leży na sercu oświata swych braci, niech zstąpią z piedestalu, na którym w hierarchii uczonych stoją i udzielą zgłodniałemu ludowi choćby suchy kawałek chleba, za co w swym czasie przynależną podziękę sobie zasłużą. Bo powtarzam, że na powszechną oświatę, której teraz prawie każdy łaknie, nie wpły-

nie umieszczanie nowych odkryć w dziennikach tym jedynie przedmiotom poświęconych, a najświetniejsze w którejkolwiek gałęzi przyrody odkrycie, jednające swemu autorowi, a nawet całemu narodowi sławę, prawdziwej korzyści temuż narodowi nie przyniesie, jeżeli przynajmniej większość jego, nie uzna się niejako autorem rzeczonego odkrycia.

Tak przekonanemu, skoro nigdzie w naszych pismach nie napotykam wzmianki, na jaką zasługują w ostatnich dwoch dziesiątkach lat bieżącego stulecia odkrycia w systemie słonecznym, niech wolno będzie, chociaż nie kapłanowi ale wielbicielowi Uranii, podzielić się z większą publicznością uzbieraną wiązką z czytania pism astronomii poświęconych. Nie będę ja tu wszelako mówił o wszystkich w przeciągu rzeczonego czasu zrobionych odkryciach, ale podam tylko najwydatniejsze a podziwienie i uwielbienie uczonego świata na siebie sciągające i o których niewiedzieć jest wstydem. Do takich należy niezaprzecznie: *a)* odkrycie nowego narodu, prawdziwych liliputów niebieskich, zamieszkującego obszary niebios między Marsem a Jowiszem; *b)* najświetniejsze odkrycie planety Neptunem nazwanej a zawodzącej swoje koło słońca korowody z tamtej strony Uranu; nareszcie *c)* dotąd jeszcze zagadkowe odkrycie planety najbliższej słońca bo między niem a Merkurym. O tych więc odkryciach, ile mnie stać, następnie jak najkrócej opowiem.

Od najdawniejszych czasów aż do naszego rodaka K o p e r n i k a liczono siedm planet. Ani w owych czasach myślano, żeby ich mogło być więcej, bo liczba 7 była u nich kabalistyczną, niejako świętą. W

poczet atoli tych planet zaliczono słońce i xiężyc, ziemi zaś jako mieszkaniu jej pana (człowieka), wyższe naznaczono stanowisko. Dopiero Kopernik przyznawszy przeciwnie słońcu pierwszeństwo pomiędzy wszystkiemi, osadziwszy je oraz na niewruszonym tronie (ale tylko względem planet), zaliczył ziemię w poczet dworzan słońca, a xiężycowi naznaczył miejsce w przedpokoju, czyli raczej uczynił go sługą ziemi. Uszykował zaś te planety koło słońca w następującym porządku: najbliżej stolicy (słońca) odbywa swoją koło niej drogę Merkury, potem Wenus nasza jutrzenka lub wieczorna gwiada, po niej ziemia wraz z swym xiężycem, dalej Mars, jeszcze dalej największa ze wszystkich planet Jowisz, a nareszcie Saturn. Tym sposobem zostało tylko sześć głównych planet, sześciu magnatów, otaczających wraz z swoją, poźniej, bo dopiero teleskopami dostrzeżoną służbą, tron swojego władcy (słońca).

Ta liczba planet, ten obszar słonecznego państwa, którego graniczne słupy w odległości bez mała 200 milionów mil od stolicy zabite, pozostały aż do r. 1781 w którym wielki Wilhelm Herszel, Anglik, odkrył siódmą planetę Uranem nazwaną, i tem odkryciem odsunął rzeczone słupy prawie o drugie tyle.

W następnych latach nie myślano wcale o rozszerzaniu granic tego wielkiego państwa, ale raczej zajęto się wewnętrzną jego organizacyą, przepisując dla każdego departamentu inny statut stosowny do jego potrzeby: chcę tu mówić o tablicach obrachowanych dla każdej planety. Wśród tej organizacyi niemało też myślano i nad tem, dlaczego przestrzeń dzieląca Jowisza od Marsa jest większą, niżby z pe-

wnych a ważnych względów być powinna? Powszechnie twierdzono, mianowicie astronomowie, że w tej przestrzeni koniecznie znajdować się musi planeta, której z niewiadomej przyczyny dotąd nie dostrzeżono. Kant, ta wielka u Niemców powaga, twierdził, iż w rzeczonej przestrzeni żadnej nie masz planety, już bowiem przed wieki pochłonioną została przez olbrzymiego sąsiada Jowisza; dodając nawet, że ten ostatni połknąwszy biedną jak pigułkę, swej żarłoczności zupełnie nie zaspokoił, ale jeszcze musiał i dalszemu Marsowi nieco z jego tuszy ująć (dlaczego też jest teraz mniejszym niż ziemia, coby rzeczywiście być nie powinno, uważając wielkość planet w ich po sobie następstwie).

Pomimo takiej powagi, astronomowie nie wierzyli tym filozoficznym dowodom i wnioskom, gdyż to są empirycy, u których cała filozofia, rozumie się niebieska, jest w teleskopie lub na końcu pióra, lub w obojgu razem; są to istni Tomasze, żadnej w swej dziedzinie nie uwierzą powadze, jeżeli im się nie pokaże lub cyframi nie dowiedzie. Śledzili oni też ciągle między gwiazdami, azali się tam jaki przybysz nie zjawi. Nie wiedząc bowiem jeszcze w jaki sposób szukać mają tego, czego rzeczywiście nie zgubili, pewnymi wszelako byli, że to co prawdopodobnie poprzednie wieki dla niemocy swojej tam zagubili, prędzej lub poźniej znajdą. Taką to mają moc wnioski matematyczne, że się nawet, niby mędrszym od siebie, filozoficznym zwalczyć nie dadzą! One też same są dotąd prawdziwymi, inne zaś mniej więcej tylko prawdopodobnymi.

Że matematyczne wnioski astronomów nie zawiodły

świadkiem tego sam początek bieżącego XIX stulecia. Panormitański bowiem astronom Piazzi będąc w tamtejszem obserwatoryum zajęty ułożeniem spisu czyli katalogu gwiazd stałych, a następnie mając dość i ciągle do czynienia z tym miryadowym narodem niebieskim, w dniu 1 stycznia 1801 roku dostrzegł gwiazdę siódmej do ósmej wielkości w miejscu, gdzie dawniej żadnej nie było. Obserwacye nie wielu następnych dni pokazały mu, że to nie jest gwiazda stała, ale włóczęga czyli planeta, którą on Cererą nazwał. Pobieżny też rachunek pokazał, iż dziedzina jej przypada właśnie w owym przestworze, w którym zgubionej czyli zabłąkanej planety szukano. Bliższy atoli rachunek całkiem nie zadowolił astronomów. Gdy oni bowiem spodziewali się tam planety większej niż Mars, znaleziona okazała się bardzo małą.

Mając już teraz niejaką skazówkę do swych poszukiwań, podwoili czynność, która też w krótkim czasie, bo w następnym zaraz roku pomyślnym skutkiem uwieńczoną została. W tym bowiem roku 1802 odkrył Olbers w Bremie, drugą w tejże samej przestrzeni planetę, również małą, którą on Paladą nazwał. Obie te planety razem wzięte, nawet w części nie odpowiedziały oczekiwaniom astronomów. To też nie przestano śledzić dalej w rzeczonej przestrzeni, i nie na próżno, bo w roku 1804 Hareling w Lilienthal, zajęty będąc w tym czasie wydaniem kart niebieskich, odkrył trzecią jeszcze mniejszą niż dwie poprzednie planetę, Junoną nazwaną. Atoli jakby astronomom na przekor i to jeszcze było za mało, bo wszystkie trzy razem wzięte nawet jednej tysiącz-

nej części spodziewanej planety nie wyrównywały. A chociaż w roku 1807 wyżej wspomniany Olbers odkrył jeszcze czwartą, którą Westą nazwał, i jakkolwiek ta była największą, to przecież wszystkie cztery razem stanowiły małą tylko cząstkę planety, jaką tam myśl astronomów osadziła.

Po odkryciu atoli tych czterech planet, wyrodziło się między uczonymi mniemanie, że te planety są tylko ułomkami roztrąconej przed wieki jakąś katastrofą owej wielkiej planety; oraz że tych okruchów nieporównanie więcej znajdować się musi; sądzono nawet że tak nazwane gwiazdy spadające są również, tylko nieskończenie mniejszymi z tego roztrącenia okruchami.

W tym stanie pozostały rzeczy aż do wielkiego przedsięwzięcia berlińskiej akademii nauk, jak najdokładniejszego przejrzenia pasa sklepienia niebieskiego, szerokiego na trzydzieści stopni; wydania kart niebieskich obejmujących wszystkie w tym pasie przez najlepsze teleskopy widzialne gwiazdy aż do dziesiątej wielkości. Skoro się wzięto wspólnemi siłami do pracy (a wzięli w niej wielki udział nawet miłośnicy astronomii), obcując niejako z gwiazdami każdy na wydzielonym sobie kawałku, łatwiej i prędzej odróżnić mogli włoczęgów od *glebae adscriptis*[1]). To też w krótce dyrektor pruskiej poczty w Driesen, Hencke, wielki miłośnik astronomii, odkrył w roku 1845 piątą małą planetę Astreą nazwaną, a we dwa lata poźniej tj. 1847 szóstą przezwaną Hebe. Od tego czasu żaden rok nie przeminął bez odkrycia jednej lub więcej z tych małych planet, a w latach 1852

[1]) Osiadłych.

i 1857 odkryto ich po ośm; w roku zaś 1861 nawet dziesięć! To też kiedy do roku 1845 znano ich tylko cztery, do dnia dzisiejszego mamy ich już ośmdziesiąt sześć! Zamiast więc jednej, odkryto prawdziwe rojowisko małych planet, istny liliputów naród, stanowiący z potężnymi magnatami pewien a niezawodnie konieczny związek, pewną solidarność.

Łatwo bowiem pomyśleć, że nie kto inny tylko ten naród hamuje śmiałe niekiedy zapędy najpotężniejszego satrapy Jowisza, iż ten nie miesza spokojności tak bliższych jako też i odleglejszych sąsiadów, przez co pokój całego państwa jest ubespieczony. Ale zapewne jeszcze nie koniec tym małym planetom, i spodziewać się należy, że żadna ze znakomitszych w tej przestrzeni nie ujdzie uzbrojonego astronomów oka, podsłuchali już bowiem tajne ich schadzki i gęstą sieć rozciągnęli tak, że się żadna niewidzialnie prześliznąć nie może, wyjąwszy gdyby straż zasnęła lub też gdyby w czasie jakiej burzy przebywały rzeczoną siatkę. Mówię tu o najdokładniejszych kartach niebieskich właśnie tego pasa, a szczególniej tych okolic nieba, którędy te małe planety przebywać muszą w swych koło słońca drogach, wydanych przez marsylskiego astronoma Szakornaka (Chacornac).

Temu, jak wyżej wspomniałem, rojowisku ciał niebieskich tak małych, że powierzchnie niektórych są mniejsze niż którekolwiek z mniejszych królestw europejskich, nie chciano nawet przyznać nazwiska planet, chociaż im się słusznie należy. Ale zwyczajnie, jak to się i u nas na ziemi dzieje, nie chcąc

ubliżyć poważnym magnatom, nadano tej prawdziwie chodaczkowej szlachcie nazwę asteroidów, planetek lub planetoidów. Nie uzurpując więc tytułu możnych figurują dotąd między magnatami pod ostatnią nazwą.

Nie zatrudniając dłużej czytelnika tymi, jak je nazwałem, liliputami niebieskimi, lubo i ten naród niemałym jest podziwem i zagadką uczonego świata, spieszę do odkrycia, które szczególniej między uczonymi najgłośniejszem się stało.

Skoro rozpoznał Herszel, że dostrzeżona przez niego w roku 1781 niewielka bo piątej do szóstej wielkości gwiazda jest rzeczywiście planetą (co jednak nie prędko nastąpiło, bo ją poczytywano nawet za kometę), z kilkoletnich obserwacyj Urana poznano dość blisko pierwiastki jego koło słońca drogi. Do roku 1820 miano już prawie 40stoletnie regularne, w południku robione obserwacye Urana, a w ogólności więcej niż stoletnie: gdyż berliński astronom Bode znalazł pomiędzy obserwacyami Flamsteeda, że tenże obserwował Urana już w roku 1690 ale jako gwiazdę stałą. Tenże Bode, potem Lemonnier, Bessel i Burkhardt, wynaleźli w dawnych obserwacyach, że Tobiasz Mayer w roku 1756, sam Herszel w latach 1760 i 1763 a Bradlej w roku 1753 także obserwowali Urana, ale zawsze jako gwiazdę stałą. Nareszcie Bouvard znalazł między obserwacyami obserwatoryum paryzkiego, że sam wyżej wspomniany Lemonnier obserwował rzeczoną planetę dziewięć razy, nie domyślając się w obserwowanej gwiazdzie planety, bo jedy-

nie zmiana miejsca mogła ją odróżnić od innych gwiazd stałych, podobne zaś przypadkowe obserwacye nie prowadzą do poznania tej zmiany. Przekonano się z powyższych poszukiwań w dawnych astronomów obserwacyach, że od roku 1690 aż do 1781, czyli że przed poznaniem przez Herszla w tyle razy wspomnianej gwiaździe prawdziwego włóczęgi Urana, obserwowano go 19 razy.

Tak dawne jako i nowe obserwacye Urana zebrawszy Bouvard, i stosując do nich przez Laplasa podane zwichnienia *(perturbationes)* sprawione przez Jowisza i Saturna, jako najmożniejszych planetarnego systemu olbrzymów oraz Uranowi najbliższych, przedsięwziął ułożyć tablice jego ruchu. Lecz wśród rachunku natrafił na trudności, których w żaden sposób pokonać nie mógł. Rachując bowiem według teoryi pierwiastki ruchu Urana z obserwacyj przed rokiem 1781, poźniejsze obserwacye nie przystawały do tych pierwiastków. Przeciwnie, porachowawszy rzeczone pierwiastki z poźniejszych, po odkryciu planety robionych obserwacyj, znowu do nich nie przystawały dawniejsze. Aby więc tablice ułożyć, pozostawało Bouvardowi odrzucić albo pierwsze albo drugie obserwacye. Naturalnie, iż się skłonił do zatrzymania nowych, ufając im więcej niż dawnym, i na ich podwalinie obrachował tablice ruchu Urana, które wydał w roku 1821 zostawiając następnym czasom rozwiązanie zagadki tej niezgody.

Atoli, jakkolwiek bliskie tej epoki następne obserwacye dość się zgadzały z rzeczonemi tablicami,

to przecież wkrótce dostrzeżono, że w miarę oddalania się od roku 1821, różnice obserwacyj z tablicami stawały się coraz znaczniejsze. Sławni astronomowie łamali sobie głowy, zkądby te różnice pochodzić mogły, ale żaden nie znalazł ich przyczyny. Arcykapłani Uranii zaczęli nareszcie podejrzywać, że może nieznana nam za Uranem planeta, w tak niegrzeczny, bo ukradkowy sposób, niepokoi swego sąsiada; ale jakby podejść i na gorącym niecnotę schwytać uczynku? trudna była rada, bo jedynie poszlaki jego napadów a żadnego rysopisu nie było. Bessel, ta wielka astronomiczna powaga, znający wskróś życie podobnych włóczęgów, nie widział innego sposobu jak zostawić to przyszłości, dostarczając jej tylko coraz nowych poszlaków wichrzeń rzeczonego niecnoty; objawił też nadzieję, iż następcy przekonają się, że przyczyną bałamuctw w ruchu Urana jest rzeczywiście nieznana dotąd planeta. Miał on też prawdziwą pociechę, że prawie już konający (umarł dnia 17 marca 1847) dowiedział się na łożu boleści, że wichrzyciela schwytano. Jakim się to sposobem stało, w krótkości opowiem.

Ponieważ wyżej wspomniałem, że żadnego rysopisu owego opryszka nie było, zatem należało takowy z samych poszlaków sporządzić. Jakoż w roku 1845 sławnej pamięci A r a g o zachęcił młodego ale bardzo zdolnego matematyka L e v e r r i e r a do podjęcia tej pracy, wskazując mu, że z wielkości sprawionych w ruchu Urana zwichnień możnaby poniekąd wnioskować tak na wielkość jako też i położenie nieznanej planety, tj. otrzymać rysopis i okolicę, w

której w pewnym czasie przebywa. Leverrier usłuchał tej rady i szczerze wziął się do pracy. Ale jakaż to była praca! Potrzeba było przedewszystkiem obrachować jak najdokładniej zwichnięcia ruchu Urana nie pochodzące od działania na niego znanych dotąd planet; potem należało przyjąć zgodne z tablicami albo raczej z teoryą pierwiastki jego ruchu i te według owych zwichnięć poprawić dla ułożenia z nich tak nazwanych efemeryd, dających dzień za dniem przez pewny przeciąg czasu położenie Urana na gwiazdzistem sklepieniu niebios, iżby potem porównać było można z temi efemerydami w różnych czasach robione obserwacye, a ztąd otrzymać widoczne zwichnięcia sprawione w ruchu Urana przez nieznaną planetę. Zaiste ogromna to i mozolna, a wielkiej pilności, cierpliwości i wprawy w podobne rachunki wymagająca praca!

Skoro ten mozolny rachunek ukończył Leverrier, porównywając obserwacye z ułożoną jak się rzekło, efemerydą, dostrzegł pewnych ważności zwichnięć ruchu Urana, których mu teorya nie dawała. Wprowadziwszy te w analityczne wyrażenie zamykające też zwichnięcia w przypuszczeniu nieznanej za Uranem planety, otrzymał tym sposobem przybliżone pierwiastki jej koło słońca ruchu. Powtórzywszy ten sam rachunek znalazł rzeczone pierwiastki jeszcze bliższe prawdy. Tym sposobem ukończywszy swoją pracę, otrzymał bardzo prawdopodobny rysopis tego, jak go wyżej nazwałem opryszka. Nie ufając aby paryzka policya sama jedna zdolną była zdybać wichrzyciela, zaraz rozesłał gończe listy z gotowym już rysopisem

do innych krajów, zwłaszcza też do tych, o których wiedział, że mają wzrok bystrzejszy (lepsze teleskopy), lub z położenia swego łatwiej podejść mogą niecnotę, wskazując im zarazem, w który punkt skierować mają swe gwintowe działa, iżby go tem pewniej ugodzić. I otoż Galle, obserwator berliński, odebrawszy ordynans w dniu 23 września 1846, i skierowawszy tego samego dnia wieczór według komendy swe działo, mało nie w samo serce ugodził opryszka. Gdy bowiem z rachunku Leverriera wypadło miejsce ukrywania się jego pod 327 stopni i 24 minut, Galle ubił go pod 326 stopni i 32 minut! Zrobiwszy oględziny, znalazł rysopis prawie z rzeczywistością zgodny. Nie wiem zaiste co tu mam wprzód podziwiać, co naprzód uwielbiać? Czy nieporównaną Leverriera bystrość w prowadzeniu tak zawiłych rachunków, czy moc geometrycznej analizy, czy też prawdziwość a dosadność praw ciężenia powszechnego przez Newtona odkrytych, czy nareszcie potęgę ludzkiego rozumu, który podobne i w tak niezmiernej odległości tajemnice albo raczej kryjówki przyrody wykryć może! Nie, tu nie masz wyboru, nie masz pierwszeństwa, bo tu każde w swym rodzaju jest wielkiem, jest zadziwiającem; więcej powiem, jak w tym tu przypadku, jedno bez innych jest niepodobnem. Niechże w obec tego czynu wystąpią wszyscy krępujący biedny rozum, naznaczający mu granice, sami nie wiedząc gdzie, i niech wskażą jak to daleko jest mu wolno, dokąd niebezpiecznie, a gdzie się zaczyna ów chiński mur, za który nikomu nie wolno? Niech staną i ci, którzy rozum ludz-

ki za bardzo nieudolny poczytują i niech powiedzą, które prawdy są mu przystępnemi, a o które kusić się nie powinien? Zaiste ci wszyscy ludzkiego rozumu gnębiciele są sami niedowiarkami oraz bluźniercami. Jak bowiem Bóg jest wszechmocnym i nieskończonym, tak duch człowieka, jako iskierki tegoż samego bóstwa, nieskończonym być musi i zdolen zbliżać się ciągle coraz więcej do wszechmocności, nigdy jej jednak nie dosięgając. Jeżeli więc chcą rozumowi położyć granicę, tą jedynie może być wszechmocność, która w tak wielkiej leży odległości, że pochodu rozumu w coraz dalszem doskonaleniu się nigdzie wstrzymać nie może; rozumy bowiem wszystkich następnych wieków, wystawić sobie można jako szereg liczb w naturalnym porządku 1, 2, 3, 4, 5, itd. idących. W tym szeregu ostatnia liczba w naszej tylko myśli będąca, albo raczej myślą ścigana, jest wszechmocnością, jest Bogiem, a pomimo to nie przeszkadza bynajmniej poprzednim do stawania się coraz większemi, bo nie masz obawy, żeby się która stała ostatnią. Podobnież człowiek doskonaląc się coraz dalej, rozum jego zbliża się coraz więcej do Boga, ale nigdy w całej wieczności stać się nie może Bogiem.

Żeby czytelnicy powzięli choćby tylko słabe wyobrażenie ważności odkrycia Leverriera, sądzę, że dosyć powiem zwracając ich uwagę na to, że wszystkie, aż do roku 1846 zrobione w astronomii odkrycia, mianowicie: planet, komet lub innych w przestrzeni wszechświata zjawisk, zawdzięczamy jedynie przypadkowi. Odkrycie Leverriera jest pierwszem za-

sadzającem się na wnioskach i rachunku, a z tego jednego powodu już jest bardzo ważnem. Druga, do ważności w mowie będącego odkrycia, przyczyniająca się okoliczność jest ta, że jak ze zwichnięć Urana, znaleść było można Neptuna, tak następnie nasze prawnuki ze zwichnięć tego ostatniego znaleść będą mogli jeszcze dalszą planetę, jeżeli się optyka ciągle doskonalić będzie, o czem wątpić nie można. Tym sposobem poźni nasi potomkowie będą mogli ciągle rozszerzać państwo słoneczne, dopóki ich nie zatrzymają prawdziwe graniczne słupy, lub też niedonośność narzędzi. To mając na uwadze, nikogo zapewne nie zadziwi, że Leverriera spotkały największe zaszczyty tak monarchów jako i uczonych. Jego bowiem odkrycie jest w obecnym czasie szczytem rozumu ludzkiego; nietylko, że odsunął od stolicy graniczne słupy bez mała nie o drugie tyle, bo Neptun jest od słońca odległym przeszło 620 milionów mil, ale, co jest najważniejszem, nauczył jaką bronią podobne twierdze zdobywać.

W tem atoli miejscu duma narodowa nie pozwala mi pominąć milczeniem sławnej pamięci rodaka naszego Kopernika, podziwiając jeszcze więcej i wyżej kładąc jego niż Leverriera geniusz. On to bowiem nie mając do swej pomocy ani teleskopów wspierających słaby wzrok człowieka, ani nietylko tak wydoskonalonej, ale żadnej analizy, ani nawet przygotowanych przez swych poprzedników materyałów jak Leverrier, jedynie mocą swego wielkiego geniuszu, głębokiej nauki i badawczego ducha skutków i przyczyn, wydobył świat słoneczny z okropnego

zamętu, w którym go gruba starożytnych niewiadomość pogrążyła. Tąż samą mocą swego geniuszu odgadł tajemnice, nad pokazaniem których naocznie wieki pracowały i rzeczywiście w końcu czołem prawdzie uderzyły. Krótko powiem, Kopernik wprowadził wszystkich swoich następców na prawdziwą a prostą drogę, którą postępując, dochodzą do odkryć tak szczytnych prawd jak poprzednio widzieliśmy. Śmiało więc twierdzić można, że wszyscy wielcy po Koperniku pojawiający się mężowie uważani być muszą za godnych uczniów Kopernika.

Tenże sam najsławniejszy w podbojach niebieskich artylerzysta Leverrier, wypróbowawszy na co dopiero opowiedzianem odkryciu donośność swych dział, pokusił się zwiedzić także obręb samej stolicy słonecznego państwa; mianowicie zaś przekonać się, czy od najdawniejszych czasów znany obywatel tegoż państwa Merkury jest rzeczywiście ostatnią a stolicy najbliższą planetą, lub też, czy w ciągnącej się od niej aż do stolicy przestrzeni, w tej prawdziwej Saharze, znajduje się jeszcze jaka oaza? Co Leverriera spowodowało do tej wyprawy, pokrótce opowiem i całą walkę wraz z jej skutkiem opiszę.

Jeden z najdawniejszych, bo jeszcze naszym prapradziadom znany, a najspokojniejszy obywatel słonecznego państwa Merkury, podobnież jak Uran nie może statutem sobie wyznaczonej drogi spokojnie i wygodnie bez wszelkich wstrząśnień przebywać, bo go nieznana jakaś siła, lubo nie wiele, ciągle spycha to w tę to w owę stronę. Chociaż to astronomom nie przeszkadza do znalezienia go w każdej chwili mię-

dzy gwiazdami, gniewa ich to wszelako, że się nie trzyma ściśle przepisanego sobie przez barona Lindenau statutu. Ponieważ do roku 1845 były dokładne obserwacye 21 przechodów Merkurego po przed tarczę słoneczną, w różnych robione miejscach, a oprócz tego 200 obserwacyj południkowych w paryzkiem obserwatoryum od roku 1836 do 1842 wykonanych, oraz wiele innych, tak w europejskich jako też i zaeuropejskich obserwatoryach robionych, przeto Leverrier pokusił się sporządzić dla Merkurego nowy statut, czyli raczej nową jego teoryę, nowe tablice jego ruchu obrachować. Praca ta była może mozolniejszą, niż pierwsza, bo zacząć musiał od teoryi ziemi czyli raczej od przejrzenia dokładności tablic słońca. A poznawszy, że te ostatnie na nowo obrachować potrzeba, przekonał się zarazem, iż przedewszystkiem należało mu zwrócić się do gwiazd stałych, zasadniczemi przez astronomów nazwanych, z powodu, że wszystkie inne obserwacye i rachunki do nich się odnoszą. Leverrier nie wzdrygnął się tak ogromnej pracy. Użył on najsumienniej do swej pracy nie mniej jak 9000 obserwacyj z różnych zaczerpniętych źródeł. Skończywszy ten przygotowawczy rachunek, dopiero przystąpił do tablic słońca. Te obrachował z tem wewnętrznem przekonaniem, że na ich podstawie, każdą dalszę budowę rozpocząć można.

Za pierwszą godną budowę osądził nowe tablice Merkurego, bo się przekonał, że na wyżej wspomnianej podwalinie zbudowane, są budową, chociaż mało, ale ciągle chwiejną i niepewną. Dokonał też rzeczywiście swego dzieła, mając, jak się wyżej wspo-

mniało, obfity do tego materyał, tj. liczne obserwacye tej planety. Atoli wśród tej pracy przekonał się, że nawet według tak poprawionego statutu Merkury nie będzie, ani nawet może pilnować wytkniętego sobie toru, z powodu już wyżej rzeczonej a nieznanej siły, szarpiącej gó zwolna we wszystkich kierunkach. A że tak był szczęśliwym, że wykrył nieznanego sprawcę niepokoju, Urana, odważył się zatem i tu próbować, czyli przypadkiem Merkury nie ma nieznanego a bliżej stolicy mieszkającego sąsiada, który starego swego krewniaka niepokoi. A lubo olbrzymia praca Leverriera nie doprowadziła do żadnego pewnego wypadku, to przecież naprowadziła go na to przekonanie, iż rzeczonych małych nierówności Merkurego inaczej wytłumaczyć nie można, tylko przyjmując nieznaną, między słońcem a Merkurym krążącą koło słońca planetę, lub nie jedną, ale podobne rojowisko planet, podobny liliputów naród, lecz zapewne nieskończenie mniejszych, jaki między Marsem a Jowiszem w tych ostatnich czasach odkryto. Myśl to zaiste wielka, a uważana jedynie jako pomysł, już na uwielbienie zasługuje. Pomysł dopiero co rzeczony objawił Leverrier akademii umiejętności w Paryżu na posiedzeniu dnia 12 września 1859, polecając go troskliwości i pilności astronomów; oświadczył zarazem, że z powodu takiej bliskości słońca tej przez siebie domniemywanej planecie, chyba tylko w czasie całkowitego lub blisko całkowitego zaćmienia słońca, lub też w czasie jej poprzed tarczę słoneczną przechodu w postaci plamy ostro określonej i okrągłej dostrzedzby ją można.

Jakież było Leverriera zdumienie, gdy prawie w trzy miesiące potem, tj. przy końcu grudnia, odebrał list od nieznanego sobie lekarza z Orgeris, miasteczka departamentu Eure et Loire, nazwiskiem Lescarbaulta, donoszący mu, że jeszcze w dniu 26 marca tegoż roku obserwował na tarczy słonecznej okrągłą a ostro ograniczoną plamę, którą nietylko za planetę poczytuje, ale mocno jest przekonanym, iż odkrył przez Leverriera domniemywaną planetę. W rzeczonym liście opisuje Lescarbault całą obserwacyę, mianowicie co do czasu trwania przechodu tej plamy przez tarczę słoneczną, jej wielkość itd. Na takie doniesienie, zabrawszy z sobą swego przyjaciela jako świadka, udaje się Leverrier koleją żelazną do Orgeris, chcąc na miejscu zbadać istotę rzeczy, mianowicie zaś, azali środki prywatnego człowieka, jedynie miłośnika astronomii, bo z powołania lekarza, są rzeczywiście takie, że mógł to widzieć, o czem do niego pisał. Za przybyciem na miejsce, znalazłszy najprzód samego Lescarbaulta jako człowieka już od dawna poświęcającego z największem zamiłowaniem zbywający od praktyki czas obserwacyom astronomicznym, dalej narzędzia jego zdatne do podobnych obserwacyj, a nareszcie wybadawszy wszelkie szczegóły dotyczące rzeczonej obserwacyi, w szczególności zaś tyczące się miejsca, wielkości kształtu i czasu widzianej plamy, wziąwszy w końcu całą obserwacyę, jak ją Lescarbault zapisał, pod rachunek, znalazł, że widziana plama potrzebowałaby do przebycia średnicy słońca 4 godzin 26 minut 48 sekund. A gdy nad to Lescarbault oświadczył, że jeszcze w roku 1837

miał to przekonanie, iż między Marsem a Jowiszem nie cztery, do owego czasu znane, planetoidy, ale daleko więcej ich się tam znajduje, niemniej, skoro Leverrierowi pokazał swego pomysłu przyrządy do obserwowania przejścia Merkurego poprzed tarczę słoneczną w roku 1845 oraz dodał, iż od owego czasu powziął stałe przedsięwzięcie przeglądania ile mu tylko czas i pogoda dozwoli, tarczy słonecznej w zamiarze, azali między plamami bardzo często okrywającemi tarczę słoneczną, nie dostrzeże różnej od zwyczajnych, Leverrier widział w Lescarbaulcie człowieka dobrze pojmującego rzecz, o którą chodzi.

Te przeto wszystkie okoliczności zniewoliły Leverriera do przyznania, że Lescarbault widział rzeczywiście nową planetę, lub przynajmniej jednę z grupy planetoidów. Krótki rachunek pokazał, że ta nowa planeta, którą Leverrier Wulkanem nazwał, odległą jest od słońca trzy do czterech milionów mil, i że potrzebuje do całkowitego okrążenia słońca blisko 20 dni czasu.

Za powrotem swoim zdał Leverrier akademii umiejętności z swej podróży sprawę i ogłosił, że Lescarbault znalazł albo raczej widział domniemywaną przez siebie planetę.

Gdy atoli wedle uwagi i rachunku Karyngtona (Carrington) taż planeta, jeżeli ją rzeczywiści Lescarbault widział, powinna była znowu między dniem 25 marca i dniem 10 kwietnia, a powtórnie między dniem 27 września i dniem 14 października 1860 roku w przechodzie swoim poprzed tarczę słoneczną być widzianą, a tego żaden z astronomów, pomimo

największej usilności nie dopatrzył, podniosły się z różnych stron przeciw Lescarbaultowi głosy i to w tonie niegodnym uczonych, nazywając go nawet szarlatanem i wmawiając w niego, że rzeczoną obserwacyę zmyślił. Ale otoż znowu w ubiegłym roku dnia 8 maja obserwator w Konstantynopolu, Arystydes Coumbary, widział o godzinie 9 minucie 23, jak sam pisze do Leverriera, mały czarny punkt odrywający albo raczej oddzielający się od jednej z plam, któremi w tymże czasie tarcza słoneczna była pokrytą. Z początku nie był on tego zjawiska pewnym, dlatego też bojąc się osłabić oko przez ciągłe przypatrywanie się, a następnie być w swem mniemaniu omamionym, odsunął od teleskopu oko na kilka minut. Spojrzawszy atoli znowu do teleskopu, ani już mógł wątpić o zmianie miejsca rzeczonego punktu; dostrzegł go bowiem już w dwa razy większej od plamy odległości niż wprzód. W takiej odległości mógł Coumbary rozróżnić w tymże punkcie okrągłe ciało i ciągle posuwające się po tarczy słonecznej. Przy zejściu swojem z tarczy, co w 48 minut po pierwszem spostrzeżeniu nastąpiło, zdawało się obserwatorowi to ciało owalnem i jakby przedzielonem w środku tak, iżby sądzić było można, jakoby dwa ciała były blisko siebie, co zapewne przypisać należy już ztrudzonemu oku lub teleskopowi. Lubo i ta obserwacya nic nam stanowczego nie przynosi, służyć wszelako może za wielkie prawdopodobieństwo obserwacyi Lescarbaulta. Zdaje mi się nawet, że na pewno sądzić można, iż Coumbary widział nie toż sa-

mo ciało co Lescarbault, ale że każdy z nich widział jednę z grupy planetoidów znajdujących się między słońcem a Merkurym; nie podobna bowiem, żeby obu uwiodło złudzenie. Nareszcie ponieważ Leverrierowi najwięcej na tem zależało, iżby się przekonać czy podana przez Lescarbaulta obserwacya była istotnie lub nie, ten zaś, jak się wyżej rzekło, takowę za rzeczywistą uznał, myślę, że się nawet nie godzi tak znakomitemu astronomowi w ten sposób, jak wspomniałem, ubliżać, gdyż to na to samo wychodzi, jakoby Leverrier nie był w stanie ocenić Lescarbaulta i istoty rzeczy dokładnie wybadać. Bo że się rachunek Karyngtona nie sprawdził, nie jest to jeszcze dowodem, żeby między słońcem a Merkurym planety lub grupy planetoidów nie było; z jednej bowiem obserwacyi prawie nie znamy jej ruchu, a następnie i o jej położeniu w pewnym czasie wnioskować nie możemy. Słuszniejby tu można wnioskować, że ponieważ dotąd Wulkana nie dostrzeżono, między słońcem a Merkurym znajduje się nie jedna ale prawdopodobniej rojowisko małych planetoidów, których zwichnięcia, jako bliskich tak potężnej przyciągającej sile jaką ma słońce, oraz niepośledniej, z powodu także bliskości, sile Merkurego, muszą ich drogi bardzo znacznie za każdem okrążeniem słońca zmieniać. Gdy wszelako te zmiany w każdym razie muszą mieć swoje granice, których przekroczyć nie mogą i w których się wszystkie rzeczone zmiany odbywają, zatem przyjdzie znowu czas, gdzie planetoidę widzianą przez Lescarbaulta w roku 1859, astronomowie kiedyś zobaczą.

Tak tedy co do nowej planety, Wulkana, jeszcze *sub judice lis est* i dopiero przyszłość okaże, z czyjej strony jest prawda.

Pisałem dnia 15 stycznia 1866.

J. K. Steczkowski.



DZIENNIK POGROMU TATARÓW.

PRZEZ JANA SOBIESKIEGO MARSZAŁKA I HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO W ROKU 1672*).

Z obozu pod Petranką *die 15 Octobris 1672.*

18 Septembris złączył jegomość pan marszałek pod Telatynem wojsko z Ukrainy z jegomością panem Podlaskim zeszłe, z tem co przy jegomości zostawa-

---

¹) Pamiętny ten pogrom, którego widownią były właśnie tutejsze okolice, ma podwójny dla czytelników naszych interes, tem chętniej więc opis jego ze spółczesnego rękopismu biblioteki wilanowskiej wyjęty, a przez bibliotekarza jej p. Stanisława Przyłęckiego uprzejmie nam udzielony, wraz z listem Sobieskiego do króla tu umieszczamy. Sobieski, podówczas jeszcze tylko hetman, rozwinął w tej wyprawie nadzwyczajną sprężystość. Spółczesnemu tym wypadkom spiewakowi, Wacławowi Potockiemu, natchnął ten pogrom poezyę, jedną z najpiękniejszych, zatytułowaną Merkuryusz nowy, którąśmy w tomie VI pisma niniejszego, z kilku rękopismów porównaną i poprawioną umieścili. Prócz głosów, jakie go od uczestników tej wyprawy zalatywały, miał, jak się zdaje, Potocki przed oczyma niniejszą samegoż Sobieskiego o niej relacyę, a wierność w kreśleniu tego, co rzeczywiście się działo, nie uchybiła w niczem pięknocie tworu, ani ujęła górnego, prawdziwie natchnionego lotu jego muzy. *Przyp. Red.*

ło; i z woli jego królewskiej mości naprzód pod Rubieszowem, potym

29 Septembris pod Krasnostawem obozem stanął; tam językowie, z podjazdów przywodzeni, twierdzili, że kilkadziesiąt tysięcy ordy miało wkrótce podpaść pod obóz, szukając wojska, gdzie się obraca.

4 Octobris napadła orda na chorągiew stojącą na pasie w Krynicy pod Zamościem, i goniąc ją aż pod obóz trwogę uczyniła; dlatego zaraz jegomość pan marszałek zpod Krasnostawu obóz na bezpieczniejsze miejsce pod Krupę ruszył, żeby go na niesposobnem miejscu potencya nieprzyjacielska nie zastała. Sam jednak tej nocy pod Krasnostawem kommunikiem został.

5 Octobris ruszył jegomość pan marszałek ku Zamościu, zkąd się był pokazał nieprzyjaciel, gdzie pod Sitańcem dla wytchnienia koni trochę stanąwszy, posłał do pana Haneńka w Zamościu będącego, dając znać o sobie i zapraszając w kompanią przeciwko nieprzyjacielowi; ale się już był on ruszył z mołojcami swymi, nie chcąc nadchodzącego jegomości czekać; twierdził że pod Bełzem miał ordę przejmować. Zaczym sam jegomość pan marszałek sprawiony z języków, których natenczas pan Zawisza z podjazdu przyprowadził, ruszył zpod Sitańca na całą noc ku Krasnobrodowi, posławszy podjazd z panem Pruszczyckim pod Turobin i Zwierzyniec. Dochodząc nad świtem Krasnobrodu, wziął wiadomość, że pan Haneńko tamże napadłszy na Tatarów i Kozaków powracających z plonem, uderzył w nocy, bydło i konie im pobrał, i trzech albo czterech ubiwszy i kościół za-

paliwszy, do Zamościa bez języka powrócił, nie chcąc się z jegomością panem marszałkiem łączyć.

Tegoż dnia pod Rawą pan Atanazy Miączyński rotmistrz przed kilką dni na podjazd posłany, Ag i Zor murzow pogromił. Zor murzę z niemałą inszych zabiwszy, siedmiu żywcem wziąwszy, jasyru kilkaset odbił.

6 Octobris stanąwszy w Krasnobrodzie jegomość pan marszałek, równo z świtem spłoszonego nieprzyjaciela po lesie szukać kazał, gdzie wielu Tatarów i Kozaków, a między nimi Szachtymir murzę wziąwszy niemało trupem po lesie położył, gdzie i Zatyusza zginął, który miał nad tym zagonem komendę. Dzieci porzucone pozbierawszy i do Zamościa odesławszy, kilkunastu Tatarów i Kozaków królowi jegomości posławszy, ciągnął dalej za Abas murzą z plonem także przodem uchodzącym. Ale ten od pogromionych w Krasnobrodzie postraszony, kilkaset jasyru w Szarejwoli porzuciwszy uciekł. Zaczym jegomość pan marszałek obrócił ku Narolowi, wszystko Podsanie w ogniach obaczywszy, a w tem z języków, przez pana Zawiszę zpod Narola przyprowadzonych, sprawiony o nieprzyjacielu pod Narolem, i że tem skrzydłem między Wieprzem a Sanem Dziambet Gierej sołtan, Zemirkazy murza, i innych znacznych wiele, z zagonów powracają, sprawiwszy wojsko ruszył pod Narol już zapalony, i tam na dwa zagony powracające uderzył. Kredencował w tej potrzebie jegomość pan Łasko z pułkiem xięcia jegomości Ostrowskiego; goniło wojsko uciekającego nieprzyjaciela aż do ciemnej nocy, siekąc i w Tanwi rzece topiąc;

wiele Tatarów żywcem wziętych, wiele na szlaku trupem padło; szlachcianek dzieci i ludu pospolitego na dwa tysiąca odbito, bydła także wiele dostało się wojsku i bachmatów niemało. Pod Narolem trzy albo cztery godziny wytchnąwszy, przed północą ruszył jegomość pan marszałek ku Lubaczowu, gdzie gęste pożogi o nieprzyjacielu znać dawały.

7 *Octobris* skoro dzień pan Linkowicz porucznik pana oboźnego polnego z pierwszą strażą idąc ośmi Tatarów, (którzy się od kosza odbłąkawszy wsi palili) złapał. Ci twierdzili, że Diambet Gierej sołtan przodem ku Lwowu od Tarnogrodu idzie, zaczym jegomość pan marszałek posławszy ku Lubaczowu jegomość pana strażnika koronnego, jegomość pana Łaska, a ku Cieszanowu jegomość pana Łaźnickiego rotmistrza, sam z wojskiem prosto przecinając Diambet Giereja, szedł ku Niemierowu. Tak jegomość pan strażnik jako i pan Łaziński (?) trafił na powracające czambuły, w których znaczną uczyniwszy szkodę, jasyru po kilkuset odbili, żywcem kilku wzięli. Zginęło jednak jegomość panu Łaźnickiemu dwoch towarzystwa a dwoch postrzelonych. W tem jegomość pan marszałek idąc naszedł pod Brusnią wiele bardzo bydła, i dzieci niemało na koczowisku tatarskiem porzuconych, od których bardzo nie wiem czem ustraszona uciekła orda. Dlatego tem prędzej spieszył się za nieprzyjacielem, którego pod Horyńcem dogoniwszy, a wprzód pana Linkowicza z częścią ochotnika bokiem *per compendia* (na przełaj), aby ich od Niemirowa przejmował, posławszy kilkaset ochotnika towarzystwa, a przed nimi pana Łastowieckiego z znacz-

kiem swoim dla większej ochoty ordynował, z tyłu następować rozkazując, w posiłku zaraz pana Zbrożka, panów strażnika i chorążego koronnych, pana Kozubskiego, pana Boruchowskiego ordynując; od których nieprzyjaciel na wielkie przeprawy napędzony, jasyr rzucać kilku ściąwszy począł, a potem jak oczy wybrał na pięć albo sześć szlaków wprzód, wzad i poprzek rzuciwszy się, konie zdobyczne i własne bachmaty rzucając, pieszo w las gdzie oczy niosły uciekał; pan Kobyłecki, pan Łaźnicki, pan Tarnawski, pan Linkowicz, pan Gałecki różnymi szlakami goniącemu wojsku kredencowali, wielką klęskę w nieprzyjacielu czyniąc. Zginęło 6 albo 7 murzow znacznych, a inszych trupem kilka szlaków na dwie mili znaczne zostały. Wzięty Tuchaj murza żywcem, a inszych kilkadziesiąt; dzieci, białychgłów i inszego ludu szlacheckiego i pospolitego na dwanaście tysięcy odbito; koni i bachmatów bardzo siła wojsku się dostało. Z naszej strony pan Gryzna towarzysz postrzelony w kilka dni umarł; pan Łastowiecki buńczuczny jegomość pana marszałka i pan Pruszkowski porucznik jego królewskiej mości żywcem wzięci: bo gdy ochotnik nasz na wiele szlaków za uciekającym nieprzyjacielem rozdzielił się, nowej ordy z boku kilka tysięcy zagon przypadł, który tych dwoch zagarnąwszy począł był naszych tym szlakiem goniących wspierać, ale ichmość panowie strażnikowie obaj także jegomość pan chorąży koronny nastąpiwszy, złamali nieprzyjaciela, i w las uciekającego rozsypali. Dziambet Gierej sołtan w kilkudziesiąt koni przodem umknął.

8 Octobris pan komendant jaworowski wypadszy z zamku uderzył na niedobitków, których się kilkaset z pogromu tego różnymi szlakami pod Jaworowem zebrało; tych rozgromił i kilkaset ostatka jasyru odbił. Jegomość pan marszałek kazawszy rano na szlakach dzieci pozbierać, i do bliższego monastyru zwieść, jałmużnę na to naznaczywszy, ruszył zpod Niemirowa, po drodze błąkających z pogromu Tatarów zbierając, pod Kochanówką przecinając szlak jarosławski stanął, zkąd kilkunastu języków jego królewskiej mości posłał.

9 Octobris zpod Kochanówki ruszył jegomość pan marszałek ku Gródkowi, którego dochodząc, od złapanego tam Tatara sprawiony, że Omer Ali świeżo pod Gródkiem przeprawiwszy *się* z plonem ku Lwowu idzie, posłał pana Pakoszowskiego towarzysza pana oboźnego koronnego we dwudziestu koni za nimi, który ich między Gródkiem a Zimnąwodą dogoniwszy pogromił, jasyru kilkadziesiąt odbiwszy, Turków i Tatarów kilku żywcem przywiódł. Sam jegomość pan marszałek ku Komarnu, gdzie o większym nieprzyjacielu gęste pożogi znać dawały, przez gęste i niecnotliwe przeprawy spieszył, gdzie i zastał Nuradyn sołtana, który gotował się do szturmu do Komarna. Było pięć razy więcej nieprzyjaciela niż wojska naszego, bo ordy było 10,000, litewskich Tatarów 4000, Kozaków 220, Semenów 200, jańczarów 200, polska nadworna chorągiew Doroszeńkowa; a naszego wojska część znaczna zdobyczą obciążona albo powróciła, albo się *inutilem ad pugnam* uczyniła, część znaczna w błocie na gęstych przeprawach po-

została, a wszystko już wojsko zmordowane półosmy mile tego dnia uszedłszy niesłychanie złemi przeprawami; wziąwszy jednak pana Boga na pomoc, użaliwszy się krwie chrześciańskiej, której tak wiele w niewolą prowadzono, jegomość pan marszałek posłał w oczy pana Kobyłeckiego, pana Linkiewicza, pana Łaźnickiego, pana Tarnawskiego w kilkaset koni ochotnika, ordynując za nimi jegomość pana strażnika koronnego i pana Łaska z pułkami, którzy gdy się pokazali, rozumiejąc nieprzyjaciel, że wycieczka z miasta, znaczną rezystencyą zrazu dawał bez szkody jednak naszej, z znaczną klęską swoją. Ale skoro jegomość pan marszałek sam z boku nieprzyjaciela przerzynać począł, skoro muzyka marsowa krzyknęła, sromotnie zaraz uciekać począł, goniony aż do ślepej nocy. Począł był zrazu jasyr ścinać, ale mu i na to czasu nie pozwolono. Zaczem wszystek porzuciwszy, xięży, szlachty i pospólstwa na dwadzieścia tysięcy, najwięcej jednak dzieci i białychgłów, na różne szlaki nazad gdzie oczy niosły uciekał. Wzięto Turków, Kozaków, Tatarów kilkadziesiąt. Wzięty Iwan Bernata pułkownik, wielki faworyt Doroszeńków. Chcieli byli Kozacy figla zażyć, bo obaczywszy następujące wojsko, porzuciwszy konie, samopały, sami między jasyrem się schować chcieli; ale gdy się sprawić, gdzieby ich brano nie umieli, *paucis fraus patrocinata*. Wiele Tatarów w błota, w lasy porzuciwszy bachmaty rzuciło się, osobliwie ci, którzy we wsi w Koropużu aż do koszule rozkochali się byli, ale ich pan Zbrożek i strażnik polny z swym pułkiem z wczasu ruszył, i umyć się na ofiarę Plutonowi

przymusił, chłopów im *sacrificulos ordinando*. W ten sam czas gdy sołtan uciekać począł, pięćset ordy, na boku swój kosz mającej obaczywszy uciekającego sołtana, w stronę na bardzo złą przeprawę zerwanego stawu komarniańskiego, porzuciwszy z tysiąc jasyru, rzucili się; ale ich i dwochset nie wyszło, napół nagich; wszyscy inni z bachmatami w wirowatej przerwie potonęli, cośmy i sami widzieli, i potem z tej partyej języków, których nazajutrz już za przeprawą wziął trzynastu pan Linkiewicz (ale biorąc palec u ręki stracił) powiadali.

Tejże nocy Tochtarkazy murza powracając z czambułu, a nie wiedząc co się stało, w półmilu od wojska w Koropużu stanął; ale gdy nagi jeden Tatar, poznawszy swoich, z błota wylazł i powiedział co się z Nuradynem stało, porzuciwszy zaraz wszystek plon uciekł. Wzięto tego dnia jednę sołtańską drugą kozacką chorągiew.

10 Octobris. Wziąwszy wiadomość jegomość pan marszałek, że Adzi-Gierej sołtan po Zaniestrzu idzie, którego i ognie gęste pokazowały, domniemywając się że i pogromiony Nuradyn sołtan, ponieważ nazad uciekał do niego przybierał się, i rozumiejąc że ku Lwowu za chanem ciągnąć mieli, umyślił ich przerzynać pod Rozdołem przy Niestrowej przeprawie; zaczem tego dnia pod Komarnem most i przeprawę na zerwanym stawie gotować kazał, która gdy nocą stanęła;

11 Octobris przeprawiwszy część wojska przypada chłop, który tej nocy z kosza Adzi-Giereja zpod Gruszowej za mostem uciekł, powiadając, ze sołtan

pewnie na Komarno iść ma, i Niestr we wsi Mostach przez most przechodzić, niezliczony plon ludzi, bydła koni, z wybranego Podgórza prowadząc. Zaraz jegomość pan marszałek rozkazawszy przeprawionemu wojsku się wracać, i za sobą iść, sam się z częścią wojska ku temu mostowi ruszył, gdzie na wielkie rozlanego na dwie mili Niestru powodzi trafiwszy, zostawiwszy wojsko na tej stronie mostu przed przeprawami dla dnia już nachylonego, sam z pancerną chorągwią swoją, dragonią, i rajtaryą tegoż dnia wielkimi potopami, i pływaniem milę przez gęste chrósty równo z zaściem słońca most przeszedł, tam dnia czekając kazał mostu poprawić.

12 Octobris. Switem wojsko nadeszło, któremu jegomość pan marszałek na półtory znowu mile przez głębokie nierozerwane i na wielu miejscach koniem niezgruntowane brody pływając, aż do Hruszowej kredencował; ale tam nie zastał nieprzyjaciela, bo ten złotym szlakiem, Drohobycz i Stryj mijając a paląc postępował. Z Hruszowej (gdy się *mira celeritate* bo w pięciu godzinach tak wielką przeprawę przeszło) ruszywszy stanął półtorej mili przed Stryjem, gdzie ze trzy godziny odpocząwszy, na całą noc ruszył wojsko, w nocy Stryj rzekę i miasto przechodząc.

13 Octobris. Na świcie, gdy Stanków wieś mijało wojsko, chłopi rozumiejąc że Tatarowie, huk uczynili z strzelbą i strzelaniem wysypawszy się w pole kilkaset chłopów; który tumult niż się uspokoił, kilka godzin wojsko koniom wytchnęło. Ztąd ruszywszy, a szlak tatarski ku Dolinie w prawo puściwszy, przerzynając nieprzyjaciela milę od Kałusze stanął jegomość pan marszałek, gdzie od wiadomych sprawio-

ny, że nieprzyjaciel dla wielkich zasieków w bodnarowskim lesie miał się nazad cofnąwszy mimo Kałuszę wyrzynać, posłał do bliższych zameczków w Kałuszy, w Nowicy, w Rożniatowie, aby chłopi na głowę z orężem, jakim kto mógł, w las na całą noc wchodzili, co ich zaraz kilka tysięcy uczyniło ochotnie.

14 Octobris. Ruszył się jegomość od północy przez niesłychane werteby, góry, błota, strugi i rzeczki, przechodząc nieprzyjaciela, z którym się już w nocy był porównał. Kilka godzin na dzień pod Nowicą wyprzedziwszy już nieprzyjaciela, dolinami, chróstami ku niemu się skradając w oczy, pana Boruchowskiego z jednej strony, z drugiej pana Kozubskiego ordynując, żeby boków nieprzyjacielskich pilnowali, sam w oczy postępował. Przodem obaj sołtani przed koszem szli (bo wczora wieczór pogromiony pod Komarnem Nuradyn, Adzi-Gierej sołtana dogonił w półtora tysięcy niedobitków), którzy obaczywszy część wojska naszego zza góry się pokazującego, nie widząc chorągwi umyślnie schylonych, rozumieli z razu, że swoi Tatarowie. Ale skoro kilkaset towarzystwa ochotnika ku nim skoczyło, zrozumiawszy że nie swoi, poczęli rezystencyą czynić bez szkody jednak naszych; dopiero gdy za ochotnikiem ichmość panowie strażnikowie, za nimi jegomość pan chorąży korony z pułkami, a za tym sam jegomość pan marszałek z usaryą pokazał się, gdy muzyka zagrała, skakać nazad poczęli. W ten sam czas pan Gałecki chorążego sołtańskiego dojechał, chorągiew wydarł i chorążego zabił; chcieli byli na boki strzelić, ale ich na to ordynowani zaraz zrazili

że wszyscy, jasyru na dziesięć tysięcy szlachty, szlachcianek, dzieci najwięcej a białychgłów, ku lasowi się rzucili, pod którym poczęli się byli brakować i coś czynić; lecz i na to niepozwolił im rekolekcyej pan Bóg. Sołtani obaj jako w przedzie byli, tak na odwodzie zostali. Padło zaraz trupa bardzo gęsto przed lasem, wzięto i żywcem kilkudziesiąt znacznych, między nimi Alisza Agę, wezera Nuradynowego, człowieka wielkiego, który pod Ładyżynem niedawno wojsko nasze gromił. Wzięci podskarbi i koniuszy tegoż sołtana, i szafarz chański, murzów ośm albo dziewięć; wszystkie co ich było chorągwi ośm, trzy sołtańskie, dwie semeńskie, jedna syryńska, jedna nahajska i buńczuk. Rzuciwszy się wszyscy w las bardzo gęsty i już chłopów pełny, gdy wojsko nasze nastąpiło, bachmaty, sajdaki, co tylko mieli porzuciwszy, gdzie kogo oczy niosły pieszo uciekali. Zaczem jegomość pan marszałek dragonię i pacholików spiknąwszy, trząść las rozkazał (dwa dni potem trzęsiono) szło wiele i towarzystwa ochotnego, którzy bardzo gęsto trupem nieprzyjacielskim las zagęścili, wielu żywcem w krzakach i na drzewach zbierając tak, że tego dnia wziętych Tatarów, Turków i Kozaków 120 liczba przewyższyła. Sołtani (jako potem *constitit*) pieszo uszli; konie, juki, sobole, szaty nuradynowe pojmane. Dał znać jegomość do Stanisławowa, Halicza, Tyśmienice, o tym pogromie, zaczem wiele ich ludzie z tych zamków wypadający pochwytali i pobili. Niektórzy głodem przyciśnieni dobrowolnie się poddając wychodzili. Jeden znaczny bojąc się by go chłopi nie zabili, kartę jakąś papie-

ru w drewno wszczepił i tak niósł. A gdy go chłopi z Bereżnice zabijać chcieli, począł z ruska wołać, że z listami poseł idzie, żeby go do pana prowadzili, do którego przyszedłszy prosił o jeść, poddając się; i kozacy sobie czuprynki wyrywali za jasyr się udając, ale im to nie uszło.

15 Octobris. Solenne Te Deum etc. Domino Exercituum przy mszy świętej i okrzykach wojennych tamże zkąd nieprzyjaciel uciekać począł odprawione. Dzieci bardzo wiele na szlaku bez matek porzucone kazał jegomość pan marszałek zbierać. Co żeby ochotniej i prędzej stało się, za każde dziecię kto je przyniósł tymfa dano. Zaczem bardzo wiele zniesionych, kilkanastą wozów do Kałusze odwieziono, którym dom, żywność i wychowanie jegomość pan marszałek opatrzył.

In compendio sam pan Bóg bił tego nieprzyjacieciela, który nierównie w większej kupie zawsze był niżeli my, przy pilnym jegomość pana marszałka dozorze, i niesłychanych niewczasach i pracach: nigdy prawie nie spiąc, nie rozbierając się, ognia nie niecąc, mało ledwie co jedząc (bo w spustoszałym kraju, o chleba bochenek trudniej było niż o tysiąc Tatarów) w tak wielkich i niecnotliwych przeprawach *ad stuporem* wszystkiego wojska.

LIST JEGOMOŚCI MARSZAŁKA I HETMANA W. KOR. (JANA SOBIESKIEGO)

do króla jegomości z obozu zpod Kałusze *de data 14 Octobris* 1672.

Po napisanym zpod Komarna do waszej królewskiej mości liście, ruszyłem się nazajutrz przez komarzeńską przeprawę, której naprawa całą noc mi wzięła, a gdy już część wojska na tamtą przeszła stronę, dał mi znać chłop uciekający o Tatarach za Dniestrem, o dwie tylko mile od nas koczujących; a żem nie zastał w pewnej przerwie, gdzie się nocy przeszłej kilkaset utopiło Tatarów, nie powracając do obozu, po wojsko jako najprędzej posłałem; jakoż nie zamieszkało ochotne rycerstwo, osobliwie to na tamtej stronie będące, które przednie straże potkawszy się z kilkąset niedobitków do ostatka rozgromili, i kilkunastu żywcem wzięli; spieszno tedy idąc stanąłem u Dniestra, który zastałem nieprzebyty, bo na dwie prawie wylał był mile, a most w pośrodku zrzucony. Gdym tedy nad tą przeprawą z wielkim deliberował żalem, bo się wszystkim do przebycia zdała niepodobna, zawołał chłop z lochów, obiecując za słuszną a pewną kontentacyą lepszą pokazać przeprawę; co się gdy zaraz stało prowadził wojsko, ale takimi przecie brodami, gdzie częstokroć pływać przychodziło. Nazajutrz jednak do południa wszystko tę złą przebyło przeprawę wojsko, a gdy na tem miejscu, gdzie ten chłop udawał nie zastałem nieprzyjaciela, poszedłem ku Drohobyczy, zkąd pewnej zasięgłszy wiadomości, że Adzi-Gierej najmłodszy sołtan pominąwszy Drohobycz poszedł poza Stryj na Bo-

lechów i Dolinę, zaraz na całą noc puściłem się za nimi: Stryj przede dniem pominąłem, w południe Bolechów, a za Doliną na noc stanąłem. Z tych wszystkich zamków i innych strzelano na nas, mając nas za Tatarów, bo cale tego nikt i w pomyśleniu nie miał, aby kiedy wojsko w tych widzieć miał krajach. Obnocowawszy tedy za Doliną o pół mile od Rożniatowa, o półtory mile od Kałusze, wziąłem pewną wiadomość, że Nuradyn sołtan złączył się jakoby to wczora z młodym tym pod Bolechowem sołtanikiem, przyszedłszy we dwóch tysięcy do niego komunika bez jasyru, który wszytek pod Komarnem porzucić musiał, a sam puściwszy wojsko w różne strony całą noc uchodząc lasami i błotami nieprzebytemi aż poza Samborem Dniestr przeszedłszy z ostatkiem się salwował. Widząc tedy z ogniów ich, że ku Haliczu kierują w lasy bednarowskie podobnemiż tatarskiemi sławne klęskami, posłałem zaraz w nocy do Kałuszy, aby chłopi w lasy rozpuszczeni te im tam zarąbali szlaki; sam zaś z weściem miesiąca ruszyłem się bardzo złemi przeprawami, tak że ledwie nie trzecia część wojska na zadzie po drogach pozostać musiała. W godzinę po wschodzie słońca przyszedłem na nich z boku w tył im puściwszy (aby się byli tak jako pod Komarnem wzad ku Polsce nie cofnęli) pułk jegomości pana wojewody ruskiego. Zmieszali się zaraz obaczywszy wojsko, ale przecie jasyru puścić się im nie chciało, aż kiedy już komunik, a zaraz za nim i pułki wsiedli na nich. Sołtani sami byli i wszyscy murzowie i dwór ich na odwodzie; chcieli uczynić jakąś ostatnią rezolucyę, ale

pan Bóg, któremu to wszystko przypisać potrzeba, i wojsko nie dało im tego czasu. Mało się tedy obróciwszy, lubo ich komunika namniej pod ośm tysięcy oprócz Kozaków i Turków rachowało się; nas zaś na półtora tysiąca, uciekać lotnie ku pomienionym poczęli lasom, gdzie ich doszedłszy wojsko nasze na głowę pogromili. Wszytkie bowiem chorągwie wzięto, co aby się kiedy z Tatarami trafić miało dawniejsze nie wspominają dzieje. Zaczem drogi, lasy i szlaki pełne trupa, Aga Nuradyn-sołtanów, albo raczej wezyr, wódz i żołnierz wielki, który teraz świeżo pod Batowem naszych rozgromił, koniuszy, podskarbi, starszy nad Semenami i inni prawie wszyscy dworscy, a boku obudwoch sołtanów pilnujący żywcem wzięci, ostatek z lasów jeszcze dotąd chłopi i czeladź wywłóczą, ale więcej zabijają, osobliwie chłopi, między któremi jest wielka na to pogaństwo zawziętość. Więźniów już oddanych sto czterdzieści, między którymi jest dwoch aż z wielkiej Tataryej, ale i pod chargągwiami jest jeszcze niemało. Sołtani albo zabici albo po lasach się tułają, bo nawet powodne ich konie, suknie i opończe w zdobycznych się najdują rękach. Jasyru pod dziesiątek tą okazyą odgromiło się tysięcy, między którymi jest dosyć krwi szlacheckiej, a najwięcej z sanockiego kraju.

Te tedy prace moje i całego wojska męstwo i ochotę z przeszłemi pańskiemu waszej królewskiej mości majestatowi i respektowi zaleciwszy, w niektórych a unižonych wojska całego na pana cześnika poznańskiego referuję się dezyderyach a sam zostaję itd.

~~~
~~~

SPRAWOZDANIE

z czynności zakładu narodowego imienia Ossolińskich, czytane na posiedzeniu publicznem dnia 12 października 1865 roku przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego kuratora-zastępcę.

Wypełniając obowiązek od założyciela Zakładu na nas włożony: aby wam dostojni i szanowni zgromadzeni przy należytem uczczeniu dnia tego, zdać sprawę ze stanu i postępów tej instytucyi w roku ubiegłym, przystępujemy do tego zadania wprawdzie z myślą, że niejedno dałoby się zapewne lepiej wykonać, ale i z głębokiem wewnętrznem przeświadczeniem, że staraliśmy się według sił i możności obowiązkowi naszemu zadość uczynić. Jak w każdym bowiem skomplikowanem zadaniu tak i tu nieposlednią grają rolę siły i fundusze rozrządzalne i okoliczności, które nie zawsze przewidzieć się dają, a od woli naszej nie zawisły. Aby ocenić należycie rozwiązanie, potrzeba nietylko znać dokładnie warunki, środki i trudności, z jakiemi się ma do walczenia, ale być oraz sprawiedliwym i wyrozumiałym. Te ostatnie przymioty, które za granicą tworzą tak silny węzeł między publicznością a pojedynczemi instytucyami, obfitującemi zresztą w siły moralne i mającemi łatwy wybór odpowiednich organów, są niestety u nas, gdzie właśnie przeciwny jest stosunek, nader rzadkiemi.

Miło nam jest wszakże, że nie zbywa i tu na znawcach, co oceniając szczere chęci i zabiegi, nie przestają dawać nam dowody swej życzliwości, zasilają nas radami, pomocą i hojnemi darami. Zanim więc roztoczę przed wami obraz tegorocznych czynności, nagli mnie wdzięczność głośnego uznania bezinteresownych a

obywatelskich przysług. A najprzód nader ważną jest ta, którą w trudnych sprawach ekonomicznych odległych dóbr funduszowych Rakowca wyświadczają nam panowie Leon Suchodolski z Sosnowa, pan Wojciech Jankowski z Rozsochowadźca i pan Ludwik Kastory z Podhajec. Pan Włodzimierz Dzieduszycki zajmuje się umiejętnem szykowaniem licznego zbioru konchiliów, który dla braku specyalnych sił w samym zakładzie, wymagałby innej zewnętrznej a kosztownej pomocy. Zapomogli nas literackimi lub artystycznymi darami liczni nietylko w obrębach tego kraju ale i w pobratymczych prowincyach mieszkający, mianowicie: Pan Alexander Weryha Darowski z Kijowa, Zygmunt Radzimiński i Józef Bejzym z Wołynia, Eustachy Tyszkiewicz i Józef Zawadzki z Wilna, dyrekcya głównej szkoły warszawskiej, Wałecki kustosz tamecznego mineralogicznego gabinetu i tamtejsi uczeni Dr. Andrzej Janikowski, Kazimierz Kaszewski, Jan Pepłowski i Stanisław Przyłęcki bibliotekarz wilanowski, Leon Wegner z Poznania.

Raczą też przyjąć należne dzięki najprzewielebniejsze krajowe konsystorze, Towarzystwo naukowe krakowskie z prezesem swym Dr. Józefem Majerem, krakowscy literaci: Józef Dietl, Ignacy Czerwiakowski, Karol Rogawski, Michał Koczyński, Teofil Żebrawski, Konstanty Hoszowski, Michał Zieleniewski, Władysław i Hipolit Seredyńscy, Edward Steblik; niemniej bliżsi nam a po części obecni panowie generał Józef Załuski, pani Teofilowa Januszowska, Ludwik Skrzyński, Mieczysław Potocki, Wincenty Pol, Karol Szajnocha, Bronisław Zamorski, Karol Mikuli, xiądz Sadok Barącz, Władysław Zawadzki, Wawrzyniec Żmurko, Antoni Sozański, Jan Dylewski, Jakub Zakrzewski, Teodor Torosiewicz, Kornel Szlegel, Franciszek Wyspiański, Hipolit Stupnicki, Karol Maszkowski, bracia Jeleniowie i akademicy tutejsi Jan Branka i Jan Lewicki.

A jakkolwiek otrzymaliśmy i tego roku bardzo cenne upominki z zagranicy, a między tymi od cesarskiej akademi w Petersburgu i od wszechnicy norwegskiej w Chrystyanii, to żadnym z nich nie chlubimy się tak bardzo, jak darem wielkiego monarchy, co władając losami Francyi umiał na swej skroni połączyć autorski z wawrzynami pokoju i wojny, i raczył nietylko zaszczy-

cić nas jednym exemplarzem swwego dzieła o życiu Juliusza Cezara w przepysznem wydaniu wyłącznie dla głów koronowanych i najznakomitszych osób i instytutów przeznaczonem, ale i na wieczną dla zakładu pamiątkę ozdobić ten dar własnoręcznem przypisaniem i podpisem.

Przechodzę do najsuchszej ale podobno najważniejszej części mego sprawozdania, obejmującej stan finansowy, biorąc za podstawę rachunki w tych dniach wysokiemu Wydziałowi krajowemu za czas po 31 grudnia 1864 złożyć się mające:

Fundusz biblioteczny miał z tym dniem	408.906 złr.	79 kr.	w wartościach i gotowiznie.
Fundusz stypendyjny . . .	1945 „	46½ „	w gotówce, a
	4266 „	40 „	w efektach.
Fundusz zapasowy	6700 „	— „	w efektach
„ Biblioteki Brodzkiego	17010 „	— „	w gotówce.
„ Stadnickiego . .	2185 „	65 „	w gotowiznie, a
	2480 „	i 300	franków w efektach
„ rezerwowy, którego w roku 1851 ani szeląga nie było, liczy dziś	11305 „	7 „	w gotówce, a
	29983 „	20 „	w efektach
Cały majątek posiadał w wartościach, zapasach i gotowiznie:	441.352 „	97½	
	a 43.730 „		w efektach.

Na zaspokojenie dawniejszych pretensyj biblioteki Brodzkiego wydzielono do tej biblioteki xiążki w wartości 16406 złr. 74½ kr., a gdy długo zalegające raty z dóbr Borek na ten fundusz przeznaczone znów naraz w kwocie 3681 złr. 70 kr. uzyskano, nabyto za nią zaraz xiążki do tej biblioteki. Teraz po śmierci posiadacza Borek zaczęła na nowo od 1 lipca 1864 zalegać owa roczna spłata 180 dukatów, i będziemy zapewne musieli użyć uzyskanego już wyroku sądowej sprzedarzy, jeżeli opiekun rzeczy w dobry sposób nie załatwi.

Podobnie zalegają roczne raty po 25 dukatów z zapisów Kopestyńskiego i Pawlikowskiego, i równie nieprzyjemne wywołują kroki. Któż nie widzi, że takie z kosztami połączone zawody uszczuplają roczny dochód, który i tak nigdy nie dochodził do 15000 złr., a którego zawsze znaczna część musi być obracaną na pensye urzędników i pensyonistów zakładu, na kosztowne utrzymanie gmachu i wewnętrznych porządków i na opłacenie bardzo znacznych podatków.

W ciągu roku bieżącego spotkały go jeszcze dotkliwe nieprzewidziane wydatki. Trzeba było albowiem nietylko pomalować na nowo całą kopułę i dach biblioteki, ale jeszcze odsłonić znaczną część dachu na gmachu zakładowym, podeprzeć go nowemi krokwiami i belkami i zastąpić zepsuty cynk sprowadzonym w znacznej ilości ze Szląska metalem; nakoniec wystawić nowy gospodarski budynek w Rakowcu, tak że wydatki te nadzwyczajne wyniosły 5076 złr. 44 kr.

Lecz nie zaniedbano dla tego bynajmniej potrzeb naukowych i obrócono w roku 1864:

1. Na przykupno xiąg, rękopismów, map i oprawę	4327	złr.	51 kr.
2. „ „ obrazów i rycin	1018	„	90 „
3. „ „ numizmatów	239	„	50 „
4. „ „ muzealiów	30	„	— „
5. Na urządzenie muzeum i czytelni	1110	„	2 „
6. Na wydawnictwo biblioteki Ossolińskich . .	2926	„	39 „
więc ogółem	9652	złr.	32 kr

Z drugiej strony spieniężono:

Dawne nakłady	za	90	złr.	35 kr.
Bibliotekę Ossolińskich	za	428	„	50 „
Słownik Lindego bądź w gotówce bądź w wartości zamiennej	za	1095	„	50 „
Przez co uzyskano razem		1614	złr.	35 kr.

Gdy powyższe spieniężanie Słownika Lindego najdobitniej wykazuje szerszą coraz wziętość tego nakładu, przedsięwzięliśmy przez przyjaznego nam rodaka i bibliotekarza cesarskiej xiążni-

cy w Petersburgu, pana Antoniego Iwanowskiego, odpowiednie kroki, aby to dzieło mogło się raźniej rozpowszechniać we wszystkich krajach pod berłem rosyjskiem zostających.

Jakoż w skutek sprawozdania i wniosków uczynionych na posiedzeniu komitetu uczonych przy ministerstwie oświecenia przez członka onegoż pana Gałachowa, zalecono wszystkim uniwersytetom i gimnazyom tego rozległego państwa, aby to dzieło nabywały i wskazano im pana Iwanowskiego jako pośrednika, któremu też pewną liczbę exemplarzów w tym celu posłaliśmy.

Co do dalszych wewnętrznych czynności należy nadmienić, że spisuje się xiążkowy inwentarz polskich medalów i monet, na podstawie dotychczasowych pojedynczych każdą sztukę z osobna obejmujących kartek, i że ten inwentarz znacznie już postąpił.

Usiłowaliśmy także uzyskać wyłączne prawo do nakładu druku i sprzedaży wszystkich xiążek w polskim języku dla szkół przepisanych, jakie przysłuża co do ruskich tutejszemu instytutowi stauropigialnemu. Mieliśmy w tem na względzie nietylko właściwe powołanie zakładu i materyalne korzyści, ale i korzyść dla uczącej się młodzieży, której nierównie taniej niż teraz xiążki owe przedawaćbyśmy mogli. Zamiar ten, jakkolwiek od wysokiego Wydziału krajowego poparty, nie odniósł w wyższych sferach pożądanego skutku.

Wiadomo wam szanowni panowie, że w roku ubiegłym wydaliśmy dwa grube tomy VI i VII pisma literackiego pod tytułem „Biblioteka Ossolińskich". Obejmują one, jak i poprzednie, rozprawy i rozbiory literackie, ściśle naukowe, krytyczne; ważne wiadomości pod względem bibliograficznym, a nie zbywa im i na żywiole powieściowym i poetyckim. Śmiem nawet twierdzić, że te ostatnie tomy przewyższają popularniejszą swą treścią poprzednie. Takiego wydawnictwa może się podjąć tylko taki zakład, i zawodząc okiem po szerokim obszarze ziem polskiego języka, nic podobnego nigdzie nie znajduję. Nie szczędzi się jak widzieliście ani kosztów, ani trudów, a imię przewodniczącego redakcyi, pana Bielowskiego, niezłą jest także rękojmią wewnętrznej wartości i staranności wydania. Jakoż coraz to więcej rozszerza się koło na-

bywających to pismo. Nie tajno nam, że odzywają się głosy za dziennikiem i przywodzą §. 37 głównej ustawy, gdzie założyciel wyraził w roku 1817 życzenie, „aby dyrektor z przybraną pewną liczbą pracowników wydawał dziennik pod tytułem: „Wiadomości o dziełach uczonych". Nietylko jednak nic z funduszów bibliotecznych na ten cel nie przeznaczył, ale suponował jeszcze, że zysk z pisma takiego tak znacznym się okaże, iż nietylko wystarczy na nagrodę dla pracujących, ale po części owszem zasili własny fundusz biblioteczny. Co jednak tak pod względem zakresu tego zadania jak i nadziei korzyści zdawało się być w 1817 możliwem i odpowiedniem, to już w 10 lat potem za rządów xięcia Henryka Lubomirskiego ukazało się w zupełnie innem świetle, i pierwszy pod okiem jego pracujący dyrektor, Siarczyński, dobrze obeznany z potrzebami ówczesnej oświaty, nie dziennik ale takie samo właśnie pismo, jakie dziś u nas wychodzi, wydawać począł w roku 1828. Nie odstąpiono i poźniej, mimo niejednokrotnej okolicznościami zrządzonej przerwy od wskazanej raz drogi i znane wam są szeregi pisma przez Zakład wydawanego, które za dyrektorstwa Kłodzińskiego zostawało pod światłem i pożytecznem zawiadowstwem Wincentego Pola.

Rozumieli ci zacni a utalentowani mężowie, którym wzrost zakładu i zachowanie woli Ossolińskiego pewnie było na sercu, że tu chodzi o istotny zamiar nie o słowa, o najwłaściwszy sposób osiągnienia wskazanego celu, nie o tytuł lub formalność; i że najmądrzejszy nawet założyciel sam ze zmianą czasów i okoliczności nicby nie miał do powiedzenia, gdzie korzyść była i jest widoczniejszą. Zostawiając więc dzienniki pojedynczym literatów usiłowaniom, nie przestaniemy i nadal zaprzątać się nierównie trudniejszem, mozolniejszem i kosztowniejszem przedsięwzięciem, odpowiadającem myśli Ossolińskiego, a powołaniu i powadze jego instytucyi.

Nie zdarzyło nam się dotąd wspomnieć o pewnym zamiarze Ossolińskiego, który nie zostawszy nigdy urzeczywistnionym, bywa od niektórych nieświadomych rzeczy podnoszonym jako brak czuć się dający.

W układzie w roku 1818 z hr. Marcellą Worcellową wzglę-

dem funduszu stypendyjnego zawartym wyraził Ossoliński, że „będą dla stypendystów dawane przez dyrektora i kustosza biblioteki (co wtorek i czwartek) od 4 do 5 po południu lekcye historyi, literatury i bibliografii, na których i obcym wolno będzie znajdować się. Sposób uczenia, mówi, osobno przepisze się“.

Otoż nietylko nigdy myśli swej i obowiązków urzędników w tej mierze bliżej nie określił, ale w żadnym nawet z pożniejszych swych urzędownie zatwierdzonych fundacyjnych aktów o projekcie tym najmniejszej nie uczynił wzmianki. Bo co na razie w 1818 zdało się być możliwem i użytecznem, przedstawiło się pożniej mężowi tak praktycznemu w zupełnie innem świetle. I zaiste, czy zważymy rzeczy, o które chodzi, czy osoby udział w tem mieć mające, czy inne okoliczności z biegiem lat nastałe, zawsze zrozumiemy, dlaczego projekt ów nigdy do skutku nie przyszedł. Znał zamiary Ossolińskiego śp. Henryk xiążę Lubomirski a pierwsi dyrektorowie x. Siarczyński i Słotwiński, mogli także słyszeć nieraz z ust samego założyciela, co i jak o zakładzie rozumiał; a nikomu ani na myśl nie przyszło wprowadzić w życie ów zamiar. Bo musiałby być dyrektor i kustosz oraz profesorem i pedagogiem; bo sami owi nieliczni stypendyści właśnie bywają wybierani z młodzieży uczęszczającej na kursa publiczne i ledwie mogą parę godzin dziennie poświęcić kształceniu się i pracom zakładowym, a tworzą jedynych podrzędnych pomocników przy zajęciach wydawnictwa, inwentarskich, katalogowych itp.; bo zresztą często się zmieniają; bo dalej trudno pojąć, jak (odliczając parę miesięcy niezbędnego dla samych urzędników odpoczynku) możnaby z pożytkiem wyłożyć w kilkudziesięciu tak przerywanych godzinach rocznie historyę, literaturę i bibliografię, z których każda dla siebie więcejby potrzebowała czasu. Wiadomo także, że stałe publiczne prelekcye podlegają osobnym przepisom, bo w razie ich dopuszczalności, sala zakładowa stałaby się sukkursalą wszechnicy; kto ma nakoniec choćby najlżejsze wyobrażenie o pracach i obowiązkach obu wzmiankowanych urzędników przy rosnących od dnia do dnia zbiorach i wydawnictwach, ten przyznając im nawet zemną niezmordowaną gorliwość i poświęcenie dla dobra zakładu

będzie musiał wyznać, że do wykonania powyższego zamysłu nie jednego ale dwoch potrzebaby dyrektorów i kustoszów[1]).

Jedną z najważniejszych gałęzi zakładu tworzy niezaprzeczenie czytelnia, na którą nietylko my, ale jak słusznie i cała publiczność wielką zwraca uwagę. Pragnąc pomówić o niej nieco wywodniej zaczniemy od rezultatów, jakie przedstawia nam w bieżącym roku, a nic jak wiadomo nie jest wymowniejszem nad cyfry. Xięga zapisowa czytających wykazała ich:

W październiku 1864	. . . .	464
„ listopadzie „	. . . .	779
„ grudniu „	. . . .	1102
„ styczniu 1865	. . . .	1902
„ lutym „	. . . .	2344
„ marcu „	. . . .	1475
„ kwietniu „	. . . .	1041
„ maju „	. . . .	1131
„ czerwcu „	. . . .	1105
„ wrześniu „	. . . .	391
„ październiku bieżącym	. . . .	161
	Ogółem	11,895

Co odliczywszy niedzielę i święta, wykazuje w przeciągu 53 czytających dziennie. Znając zagraniczne biblioteki i czytelnie w Paryżu, Wiedniu i Dreznie możemy upewnić, że nasza nie o wiele im w tem ustępuje, a tem różni się od kilku zagranicznych i w monarchii austryackiej będących, że jest z jedynym wyjątkiem dni świątecznych codziennie przez pięć godzin dla publiczności otwartą, kiedy indziej nieraz pewne tylko dni w tygodniu są do tego przeznaczone. Że tutejsze urządzenia odpowiadają potrzebom miejscowym, to poświadcza już sam powyższy rezultat. Ma ta czy-

---

[1]) Upewniono kuratoryę po posiedzeniu i właśnie w skutek słyszanych owych uwag ze strony bardzo wiarogodnej, że sam Ossoliński, uzyskawszy swym wpływem katedrę polskiej literatury dla lwowskiej wszechnicy, którą objął Michalewicz, uznał, że w obec niej powyższy jego zamiar, i tak trudny do uskutecznienia, stał się zbytecznym.

telnia do tysiąca tomów bezpośrednio sobie przydzielonych, dzieł klasycznych polskich i innych więcej czytanych belletrystykę obejmujących. Ktokolwiek wszakże zażąda innych w bibliotece głównej będących, może je zawsze otrzymać za przyzwoleniem odpowiednich urzędników, a nikt znający cenzurowe krajowe przepisy nie będzie się dziwił, że w tej mierze zachować się muszą pewne ostrożności i granice, nietylko ze względu na treść dzieła, ale i na osobistość i wiek czytających.

Otwieranie czytelni w godzinach poobiednich jeszcze byłoby niemniej ze względów potrzebnego służbowego nadzoru jak i bezpieczeństwa samegoż zakładu niemożliwem. Bo gdy w innych większych bibliotekach ilość urzędników mieniać się im kolejno dozwala, tu szczupła i zatrudniona ich liczba po 5 godzinnej pracy dłuższemu wyłącznemu w czytelni zaprzątnieniu podołaćby nie mogła. Nierównie ważniejszym jeszcze powodem jest, że gdy czytelnia najwięcej w krótszych jak widzieliśmy dniach zimy, wiosny i jesieni zapełnia się, należałoby po południu utrzymywać przez parę godzin liczne światła w samej czytelni, a co gorsza chodzić nieraz ze światłem do biblioteki, coby ten skarb tak nieoceniony na niepowetowaną stratę narazić mogło. Jeżeli wszakże kilkotysięczna armia czytających mogła zadowolnić się w godzinach oznaczonych, nie pojmujemy, dlaczegoby jeszcze jeden lub drugi pluton wybredniejszych amatorów nie mógł iść za tym przykładem.

Aleź (powiedzą nam) są literaci, są profesorowie, są ludzie dojrzali gdzieindziej w ranych godzinach zajęci, niemogący korzystać z czytelni. Rozumiemy, bo mamy i sami w tem doświadczenie. Takim też pożyczają się xiążki do domu, jak świadczy o tem paręset rewersów; lecz długoletnie doświadczenie kazało nam być w tem wielce ostrożnymi i oględnymi. Nie mało już dzieł pożyczonych przepadło bez wieści, a co smutniejsza, że w roku bieżącym zdarzyły się niesłychane dotąd znikania xiążek z samejże czytelni, których mimo usilnych kroków odzyskać w zupełności nie zdołano.

Takie ostrożności, jakie tu się zachowują w czytelni i przy pożyczaniu xiążek do domów, istnieją, nawet w daleko ostrzejszym sposobie, we wszystkich europejskich bibliotekach, bo w

niektórych pożyczanie do domu jest nawet bezwzględnie zabronionem; my uwzględniając osoby i okoliczności, chcemy tylko rękojmi nieuszkodzonego i akuratnego zwrotu pożyczonych xiążek, lecz to ostatnie nawet rzadkiem jest niestety zjawiskiem. Słuszną jest nakoniec rzeczą, aby ci, co z niemałym nieraz trudem do czytelni przybywają, znajdywali tam xiążki żądane, zamiast przykrego zawodu, że je ktoś wygodnie u siebie odczytuje.

Niepodobna nie wspomnieć, z jak rzewnem uczuciem wypełniliśmy obowiązek czynnego udziału w wybiciu medalu dla naszego zasłużonego Alexandra Fredry, a przyczyniwszy się do pokrycia części kosztów, chlubimy się że odpowiednia uroczystość dnia 26 marca r. b. rozpoczęła w tem miejscu. Szanowny komitet przewodniczący temu chwalebnemu przedsięwzięciu raczył ofiarować dla zakładu matrycę onego medalu wzorowo w Paryżu wykonaną, a złożyć tu oraz na wieczną pamiątkę odpis wierzytelny aktu doręczenia tej zaszczytnej oznaki.

Co do zbiorów posiadamy obecnie:

Dzieł i broszur drukowanych	53796
Prób druku	3670
Rękopismów	1621
Rycin	5980
Autografów	2402
Dyplomow	334
Rzeczy muzealnych	987
Obrazów	424
Map i planów	448
Medalów polskich	563
Monet „	1650
Obcokrajowych z dubletami około	8000

Na to przybyło w roku niniejszym:

a) Dzieł drukowanych z kupna	935	w 1197	tomach
z darów	176	„ 215	„
zamianą	6	„ 7	„
ogółem	1117	w 1419	tomach

nie licząc kilkadziesiąt dubletów.

b) Prób druku sztuk 506

c) Rękopismów	kupiono	26	otrzymano darem	8
d) Rycin	„	80	„ „	171
e) Autografów	„	16	„ „	2
f) Dyplomów	„	29	„ „	—
g) Rzeczy muzealnych	„	3	„ „	32

h) Obrazów olejnych i akwarel kupiliśmy 19, darowano 3

i) Map i planów nabyliśmy 12 darem przybyło 24

Przy nabywaniu takich naukowych zasobów mamy przedewszystkiem wzgląd na rzeczywistą wewnętrzną ich wartość. Kupujemy nietylko wszystko, co w polskim języku wychodzi, ale i w innych językach według możności cokolwiek do pierwszorzędnych utworów należy, lub ogólnie do postępu umiejętności przyczynić się może. To co zakład nabywa może ozdobić każdą bibliotekę, a nastręczają mu się nieraz rzadkości, którychby na próżno szukał po podobnych stołecznych zbiorach.

Porównywając stan rzeczy jaki był przed 14 laty z dzisiejszym, może każdy przekonać się, że nietylko biblioteka ale i różne części tutejszych zbiorów przyrosły o trzecią część, a dość przeglądnąć sprawozdania poprzednie, aby dostrzedz, że nie tylko ilość ale i wartość naukowa nabytków znacznie się wzmogła.

Dla wykazania, o ile to w bieżącym roku nastąpiło, wyszczególnię dla znawców przynajmniej niektóre z wyliczonych powyżej przyrostów.

A. W xiążkach i drukach:

Uniwersał Zygmunta I wydrukowany w czasie jego koronacyi w Krakowie 1507 na pergaminie, z własnoręcznym podpisem kanclerza Łaskiego.

Pateryk peczerskiej Ławry w pierwszem wydaniu.

Bardzo rzadkie dzieło Erazma Rotterdamczyka „*Von der Zung*“, wydane w Bazylei 1515 i przypisane kanclerzowi Krysztofowi Szydłowieckiemu.

Nowy testament w 12 językach ogłoszony w Norymberdze 1603 w dwoch foliantach.

Porządek czyli artykuły prawa Magdeburskiego. Kraków 1560.

Biblia wydana w Londynie po chińsku.

Stemma Samosciorum ab illustrissimo heroe Joanne Samoscio conscriptum et filio dedicatum. Samoscii 1609 ab Adamo Bursio editum (nader rzadkie).

Gospodarstwo duchowne x. Piotra Skargi. Wydanie pierwsze krakowskie roku 1601, którego już sam autor, jak powiada w przedmowie do drugiego wydania, nie mógł u xięgarzów znaleść.

Tegoż nie mniej rzadkie Modlitwy nazwane Gospodarstwo duchowne w Krakowie 1606 z autografem nieśmiertelnego kaznodziei.

Tegoż żywoty ŚŚ. wydanie 1615.

Belius Hungaria antiqua et nova. Norimbergæ 1723. Foliant z planami i widokami.

Antiquités russes, ogłoszone w Koppenhadze 1852 w dwóch foliantach.

Znaczny zbiór dzieł nader cennych historycznych, starożytniczych i beletrystycznych w języku rosyjskim i w narzeczu ukraińskiem dostarczony nam z Kijowa przez p. Alex. Weryhę Darowskiego i t. p.

B. W rękopismach i autografach:

Relacya poselstwa polskiego do Turcyi odbytego w 1667 przez Hieronima Radziejowskiego.

Dyaryusz legacyi Tomasza Alexandrowicza tamże w 1766.

Foliant miscelaneów tyczący się spraw akademii krakowskiej z własnoręcznymi podpisami Kołłątaja, Śniadeckiego i innych, obejmujący sztuk przeszło 200.

Foliant obejmujący listy różnych senatorów, hetmanów i dygnitarzów pisane w latach 1756 - 1758 do generała bracławskiego Adama na Zakliczynie Jordana. Samych autografów sztuk 451.

Opisanie najazdu i uwięzienia Franciszka Ponińskiego starosty kopanickiego przez Sasów z roku 1734.

Silva rerum od roku 1631 do 1767, gdzie i pzekład polski Aminty Tassa z roku 1753.

Clavis archivi urbis Cracoviensis z roku 1694 (Akta sądowe itp.).

Articuli constitutionum bellicarum in comitiis generalibus Magni Duc. Lith. constituti supremi exercituum ducis 1550 Georgii Chodkievicii Castellani Vilnensis.

Listy Friesego znanego historyka i królewskiego sekretarza pisane po niemiecku 1785 z Warszawy do Gdańska w sprawach politycznych.

Memoryał własnoręczny Stanisława Poniatowskiego do carowej Katarzyny II, gdy był jeszcze stolnikiem litewskim, datowany z Puław 10 sierpnia 1763; i własnoręczny list tego króla do Bejzyma urzędnika ziemskiego wołyńskiego.

Kilka listów tureckich w sprawach publicznych.

C. W obrazach i rycinach:

Mohort akwarela Piotra Michałowskiego, którego podobne ręczne utwory są nawet w Anglii bardzo poszukiwane i drogo opłacane.

Mohort pędzla znanego rodaka Januarego Suchodolskiego

Kajetan Sufczyński na koniu przez Juliusza Kossaka.

Stanisław Tarnowski w stroju góralskim przez Grotgera

Góral podhalanin przez Coghena.

Olejny karton Czechowicza do obrazu dla fary poznańskiej zrobionego przedstawiający wskrzeszenie Piotrowina.

Obraz bizantyńskiej szkoły Chrystusa Pana, z dawnej cerkwi pochodzący.

Rysunek kolorowany wyobrażający oblężenie Gdańska za czasów Leszczyńskiego, z planem tego miasta, mapką Polski i wizerunkami kilka ówczesnych znakomitości.

Bardzo starożytny drzeworyt przedstawiający wskrzeszenie Piotrowina.

Wizerunek królowej szwedzkiej Krystyny rylca sławnego Gdańszczanina Falka.

Wizerunek Władysława IV z obrazu Rubensa przez Pontiusa.

Album rycin obejmujące sztuk 229 a między temi najcelniejszych zagranicznych rytowników jak Łukasz Kranach, Łukasz z Lejden, Karol Mallery, Jakub Callot, Marcin de Nos i inni, zbierane za granicą przez znawcę.

Rysunek własnoręczny kolorowany Stachowicza wyobrażający pamiętne posłuchanie biskupa krak. Andrzeja Gawrońskiego u cesarza Franciszka I.

Przepyszna rzymska chromolitografia z okazyi ogłoszenia

dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. P. z portretowanemi figurami głównych udział w tem biorących osób.

D. W numizmatyce:

Unikat znany dotąd wielkiego srebrnego medalu wybitego w roku 1724 na pamiątkę koronacyi Matki Boskiej Sokalskiej, i kilka monet polskich tak nadzwyczajnie dziś rzadkich, że można nawet powątpiewać o ich autentyczności, chociaż mając wszystkie jej cechy co do metalu, wagi i godeł mennicznych, mogą łatwo pochodzić z jakiegoś w ostatnich latach rozproszonego zbioru. Temi są:

1. Dukat podwójny koronny Zygmunta I z roku 1533.
2. „ litewski Zygmunta Augusta „ „ 1548.
3. Talar koronny Stefana Batorego „ „ 1580
4. Dukat „ „ „ „ „ 1586
5. Półtalar tegoż
6. Dukat pojedynczy koronny Zygmunta III „ „ 1592
7. „ „ „ Michała Korybuta z roku 1671

E: W dyplomach:

12 Sztuk dyplomów pergaminowych z pieczęciami, tyczących się spraw krajowych, między którymi jaśnieje dyplom Kazimierza Wielkiego z 1334 r. opatrzony wielką pieczęcią majestatyczną.

4 dyplomy ruskie tyczące się dóbr Hulcza na Wołyniu.

F. W mapach i atlantach:

Wielka po generale Mrozińskim pozostała mapa Tureczyzny wykonana ręcznie przez polskie kwatermistrzostwo w kampanii roku 1828.

Wielki atlas świata przez Merkatora i Hondiusa w 3 foliantach z textem.

G. W rzeczach muzealnych:

Krzesło x. Piotra Skargi przechowane w gmachu niegdyś jezuickim dziś sądowym w Krakowie, darowane przez p. Wincentego Pola.

Starożytne poręczowe gobelinami pokryte krzesło pochodzące z Załoziec lub innego zamku krajowego, darowane przez pana Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Szkatułka drewniana szyldkretem wykładana, zdobyta w obo-

zie tureckim pod Wiedniem, dar pana Zygmunta Radzimińskiego.

Miednica z nalewką z miedzi wyzłacanej po Tadeuszu Czackim, dar pani Januszowskiej.

Krzyż srebrny wyzłacany, turkusikami i rubinkami wysadzany w smaku bizantyńskim.

Wotum staropolskie srebrne pozłacane z płaskorzeźbami i herbami polskimi.

Puginał w jaszczurowej pochwie z herbami i napisami polskimi, z rączką agatową wysadzaną rubinami, z cyfrą S. C. w drogich kamieniach, najpodobniej po Stefanie Czarneckim.

Mumia kota przywieziona z Egiptu.

Kamień ze złotej bramy w Kijowie.

Mosiężny wizerunek N. P. z napisami słowiańskimi.



SPRAWOZDANIE

Mieczysława Potockiego, konserwatora budowli i pomników wschodniej Galicyi, czytane na temże posiedzeniu.

Dziesięć wieków dobiega, jak naród polski wystąpił na widownię dziejów; to tak długie życie musiało koniecznie po sobie zostawić ślady nietylko na kartach pisanych ale i na powierzchni zamieszkałej przez niego ziemi. Jakoż każdy wiek zostawił po sobie jakiś zabytek, jakąś miłą pamiątkę, tem droższą dla serc naszych, im do odleglejszych czasów należy.

Gdybyśmy na chwilę kraj nasz zamienić mogli w jedną rozległą płaszczyznę, i nadprzyrodzoną opatrzeni siłą wzniosłszy się nad tę płaszczyznę wzrokiem orlim od końca do końca przejrzeć ją mogli, ujrzelibyśmy kraj nasz zasłany mogiłami, wałami, grobowcami, świątyniami i zwaliskami odwiecznych zamków i grodów. Widok ten podwójne w nas obudziłby uczucie: pierwszem byłoby uczucie szlachetnej dumy, bo zaiste musiał to być dzielny i waleczny naród, który ziemię swoją zasłał tylu mogiłami; musiał to być naród mocno przejęty zasadami świętej wiary, kiedy tak liczne a niekiedy tak wspaniałe wznosił przybytki Bogu; musiał to być naród silnie do swojej ziemi i swobód przywiązany, kiedy dla ich obrony postawił te zamki, dziś jeszcze ogromem swych zwalisk dziwiące. Ale niestety to uczucie szlachetnej dumy ustąpić nieraz musi przed uczuciem żalu na widok tego zaniedbania i tej

zimnej obojętności, która jakoby smutna cecha bieżącego stulecia na każdym niemal pomniku piętno swoje wyciska. Rzekłbyś niekiedy, że przodkowie nasi na to sypali mogiły, żebyśmy je dziś rozorywali; na to wspaniałe wznieśli świątynie, żebyśmy je dziś obracali na składy różnego rupiecia; na to te zamki stawiali, abyśmy z ich materyałów klecili gorzelnie i dworki. Coraz więcej usuwają się z oczu naszych zabytki naszej przeszłości: niszczy je czas i gorszy częstokroć wróg od niego nasza własna obojętność a niekiedy i chciwość.

Jeżeli tym sposobem damy zniknąć z tej ziemi drogim pamiątkom naddziadów, cóż w puściźnie zostawimy potomkom? jakimiż zabytkami przedstawimy im na oczy, żeśmy tutaj żyli? Wszakże dzieje naszego narodu nie są tylko zapisane w xięgach; są one nadto głęboko wyryte mogiłami, kościołami, zamczyskami. Widok każdego z takich pomników, połączony z dziejowem wspomnieniem przywiązanem do niego, daleko silniej przemawia do serca, daleko mocniej utwierdza się w pamięci, niż gołosłowe jego opisy.

Ta potrzeba przechowania pamiątek przeszłości spowodowała ustanowienie centralnej komisyi w Wiedniu, czuwającej nad odszukaniem i zachowaniem historycznych pomników w całej monarchii. Instytucya ta rozpoczęła swoje działanie w 1853 roku. U nas mianowano zrazu tylko konserwatora dla miasta Krakowa, a od dwoch lat dopiero rozciągnięto tę opiekę na resztę kraju, w skutek czego mianowany zostałem honorowym konserwatorem na wschodnią Galicyę.

O ile z jednej strony ucieszył mnie ten zaszczyt, o tyle z drugiej przejęła mnie obawa, czy temu zadaniu i położonemu we mnie zaufaniu przy innych moich zajęciach godnie odpowiedzieć zdołam. Udzielona mi instrukcya pozwalała odezwać się do wszystkich urzędów, korporacyj i towarzystw krajowych, wzywając ich pomocy i współudziału. Jednem zaś z głównych zadań owej instrukcyi było ułożenie opisu wszystkich dawnych zabytków budowli i dzieł sztuki, na danej przestrzeni kraju rozrzuconych. I do kogoż miałem się udać z prośbą o przesyłanie pojedynczych opisów? Zaiste do nikogo pewniej i skuteczniej, jak do Towarzy-

stwa gospodarskiego, złożonego z osiadłych po kraju obywateli, którym jego przeszłość obojętną być nie może. Komitet towarzystwa chętnie przychylił się do mego życzenia, i w każdym powiecie wezwał jednego z członków, któryby opis rzeczony według podanego wzoru ułożyć i do komitetu odesłać raczył. Z żalem jednak wyznać należy, że dotąd mała tylko liczba członków odpowiedziała temu wezwaniu. Z kilkunastu więc dotąd nadesłanych opisów, jako też z własnej w tym celu po kraju odbytej objażdżki zamierzyłem przedstawić stan znaczniejszych starożytnych budowli i pomników, które pod względem historycznym, artystycznym, lub przywiązanego do nich ludowego podania, zasługuje na uwagę i większą o swe utrzymanie obudzają troskliwość.

Dodać tu winienem, że komisya centralna w Wiedniu uznając słuszność mego przedstawienia co do potrzeby osobnego nadzoru nad pomnikami miasta Lwowa, zamianowała na stałych korespondentów moich dwoch mężów znanych spółrodakom ze swojego światła, biegłości w ocenianiu przedmiotów starożytnych i ze szczerej gorliwości w poświęcaniu swoich usług i czasu dla dobra kraju, tj. ulubionego naszego wieszcza Wincentego Pola i biegłego rzeczy ojczystych znawcę, xiędza kanclerza Jana Stupnickiego. Pan Wincenty Pol przejęty chęcią obznajomienia spółziomków z celniejszymi zabytkami przeszłości znajdującymi się we Lwowie, zamyślił, w tym jeszcze roku, wydać Album starożytności miasta Lwowa, ozdobione najdokładniejszemi fotograficznemi odbiciami. Tę dokładność jako też czystość wydania zawdzięczać będziemy dyrektorowi akademii technicznej panu Reisingerowi, który własnym kosztem sprowadził potrzebne ku temu ulepszone narzędzia. Nieprzewidziane przeszkody opoźniły pożądane wszystkim wydawnictwo, usilnem wszakże jest staraniem obu panów korespondentów, aby zamierzona praca w jak najkrótszym czasie dokonaną została.

(Opuszczamy tu całą część sprawozdania odnoszącą się do miasta Lwowa z powodu, że jest niejako powtórzeniem tego, co pan Wincenty Pol w rozprawie swojej, czytanej na zeszłorocznem posiedzeniu zakładu, a drukowanej w VII tomie Biblioteki Ossolińskich, do publicznej podał wiadomości).

Co się tyczy pomników w obwodzie lwowskim będących, o tych żadnej dotąd od nikogo nie odebrałem wiadomości; bliższe ich zbadanie odkładam na czas poźniejszy.

Z kolei przechodzę do obwodu brzeżańskiego, a w szczególności do samego miasta Brzeżan. Komuż nie jest znany, przynajmniej z opisu, starożytny zamek Sieniawskich, a w nim prześlicznej architektury kaplica, kryjąca ich zwłoki? Pisma publiczne kilkakrotnie podawały ich opis; nie będę go tutaj powtarzał. Wiadomo także z publicznego rozgłosu, jakiemu zaniedbaniu, jakiej zniewadze te szacowne uległy zabytki. Kaplica ozdobiona pysznymi marmurowymi nagrobkami przeznaczoną została na skład rzeczy wojskowych, zamek złupiony ze wszystkich swoich ozdób zamieniono na koszary i browar. Głos oburzonej opinii publicznej pobudził przynajmniej do częściowej restauracyi kaplicy, która niebawem zupełnej uległaby ruinie. Ten pierwszy krok daje nam otuchę, że właściciel Brzeżan, zadość czyniąc powszechnemu życzeniu spółobywateli, rozpoczętej restauracyi dokona.

Panowie Waleryan Krzeczunowicz i Hieronim Kunaszowski nadesłali mi ciekawe opisy miasteczka Bołszowiec i znajdującego się tamże klasztoru xięży Karmelitów. W pięknem położeniu, na wzgórzu nad rzęką Lipą, wznosi się okazały kościoł wraz z klasztorem xięży Karmelitów, zbudowany w stylu gotyckim, około roku 1624 przez hetmana polnego koronnego Marcina Kazanowskiego. Spółfundatorami byli Rozwadowscy i Kunaszowscy, których prochy w grobach kościelnych spoczywają. Nad tymi grobami były niegdyś umieszczone płyty kamienne z odpowiednimi napisami; jakaś barbarzyńska ręka, przed niewielą laty, użyła tych płyt na posadzkę kościelną, na ich miejsce osadziwszy grube brusy dębowe; nie przebaczono nawet freskowym malowaniom herbów, zatarła je szczotka mularska. Wszakże jeżeli jeszcze co da się przywrócić, zaniedbanem nie będzie. W ołtarzu tego kościoła jest cudami wsławiony obraz matki boskiej, o którym taka w ustach ludu przechowuje się legenda. Kiedy pewnego razu Kazanowski stał ze swoim oddziałem nad Dniestrem, oczekując na nadciągających Tatarów i rozmyślając nad sposobem odparcia najazdu, pies stojący przy nim śledził ciągle oczyma jakiś przed-

miot, środkiem rzeki płynący. Na rozkaz Kazanowskiego pies skoczył w wodę i wyniosł na brzeg obraz matki boskiej. Kazanowski wziął to za pomyślną wróżbę, solenne nabożeństwo w obozie przed tymże obrazem odprawił, Tatarów pobił, i rzeczony obraz w kościele bołszowieckim w ołtarzu umieścił. Wnętrze kościoła ozdobione jest freskami, nie dawno umiejętną odnowionymi ręką, przedstawiającymi popiersia fundatorów i dobrodziejów kościoła. Opodal od klasztoru stał niegdyś obronny zameczek: w długiem zaniedbaniu u nas rzeczy publicznej mieszczanie rozebrali jego mury tak dalece, że dziś zaledwie ślady ich zostały.

Częstych najazdów tatarskich w tej okolicy dowodzą liczne mogiły, jakoto w samym Bołszowcu, w Korostowicach, pod Martynowem i pod Kołodziejowem. W Szumlanach w polu jest nawet jakiś pomnik z kamienia bez napisu, którego znaczenia dziś odgadnąć trudno, który wszakże do dalekiej starożytności odnoszą.

W Sarnkach dolnych, na wysokiej górze, stoi olbrzymia skała, na wskróś wydrążona, gdzie według ustnego podania lud miejscowy miał się ukrywać przed najazdami. W ścianach skały są łożyska, w kształcie katakomb wykute, których przeznaczenie dotąd nie zostało zbadane.

W Lipicy górnej uchowały się szańce, w których bronił się dzielnie przeciw oblegającym go Tatarom waleczny Silnicki, kamieniecki kasztelan. Zasługuje jeszcze na uwagę dzwonnica przy cerkwi w Korostowicach. W niej znajduje się dzwon o jednej tylko kresie, tak zwany półdzwon, po rusku *klepało*: posługują się nim, uderzając sercem w tę jedną połowę, tylko w czasie wielkich uroczystości kościelnych.

We wsi Telacze, na granicy od wsi Litatyna, leżał spokojnie od najdawniejszych czasów znacznej wielkości kamień, z wyżłobionemi na nim łyżką, nożem i widelcem, oraz z literami I. S. a podobno i rokiem. Według podania miała to być pamiątka po Sobieskim. Król Jan przechodząc tędy z wojskiem do Podhajec, posilał się w tem miejscu i odpoczął. Kamień ten dopiero przed kilką laty znikł zupełnie; powiadają, że jakiś więcej gorliwy niż

oświecony *Wegmeister* rzeczony kamień na szoter do drogi potłuc rozkazał.

W obwodzie czortkowskim znajduje się kilka wspaniałych zwalisk dawnych zamków, a między niemi odznaczają się swoim ogromem ruiny zamku Jazłowieckiego, z któremi łączy się znana powszechnie legenda o śmierci ostatniego Jazłowieckiego, w głębokiej studni zamkowej i o jego pojawianiu się dotąd w pewnych czasach wśród rzeczonych ruin. Zamek ten przez oblężenia i pożar zupełnemu uległ zniszczeniu: dziś sterczące jego gruzy zadziwiają jeszcze swoją wielkością, mocą i sposobem budowy. Sam tylko czas dopełnia powolnego ich niszczenia, bo zresztą troskliwość dzisiejszego właściciela chroni je ile możności od ludzkiej napaści.

Miasteczko Jazłowiec, jak wiadomo, było pierwszą siedzibą przybyłych do nas z Azyi Ormian: ślady ich można tu wszędzie napotkać, a piękne ozdoby rzeźbione w oddrzwiach wielu domów godne są uwagi.

W Kudryńcach stoją na wysokiej górze okazałe ruiny zamku, niegdyś Herburtów. Zwaliska zamku budzanowskiego, przerobione dziś na klasztor panien miłosierdzia, pamiętne dzielną obroną przeciwko Tatarom i bohatyrską śmiercią Łużeckiego. W Husiatynie był niegdyś obronny zameczek, z którego dziś tylko dwie okrągłe uchowały się baszty. W zameczku tym według podania, miał czas jakiś przebywać sułtan Mahomet IV, po zdobyciu Kamieńca, oczekując na skutek układów z pełnomocnikami polskimi o granicę Podola.

We wsi Kociubińczykach są dwie bardzo starożytne mogiły: jedna z nich większa służyć mogła za miejsce na ofiary palone bogom, druga obejmuje prawdopodobnie popioły znakomitych przewodników ludu

Na samym krańcu obwodu czortkowskiego, w samym cyplu przy uściu Zbrucza do Dniestru, leży mała mieścina otoczona wałami, z dwiema dotąd stojącemi warownemi bramami: są to tak zwane Okopy św. Trójcy, a pamiątka po Janie III, który tu założył obronne stanowisko dla swojego wojska, w ciągłych swoich usiłowaniach o odebranie Kamieńca Turkom. Czas uszkodził

te bramy; mam jednak nadzieję, że pomimo stawianych przeszkód i trudności, utrzymane i odnowione zostaną. Okopy św. Trójcy służyły jeszcze jako dogodny punkt działań wojennych za cesarza Józefa II w roku 1786 w czasie wojny tureckiej, przy obleganiu Chocima przez wojska cesarskie pod dowództwem feldmarszałka Kinmajera. Śród samej mieściny sterczą ruiny małego kościołka, dotąd silnie opierając się czasowi. W kościołku tym według podania, za konfederacyi barskiej kiedy oddział Puławskiego opuścił Okopy i przeszedł za Dniestr do Turcyi, kilku konfederatów zamknęło się i póty się broniło, póki co do jednego nie polegli wszyscy. Kościoł spalony odtąd z gruzów nie powstał; ciała tych walecznych spoczywały w lochach kościelnych i dopiero w przeszłym roku odkryte, przeniesione na cmentarz. Sam kościołek niewielkim kosztem mógłby być odnowiony, okoliczni mieszkańcy chcą się chętnie do tego przyczynić ofiarą składek i ręcznej posługi; cóż kiedy brak zachęty i pomocy z góry udaremnia ich zabiegi.

W pasmie gór miodoborskich ciągnących się nad Zbruczem, we wsi Horodnica i Postołówka, są rozległe okopy, a w nich obszerne sklepione piwnice całkiem zasypane; wszystko upoważnia domysł, że sięgają pogańskich czasów i były warownemi osadami ówczesnego ludu, który miał tu także swoje świątynie. U podnóża właśnie tych wzgórzów, w rzece Zbruczu, przed kilkunastą laty znaleziono ów powszechnie znany posąg Świętowita. Pan Leonard Horodyski w korespondencyi swojej wspomina o wielu mogiłach koło wsi Mszańca, Chorostkowa i Kociubiniec; dowodzą one wszystkie częstych i krwawych najazdów tatarskich.

W obwodzie kołomyjskim we wsi Kamionka znajduje się kamienne bożyszcze Lelum-Polelum, jak się zdaje to samo, które po rusku zwano Pek i Osyna: czy to jest istotnie ręki ludzkiej wykucie, czy tylko gra natury, dotąd jeszcze ostatecznie nie zbadano, głównie z tej przyczyny, że kamień ciężarem swoim znacznie zapadł w ziemię.

Obertyńskie mogiły świadczą dotąd o krwawej bitwie stoczonej przez hetmana Tarnowskiego z Wołochami 1531 roku. Mogiły te z roku na rok coraz bardziej rozorywano i uszczuplano: na

usilne moje przedstawienie położoną zostanie zapewne tama temu zniszczeniu.

Pod samą Kołomyją na polach wsi Ceniawy wznosi się niezbyt wysoki kopiec, na którym w roku 1485, według zachowanego dotąd podania, ustawiony był tron, a na nim król Kazimierz Jagiellończyk w obliczu całego swojego wojska odbierał hołd i przysięgę wierności od Stefana hospodara wołoskiego. Podanie jeszcze mówi, że na owym kopcu rozpięto wielki pyszny namiot, pod którym król hołd odbierał, i że w czasie obrzędu, kiedy Stefan, otoczony licznym pocztem bojarów u stóp tronu przykląkł i słowa przysięgi wymawiał, nagle opadły zasłony namiotu, zapewne dla tego, ażeby akt ten od całego wojska był widziany. Żałować przychodzi, że czas i niedbałość ludzka znacznie kopiec uszkodziły.

W obwodzie przemyskim już sama stolica jego Przemyśl, odległą starożytnością swoją na pilną zasługuje uwagę. O Przemyślu jako grodzie już wspomina Nestor pod rokiem 981 dodając wyraźnie, że gród ten zabrany został Polakom a był jednem z tych miast, które wówczas nazywano czerwieńskiemi. Jest to tedy bez wątpienia jedno z najstarożytniejszych miast Galicyi. Na wyniosłej górze nad miastem sterczą dwie baszty wspaniałego i obronnego niegdyś zamku wzniesionego jak mówi podanie, staraniem Kazimierza Wielkiego: dawny bowiem zamek xiążąt ruskich w innem stał miejscu. Sądząc z pozostałych murów musiał to być gmach wielki i okazały. Wiele musiał wytrzymać oblężeń, klęsk i przygód; wkrótce też i te baszty, które dziś widzimy byłyby się zupełnie rozsypały w gruzy, gdyby nie gorliwa baczność na dawne pamiątki adwokata dr. Sermaka i godna powszechnego uznania troskliwość gminy miasta, która swoim kosztem rzeczone baszty z zachowaniem starożytnej ich cechy doskonale odnowiła; a przez to na długie lata drogą narodowi pamiątkę od upadku zachowała. Pierwsza baszta od wejścia będzie w ten sposób urządzoną, że zwiedzający ją goście z łatwością będą się mogli dostać na najwyższe jej piątro i ztamtąd podziwiać cudne położenie zamku, miasta i całej nadsańskiej okolicy.

Przemyśl ma kilka kościołów i dwie biskupie katedry, z tych

dawniejszą jest łacińska, bo początkiem swoim sięga XVgo wieku, obejmuje grobowce biskupów Dziaduskiego i Fredry, kilka innych równie z XVIgo wieku, tudzież kilka z nowszych już czasów. W ogólności kościoł wewnątrz nie źle jest utrzymany, ale zewnątrz piękna jego budowa wymaga starannej i spiesznej restauracyi. Katedra obrządku wschodniego powstała z dawniejszego kościoła Karmelitów. Prócz prześlicznej rzeźbionej ambony, przedstawiającej okręt z żaglami i linami, najdokładniej wyrobionemi, żadnej innej starożytnej pamiątki w sobie nie zawiera. Z nowszych pamiątek zdobi ją marmurowy pomnik, wystawiony kosztem kapituły, dla czcigodnego i powszechnie szanowanego ś. p biskupa Snigurskiego Kościoł ten wymaga również starannego odnowienia i takowe wkrótce ma być podjęte.

Kościół xięży Franciszkanów powstał dopiero w połowie zeszłego wieku, nie ma w sobie żadnych dawniejszych uwagi godnych pamiątek. Spalony przed kilku laty i świeżo odnowiony, razi oko wewnątrz pstrokacizną rozmaitych kolorów a zewnątrz piękną kanarkową barwą wcale niestosowną do powagi i stylu świątyni.

Skromny kościołek ojców Reformatów, również z przeszłego wieku pochodzący, nader starannie i porządnie utrzymany, nie obejmuje żadnych ciekawych pomników.

Były jeszcze w Przemyślu kościoły Dominikanów, Bonifratrów, Misyonarzy i Dominikanek, których dziś i śladu trudno dopatrzyć. W środku miasta wznosi się jeszcze pięknej architektury kościoł niegdyś xięży Jezuitów, ozdobiony dwiema wyniosłemi wieżami, dziś przeznaczony na skład mundurów wojskowych.

We wsi Rokitnicy istnieje murowany kościołek, sięgający swojem pochodzeniem do roku 1400. Pod nim mają się ciągnąć rozległe piwnice i katakomby, lecz te od dawnych czasów zamurowane, przez nikogo zwidzane i zbadane nie były; prócz nich żadnego dawniejszego pomnika w kościele dojrzeć nie można.

Obszerniejszą wiadomość o Mościskach podał mi pan Władysław Junga. Kościoł parafialny jest pamiątką po Władysławie Jagielle, założony bowiem został roku 1404 Kościoł niegdyś Dominikanów, równy pierwszemu starożytnością, a w zeszłym wieku

zamknięty, byłby niebawem rozsypał się w gruzy, gdyby nie gmina miejska, która ów kościół wraz z klasztorem na swoją własność nabywszy, zamierza tę odwieczną pamiątkę od zagłady uchować, zrestaurować i na powrót służbie bożej przywrócić.

W pobliżu Mościsk, we wsi Zakościelu, stoi mały modrzewiowy kościołek świętego Michała, otoczony wałami. Według podania, ma to być najdawniejsza w tej okolicy świątynia, bo sięga XIV wieku, i w owym już czasie była kościołem parafialnym. Szkoda, że ten starodawny zabytek przez brak troskliwej nad nim opieki pod brzemieniem pięciu blisko wieków coraz więcej upada.

W kierunku południowo-wschodnim od Przemyśla tuż koło miasta widać bardzo wyraźne jeszcze ślady okopów, usypanych w regularny czworobok. Podanie mówi, że królowa Jadwiga, idąc z wojskiem na odzyskanie Rusi, przez czas niejaki obozem tu stała.

W obwodzie samborskim wiele miast, osad i monastyrów zasługuje na uwagę z powodu dawności swojej i pamiątek dziejowych. A najprzód miasto Drohobycz spomniane już jest między znakomitszymi grodami tutejszymi w ułamku geograficznym z wieku XIV. W budowie kościoła farnego łacińskiego dają się tu widzieć posągi kamienne bożków pogańskich, częściami w ściany kościelne zewnątrz wmurowane. Zamożny gród ten słynął i wzbogacał się głównie handlem soli od czasów dawnych. Jest tu też bazyliański monastyr, jeden z najdawniejszych.

Co do Sambora, rozróżnić trzeba gród stary od nowego. Stary Sambor, czyli jak go dziś nazywają, Stare miasto leży po prawej stronie górnego Dniestru o milę wyżej od Sambora nowego; ma w rynku murowany kościół farny, łacińskiego obrządku, którego budowy część jedna na bardzo dawne czasy wskazuje. Zamek był w tem miejscu jak teraz stoi cerkiew, nie zbyt dawno na większe rozmiary zbudowana, w około której są jeszcze ślady dawnych okopów. Niegdyś stała tu stara, jodłowa, czy też modrzewiowa cerkiewka, a w niej był po jednej stronie wyrzezany na ścianie następujący napis kiryliką: *Cerkow poświatisia roku bożaho 1303 maja dnia 9. Prenesenije ś. otca Nykołaja.* Po drugiej

stronie na ścianie cerkwi wyrzezane były te słowa: *Roku božoho 1648 miesiaca Ok(tiabria) 13ho Kozaki s Tatary szturmowały do Staroho miesta w piatok. W tomže roku był hład wełyj na chrystijany dwa roki.* Drzewo ze ściany owej cerkiewki starej, na którem jest ów napis wzięto do cerkwi nowej i złożono na chórze, z reszty zaś jej materyału zbudowano stajnię. Jest podanie między mieszkańcami tutejszymi, że pierwotny Sambor leżał jeszcze wyżej nad Dniestrem, mianowicie o 3 ćwierci mili od Starego miasta, tam gdzie teraz jest wieś Spas. Jakoż monastyr dawny bazyliański w Spasie był niegdyś stolicą biskupów samborskich.

Wyżej Spasa, w rozdołach, pod samemi górami leży wieś Ławrów ze starym monastyrem bazyliańskim. W roku 1767 wszystkie zabudowania drewniane monastyru tego zgorzały, została była tylko kaplica murowana z grobowcami xiążąt ruskich. Był od roku 1769 igumenem monastyru tego Polikarp Wolański, ten porozumiawszy się z przełożonymi monastyrów sąsiednich, otworzył grobowce. Znaleziono w nich dwie trumny, grubą srebrną blachą pokryte ze sztukateryą i napisami. Na jednej z nich wyczytano imię Łew; na drugiej imię Ławr. Blachy te zostały w cichości poodrywane i potopione, a srebra i innych znalezionych tam kosztowności użyto na odbudowanie monastyru, który po dziś dzień w dość dobrym stanie znajduje się. Szczegóły te o monastyrze ławrowskim rozpowiadał świadek naoczny tych zdarzeń czcigodnemu niedawno zmarłemu xiędzu Kompaniewiczowi bazylianowi. Niektórzy nasi uczeni, jak Dyonizy Zabrzycki i xiądz Pietruszewicz sądzą, że ów Łew był to syn Daniela, zmarły około roku 1301. Nam się zdaje rzeczą prawdopodobniejszą, że to był raczej Łew drugi xiążę, żyjący około roku 1320; a xiążę Ławr był to zapewne Rymont syn Trojdena, o którym rozpowiada latopisiec biblioteki Raczyńskiego, że otrzymał na chrzcie imię Ławra czyli Ławrysza a na starość mnichem został.

Nakoniec Nowy Sambor, jest znacznie niżej, po lewej stronie Dniestru przez królów polskich założony, o którym niesie podanie, jakoby go założyć miała królowa Bona w tem właśnie miejscu, gdzie własną ręką na polowaniu zabiła jelenia, i takowego też za herb miastu nadała. Tak mówi wprawdzie wieść gminna. Tymczasem

rozpatrując liczne dyplomy i dawne przywileje miejskie, przechowane w magistracie, natrafiłem na dyplom Władysława Warneńczyka z roku 1439, nadający od dawna tu istniejącej osadzie prawo magdeburskie; oczywiście więc miasto nierównie dawniej powstało. W środku rynku wznoszący się ratusz teraz właśnie odnawiany jest kosztem gminy bez naruszenia pierwotnej cechy. Nad bocznem wejściem do ratusza są umieszczone w małych medalionach gipsowych popiersia kilku królów polskich: jakiś barbarzyniec pokrył je grubą wapienną powłoką; usilnem jest jednak staraniem dzisiejszego przełożonego gminy, ażeby te medaliony, o ile to da się zrobić, do pierwotnego stanu przywrócić.

Kościoł parafialny pochodzący z XVI wieku po kilku pożarach prawie na nowo przebudowany, żadnych nie zachował pamiątek. Dawniej za miastem był kościoł z klasztorem ojców Bernardynów. Dziś tamże mieszczą się sąd obwodowy i więzienie.

Pozostała z całego dawnego gmachu w całości kaplica więzienna z swojem śmiałem ostrołukowem sklepieniem, którego końce oznaczone grubemi wypukłemi żyłami, krzyżując się z sobą tworzą rodzaj sieci, niezawodnie jest zabytkiem bardzo dawnym, i tak ze względu ua swą starożytność jako też na rodzaj budowy zasługuje na staranne utrzymanie. Xięża Bernardyni mieszczą się dziś w dawnym pojezuickim kościele; posiadają oni szczególny przywilej, nadany im z Rzymu, a potwierdzony przez biskupa krakowskiego roku 1525, dozwalający im używać armat i innej broni dla obrony od napadów tatarskich.

W niewielkiej odległości za miastem na drodze ku wsi Biskowice stoi murowany słup, a w nim osadzony obraz Matki boskiej. Do tego słupa wiąże się podanie, że w czasie konfederacyi barskiej, gdy dwaj bracia Puławscy, wojując z osobna zupełnie o sobie nie wiedzący, niespodzianie zbiegli się w Samborze, obsadzonym pod ówczas przez oddział Franciszka, brat jego Kazimierz sądząc, że miasto zajęte jest przez Moskali chciał je szturmem zdobyć, i ztąd o mało co do krwawej nie przyszło walki; lecz gdy wkrótce błąd został odkryty, dwaj bracia połączyli się razem i tu dowiedziawszy się o śmierci ojca, zmarłego w więzieniu w Stambule, razem zgon jego opłakiwali. Otoż ów słup mu-

rowany dotąd istniejący ma być pamiątką spotkania i połączenia w tem miejscu braci Puławskich.

Z uczuciem żalu i podziwu zbliżmy się teraz do uroczych zwalisk, sterczących na wyniosłej górze, jako do szczątków wspaniałego niegdyś dobromilskiego zamku, dawnej siedziby znakomitej i możnej w Polsce rodziny Herburtów, teraz siedliska puhaczy i kruków. Z licznej owej rodziny pozostały same prochy, w sklepach kilku świątyń ukryte, a z ich siedziby tylko gruzy nad całą okolicą sterczące. Są one dokoła obrosłe lasem, którego wyniosłe świerki wdzierają się coraz więcej w opustoszałe mury i na ich poszczerbionych szczytach swobodnie rozwijają konary. Nad bramą wchodową, która dotąd oparła się zniszczeniu, była tablica z herbem Herburtów i napisem, z którego teraz tylko wyraz o b r o n a z trudnością wyczytać można. Niezawodnie więc zamek ten był postawiony dla obrony okolicznych mieszkańców od obcych najazdów. Widok z wierzchołka tych zwalisk nie da się opisać, a uczucie żalu, jakiego się doznaje wszedłszy w ich wnętrze, nie da się opowiedzieć: trzeba być na miejscu, trzeba je widzieć własnemi oczyma, zmierzyć własnymi krokami, żeby tę piękność podziwiać, ten żal zrozumieć. Przez długi czas barbarzyńska ręka niszczyła te ruiny dla własnego zysku; dziś one wyłącznie oddane są na łup czasu. Do tego zamczyska wiąże się podanie o orłach Herburtów. Tych orłów w pobliskich lasach miało się zawsze wylęgać tyle, ile było żyjących członków rodziny Herburtów, i to tak długo, dopókiby ród istniał; gdy jednak któryś z nich, niedowierzając przepowiedni, własną ręką jednego orła zabił, zginął bezpotomnie, na nim cały ród jego wygasł, a zamek rozpadł się w gruzy.

Dobromil, starożytne miasto, ma kościół parafialny, założony w roku 1531 przez Jana z Fulsztyna Herburta. W kościele znajduje się spisana na papierze i w ramy oprawiona genealogia Krasińskich; jako osobliwość dodamy tutaj, że autor rodowód ten rozpoczyna rokiem 300 przed Chrystusem. Są tu wszyscy członkowie rodziny w małych popiersiach i herby spokrewnionych domów. Obraz ten genealogiczny, wykonany na początku zeszłego stulecia, zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Szukałem pilnie w

Dobromilu szczątków domu, mieszczącego w sobie ową drukarnię, z której po raz pierwszy wyszły na świat pierwsze sześć xiąg historyi Długosza i odszukać nie mogłem. Dowiedziałem się, że drukarnia nie była w samym Dobromilu, ale w przyległej wiosce, podobno Huczko.

W klasztorze oo. Bazylianów, tuż pod zamkową górą leżącym, jest kilka szacownych pamiątek, które mi z największą uprzejmością przełożony klasztoru ukazał. W niewielkiej oo. Bazylianów cerkiewce znalazłem kilka ciekawych obrazów, nie tyle pod względem pędzla ile pod względem przedmiotu. Jeden z tych obrazów przedstawia oblężenie Poczajowa przez hordy Tatarów i Kozaków pod wodzą Chmielnickiego w 1675 roku, i obronę tegoż miejsca za przyczyną spoczywającego tamże błogosławionego ojca Zelizo. Dziwny tu atoli zachodzi anachronizm: Chmielnicki dawno już przed tym rokiem żyć przestał, a za jego życia ani tej cerkiewki ani ojca Zelizo nie było, jak się zdaje, na świecie. Drugi obraz przedstawia cudotworcze sceny z życia św. Onufrego i św. Pafnucego. Widziałem tu także obraz św. Metodego i Cyryla, w całej postaci. W refektarzu i samymże kościele zasługują jeszcze na uwagę doskonałe portrety fundatorów i dobrodziejów klasztoru, jako to: Jana Herburta, Albrechta Krasińskiego, Szczęsnego Potockiego itd.

Zwracając się z Dobromila na wschód ku południowi natrafimy na bardzo starożytną osadę i starożytny w niej kościoł: jest to miasteczko Fulsztyn. Rodzina Herburtów przyszła do Polski z Turyngii, jak się zdaje w pierwszej jeszcze połowie XIVgo wieku. Pierwszem ich siedliskiem był Fulsztyn i ztąd się też pisali. Oni założyli tutaj parafialny kościół, który przez różne przechodząc koleje, tylko w sklepionej ostrołukowej nawie swojego prezbiteryum dochował starodawną cechę swojego pochodzenia. Reszta kościoła, jak widać, poźniej dobudowana, lub też po zniszczeniu przez ogień na nowo przesklepioną została. Opodal od kościoła stojąca wieża również odległej starożytności dosięga. W kościele, przed wielkim ołtarzem, leży płyta kamienna z napisem łacińskim, gockiemi literami. Czyjby to był grobowiec, tego trudno dociec, gdyż z napisu oprócz wyraźnej daty roku 1495, nic wię-

cej nie zdołałem wyczytać. Obok ołtarza są piękne z marmuru wykute nagrobki Floryana z Fulsztyna Herburta i jego żony; w kaplicy zaś bocznej jest z alabastru prześlicznie wyrzeźbiony nagrobek Walentego Herburta, biskupa przemyskiego, który był na soborze trydenckim i w roku 1572 umarł. Leży on wyrobiony w całej postaci z pastorałem w ręku, z infułą na głowie i w pełnym ornacie; robota piękna, delikatna, staranna i bardzo dokładna, postać biskupa w niczem prawie nieuszkodzona dotąd; nie wiem tylko z czyjego natchnienia jakiś miejscowy artysta wszystkie ozdoby tak tego pomnika jakoteż powyżej wymienionych nagrobków na swój sposób odnowił, to jest wszystko pilnie wapnem powlókł a przez to i rysy twarzy i zdobiące pomnik delikatne rzeźby zamazał. Dzisiejszy wszakże właściciel Fulsztyna, pan Stanisław Katyński, człowiek z sercem przejętem czcią dla pomników naszej przeszłości, umiejący zarazem ocenić historyczną i artystyczną ich wartość, restauruje własnym kosztem kościoł, pomniki i wieżę. Jemu też jedynie wnuki nasze zawdzięczać będą zachowanie tych drogich pamiątek.

Wieś Sąsiadowice ma piękny kościoł z klasztorem xx. Karmelitów fundacyi Herburtów. Kilka dobrego pędzla obrazów, umieszczonych w ołtarzach, jakoteż nagrobek Franciszka z Kozar Borzęckiego i żony jego a córki Ludwika Pocieja z roku 1747, zdobią ten schludny i starannie utrzymany przybytek.

Przechodząc następnie w obwód sanocki, zatrzymamy się przedewszystkiem w mieście Sanoku, które aczkolwiek założeniem swojem dalekich zasięga czasów, bardzo mało starożytności swojej przechowało śladów. Kościoł parafialny, zmurowany jak mówią za Kazimierza Wielkiego przed kilką laty dopiero w czasie pożaru miasta zniszczony został. Długo sterczały okopcone mury, a gdy się nikt do ich restauracyi nie zabierał i blizkim upadkiem groziły, rozebrano je do reszty z rozkazu rządu. Uchował się dotąd stojący w rynku kościoł z klasztorem xx. Franciszkanów, fundowany przez Elżbietę, siostrę Kazimierza Wielkiego a matkę Ludwika króla węgierskiego i polskiego. Ani styl budowy ani sklepienie kościoła nie świadczą o pierwotnem pochodzeniu jego; musiał w przeciągu czasów nie jednemu przerobieniu

uledz, nie zawiera też w sobie żadnych starych zabytków, prócz tego tylko wspomnienia, że w nim Władysław Jagiełło w roku 1417 zawierał małżeńskie śluby z owdowiałą po dwoch mężach Elżbietą Pilecką. W przedsieniu kościoła umieszczono z czarnego marmuru nagrobek z wyrzeźbionymi pięknie herbami Rogala i Jastrzębca dla Ignacego Adama Rogala Lewickiego, kasztelana xięstwa inflanckiego i jego małżonki Maryanny z Tarnawieckich, zmarłych w połowie zeszłego wieku. Nagrobek ten postawił im syn Samuel starosta krzeczkowski Jest tu także tablica marmurowa dla uczczenia pamięci Amalii z Brühlów Mniszchowej, generałowej wielkopolskiej zmarłej w Dukli.

Cerkiew w Sanoku jest nowszej budowy, wielki jej ołtarz nie tylko jest szczelnie zabudowany ikonostasem, ale nadto carskie wrota ukryte są zasłoną, za którą wznosi się wypukły daszek w kształcie altany na czterech słupach oparty, a pod nim sam ołtarz do odprawiania świętej ofiary; za ołtarzem na ścianie umieszczo dopiero obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, uważany jako cudowny. W głównym ołtarzu jest krzyż grecki okryty licznemi i dość pięknie wyrobionemi rzeźbami; ołtarz boczny zachował cechę odległej starożytności a pochodzi z dawnej już nie istniejącej cerkiewki. W tym ołtarzu jest obraz matki boskiej w srebrnej sukience, bizantyńskiego stylu a według ustnego podania, już przed pięcią wiekami tutaj przeniesiony.

W pobliżu Sanoka leży nad Sanem wioska Międzybrodzie zwana: w tej wiosce, w małej dzwonnicy, koło starej drewnianej cerkiewki, uderza ta osobliwość, że w miejsce dzwonu zawieszona jest na łańcuchu sztaba żelazna, która uderzana młotem wydaje głośny dzwięk i za dzwon służy. Od kiedy ta sztaba i w tym celu tamże zawieszoną została? dojść nie podobna. Tyle tylko dowiedzieć się mogłem, że się tam od niepamiętnych czasów znajduje, takie zaś o niej słyszałem podanie. Bardzo już temu dawno na przeciwległej górze stać miał klasztor mnichów obrządku greckiego; gdy ci nie bardzo pobożne i nie bardzo surowe pędzili życie, nagle cudowną mocą wraz z klasztorem zapadli się w ziemię, a na tem miejscu zostało tylko wklęśnięcie i nieco gruzów. Dobrze już poźniej jakaś kobieta w pobożnej swojej

wędrówce znalazła na tych gruzach żelazną szynę, podjęła ją i do pobliskiej ubogiej ofiarowała cerkiewki, gdzie że nie było dzwonu, znalezioną sztabę w wyżej opisany sposób używać zaczęto.

We wsi Dobra żyje dotąd kilka rodzin, których przodkowie otrzymali od królowej Bony dyplomy szlachectwa za daną jej pomoc w przykrym wypadku ciężkiego wywrotu, kiedy podróżowała w tych stronach.

We wsi Ulucz pochylona na wzgórzu prawie upadająca już drewniana cerkiewka stoi w miejscu, gdzie był niegdyś obronny zameczek, którego załoga, z okolicznych mieszkańców złożona, dzielnie się przeciwko Szwedom broniła. Dziś słabe już tylko ślady murów zaledwie dopatrzyć można. Przy cerkiewce był niegdyś klasztor oo. Bazylianów. Jest jeszcze w tej wsi druga cerkiew parafialna murowana z kamienia; według miejscowego podania przerobiono ją ze zboru luterskiego po wydaleniu Lutrów z tej okolicy. W cerkiewce drewnianej, powyżej wspomnionej znajduje się chorągiew z czasów Jana III z 1683 roku. Całe wzgórze, zwane na Dębniku, we wnętrzu swojem ma zawierać według podania rozległe piwnice, a w nich różne skarby, składane przez okoliczną szlachtę dla uchrony przed najazdem.

W miasteczku Rymanowie kościoł parafialny stanął na miejscu dawnego, drewnianego, jeszcze w roku 1412 zbudowanego, a ku końcowi dopiero zeszłego wieku spalonego kościoła. W kościele terazniejszym murowanym znajduje się kamienny nagrobek Jana Sienińskiego, kasztelana halickiego, zmarłego w 1580 roku; przeniesiono go tu ze starego drewnianego kościołka. Nagrobek przedstawia dwie osoby leżące, z gipsu ulane, mężczyznę i kobietę, w górze tarcza o czterech polach, a na nich herby Godziemba, Dębno, Ślepowron i Gozdawa. Napis na tym grobowcu jest wierszem polskim ułożony, ciekawy dla ówczesnej pisowni i sposobu wyrażenia. Przytaczam go więc w całości. Napis pod mężczyzną taki:

Postoj mało przeczcij sobie,
Kto też leży w tym grobie.
Spoczywa tu Sieniński Jan

Ten był haliczki kasztelan
Wespołek z małżonką swoją
Z domu Paniowską Zofią,
Ze wszymi potomki swemi
Od Pana Boga danemi
Czekają ciał zmartwychwstania
Z Panem Bogiem królowania
Roku 1580.

U spodu taki napis:

Nie dziwuj się nicz kamieniu
Ani żadnemu znamieniu
Ale dziwuj odmianie
Nacz też tobie przyjdzie Panie
Byłem ja też jako człowiek
Poczciwiem żył przez wszystek wiek
Otosz masz me osiadłoszczi
W małem grobie liche kości
Nie dziwuj się bracie miły
Jusz czi to stare nowiny
Isz ja tu leżę w tym grobie,
Pewniecz takiesz będzie tobie.
Widzę bracie stąpasz pyszno
Nie wiem bycz na dobre wiszło
Bocz niedługo czekasz tego
Ze tesz ze mną skoczysz psiego
Nie wiem czego upatrujesz
Jeśli się herbom dziwujesz
Pewnie skorocz śmierć da kijem
Isz mi wnet zostaniesz stryjem.
Gdy cuży grób oględujesz
Przecz tego nie upatrujesz
Iżecz rychło ma na to przidź
Isz tesz w takim sam musisz być.
Dziwna to rzecz na nędzniki
Isz gdy widzą nieboszczyki
Isze się ich przygodami

Nie każą aż zginą sami.
Jacz tu czekam łaski Boży
Tobie bycz nie może gorzej
Jeszli na to nie pomyślasz
Isz tesz na to takiesz przyjdz masz.
Byłem ja też jako ty
Patrz czo mi śmiercz uczyniła
I na ciecz kose ostrzyła.
Nie dziwuj się mili bracie
Iż tu leży w tej komnaczie
Spadnie ona pani z kosą
Sprawi że czię też poniosą.
Kiedy patrzysz na grób cudzy
Radzę niech czie strach pobudzi
Abycz swe czasy rozmysłał
Kczemu masz przyjdz pilnie krestał.
Radzęcz pilnie upatrowacz
Gdy kogo prowadzisz chowacz
Isz drudzy u drzwi czekają
Czo czie też prowadzić mają.
Dziwne ludzkie przyrodzenie
Widzącz groby i kamienie
Czo umarło przykrywają
A przed się swiata łapają.

Miasteczko Rymanów w dawnych wiekach zwało się Lesław, albo Lasław; dzisiejsi jego mieszkańcy są potomkami niewolników, których Władysław Jagiełło po bitwie pod Grunwaldem 1410 roku tutaj osadził. Od czasu tego osiedlenia żołnierzy krzyżackich zwali się oni *Grinvaldenses,* Grynwaldowie, Grymanowie, aż nareście sama osada przezwaną została Rymanowem.

W Iwoniczu zadziwia swoją starością drewniany modrzewiowy kościołek, jeszcze w roku 1464 zbudowany i dotąd starannie utrzymywany: ten jego poważny wiek poświadczają żywe świadki, rosnące w około niego, zadziwiającej objętości dęby, które jeżeli nie spółcześnie z kościołem, to pewno nie wiele poźniej obok niego wyrosły.

We wsi Jasionowie w kościołku drewnianym i nie bardzo dawnym znajduje się chrzcielnica z prostego kamienia wykuta, w kształcie kielicha, na którym w około wyrzeźbiono 16 herbów szlacheckich, a w środku herb jakby podłużne promieniste słońce. Kształt, robota i napis każą się domyślać, że musi pochodzić z połowy XV wieku. Zkądby się zaś tam wzięła, i kto ją postawił, na to żadnego nie ma podania.

Dukla ma piękny murowany kościoł z drugiej połowy zeszłego wieku, fundacyi Mniszchów. W bocznej kaplicy w pośrodku stoi wspaniały marmurowy grobowiec Maryi Amalii z Brühlów Mniszchowej, żony Jerzego Wandalina z Wielkich Kończyc Mniszcha, kasztelana krakowskiego, zmarłej w Dukli roku 1772 w 36 roku życia. Osoba cała z biało-brudnego marmuru leży na postumencie w czepku i całem ówczesnem ubraniu, z xiążką w ręku. Cała postać jest prześlicznie wykończona, rysy twarzy są nader delikatne, regularne i pięknością swoją ujmujące; noga mała, zgrabna w trzewik z wysokim korkiem ujęta; zgoła wszystko jest tak pięknie wyrobione, że zdaje się, jakoby to żywa i tylko spiąca leżała osoba.

Są tu jeszcze inne nagrobki Mniszchów, na marmurowych tablicach, w ściany kościoła wmurowane, dziwne z tego powodu, że je stawiały osoby żyjące, prosząc o Zdrowaś Marya za duszę swoją. I tak:

Ludwika z Mniszchów Potocka żyjąca, Jan Wandalin Mniszech, Elżbieta z Mniszchów Wielopolska i Teresa z Mniszchów Lubomirska, zmarli, proszą o pobożne westchnienie do Boga.

Dalej:

Jerzy Wandalin Mniszech kasztelan krakowski, generał wielkopolski żyjący, prosi pobożnych o westchnienie do Boga za siebie, a po śmierci za duszę swoją o Zdrowaś Marya (bez roku).

W tymże kościele w wielkim ołtarzu godnem jest zastanowienia, że Chrystus pan nie jest ukrzyżowany na krzyżu, ale na gałęzi koralowej, mającej zupełnie kształt jeleniego rogu, tak że prócz ciała z kości słoniowej w kształcie krzyża rozpiętego, na przeciwległych w górę głównego pnia sterczących odnogach koralu, innego śladu krzyża nie dojrzysz. Jest tu jeszcze piękny

marmurowy nagrobek Franciszka ze Żmigrodu hrabi Stadnickiego, przełożonego grodu ostrzeszowskiego, dowódcy milicyi województwa halickiego, kawalera orderów polskich, zmarłego w 1810 roku. Lubo kościoł wewnątrz dość jest czysto utrzymany, zewnątrz jednak poodłamywane gzymsy, poszczerbione mury wymagają naprawy, która jeżeli rychło nie nastąpi, przybytek ten godny poszanowania i opieki całkowitej ulegnie ruinie. Stojąca przy kościele piękna wieża razi swojem zaniedbaniem.

Z Dukli niedaleka już droga do Krosna, a chociażby też była dziesięć razy dalsza wartoby ją odbyć, ażeby zwiedzieć owe piękne i starożytne miasteczko, założone przez Kazimierza Wielkiego. Mądry ten, gospodarny i troskliwy o dobro powierzonego sobie ludu monarcha, zakładając każdy gród nowy, obdarzał go przywilejami, nadawał mu grunta i różne swobody, zapewniając tym sposobem wzrost i zamożność jego w przyszłości. Król ten jakkolwiek hojny w swoich nadaniach dla żydów, nie musiał w nich jednak widzieć najużyteczniejszych osadników miasta, skoro osobnym przywilejem wyraźnie zabronił im w Krośnie osiadać. Pięć wieków minęło, a zakaz ten był święcie dochowywany; dopiero dzisiejszy prąd czasu, pociągając za sobą równouprawnienie, wprowadził żydów do Krosna. Czy na tem miasteczko wiele zyska, przyszłość pokaże. Tymczasem powierzchowny nawet pogląd na Krosno przekonywa nas o jego odległej starożytności. Co krok niemal napotykasz w niem na jakiś starodawny budynek, lub kilkowiekowym mchem porosłe gruzy. Kamienice w rynku zabudowane są w kształcie dawnych miast włoskich, tj. ze sklepionemi szerokiemi podsieniami, któremi dawniej cały rynek dokoła można było obejść. Tuż za rynkiem wznosi się poważna świątynia, dzieło jeszcze króla Kazimierza: trudno w istocie u nas wspanialszą i więcej zajmującą napotkać budowę. Dawniej przy kościele stała wyniosła wieża, jak utrzymują najwyższa w Polsce, lecz ta niedawnymi czasy rozpadła się w gruzy. Wszedłszy do kościoła za pierwszym rzutem oka z otaczających nas przedmiotów sądzić można, żeśmy niejako przeniesieni w odległe wieki, tak dalece nie zatarły się tu jeszcze ślady pradziadów naszych; rzekłbyś architektoniczna mumia nienaruszona w swo-

jej całości. Wszystko, co cię tu otacza, jest podwójnie święte, bo poświęcone Bogu i uświęcone czcią tylu pokoleń. Taka tu jest liczba grobowców, pięknych starożytnych rzeźb i zajmujących obrazów, że trzebaby nie mało czasu i nie mało pracy, ażeby je z całą dokładnością wszystkie opisać. Z obrazów wspomnę choć o jednym: jestto obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający sąd Piłata, piszącego wyrok na Chrystusa po polsku i to wierszem. Rzeźby ołtarzów przypominają doskonałością swoją dłuto Wita Stwosza. W kaplicy Porcyuszów, niegdyś mieszczan krosieńskich, są portrety Porcyusza, jego żony i syna. Mieszkańce Krosna przechowali o nim dotąd wdzięczne wpomnienie. Był to człowiek bardzo bogaty, o dobro swojego miasta dbały, o całość i ozdobę świątyni nader troskliwy, a żył w XV wieku. Powiadają tedy o nim, że sprowadziwszy wino z Węgier, w jednej beczce zamiast wina znalazł złoto. Zdziwiony odsyła tę beczkę napowrót właścicielowi do Węgier, sądząc że przez omyłkę była mu przysłaną, i żądając wina nie złota. Właściciel beczki przyjąć nie chciał, utrzymując, że sprzedawał to co w beczkach było, i znowu beczkę ze złotem wyprawił do Krosna. Wtedy Porcyusz złota tego użył na odnowienie i ozdobę świątyni pańskiej i zmurowanie zegarowej wieży, która dotąd nienaruszona stoi. Z żalem jednak obok tej powagi i piękności wiekowej widzisz wszędzie w kościele wandaliczne nowych już czasów poprawy. I tak zdawało się komuś niestosownem szare gotyckie sklepienie, a więc cały kościół różowo z zielonymi pomalował brzegami; inny nagrobki pobielił wapnem, a ktoś dawniej jeszcze przybudował zewnątrz różne przystawki i poklecił budki, szpecące całość pięknej budowy: należałoby je rozrzucić przy nowej restauracyi kościoła. Z resztą restauracya ta jaknajrychlej nastąpić powinna. Upadek tego kościoła byłby nieodżałowaną stratą i niczemby powetować się nie dał. W skarbcu kościoła była niegdyś szczerozłota, bardzo bogata i znacznej wielkości monstrancya: szacowano ją na milion złotych polskich, uległa ona znanemu losowi sreber kościelnych. Pozostał po niej tylko futerał jako pamiątka i olejno malowany wizerunek w bocznym umieszczony ołtarzu.

Jest jeszcze w Krośnie kościoł xięży Franciszkanów, równie

starożytny jak pierwszy, podobnież gotyckiej budowy. Rzeźba wielkiego ołtarza zadziwia bogactwem rysunku Obok ołtarza są nagrobki: Jana Kamienieckiego z różowego marmuru, Jadwigi Firlejowej zmarłej 1609 roku, i piękny alabastrowy pomnik przedstawiający leżącą kobietę z paciorkami w ręku, w futrzanym czepcu na głowie. Nagrobek ten, bez podpisu, czyjby miał być, nie wiadomo. Z aktów tylko kościelnych a więcej z tradycyi domyślają się xięża Franciszkanie, że to jest pamiątka po Zabokrzyckiej wielkiej dobrodziejce tego konwentu. W ścianie kościelnej jest jeszcze nagrobek Jędrzejowskiego, dziedzica Potoka i jego małżonki. Wszystkie te nagrobki już to całkowicie już też w rzeźbionych okoleniach swoich pokryte zostały grubą warstwą wapienną, tak dalece, że i napisy i twarze w części zatarte zostały: trzebaby bardzo wprawnej ręki na zdarcie tej barbarzyńskiej powłoki. W kaplicy panny Maryi rożańcowej jest piękna rzeźba proroka Jesse, z którego piersi wyrasta genealogiczne drzewo mnogich pokoleń, zakończone w górze figurą matki boskiej z dzieciątkiem Jezus na ręku: przedmiot sztuki godny widzenia i podziwu. Przy tymże kościele jest kaplica Oświecimów, z drugiej połowy XVII wieku. Po królewskich kaplicach w Krakowie nie ma bez wątpienia piękniejszej w całym naszym kraju: ozdoby gipsowe, armatury, herby, rozety, girlandy kwiatów, wszystko to tak piękne, tak misterne, tak wykończone, że się dosyć napatrzyć i nadziwić nie można. Coż kiedy i tu nieszczęsna szczotka mularska niedorzecznem bielidłem całą delikatność rysów zatarła. W ołtarzu tej kaplicy jest obraz świętego Stanisława wskrzeszającego Piotrowina. Malarz pozwolił sobie postawić na świadków tego cudu ustrojonych ze szwedzka Oświecimów, widocznie portretowanych, a żyjących dopiero w połowie XVIIgo wieku. Obraz ten przypisują Wandykowi. Grób pod kaplicą, z prochami obojga Oświecimów, dość porządnie utrzymany. W tymże grobie leży dobrze zachowana mumia Pełki, syna Kazimierza Wielkiego z Esterki, a człowieka, jak widać, olbrzymiej postaci. Tak kaplica, jako też i kościoł, gwałtownie wymagają restauracyi, na którą już nawet wysoki rząd pewną sumę z funduszu religijnego wyznaczył.

Kościoł z klasztorem xięży Kapucynów, nowszej budowy, dobrze utrzymany. Przeciwnemu uległy losowi gmachy wielkiego kolegium Jezuitów, które przeszedłszy na własność rządową, dotknięte pożarem, coraz bardziej niszczeją tak, iż wkrótce kupa z nich tylko gruzów zostanie. Zdaje się jednak, że wysoki rząd nie dopuści tej ostateczności i pozostałe mury albo na prywatną własność odprzeda, albo je sam na jakiś użytek publiczny odbudować poleci.

Miasto Krosno, jak to widzimy na dawnym rysunku, wydanym staraniem i kosztem pana Lenkiewicza, miejscowego i o zachowanie pamiątek przeszłości troskliwego obywatela, było niegdyś wysokim obwiedzione murem, którego dziś słabe tylko pozostały ślady. Z tego wszystkiego, cośmy tutaj pobieżnie tylko zapisać mogli, przekona się każdy ojczystych rzeczy miłośnik, że Krosno pod względem pamiątek jest jednym z najciekawszych grodów naszego kraju, możnaby go słusznie małym nazwać Krakowem; jakoż, ktoby chciał wiedzieć, jak też to nasza Polska przed kilką wyglądała wiekami, niech zwiedzi kościoły i ruiny Krosna.

Z Krosna mała tylko mila do Odrzykonia; a ktokolwiek już jest w Krosnie, wspaniałych zwalisk odrzykońskiego zamku zwiedzić nie zaniedba. Droga prowadzi przez miasteczko Korczynę, a następnie po stromej górze pomiędzy zadziwiającemi kształtem swoim czarnorzeckiemi skałami. Kto i kiedy zamek ten na owej górze zbudował, dziś z pewnością wiedzieć nie można; to pewna, że nie od razu musiał on takim powstać; ale przechodząc różne koleje, od XIVgo wieku, w posiadaniu możnych rodzin Moskorzewskich, Kamienieckich, Bonarów, Firlejów i innych, ciągle był przebudowywany i rozprzestrzeniany, aż go doprowadzono do tych wielkich rozmiarów, w jakich go dzisiaj widzimy. W roku 1657 najezdnik siedmiogrodzki Rakoczy zamek zdobył i zniszczył: zdaje się, że od owego czasu nikt o jego odbudowaniu nie myślał, chylił się więc coraz bardziej do upadku. Przecież w połowie zeszłego wieku musiał być choć w części jeszcze zamieszkały, istniała tam bowiem kaplica, w której odprawiano nabożeństwo, a z której dziś ślad tylko w kamiennej kropielnicy pozostał. Z pewnością

tedy utrzymywać można, że dopiero od połowy zeszłego wieku zamek odrzykoński w zupełną zamienił się ruinę; kiedy z jednej strony występna obojętność na rzecz publiczną opanowała umysły, z drugiej rządowa niemoc oddawała na łup chciwości i samowoli szacowne pomniki narodowej przeszłości, zostawiając je bez wszelkiej opieki i dopuszczając, aby je pierwszy lepszy na wyścigi z niszczącym czasem rozbierał i burzył. Tak się też stało z odrzykońskim zamkiem. Cały kościoł i klasztor Kapucynów w Krośnie, obszerne stajnie i koszary żandarmeryi w Korczynie prócz wielu innych mniejszych budowli, powstały z murów odrzykońskiego zamku; a pomimo to dziś jeszcze zwaliska jego zadziwiają swoim ogromem. Nigdzie na nich dopatrzyć się nie można jakiego bądź napisu: na jednej tylko ścianie utrzymuje się dotąd wykuty z kamienia herb Pilawa, dowodzący, że zamek ten był własnością Kamienieckich. Z całego zamku opierają się już tylko zniszczeniu zewnętrzne ściany: wnętrze jego jest kupą gruzów, pośród których rozeznać jeszcze można położenie mieszkalnych komnat i zarysy obszernych podziemnych sklepów.

Zwaliska te większe dziś niż kiedykolwiek budzą zajęcie: one bowiem natchnęły Goszczyńskiego, który na nich osnuł piękną swoją powieść o Królu Zamczyska. Bohatyr powieści Machnicki znany był dobrze w całej okolicy i istotnie w lochach zamku przebywał. Tak geniusz poety stanął na straży tej wielkiej ruiny, której odtąd jedynie burze czasu zagrażać mogą, bo troskliwa opieka i właściciela i rządu niszczeniu ręki ludzkiej położyła tamę.

Brzozów, miasteczko należące do biskupów przemyskich, z daleka wabi oko wędrowca pięknym, o dwoch wieżach, blachą pokrytym kościołem. Zewnętrzna jego budowa odznacza się szczególniej kształtną dwupiątrową, z pośrodku dachu sterczącą kopułą. Wnętrze zaleca się czystością, porządkiem i kilką dochowanymi pomnikami. Kościół ten założony ku końcowi XVII wieku przez Stanisława Sarnowskiego, biskupa przemyskiego, ukończony w takim stanie, w jakim dotąd pozostał, przez proboszcza Bartłomieja Misiałowicza w roku 1693 ze zbieranych przez niego jałmużn. Ciało gorliwego i dotąd w pamięci ludu ze czcią świątobli-

wości żyjącego proboszcza, spoczywa w grobach świątyni, ręce zaś, któremi żebrał, przechowane są w małej trumience w zakrystyi: ręce te doskonale są zasuszone, ręka zaś prawa pozostała złożona w kształcie żebrzącym. Tablice marmurowe osadzone w ścianach kościoła uwieczniają pamięć: Sebastyana Sierakowskiego, biskupa Szembeka, biskupa Sarnowskiego, Bartłomieja Misiałowicza i xiędza Goślińskiego proboszcza. Wszystkie te nagrobki postawił Wacław Sierakowski, biskup przemyski, w roku 1759. W osobnej kaplicy w ołtarzu umieszczono cudowny obraz matki boskiej ognistej, pochodzący, jak mówią, ze starego drewnianego kościoła z XIV wieku; zwany zaś obraz dla tego ognistym, że w czasie pożaru owego kościoła sam tylko nieuszkodzonym pozostał. Ściany kościoła zdobią jeszcze dwa doskonałego pędzla obrazy: św. Katarzyny męczenniczki i Wniebowzięcia matki boskiej. Czyjem są dziełem, nie wiadomo; bądź co bądź i biegłością wykonania i delikatnością rysunku i pięknym układem osób zasługują na uwagę i poszanowanie. W końcu przydać powinniśmy, że kościół brzozowski piękne i wzorowe utrzymanie swoje zawdzięcza dzisiejszemu proboszczowi, xiędzu kanonikowi Załuskiemu, członkowi Towarzystwa naukowego krakowskiego, niezmordowanemu pracownikowi w kapłańskim swoim zawodzie. Nie daleko od Brzozowa leży Starawieś, z pięknym kościołem o dwoch wyniosłych wieżach, starannie utrzymanym, wraz z klasztorem należącym niegdyś do xx. Paulinów częstochowskich, dziś zajętym przez oo. Jezuitów, mających tutaj swój nowicyat. W kościele nie znalazłem żadnych dawnych, godnych uwagi zabytków: jest on nowszej architektury, założony w roku 1726 przez Alexandra Fredrę, biskupa przemyskiego; czy zaś posiada jakie stałe fundusze na swoje utrzymanie, tego dowiedzieć się nie mogłem.

Miasteczko Lisko, u podnóża gór leżące, ma stary, ale zupełnie już na dom mieszkalny przerobiony zamek. Jest tu także starodawny z końca XIV lub początków XV wieku pochodzący kościoł. Obok niego stoi piękna wieża. Szkoda, że tak kościoł, jako też szczególniej owa wieża są nieco opuszczone i zapewne od dawnego już czasu restaurowane nie były. W grobach tego kościoła ma spoczywać jeden z braci Puławskich. W potyczce z

Moskalami, pod niedalekim ztąd Hoszowem ciężko ranny i przywieziony do Liska, życia dokonał. Za lat kilka, wiek cały ubiegnie od owego zdarzenia, a przecież dotąd nie znalazła się jeszcze dobroczynna ręka, któraby prochy jednego z najznakomitszych przewodców pamiętnej konfederacyi choćby prostym tylko kamieniem uczciła.

W obwodzie stanisławowskim bez wątpienia najwięcej jest zajmującem miasteczko Buczacz, dziś niestety! w gruzach leżące. Wspaniały kościół wraz z klasztorem xx. Bazylianów, fundacyi Potockich zniszczony pożarem, powoli i mozolnie dźwiga się z gruzów. Wątpić nie można, że rodacy ochotnie wesprą ten zakon, który po zniesieniu Jezuitów objął kierunek oświaty w znacznej części dawnej rzeczypospolitej polskiej i do ostatnich chwil narodowego bytu, zawsze wierny świętemu powszechnemu kościołowi i ojczyznie krzewił katolicką wiarę, kształcił język, narodową przechowywał tradycyę, a przez to nabył prawa do czci i wdzięczności współbraci. Słynny starosta kaniowski Potocki uposażył ten klasztor, wyznaczył oraz fundusz na utrzymywanie i naukę dwunastu chłopców ubogiej szlachty polskiej. XX. Bazylianie od dawna trzymają się raz powziętych zasad i ściśle dopełniający przepisów swojej fundacyi zapewne tego obowiązku nie tylko nie zaniedbają, ale owszem dalszem kształceniem powierzanej sobie młodzieży zasłużą sobie jak dawniej na powszechne uznanie i poważanie w kraju.

Kościół parafialny łacińskiego obrządku piękny i poważny.

W małej na przedmieściu cerkiewce, Pokrowy, kształtnej i zajmującej budową, dziś zniszczonej pożarem, znajdują się antypedya, całe rzeźbione i przedstawiające cuda podobno św. Mikołaja. Szanowny i gorliwy o dawne zabytki x. proboszcz Kuryłowicz obiecał te płaskorzeźby, szczęśliwie od ognia uratowane, odfotografować, komentarzami objaśnić i tym sposobem wydanie ich na widok publiczny ułatwić. Czekamy z zajęciem spełnienia obietnicy.

W pośrodku miasteczka, na rynku, stoi pusty spalony ratusz, pieścidełko sztuki budowniczej, bez wątpienia najpiękniejszy budynek w kraju. Uległ on przemocy niszczącego żywiołu

lecz w swoim zewnętrznym kształcie stoi dotąd mało uszkodzony. Czy przepalone pyszne kamienne rzeźby i figury nie popękają i nie rozpadną się, czas pokaże. Ratusz ten postawiony kosztem Mikołaja Potockiego, od dawnego już czasu stał zupełnie zaniedbany i pusty, tak że każdy wędrowiec napodziwiawszy jego kształty i ozdoby z żalem w sercu odchodził, bolejąc nad jego opuszczeniem, którego przecież nie brak dobrych chęci ale prosta niemożność była przyczyną. Może przecie kiedyś znajdzie się dobroczynna ręka, która ów budynek dźwignie z upadku dla własnego pożytku i dla chluby kraju. Działalność tymczasem konserwatora budowli i pomników ograniczyć się musi na użaleniu się nad ruinami gmachu, zachwycającego swoją pięknością i na udzieleniu jego właścicielowi dobrej rady celem restauracyi, która zawsze będzie próżną, jeżeli jej nie będą popierać odpowiednie fundusze.

Ze wszystkich korespondentów jeden tylko pan Leopold Lustig z Delatyna nadesłał opis starego zamku w Pniowie, skreślony zupełnie według podanego przeze mnie wzoru, za co mu też publiczne tutaj składam dzięki. Gdyby tak wszyscy wezwani odpowiedzieli zadaniu, inwentarz zabytków naszego kraju byłby wkrótce dokonany.

Zamek w Pniowie, własność hr. Renarda, w czasie najazdów tatarskich zburzony, nie zawiera w sobie żadnej szczególnej ciekawości.

We wsi Jarucie, nie daleko od Delatyna, stoi pomnik przed pół wiekiem postawiony z pospolitego kamienia na pamiątkę założenia drogi przez Delatyn do Węgier.

Obwodu stryjskiego sam dotąd nie zwiedzałem, z szanownych zaś pp. korespondentów żaden nie raczył mi nadesłać opisu choćby też najmniejszego pomnika lub budowli, których przecież, jak wiadomo, w obwodzie tym nie brakuje.

W obwodzie tarnopolskim najbardziej zajmują każdego wędrowca zwaliska trębowelskiego zamku, sławnego w naszych dziejach kilkakrotnem przez Turków i Tatarów obleganiem, a pamiętnego szczególniej bohatyrską obroną Chrzanowskiej. I tutaj znowu spotykamy się z cieniem Kaźimierza Wielkiego. Onto bowiem

przebudował, rozszerzył, a może też i całkowicie wzniósł na nowo zamek, którego dziś widzimy ruinę. Zamek, jak wieść niesie, jeszcze do połowy zeszłego wieku stał w całości, dopiero po zdarzonym pożarze opuszczony, tak szybko nachylał się do upadku, że dziś połowy już jego nie staje. W czasie powszechnego zaniedbania pamiątek rozbierali go bezkarnie mieszczanie na swoje domy, i dopiero niedawno dalsze jego rozbieranie surowo zabronionem zostało, za co należą się dzięki panu naczelnikowi powiatu. Ponieważ zaś przystęp do zamku z powodu stromej i usuwającej się góry był dla zwiedzających za przykry, przeto gmina miasta zobowiązała się przystęp ten wygodniejszym uczynić i całą górę nizkimi osadzić krzewami, któreby dalszego jej usuwania się nie dopuszczały. W pośrodku zamczyska, jeżeli wierzyć można podaniu, ma się znajdować grób owej bohatyrki Chrzanowskiej. Wkrótce nadchodzi druga stuletnia rocznica oblężenia zamku, a wtedy może uda się uczcić jej prochy jakimś skromnym lecz więcej bijącym w oczy pomnikiem

Na przeciwległej temu zamkowi górze leżą w prześlicznem położeniu nad Seretem ruiny starożytnego monastyru xięży Bazylianów. Mury jego, które dziś oglądamy, wskazują na architekturę nowszych czasów. Być jednak może, iż pierwotne monastyru tego założenie odnosi się do czasów bardzo dawnych, może nawet aż do czasów panującego niegdyś w Trębowli xięcia Wasylka Rościsławicza, na co jednak dowodów żadnych nie mamy. Szkoda wielka, że tak szacowna narodowa pamiątka trwająca w całości niemal aż do końca zeszłego wieku, bez żadnego celu zburzona, dziś pomnaża tylko liczbę i tak zbyt mnogich ruin krajowych. W obecnej chwili, gdy pamięć na dawne zabytki więcej jest nieco ożywioną, zamiarem jest wielu osób stojącą tamże i dotąd ocaloną cerkiewkę odrestaurować i dachem pokryć: leży tylko na przeszkodzie nieustalone dotąd prawo własności owych ruin.

W środku miasta Trębowli stoi kościoł z klasztorem xięży Karmelitów, obwiedziony murem z czterema dobrze zachowanemi narożnemi basztami. Klasztor ten nie mniej jak zamek dzielnie odpierał w 1675 roku szturmy tureckie i przez Turków zdobytym nie był. W obszernym i pięknym kościele, pochodzącym z

XVII wieku, znajduje się jeden tylko pomnik Samuela Dulskiego. W samym zaś klasztorze do niedawnego jeszcze czasu znajdował się xięgozbiór, w ciekawe rękopisma zaopatrzony, mocno już przez nierozważnych amatorów splondrowany.

W cerkwi parafialnej bardzo starej, w przeszłym wieku prawie na nowo przebudowanej, znajduje się napis teraz świeżo odnowiony, a świadczący o czasie owej restauracyi za papieża Piusa VI pod panowaniem cesarza Józefa II, o jej poświęceniu przez biskupa lwowskiego Bielańskiego, nakoniec o jej restauracyi staraniem kanonika kamienieckiego Rymbajły.

W Trębowli, jako w znakomitem niegdyś mieście było jeszcze kilka innych kościołów, lecz tych trudno teraz śladów odszukać. Tuż za miastem stoi słup marmurowy, podobno na pamiątkę zmarłych w czasie grasującego powietrza i tamże pochowanych. W okolicy Trębowli wykopują dziś nie raz bardzo wiele przedmiotów, sięgających pogańskich czasów, a liczne do koła miasta mogiły świadczą o krwawych bojach, w poźniejszych już czasach z Tatarami i Turkami tutaj ztaczanych.

Łaskawie obiecanych opisów niektórych miejscowości z tego obwodu z niecierpliwością oczekujemy.

W obwodzie złoczowskim samo miasto Złoczów już w końcu XV wieku wraz z licznemi włościami należało do znakomitej rodziny Sienińskich; z istniejących jednak tamże kościołów lub z innych jakowych zabytków żadnego powziąć nie można dowodu o starożytności miasta. Miało ono być kiedyś murami i wałami opasane. Za miastem na wzgórku utrzymuje się dotąd zamek, wewnątrz zupełnie w nowszych czasach przerobiony; otaczające go jednak warowne mury ze swojemi fosami, basztami i bramami stoją dotąd nietknięte i dać mogą wyobrażenie warownych zamków z XVI i XVII stulecia, i dla tego zasługują na staranne zachowanie. W tym zamku w roku 1690 jesienną porą król Jan właśnie obiadował, kiedy nagle wielka ćma Tatarów opadłszy zamek, byłaby takowy niechybnie wraz z królem zajęła, gdyby nie przytomność umysłu hetmana Jabłonowskiego, który z garstką walecznych wypadłszy, króla i zamek z niebezpieczeństwa uwolnił.

Zborów, tak pamiętny ztoczoną tu krwawą bitwą z kozakami pod dowództwem Chmielnickiego za Jana Kazimierza w roku 1649, nie dochował żadnej pamiątki, uwieczniającej to zdarzenie i chlubny zgon Ossolińskiego, Krajewskiego i tylu innych tamże poległych. Natrafić można w polu na kilka mogił, ale i te już bardzo mało są widoczne.

Brody miasto niegdyś Koniecpolskich powstało dopiero w początkach XVII wieku. Za miastem był zamek bardzo obronny, murem i głęboką fosą obwiedziony w kształcie pięciokąta. Było to bezpieczne schronienie od kozackich i tatarskich napadów. Zamek dopiero przed 50cią laty z rozkazu rządu rozebrany słabe tylko ślady dawnego przeznaczenia dochował. Miasto Brody, częstymi pożarami niszczone, nie ma też żadnych zabytków.

We wsi Hodowie niedaleko Zborowa stoi mały pomnik kamienny w kształcie piramidy z krzyżem na szczycie, postawiony z rozkazu króla Jana na tem miejscu, gdzie dzielny Zahorowski na czele sześciuset walecznych, zasłoniony parowami i płotami, odpędził ćmę Tatarów, ubiwszy ich, jak mówią do 4000. Bitwa zakończona bohatyrskim zgonem Zahorowskiego odbyła się w roku 1694, jak świadczy napis na pomniku umieszczony. Sam pomnik, przez czas i zaniedbanie znacznie uszkodzony, dzisiaj staraniem miejscowego właściciela pana Głowackiego został pilnie odnowiony, wzmocniony i sztachetami zabezpieczony. Gorliwość pana Głowackiego w zachowaniu tak miłej narodowej pamiątki godna ze wszech miar powszechnego uznania.

We wsi Wiejniu prześlicznej budowy z ciosowego kamienia kościoł xięży Bazylianów, uległszy pożarowi, stał opuszczony tem bardziej, iż Bazylianie, przedawszy swoją własność, z Wiejnia się wynieśli. Kościoł, który pod względem architektury niepośledniе mógłby zajmować miejsce między kościołami lwowskimi, już był przeznaczony na rozebranie, kiedy przecież c. k. powiatowy urząd zakazał surowo wszelkiego uszkodzenia pozostałych murów. Może też zjawi się z czasem dobrodziej, który je służbie bożej powróci.

Gołogóry licha mieścina ma słabe już tylko szczęty warownego niegdyś zamku, w którym według podania czas niejaki

przebywał Ludwik król węgierski, a poźniej Stefan Batory. Zniszczenie zamku postępowało szybko raz z powodu, że żadnej nad nim opieki nie było, powtóre że go chciwość miejscowego żydowstwa bezkarnie na własne rozbierała budowle.

Z kolei zbliżmy się do Podhorzec. Zamek podhorecki stoi cały, piękny, okazały, w niczem nienaruszony, istotny król wszystkich dawnych zamków naszego kraju. Gdy inne zaległy w gruzach albo zupełnej uległy przemianie, on tylko sam dumnie podnosi czoło, urągając burzom czasu i złej woli człowieka. To też kiedy się zbliżysz do niego, inne cię owładnie uczucie od tego, jakiegoś doznawał w dobromilskich i odrzykońskich zwaliskach. Tam smutek, tu pociecha; tam żal, tu swobodna błogość; tam oburzenie na czas i ludzi, tu zadowolnienie i jakoby wdzięczność dla czasu i ludzi, że tę narodową pamiątkę od zagłady uchowali. Gdy wstąpisz w te hetmańskie komnaty, gdy spojrzysz na te proporce, na te starodawne zbroje przodków, na tyle innych nagromadzonych tutaj zabytków, zda ci się, jakobyś nadziemską siłą z XIXgo w XVIItę przeniesiony stulecie wszedł do zamku żyjącego hetmana i czekasz tylko, aż liczni dworzanie i sam hetman wyjdą na twoje spotkanie. Opisać te skarby drogiej nam przeszłości byłoby w tej chwili niepodobieństwem, a wreście zimny opis nie zrobi nigdy tego wrażenia, nie obudzi tego uczucia, jakiego dozna każdy, kto osobiście zechce te przedmioty oglądać, dotknąć się tych świętości i przejść się po tych komnatach, gdzie niegdyś królowie, senatorowie i wodzowie przebywali. Kaplica szczególniej zamkowa tak się dochowała, że zdaje się, jakoby hetman Koniecpolski lub Rzewuski tylko co z niej wyszli. Wszystkie sprzęty stoją od dwochset lat z górą też same nie tknięte. Ukorzyć się istotnie trzeba przed opiekuńczą władzą opatrzności, która pomimo tylu najazdów i wszechstronnych wrogów gmach ten w całości dla podziwu i nauki potomnych przechować raczyła. Zamek był niegdyś obronny, ale z czasem ubezpieczające go wały na tarasy ogrodowe widocznie przerobione zostały.

Przejrzawszy tyle starych budowli i pomników, wstąpmy jeszcze w obwód żołkiewski, gdzie tak wiele i tak drogich sercu naszemu pamiątek napotkać można.

Miasto Żółkiew powstało w początkach XVII wieku, założone przez Stanisława Żołkiewskiego hetmana poległego pod Cecorą. Kościoł piękny, wspaniały, już samą swoją powierzchownością zasługuje na uwagę. Wejdź teraz do jego wnętrza, spojrzyj na te grobowce sławnych w dziejach naszych Żołkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich; rzuć okiem na te olbrzymie obrazy odniesionych zwycięztw; a jeżeli na ich widok serce twoje żadnem nie zadrgnie uczuciem, o! wtedy opuszczaj czemprędzej tę świątynię, bo dusza twoja zaumarła na wszystko co wzniosłe i piękne! Nie będę opisywał szczegółowo zebranych tu pamiątek, bo komuż z nas nie są one znane? Z resztą gdy niebawem oczyszczone i odrestaurowane zostaną, zdolniejsze bez wątpienia pióra obszerniejszą o nich poda wiadomość. Tu wspomnę tylko, że kiedy pomniki te, pyłem okryte i wpływem czasu nieco już nadwerężone, zdawały się ulegać zapomnieniu, znaleźli się szlachetni obywatele, którzy je do pierwotnego świetnego stanu przywracają. W tym celu za zezwoleniem wysokiego rządu zawiązał się komitet, zajmujący się najtroskliwszem i najdokładniejszem ich odnowieniem. Że takowe zupełnie odpowiednio powszechnemu życzeniu z pilnem zachowaniem starożynych cech przeprowadzonem zostanie, za to ręczy dobór osób składających komitet, na którego czele stoi mąż zacny i prawy, znany w kraju ze swojej gotowości i szczodrobliwości w podniesieniu wszystkiego co narodowe, pożyteczne i piękne. Jest nim p. Włodzimierz Dzieduszycki. Drugim, również gorliwym i gorąco tą sprawą zajętym mężem jest szanowny terazniejszy proboszcz żołkiewski, x. Jan Nowakowski, który z wytrwałością i znajomością rzeczy sam kierując odnowieniem pomników zasłużył sobie na wdzięczność następnych pokoleń. Ale wspominajac tych dwoch mężów popełniłbym niesprawiedliwość, gdybym nie uchylił czoła przed ogółem moich spółziomków, którzy na ich wezwanie do składek na odnowienie żołkiewskiego kościoła i znajdujących sie w nim pomników z serdeczną przystąpiwszy ochotą, złożyli 15000 złr., sumę dostateczną nie tylko na dokonanie przedsięwziętych robot, ale może i na odnowienie posągu Jana III, który x. Nowakowski w środku miasta postawić zamyśla. Oprócz odnowienia dawnych gro-

bowców przybędzie tu jeszcze nowy, postawiony dla królewiców Jakóba i Konstantego Sobieskich.

Ta gorliwość i hojność, z jaką całe przedsięwzięcie podjętem i przeprowadzonem zostało, dodaje i mnie otuchy w powierzonem mi zajęciu: ufam, że szanowni spółrodacy, jak teraz na żółkiewskie tak i na inne upadające w kraju naszym pomniki nie odmówią mi swojego wsparcia i pomocy.

Miasto Żółkiew ma kilka innych pięknych kościołów: takim jest kościołek z klasztorem xx. Bazylianów, takim jest kościół Dominikanów, fundacyi Daniłowiczów, ozdobiony nagrobkiem i portretem Marka Sobieskiego, starszego brata króla Jana, poległego w nieszczęśliwej bitwie pod Batowem. Był tu jeszcze kościołek pp. Dominikanek, dotąd w całości stojący, lecz obrócony na magazyn wojskowy. Po zniesieniu zakonnic za Józefa II, jedna z nich nie chciała opuścić swego kościołka, osiadła przy nim, i dopiero przed dwudziestą kilką laty umarła.

Całe miasto było niegdyś mocno obwarowane i wysokim obwiedzione murem, który po większej części dotąd się utrzymał, wraz z dwiema warownemi bramami. W środku miasta wznosił się zamek zamieszkany przez króla Jana. Przed samem wejściem do zamku stały posągi króla Jana, jego ojca, hetmana Radziwiłła i kilka innych. Gdy zamek został opuszczony, posągi owe stawały się celem złośliwej swawoli żołnierstwa, i coraz więcej niszczały, aż nakoniec nabył je właściciel Magierowa i z Żółkwi wywiozł. Część zamku, będąca własnością eraryalną, dobrze jest zachowana i utrzymana: napis, nauczający kiedy i przez kogo zamek był założony, oraz marmurowe herby Żołkiewskich, starannie są oczyszczone. Z żalem jednak wyznać przychodzi, że część główna zamku, stanowiąca niegdyś właściwe pomieszkanie króla, a będąca teraz własnością prywatnego obywatela, nie długo zniknie może zupełnie z widowni, bo obojętny na nią właściciel rozbiera mury i materyał miejscowym żydom przedaje.

Z nadesłanych przez korespondentów opisów różnych miejscowości, najcenniejszy, najdokładniejszy i najwięcej szczegółów obejmujący jest opis Sokala i Tartakowa, nadesłany mi przez p. Michała Olexińskiego. Praca tego szanownego obywatela stanowi

sama przez się odrębną całość i zasługuje na to, aby w jakiem publicznem pismie umieszczoną została. Tymczasem czuje się obowiązanym złożyć mu za nią najwdzięczniejsze podziękowanie.

W Sokalu jest kościoł wraz z klasztorem oo. Bernardynów, przed dwudziestą laty spalony, teraz odnowiony: nie zaleca się on ani swoją budową ani żadnymi pomnikami, bo te, jakie niegdyś były, w pożarze zginęły.

Kościoł dawniej Brygidek, dziś parafialny, obwiedziony jest wysokim murem i trzema osobliwszej budowy w kształcie kaplic basztami, bardzo już nadwerężonemi, z których jedna przecież mogłaby jeszcze być odnowioną i istotnie zasługuje na to. Zniszczenie tego kościoła i klasztoru nastąpiło za czasów Chmielnickiego.

W Tartakowie kościoł parafialny, fundacyi Potockich w pierwszej połowie zeszłego wieku, ozdobiony portretami Trzcińskich i Potockich, w dobrym jest utrzymany stanie.

Szanowny korespondent Olexiński wspominając o dwoch murowanych cerkwiach w Sokalu rzuca myśl, że w ogóle kopułowa budowa wszystkich cerkwi nie jest bynajmniej bizantyńską, wschodnią, ale przeciwnie jest typem zachodniego, albo raczej północnego budownictwa, przyniesionym na Ruś ze Skandynawii przez Waregów. Że podobny styl budownictwa był przyjętym także w Polsce, świadczy pozostała jeszcze stara dzwonnica w Bochni, której kształt u nas na Rusi przy każdej cerkwi powtarzany tam jest przedmiotem podziwienia. Rzecz ta wymagająca czasu i głębszego poszukiwania udzieloną będzie do zbadania ludziom światłym, z tym przedmiotem gruntowniej obeznanym.

W Sokalu i Tartakowie są jeszcze obszerne, murowane budynki, pochodzące z przeszłego wieku, zwane bazarami, w których dziś mieszczą się kramy, a część zajęta jest na pomieszkania. Sama ich nazwa i dotychczasowe użycie wskazują pierwotne ich przeznaczenie, a zarazem dowodzą, jak dalece miasteczka te były dawniej handlowne.

Okolica tamtejsza dochowała mnóstwo mogił, murowanych słupów i okopów, z których najczęściej same tylko ludzkie kości wygrzebywać można. Okoliczność ta dziwić nas nie będzie skoro

zważymy, że sam Sokal był jedynaście razy napadany przez Tatarów i Kozaków, a nadto i Szwedzi za Karola XII nie mało w tych stronach krwawych stoczyli bitew. Żałować wypada, że tak mogiły jak okopy coraz bardziej podorywane są pługiem, a za lat kilka lub kilkanaście śladu ich nawet dopatrzyć nie będzie można.

Na tem kończę niniejszy przegląd znakomitszych budowli i pomników krajowych. Przedstawiając go tutaj miałem na celu nietylko bliższe obznajomienie rodaków moich z owymi skarbami naszej przeszłości, coraz bardziej z przed oczu naszych niknącymi, ale zarazem zachęcić do zajęcia się ich opisem; nadewszystko do troskliwego czuwania nad tem, co nam jeszcze pozostało. Aż nadto pewny jestem, że komu miła pamięć przodków i ziemia ojczysta, chętnie podejmie się tego zatrudnienia, które samo z siebie nader jest zajmujące i pożyteczne.

Co do mnie, mając sobie powierzony urząd konserwatora budowli i pomników, nie będę szczędził ani czasu ani pracy, ażebym choć w części odpowiedzieć mógł położonemu we mnie przez wysoki rząd zaufaniu i pozyskać zadowolenie kraju; tego wszakże wielkiego zaszczytu wtedy tylko będę mógł dostąpić, jeżeli rodacy spółdziałania swego i poparcia odmówić mi nie zechcą. Tym tylko sposobem dopełniając włożonego na mnie obowiązku nie zaniedbam użyć wszelkich dozwolonych mi środków, ażeby nie jedną miłą narodową pamiątkę odgrzebać, utrzymać i od zupełnego upadku ochronić.



SPIS DARÓW
UCZYNIONYCH DLA ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA OSSOLIŃSKICH,
ORAZ I DAWCÓW TYCHŻE W CIĄGU LAT TRZECH
MIANOWICIE 1861—1863.

W roku 1861.

ODDZIAŁ I.

DO BIBLIOTEKI.

1. Dr. J. R. Czerwiakowski. Dzieło swego utworu: Opisanie roślin dwulistniowych lekarskich i przemysłowych, część piąta. Kraków 1860.
2. Mieczysław Darowski. Inscriptio intimationum a sede ordinaria celsissimi et reverendissimi domini domini Cajetani Ignatii Sołtyk, episcopi cracoviensis, ducis Severiae etc. ab anno 1780 pro ecclesia Cmolassiensi sub regimine Martini Rużbacki (rękopism).

   Lustracya starostwa zagoszczskiego czyli zagojskiego; z oryginału roku 1660 pisanego kopia autentyczna (rękopism).
3. Xawery Godebski. Hachette. Traité elémentaire des machines. Paris 1819 z 31 rytemi tablicami.

   Mirabeau. Des lettres de Cachet et des prisons d'état. Hambourg 1782. 2 tomy.

   Chojecki Charles Edmond. L'Africain, comedie. Paris 1860.

   Golovine. La Pologne et la Russie. Leipzig 1860.

   O towarzystwie literackiem przyjacioł Polski w Anglii. Paryż 1857.

4. Kajetan Mitkiewicz. Provinciarum regni Poloniae geographica descriptio. Augsburg (bez roku).
5. Józef Łepkowski. Dzieło swego utworu: O tradycyach narodowych. Kraków 1861.
6. X. Józef Brown. Catalogus sociorum et officiorum provinciæ Galiciae Societatis Jesu. 1861.
7. Towarzystwo poznańskie przyjaciół nauk. Tom I roczników swoich. Poznań 1860.
8. X. Zygmunt Odelgiewicz. Dziełko swego utworu: Braterstwa nierówne czyli jaki zasiew taki zbiór, obraz obyczajowy z życia czeladników rzemieślniczych w 3 aktach. Lwów 1861.
9. Senat wszechnicy lwowskiej. Program swój na pierwsze półrocze 1861 (3 exemplarze).
10. Karol Szajnocha. Dzieła swego utworu: Jadwiga i Jagiełło Lwów 1860 — 61. 3 tomy.
   Szkice historyczne. Lwów 1861. Tom III.
11. Konsystorz lwowski obrz. łać. Szematyzm duchowieństwa swego na rok 1861.
12. Wydawnictwo kwartalnika umiejętności z Dublina w Irlandyi. The Dublin Quarterly, journal of science. Dublin 1861.
13. Maryan Chyliński. Dzieła swego utworu: Myśli o nauce obcych języków. Kraków 1861.
   Słowniczek francusko polski. Kraków 1861.
   Tłumaczenie dosłowne Telemaka. Kraków 1861 (zeszyt I).
14. Maurycy hr. Dzieduszycki. Golian. Baczność katolicy i słowo o prawdziwem zjednoczeniu. Kraków 1861.
15. A. Kunik. Dzieło swego utworu: O russko-bizantijskich monetach Jarosława I Władimirowicza. Sanktpeterburg 1860.
16. Józef hr. Załuski. Dziełko swego utworu: Wspomnienia w skróceniu z roku 1831. Kraków 1861.
17. Mieczysław Romanowski. Dzieła swego utworu: Projekta powieść. Lwów 1860.
   Dziewczę z Sącza. Lwów 1861.

18. Nieznajomy. Karol Barański. Nowa próbka upornego dzierzenia starych przesądów. Lwów 1861.
19. Szkoła polska w Batignolles we Francyi. Sprawozdanie swoje z lat 1857 do 1 października 1860 (2 exemplarze).
20. Wiktor Dłużniewski. Dzieła swego utworu: Pogląd na dzieje ludzkie z dwunastu punktów. Warszawa 1860.
Zbiorek wierszy. Warszawa 1859.
21. Seweryn Korzeliński. Dzieło swego utworu: Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856 roku. Kraków 1858.
22. Redakcya Przeglądu powszechnego. Sprawozdania z posiedzeń sejmu galicyjskiego od 15 do 26 kwietnia 1861. Lwów 1861.
23. Henryk Felsztyński. Świtkowski Tomasz. O wzięciu Woli. Paryż 1833.
Karol Wielki i Witykind, drama historyczne. Warszawa 1808.
Krótkie objaśnienie dla przystępujących do towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Kraków 1861.
List otwarty do ludu wiejskiego. Rzeszów 1861.
24. X. Seweryn Morawski. Dziełko swego utworu: Uwagi nad broszurą: Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Clerus in Galizien. Lwów 1861.
25. D. E. Friedlein. Fantazyjne objawy zmysłowe przez Dra. Szokalskiego. Kraków 1861. tom I.
26. Karol Forster. Dla każdego kto z pracy żyje, krótki poradnik. Berlin 1861 (2 exemplarze).
Przed wyjściem na świat. Berlin 1862 (2 exemplarze).
27. Maciej Wszelaczyński. Joannis Bapt. Horvath S. J. Elementa matheseos philosophiae auditorum usibus accommodata. Tyrnaviae 1772.
Mathesis Wolfiana in usum juventutis scholasticae. Vindobonae 1776.
Zabawki wierszopiskie i krasomowskie przez Józefa Rzewuskiego. Poczajów 1762.

28. Edward Sochański. Dzieło swego utworu: Brzmienie głosek polskich i pisownia polska. Kraków 1861.
29. Wydział stanów morawskich. Resztę zeszytów dzieła: Die Landtafel des Markgrafthums Mähren. Brünn 1861.
30. Konsystorz przemyski gr. kat. Szematyzm duchowieństwa gr. kat. na rok 1861.
31. Lucyan Tatomir. Dziełko swego utworu: Mieszczanin krakowski w XIV wieku. Lwów 1861.
32. Henryk Schmitt. Dziełko swego utworu: Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiej. Lwów 1861
33. Wydział historyczno statystyczny towarzystwa morawskiego w Bernie: Schriften der historisch statistischen Sektion.

Die Verfassung und Verhaltung von Oesterreichisch-Schlesien in ihrer historischen Ausbildung von Christian d' Elvert. Brünn 1854.

Geschichte der Verkehrs-Anstalten in Mähren und Oesterreichisch-Schlesien von Christian d' Elvert. Brünn 1855.

Demuth. Kniha Tovačovskà. v Brně 1858.

34. Leopold Jakubowski. Dzieło swego utworu: Zasady gospodarstwa społecznego. Żytomierz 1860.
35. Onufry Skorodracki. Calepinus. Dictionarium. Basileae (bez roku).
36. Adolf Kudasiewicz. Dziełko swego utworu: Przeszłość i terazniejszość ortografii polskiej ocenione ze stanowiska zasad wymowy.
37. Geyr Karol. Ustawy prawa ziemskiego polskiego wydanie krakowskie z roku 1579.
38. Alexander hr. Przezdziecki. Dziełko swego utworu: O włoczni zwanej św. Maurycego. Warszawa 1861.
39. Towarzystwo naukowe południowo słowiańskie (jugosloveńske) w Zagrzebiu: Bibliografia hrwatska. U Zagrebu 1860.
40. J. K. Steczkowski. Dzieło swego utworu: Astronomia sposobem dla każdego dostępnym. Kraków 1861.
41. Jego c. k. mość Alexander II cesarz rosyjski. Dal-

sze tomy zbioru praw rosyjskich pod tytułem „Swod zakonow".

42. X. Jaworski. Rede des ungarischen Landtagsabgeordneten Adolph Ritter von Dobrzańsky in der Adresangelegenheit. Wien 1861.

Małyi powistki dla mołodiży sostawył Jazon Korytko. Wideń 1861.

43. Modest baron Korf. Karatajew. Chronologiczeskaja rozpiś sławiańskich knig 1491—1730. Sanktpeterburg 1861.

44. Jan Wiernikowski. Tłumaczone przez siebie dzieło: Frytyof poemat bohatyrski Izajasza Tegnera. Petersburg 1861.

45. Teodor Torosiewicz. Dziełko swego utworu: O syropie kartoflanym i o winie z syropu. Lwów 1861.

46. Karol Wild. Raczyński. Katalog ilustrowany machin. Londyn 1860.

Bohdan Zaleski. Chwała Bogu, hymn. Paryż 1860.

Papuga i wróbel (bajka). Paryż 1844.

47. Dr. Wojciech Urbański. Dziełko swego utworu: Pisma drobne. Lwów 1861.

48. Franciszek Wężyk. Dziełko swego utworu: I ja też czyli rzeczpospolita babińska, komedya historyczna w 3 aktach. Warszawa 1861.

49. Julian Jan Turczyński. Dzieło swego utworu: Kiejstut. Lwów 1861 (2 exemplarze).

50. Felix Strzelecki. Dzieło swego utworu: Badania fizykalne. Lwów 1861.

51. Henryk Laneri. Pharmacopœa Wirtenbergica. Stutgardiæ 1750.

Codex medicamentarius seu pharmacopœa Parisiensis Joannis Baptistæ Boyer. Paris 1758.

Pharmacopœa collegii regalis medicorum Londinensis. Parisiis 1788.

Pharmacopœa extemporanea per Th. Fuller. Roterdami 1709.

Joannis Philippi Vogler Pharmacologia sive pharmaca selecta Giessæ 1801.

Taschenbuch für Scheidekünstler und Apotheker auf das Jahr 1809. Weimar.

Fedra Augustowego bajki wybrane po łacinie, po polsku i po francuzku, przełożenie nowe z przypisami. Lwów 1767.

52. Heyzman Udalryk. Dzieło własnego utworu: Najnowsze prawa kościoła katolickiego w państwie austryackiem odnośnie do konkordatu. Kraków 1861.

53. Marceli Twardowski. Klunker. Unterthans-Verfassung für Galizien. Wien 1845. 3 tomy.

54. Konstancya hr. Starzeńska. Zielnik Syreniusza.

55. Leopoldyna Trzeciakówna. Vogelmann. Zdobycie Kazanu. Lwów 1861.

56. Dr. Michał Zieleniewski. Dziełko swego utworu: Pogląd na ruch i postęp zdrojowisk ojczystych. Kraków 1861.

57. X. Henryk Księżarski. Dziełko swego utworu: Przemówienie na pogrzebie śp. Felixa Radwańskiego. Kraków 1861.

58. Dyrekcya II wyższego gimnazyum. Sprawozdanie swoje na rok 1861.

59. X. Sadok Barącz. Kazania Massilona adwentowe, przekład x. J. N. Szelewskiego. Warszawa 1827.

Amerykanki, przez xięcia de Beaumont. Warszawa 1785. 6 tomów.

60. X. Tomasz Stańkowski. Mowa pogrzebowa na cześć xięcia Adama Czartoryskiego miana w Paryżu dnia 27 lipca 1861 przez x. Alexandra Jełowickiego. Paryż 1861.

Tegoż dwa kazania narodowe miane w Paryżu. Paryż 1861.

Mowa pogrzebowa na cześć Karola Sieńkiewicza miana w Montmorency dnia 21 maja 1860. Paryż 1861.

Nauka z powodu nabożeństwa żałobnego odbytego za poległych w Warszawie dnia 27 lutego 1861, powiedziana w Paryżu dnia 9 marca 1861 przez x. Hieronima Kajsiewicza. Paryż 1861.

61. C. k. ministerstwo stanu. Dr. J. Ph. Kulik. Beiträge zur Auflösung höherer Gleichungen überhaupt und der kubischen Gleichungen insbesondere. Prag 1860.

62. Jan Radwański. Dziełko swego utworu: Przegląd dzieła.

Światło jako ogniwo jednoczące świat wewnętrzny z zewnętrznym. Kraków 1853.

Podział Polski kongresowej pod względem religijnym. Kraków 1861.

63. Dyrekcya towarzystwa kredytowego. Sprawozdanie z czynności swych od ostatniego ogólnego zgromadzenia aż po koniec roku 1860.

Wnioski do zmiany statutów.

Protokół czynności IV zgromadzenia odbytego w lipcu 1861.

64. Towarzystwo gospodarskie lwowskie. Rozpraw swoich dwa tomy.

Regulamin urządzenia wewnętrznego szkoły rolniczej w Dublanach. Lwów 1861.

Sprawozdanie towarzystwa gospodarskiego do c. k. namiestnictwa w sprawie propinacyi ułożone przez Kornela Krzeczunowicza. Lwów 1861.

O czem to dziś u nas każdemu wiedzieć należy. Lwów. 1861.

Sprawozdanie z czynności swoich od 1 lipca 1860.

Ustawy c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego (wydanie drugie). Lwów 1861.

Wyciąg z uwag nad cenami katastralnemi ziemiopłodów w Galicyi wschodniej Lwów 1861.

65. Kazimierz hr. Stadnicki. Koźmian. Mowa na pogrzebie Marcina Badeniego. Warszawa 1824.

Kopia listu Dominika Kuczyńskiego do posła tykocimskiego 1809.

Kopia listu tegoż do posła N. N. 1809.

Odezwa Alexandra Rożnieckiego 1809.

Rozkaz sztabu wojska polskiego 1809.

Wypis z protokołu sekretaryatu stanu królestwa polskiego dotyczącego ustanowienia biletów kasowych. 1810.

Johannes. Prophezeihungen der berühmtesten Propheten und Seher. Wien 1848.

Merkwürdige Prophezeihung. Bremen 1848.

Sniadecki Jean. Reflexions sur l' ouvrage de M. Villers. 1804.

Meciszewski. Józef hr. Wodzicki. 1847.

Mowa xięcia Adama Czartoryskiego na pogrzebie Bielińskiego (rękopism).

ODDZIAŁ II.

MAPY I PLANY.

1. Antoni Sozański. Jana Jakuba Kantera Regni Poloniae magni ducatus Lituaniae etc. nova mappa geographica. Regiomonti 1770.
2. Kajetan Mitkiewicz. Carte des pays Slavo-Polonais par Léonard Chodźko. Paris.

ODDZIAŁ III.

OBRAZY I RYCINY.

1. Jan Dobrzański. Rycina na pamiątkę obchodu unii Litwy z Koroną w Horodle.
2. Tytus hr. Działyński. Fotografia z oryginału obrazu Norblema wyobrażającego posiedzenie sejmowe na dniu 3 maja.

   Chromolitografia wyobrażająca króla polskiego goniącego na ostre.
3. D. E. Friedlein. Rycina przedstawiająca oddrzwia wieży ratuszowej w Krakowie.
4. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Fotografie 5 poległych w Warszawie w lutym 1861.
5. Bernard Preyhuber. Jedyny exemplarz ryciny Seweryna Oleszczyńskiego wyobrażającej Kazimierza Brodzińskiego.
6. Modesta z Cieńskich Czosnowska. Portret Józefa Dzierzkowskiego (akwarela).
7. Jan Lenkiewicz. Litografia przedstawiająca miasto Krosno.

8. Kazimierz hr. Stadnicki. Ryciny przedstawiające: *a)* Dr. Fischhofa, *b)* Rumforda, *c)* Kossutha.

ODDZIAŁ IV.

MEDALE I MONETY.

1. Józef Csadek. Czworak litewski Zygmunta Augusta z roku 1565.
2. Julian Lojasiewicz. Złoty polski Stanisława Augusta z roku 1767.
   Moneta Wolfganga biskupa Styryi i Karyntyi z roku 1714.
   Fenik cesarstwa niemieckiego.
3. Walenty Szydłowski. Szeląg Stefana Batorego z roku 1584.
   Szeląg miasta Rygi za Stefana Batorego z roku 1582.
   Półgroszyk koronny Alexandra Jagiellończyka z roku 1504.
   Grosz brandeburski Jana Jerzego z roku 1593.
4. Czaczkowski. Szeląg koronny Augusta III z roku 1765.
   Szeląg koronny Jana Kazimierza z roku 1664.
5. X. Antoni Klosson. Dwie monety srebrne rzymskie Trajana.
6. Menasze Załoscer. Moneta rzymska Sewera (srebrna).
7. Leriche. Ort Zygmunta III z roku 1622.
8. Xawery Krzeczunowicz. Półgroszków lwowskich Władysława Jagiełły sztuk 13.
   Półgroszków koronnych Władysława Jagiełły sztuk 7.
   Półgroszków ruskich Władysława Jagiełły sztuk 3.
9. Konstanty Bobowski. Nieznany medal zaślubin z XVII wieku.
10. Izydor Szaraniewicz. Pieniądz srebrny kuficki.
    Trojak litewski Stefana Batorego z roku 1580.
    Pieniążek srebrny turecki.
11. Polikarp Strzelecki. Szostak koronny Jana III z roku 1684.
    Grosz Stanisława Augusta z roku 1767.

Półgroszyk Stanisława Augusta z roku 1767.

Szostak Fryderyka Wilhelma elektora brandeburskiego z roku 1684.

Krajcar Maryi Teresy z roku 1765.

12. Leonard br. Błażowski. Grosz koronny Zygmunta III z roku 1608.

Dwie kopiejki rosyjskie z roku 1812.

Półtorak Maryi Teresy z roku 1763.

Półtorak Gustawa Adolfa z roku 1633.

Półtorak Jerzego Wilhelma elektora brandeburskiego z roku 1622.

Dwa szelągi inflantskie.

Pięć centymów francuzkich.

Dziesiątka królestwa polskiego za Alexandra I.

Krajcar Maryi Teresy z roku 1774.

Pięć kopiejek rosyjskich z roku 1838.

Dwa szelągi miasta Elbląga z czasów Gustawa Adolfa.

13. Róża hr. Lanckorońska. Tynf Augusta III.

Półtorak koronny Zygmunta III.

Grosz koronny tegoż.

Szostak koronny tegoż z roku 1604.

Szostak koronny togoż z roku 1626.

Szeląg litewski Jana Kazimierza z roku 1664.

Srebrnik Stanisława Augusta.

Grosz miedziany Augusta III.

Szeląg litewski miedziany Jana Kazimierza z roku 1661.

Grosz miedziany Stanisława Augusta z roku 1767.

Szeląg elbląski Gustawa Adolfa z roku 1630.

Szeląg rygski Krystyny.

Szeląg rygski Karola Gustawa.

Szeląg elbląski tegoż.

Szeląg inflantski tegoż.

Szeląg miedziany Jana Kazimierza.

Trzykrajcarówka Leopolda arcyxięcia austryackiego z roku 1699.

Liczman Karoliny królowej angielskiej.

ODDZIAŁ V.

PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY.

1. Leonard br. Błażowski. Fajka turecka wykopana na szańcach jazłowieckich.
2. X. Floryan Pauer. Dyplom pergaminowy z kancelaryi Zygmunta Augusta z roku 1566.
   Takiż dyplom z podpisem Zygmunta III z roku 1595.
3. Xawery Godebski. Dyplom Jana III datowany z Żółkwi dnia 30 grudnia 1684.
4 Konstanty Matczyński. Dyplom pergaminowy Władysława IV z roku 1641.
5. Adam Rogalski. Kamień płaski trójkątny z trzema dziurkami znaleziony na polu w Dyniskach.
6. Stanisław Ładuński. Koszulka drucianna.
7. Justyn Głowacki. Półrelikwiarz spiżowy w kształcie krzyża.
   Grot żelazny.
   Ostroga żelazna.
8. Netrebski. Czaprak gwardyi królewskiej z czasów Stanisława Augusta.
9. X. Kajetan Kajetanowicz. Puhar szklanny z rytymi 12 apostołami.
10. Błocki z Bartatowa. Dwie podkowy tatarskie.
    Ostroga żelazna.
11. Hr. Komorowski z Olchówka. Kamea prawdziwa z rzeźbą przedstawiającą Adama i Ewę. oprawna w złoto.
12. Jan Pogłodowski. Bronzowe wykopaliska z Waserhely w Siedmiogrodzie: *a*) dwa sierpy, *b*) siedm celtów, *c*) naramiennik.
13. Karol Piwocki. Tabakierka z kości słoniowej, którą miał darować Stanisław August Stanisławowi Małachowskiemu na jednym z czwartkowych obiadów.
14. M. Juryewicz. Kilka sztuk starych pism i dokumentów.

15. January Skarzyński. Szczątki sukni Cecylii Renaty żony Władysława IV, w której zwłoki jej były pochowane.
16. X. Jan Stupnicki. Pieczęć kawaleryi narodowej z czasów Stanisława Augusta.
    Pierścień kruszcowy znaleziony w Dzibułkach w żółkiewskiem.
17. Paweł Mikłosiewicz. Relikwiarz mosiężny składany (ołtarzyk obozowy).
18. X. Jakub Axentowicz. Dwie blachy miedziane ryte.
    Xiążeczka po arabsku pisana.
19. Antoni Filipowski. Starożytna tabakierka złocona z cyfrą F.
20. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. 35 sztuk papierowych pieniędzy prywatnych kursujących w Kongresówce w roku 1861.
21. Michał Gnoiński. Relikwiarz kruszcowy w kształcie krzyża wykopany w Krasnem w obwodzie złoczowskim.
22. Alexander hr. Stadnicki. 57 sztuk kwitów na opłatę kwarty ze starostwa trzciniecklego z lat 1714—1772.
    Czterysztuki libertacyj z tegoż starostwa z lat 1770—1772.
23. Kazimierz hr. Stadnicki. Patent na chorążego w milicyi radziwiłowskiej z podpisem xięcia Karola Radziwiłła.
    Włosy Napoleona I.
    Gwiazda orderu św. Stanisława po Franciszku Stadnickim.
    Banknot kossutowski.

W roku 1862.

ODDZIAŁ I.

DO BIBLIOTEKI.

1. Adam Okmiński. Żywotu św. Błażeja ułamek (rękopism na pergaminie).
2. Henryk Schmitt. Dzieło swego utworu: Narodowość polska, jej podstawy, rozwój dziejowy, przeobrażenia i zboczenia, a oraz stosunek do chwili obecnej. Lwów 1862.
3. Z. I. Wywiałkowski. Ruch literatury polskiej w 1862 roku. zeszyt I.

4. Wincenty Smagłowski. Petycya w sprawie polskiej. Paryż 1861.

Odezwa komisyi potrzeb emigracyjnych do rodaków. Paryż 1861.

Kwartalne zdanie sprawy komisyi potrzeb emigracyjnych. Paryż 1861.

5. Konsystorz łaciński lwowski. Szematyzm duchowieństwa na rok 1862.

6. Jan hr. Działyński. Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamojscii illustrantia; edidit Adamus Titus comes de Kościelec Działyński. Poznań 1861 (wydanie ozdobne in 4to).

Źródłopisma do dziejów unii, część II oddział I drukiem ogłosił A. Tytus Działyński. Poznań 1861.

7. Ferdynand Hosch. Rękopiśm pod tytułem: Darstellung der galizischen Zustände im Jahre 1846

8 Józef Łepkowski. Dzieło swego utworu: Z przeszłości, szkice i obrazy. Kraków 1862.

9. Jan Zacharyasiewicz. Powieść swego utworu: Święty Jur. Lwów 1862.

10. Jozafat Zielonacki. Dzieło swego utworu: Nauka o posiadaniu i zasiedzeniu własności według prawa rzymskiego. Lwów 1862.

11. Karol Forster. Rodzina, lekcye filozofii moralnej przez Pawła Innet, przekład z francuzkiego. Berlin 1862 (2 exemp.)

Przewodnik moralności, wydanie trzecie Berlin 1862 (2 exemp)-

Ekonomia. Berlin 1862 (2 exemplarze).

12. X. Kołaczyński. Wiadomość o zacności bractwa literackiego w kolegiacie zamojskiej pod tytułem N. Panny. zwiastowania.

13. Józef Borkowski. Appendix theatri A. Ortelii et atlantis G. Mercatoris, continens tabulas geographicas diversarum orbis regionum nunc primum editas cum descriptionibus. Amstelodami 1731.

14. G. Wielogórski. Einleitung zu den europäischen Staaten und derselben Beschluss. Frankfurt und Leipzig 1708. tom 1szy i 3ci.

15. Ambroży Grabowski. Do biografii śp. Józefa Maxymiliana hr. z Tęczyna Ossolińskiego, tudzież listy tegoż Ossolińskiego do x. Ankwicza arcybiskupa lwowskiego w odpisie (rękopism).
16. Mateusz Szreniawa Sartyni. Dzieła swego utworu: Pomiar ciała ludzkiego z zasad morfologii a metodą Karola Gustawa Karus. Lwów 1862.
Gradobicia w wschodnich obwodach Galicyi od r. 1821 — 1859. Lwów 1860 (3 zeszyty).
17. Galicyjska kasa oszczędności. Zamknięcie rachunków swoich z dniem 31 grudnia 1861.
18. Konsystorz przemyski gr. kat. Szematyzm duchowieństwa gr. kat. na rok 1862.
19. Konstanty Hoszowski. Dzieło swego utworu: Żywot Andrzeja Zawiszy Trzebickiego biskupa krakowskiego Kraków 1861.
20. Mieczysław Romanowski. Dzieło swego utworu: Popiel i Piast. Lwów 1862.
21. Dr. Sławikowski. Dzieło swego utworu: Pogląd porównawczy na rozwój początkowy zaćmy, ślepoty czarnej i zieleniaka. Kraków 1862.
22. Włodzimierz Wagilewicz. De asphixia aut nonnullis morbis periculosis subitaneum medici auxilium explorantibus, dissertatio inauguralis auctore Joanne Schessan. Vindobonæ 1845.
23. Zofia Radwańska z woli śp. Andrzeja Radwańskiego. Utwor tegoż w rękopiśmie: Słownik wyrazów potocznych polskich (w 47miu konwolutach).
24. Cesarskie rosyjskie towarzystwo archeologiczne w Petersburgu. Izwiestija imperatorskago archeologiczeskago obszczestwa. Sanktpeterburg 1859 — 1861. 2 tomy.
25. Cesarska archeologiczna komisya w Petersburgu. Odczet imperatorskoj archeologiczeskoj komisii za god 1859 — 1860. Sanktpeterburg 1862.
26. Cesarska akademia umiejętności w Petersbur-

gu. Memoires de l' Academie impériale des sciences de St. Petersbourg. 2 tomy.

Bueletin de l' Academie imperiale des sciences de St. Petersbourg (dalsze zeszyty).

27. Przez poselstwo rosyjskie w Wiedniu nadesłano: Swod ustawow o powinnoštiach. Sanktpeterburg 1862.

28. Marceli Dłużniewski. Dzieło swego utworu: Dawna Polska ze stanowiska chrześciańskiego. Lipsk 1861.

29. Krysztof br. Błażowski. Dzieło x. Sadoka Barącza: Pamiątki jazłowieckie. Lwów 1862.

30. Teofil Żebrawski. Dzieła swego utworu: Wiadomość o Adamie Kochańskim i pismach jego matematycznych. Kraków 1862.

Nowe rozwiązanie podziału kąta. Kraków 1862.

31. Szkoła polska w Batignolles we Francyi. Distribution solennelle de prix année scolaire 1861 — 1862. Paris 1862.

32. X. Jan Stupnicki. Dwa listy pasterskie wydane dnia 10 stycznia i 25 maja 1862 przez metropolitę Jachimowicza do duchowieństwa.

33. Władysław Czaplicki. Dzieło swego utworu: Powieść o Horożanie. Lwów 1862.

34. X. Józef Hołubowicz. Genealogia domu Michałowskich roku 1781 ułożona (rękopism).

35. X. Filip Klimesz. Dzieło Hugona J. Harlika: Gründung der Prämonstratenser Abtei Tepl in Böhmen. Leipzig und Meissen 1856.

36. Henryk Nowakowski. Dzieła swego utworu: Dwa pożegnania, dramat. Lwów 1860 (2 exemplarze).

Kasper Karliński. Lwów 1862 (2 exemplarze).

Album Lwowskie. Lwów 1861 (2 exemplarze).

37. Jozafat Ohryzko. Volumina legum, tomy 5. 6. 7. i 8.

38. Władysław Dzwonkowski. Dziełko swego utworu: Uwagi w kwestyi włościańskiej ruskiej i żydowskiej. Paryż 1862 (2 exemplarze).

39. Dyrekcya drugiego wyższego gimnazyum. Sprawozdanie swoje na rok 1862.
40. Szczęsny Kulczycki. Dzieje błogosławionego ojca Boboli Andrzeja, kapłana towarzystwa Jezusowego, napisane przez x. Ambrożego Świętomiana. Paryż 1854.
41. Władysław Zawadzki. Tłumaczone przez siebie dzieło Buckla: Historya cywilizacyi w Anglii tomu 1go część 1sza. Lwów 1862.
42. Stowarzyszenie czytelnicze akademii wiedeńskiej. Sprawozdanie swoje za rok 1861/$_2$.
43. Michał Suchorowski. Dziełko swego utworu: Szczytna pieśń Sławianów. Lwów 1863.
44. Cels Lewicki. Teofila Borzęckiego Logika poprzedzona krótkim wykładem psychologii. Warszawa 1862.

Wiktora Hugo Ernani dramat przekładu Barankiewicza. Warszawa 1862.

O pańszczyźnie sprawozdanie. Warszawa 1862.

45. B. Helfert. Dzieło swego utworu: Bericht über die Ausstellung von Schul- und Unterrichtsgegenständen in Wien. Wien 1862.
46. Franciszek Adolf Wickenhauser. Dzieło swego utworu: Moldawa oder Beiträge zu einem Urkundenbuche für die Moldau und Bucowina. I Heft. Wien 1862.
47. Nieznajomy. Głos ludu polskiego w tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta przez Karola Balińskiego. Paryż1861.

Hasło polskie, poemat Karola Balińskiego. Poznań 1862.

48. Towarzystwo naukowe krakowskie. Roczników swoich pocztu IIIgo tom V. VI i VII.
49. Ludwik Gajewski. Versuch einer Anwendung der Gesetze über schwere Polizeiübertretungen von Felix von Traunenstern. Grätz 1834 4 tomy.

Die Landwirthschaft in den deutschen, böhmischen und galizischen Provinzen von F. J. Schopf. Wien 1835 2 tomy.

50. Bracia Jeleniowie. Dobriańsky. Nauki cerkownii. Peremyszl 1861.

51. Dr. Michał Zieleniewski. Dziełka swego utworu: Stan zdrojowiska w Krynicy w roku 1861. Kraków 1862.

Przewodnik podróży do zdrojowiska krynickiego. Kraków 1862.

Pamiątka z Krynicy. 1862.

55. Józef Reitzenheim. Dziełko swego utworu: Juliusz Słowacki. Paryż 1862.

Les monuments Polonais à Paris. Paris 1860—1862 (dwa zeszyty).

Do emigracyi i do pomników polskich wiersz Deotymy. Paryż 1861.

53. Xawery Godebski. Histoire généalogique des souverains de l' Europe. Paris 1811. 2 tomy.

Meyer. Voyage en Italie. Paris an X.

D' Alvimar mentor des rois. Paris. 1826.

De l' agriculture en Irlande et dans la grande Britagne. Paris. 1840. 2 tomy.

54. Bronisław Zamorski. De l' usage des passions par Senault. Paris 1660.

55. Bernard Kalicki. Dzwonek pismo ludowe, tom VII.

56. Szykowski. Zasady arytmetyki ułożone przez byłego profesora matematyki. Warszawa 1827,

57. Towarzysto gospodarskie lwowskie. Rozpraw swoich tom XXX.

Statuta towarzystwa celem założenia i upowszechnienia jedwabnictwa w Brzeżanach.

58. X. Henryk Felsztyński. August Lafontaine. Arystomen i Gorgus. Kraków. 1806.

Rys życia w. x. Konstantego Pawłowicza. Warszawa 1833.

Barwy uczuć naszych, poezye ulotne Felsztyńskiego i Schnejdera. Lwów. 1850.

Adresse der dem österreichischen Reichsrathe augehörenden Metropoliten und Bischöfe an Seine k. k. apostolischen Majestät. Wien 1861.

Posłanie do rodaków. 1861.

Posłaniec do ludu wiejskiego o pierwszym sejmie krajowym we Lwowie. Rzeszów 1861.

Strąbskiego kalendarz na rok 1854. Warszawa 1854.

Kołudzkiego Augustyna Thron ojczysty. Poznań 1727.

Woltera wiersz o człowieku. Kraków. 1795.

Pruskiego wiersz do Polek. Lwów 1848.

Dwa zbiorki pieśni polskich.

59. Antoni Sozański. Rocznik towarzystwa naukowego krakowskiego tomy II—V.

Huldreichs Zwingli Leben und ausgewählte Schriften von P. Christoffel. Elberfeld 1857.

Rozkaz dzienny do wojska polskiego naczelnego wodza Konstantego z dnia $^{13}/_{25}$ września 1818.

Die Bibel von August Tholnek. Leipzig 1851.

Gedicht von der Frau Karoline von Walten zum Gedächtniss Seiner kais. Majestät Alexander I.

Dziennik poznański z lat 1859, 1860 i 1861, roczniki niekompletne.

60. Jan Radwański. Dziełka własnego utworu: Nieco o mitologii polskiej i słowiańskiej w ogóle. Kraków. 1862.

Xiążka wieczysta. Kraków 1862.

O roku założenia wszechnicy krakowskiej. Kraków 1862.

Kartki wypadłe, czyli materyał do historyi czasów kościuszkowskich. Kraków 1862.

Utwory obce mianowicie: Kilka rysów z żywota Katarzyny ze Szrederów generałowej Sowińskiej i jej pogrzeb w Warszawie. Kraków 1863.

Żywoty tegoczesne mężów znakomitych w rozmaitych zawodach. Kraków 1848 (2 zeszyty).

Teofila Żebrawskiego: Wiadomość o Adamie Kochańskim. Kraków 1862.

Tegoż: Nowe rozwiązanie podziału kąta na trzy równe części. Kraków 1862.

Kołodziejskiego: Projekt do statutu organicznego dla stowarzyszenia ciesielskiego. Kraków 1862.

61. Kornel Krzeczunowicz. Rozprawy swego utworu: Rzecz o katastrze w Galicyi. Kraków 1860.

Betrachtungen über die Behandlung der Streitigkeiten zwischen den gewesenen Herrschaften und den ehemaligen Unterthanen in Galizien. Wien 1861.

Der Bericht des Finanz-Ausschusses im Hause der Abgeordneten über die Regierungsvorlage wegen Revision des Grundsteuerkatasters. Lemberg in Monathe August 1862.

Die Benutzung der Verkehrspreise der Realitäten zur Vertheilung der Realsteuer auf die Kronländer in Österreich. Lemberg in Monathe Juli 1862.

Über die Regierungs-Vorlage betreffend die Revision des stabilen Grundsteuerkatasters in Österreich. Lemberg im Monathe Juli 1862.

Die Grund- und Servitutenstreitigkeiten in Galizien. Wien 1862.

O podatku gruntowym i domowym w Galicyi.

Denkschrift über die Grundertragsschätzung in Galizien und Krakau.

62. Królewski Uniwersytet w Chrystyanii. Saga Olafs Konugs ens Helga. Christiania 1853.

Monrad. Der kongelige norske Frederiks-Universitets-Stiftelse. Christiania 1861.

Guldberg. Om Cirklers Beröring. Christiania 1861.

Dr. Mohn. Om Kometbanernes Indbyrdes Beliggenhed. Christiania 1861.

Dr. Sars. Siphonodentalium vitreum. Christiania 1861.

Université de Christiania, programme pour le premier semestre 1861. Christiania 1851.

Solennia academica universitatis literariæ regiæ Fredericianæ ante L annos conditæ die 11 Septembris. 1861.

Welhaven. Cantate ved det norske Universitets Halvhundredaarsfest. 1861.

63. Kazimierz hr. Stadnicki. Das verbesserte System der Illuminaten von Adam Weishaupt. Frankfurt und Leipzig 1788.

Plinius. Histoire naturelle. Paris 1771—1782. 12 tomów.

Kleine Chronik der Reichsstadt Nürnberg von Dr. Moritz Max Mayer. Nürnberg 1847.

Oeuvres de M. Ballanche, de l' academie de Lyon. Paris 1833 6 tomów.

Uiber die alterthümliche Sitte der Angebinde bei Deutschen, Slaven und Lithauern von J. Hanuš. Prag 1855.

Deutsches Recht in Oesterreich im XIII Jahrhundert von J. A. Tomaschek. Wien 1859.

Voyage au Cap Nord par la Suede la Finlande et la Laponie par Acerbi. Paris 1804. 3 tomy.

Rys krótki historyi ludu żydowskiego w Europie przez Antoniego Stadnickiego. Kraków 1834.

Regestrum censuum in summis reemptionalibus solvendorum pauperibus hospitalis Biecensis ad ecclesiam S. Spiritus anno 1650—1668 (rękopism).

Odezwa Stanisława Augusta do wojsk obu narodów z roku 1792.

Regestr aktów granicznych z xiąg starych podkomorskich całego województwa krakowskiego (rękopism).

ODDZIAŁ II.

MAPY I PLANY.

1. T o w a r z y s t w o n a u k o w e k r a k o w s k i e. Mapa zdrojowisk lekarskich w Galicyi i Bukowinie przez Teofila Żebrawskiego.

2 M a u r y c y hr. D z i e d u s z y c k i. Mapa przez niego wydana Palestyny i niektórych ziem okolicznych.

3. J a n P a p ł o ń s k i. Mapa przez niego wydana Słowiańszczyzny lechickiej z X—XII wieku i Prus z X—XIII wieku.

4 A n t o n i S o z a ń s k i. Neuester Plan von Wien von Franz von Elekes Wien 1844.

Neuester Plan von Wien von Ernest Carl Frühwirth. 1834.

Post und Eisenbahnreisekarte von Deutschland, Holland,

Belgien etc. Originalzeichnung von G. Hauser. Nürnberg 1845.

Post und Reisekarte von Italien von Johann Bapt. Roost. München.

Statistische und Strassenkarte von Galizien von Johann Blaim (robota ręczna).

Plan de Paris par Aug. Logerot. 1847.

Plan routier de la ville de Paris. 1815.

Plan figuratif de la chambre de deputes.

ODDZIAŁ III.

OBRAZY I RYCINY.

1. Józef Reitzenheim Wizerunek Juliusza Słowackiego (rycina).
2. Członkowie dyrekcyi galicyjskiego towarzystwa kredytowego. Litografowany portret Kazimierza hr. Krasickiego prezesa towarzystwa
3. August hr. Dzieduszycki. 30 sztuk różnych widoków (litografie).
4. Felicyan Laskowski. Portret litografowany Stanisława Zaremby sędziego ziemskiego sendomierskiego, fundatora klasztoru, kościoła i gimnazyum w Krośnie.
5. Teodor Szajnok. Portret fotografowany Kazimierza Brodzińskiego (2 exemplarze).

ODDZIAŁ IV.

MEDALE I MONETY.

1. Królewski uniwersytet w Chrystyanii. Medal spiżowy bity na pamiątkę 50letniego obchodu założenia uniwersytetu w Chrystyanii.
2. X. Józef Hołubowicz. Półgrosz ruski Władysława Jagiełły.

Szeląg inflancki chodkiewiczowski Zygmunta Augusta.

Denar podwójny litewski Batorego z roku 1578.

Trojak kurlandzki Ernesta z roku 1764.

Dwie monety bizantyńskie, oraz 71 sztuk różnych monet mniejszej wartości numizmatycznej.

3. Włodzimierz Wagilewicz. Trzy grosze polskie z roku 1831 (jedna sztuka miedziana).

Mosiężny jeton z popiersiem Wiktora Emanuela.

4. Alexander Dąbczański. Ort koronny Zygmunta III z roku 1622.

5. Izydor Szaraniewicz. Półgroszek koronny Władysława Jagiełły.

6. Ludwik Powidaj. Ort gdański Zygmunta III z roku 1625.

7. Pelagia i Justyna Gostyńskie. Różnych monet polskich sztuk 22, włoskich sztuk 4; między polskiemi 6 srebrnych a 18 miedzianych, między włoskiemi 2 srebrne a 2 miedziane.

8. Dr. Stanisław Czerkawski. Grosz pruski Zygmunta I z roku 1530.

Denar węgierski Jana Zapolskiego z roku 1533.

Szyling duński Frydryka II z roku 1563.

9. Mieczysław Pawlikowski. Pieniądz rzymski spiżowy Alexandra Sewera.

10. Juliusz Kleberg. Szostak koronny Jana Kazimierza z roku 1667.

11. Mieczysław Witkowski. Moneta rzymska Antoniusza Piusa.

Szeląg litewski Jana Kazimierza.

ODDZIAŁ V.

PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY.

1. Kazimierz hr. Stadnicki. Oblat sądowych, regestrów, odezw, mów i listów różnych sztuk 36, między innemi listy Ossolińskiego, Siarczyńskiego, Kopczyńskiego i innych pisa-

ne w różnych czasach do Antoniego hr. Stadnickiego.

Dyplom z roku 1486: Factæ sunt granicies et limites inter possesiones magnifici Domini Jacobi de Dambno et Spithconis de Melsztyn.

Dyplom z roku 1577: Litteræ granicierum seu limitum inter Popowicze, Tiscovicze, Chodnovicze.

Dyplom z roku 1727 pergaminowy Augusta II.

Taki dyplom z roku 1715 Augusta II, obydwa tyczą się majątkowych spraw familii Grabowskich.

2. Emilian Gajewski. Bilet skarbowy rady najwyższej narodowej z roku 1794 na 25 zł. pol.

3. Józef Pressen. Wykopaliska z Milatyna: Cztery podkowy końskie.

Kawałek ostrogi.

Ostroga szwedzka wykopana w ziemi przemyskiej.

4. Antoni Filipowski. Tabakierka starożytna kokosowa w rzeźbach.

5. Teofil Januszowski. Biust gipsowy Juliusza Słowackiego.

6. Henryk Baklaus. Klin krzemienny, ostroga żelazna i sprzączka mosiężna wyorane w Majdanie koło Lelichówki.

7. Józef Supiński. Starożytna ozdóbka z kości.

8. Alexander Wybranowski. Arpa czyli sika broń starożytna Daków stalowa.

Kawałek relikwiarzyka bronzowego.

9. Antoni Sznajder. Dyplom Stanisława Augusta z roku 1784, mocą którego mianuje Alexandra Zielonkę podczaszym smoleńskim.

Kartacz wykopany w Skwarzawie.

10. Stanisław Przyłęcki. Medalion gipsowy z popiersiem Stanisława Pilata, przez Władysława Oleszczyńskiego wykonany w roku 1847.

11. Franciszek Schwind. Wykopaliska z kołomyjskiego: Półtoporek kamienny, klin krzemienny.

12. Tomasz Łysogórski. Figurka z bakszteinu przedstawia-

jąca starca z wąsami i brodą z głową ogoloną w zawoju trzymającego w lewej ręce zarzuconą na plecy gałąź.

13. Albin Korytyński. Utwor swój muzykalny pod napisem: Zaręczyny Zosi.

14. Z zapisu śp. pułkownika b. w. p. Jakuba Kolunna Czosnowskiego. Krzyż polski „virtuti militari.“

Krżyż francuzki legii honorowej.

Medal świętej Heleny.

Medal gdański duży srebrny z roku 1754, oraz trzy dokumenta w oryginale i jeden w odpisie, odnoszące się do tych osobistych jego dekoracyj.

W roku 1863.

ODDZIAŁ I.

DO BIBLIOTEKI.

1. Cels Lewicki. Gralewski. Kolenda dla dzieci polskich. Warszawa 1863.

2. Dr. Wiktor Piotr Jankowski. Dziełko swego utworu: Cholera azyatycka jest do wyleczenia. Lwów 1863.

Nauka dla ludu o cholerze azyatyckiej. Lwów 1863.

Wykład naukowy o cholerze azyatyckiej Lwów 1863.

3. Królewski uniwersytet w Chrystyanii. Universitatis Fredericianae Solennia academica celebranda. Christiania 1861.

Sars - Bescrivelse over Lophogaster Typicus. Christiania 1862.

Geologiske Undersogelser i Bergens Omegu af Th. Hiordahl og. M. Irgens. Christiania 1862.

Die Culturpflanzen Norwegens beobachtet von Dr. F. C. Schübeler. Christiania 1862.

4. Włodzimierz hr. Broel-Plater. Akta polsko mantuańskie z archiwum poxiążęcego zebrał Włodzimierz hr. de Broel - Plater. Tom I. (rękopism o 529 stronicach).

5. Henryk Łodzia Brodzki. List otwarty do Józefa Piaseckiego posła i sąsiadą od Henryka Łodzia Brodzkiego. Kraków 1863.

6. Jan Pilarski. Falkenstein. Thaddäus Kościuszko. Leipzig. 1834.

Ghega Uibersicht der Hauptfortschritte des Eisenbahnwesens in dem Jahrzehende 1840 — 1850. Wien 1852 (z atlasem).

Belidor. Neuer cursus mathematicus. Wien 1746.

7. X. Jan Stupnicki. Szematyzm kleru gr. kat. dyecezyi lwowskiej na r. 1863.

8. Jan Sidorowicz. Skarbiec dyplomów papieskich, cesarskich itd. zebrany przez Ignacego Daniłowicza. Tom IIgi. Wilno 1862.

9. X. Henryk Felsztyński. Patrologiae cursus completus wydanie paryskie x. Migne, w wartości 173 franków. Tomów 25.

List pasterski Wierzchlejskiego biskupa przemyskiego wydany w roku 1859.

Societas cui ab aura corona nomen. Jasło 1860.

Bractwo św. Anny.

Bractwo św. szkaplerza.

Oblationes. Jasło 1860.

Kurrenda infułata Hoppego z roku 1862.

Szematyzm kleru łać. dyecezyi przemyskiej na rok 1851.

Wiadomość o języku bosańskim w Galicyi zebrana przez darodawcę (rękopism).

Trzy sztuki pism różnych.

10. Wydział krajowy galicyjski. 29 różnych sprawozdań, projektów, ustaw, regulaminów, wniosków itd. z kadencyi sejmowej w roku 1861,

11. Józef Łepkowski. Dziełko swego utworu: Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa. Warszawa 1863.

12. Królewska biblioteka w Kopenhadze. Falbe et Lindberg. Numismatique de l' ancienne Afrique. Copenhague 1860 — 1862. 3 tomy.

13. Marceli Dłużniewski. Dzieło swego utworu: Nowa Polska i federacya narodów w obec chrześcianizmu. Przemyśl. 1863 (2 exemplarze).

14. Antoni Schneider. Statut organiczny wewnętrznego urządzenia senatu krakowskiego z roku 1833.

Statut organiczny o zgromadzeniach politycznych wolnego miasta Krakowa i jego okręgu z roku 1833.

Statut organiczny uniwersytetu krakowskiego z roku 1833.

Statut urządzający dyrekcyę policyi w Krakowie z roku 1840.

Urządzenie służby żandarmeryi wolnego miasta Krakowa i jego okręgu z roku 1837.

Przepisy co do określenia władzy i obowiązków do urzędu wójtowskiego przywiązanych z roku 1833.

Prawo o opłatach stemplowych w mieście Krakowie i jego okręgu z roku 1844.

15. Ignacy A. hr. Komorowski. Dziełko własnego utworu: Wspomnienia podchorążego z czasów W. X. Konstantego. Lwów 1863.

16. Adam Rogalski. Balbi. La verdarea Relacion de todo lo que el anno de MDLXV ha succedido en la Isla de Malta. Barcelona 1568.

Beughem. Bibliographia juridica et politica. Amstelodami 1660.

Naude. Bibliographia militaris. Jenae 1683.

Petit. Diatriba. Amstelodami 1649.

De Sacrorum dissidiorum causis. Amstelodami 1649.

17. X. Józef Hołubowicz Ułamek psałterza Dawidowego na pergaminie ozdobnie pisany w języku łacińskim z XIV wieku.

18. Tadeusz xiążę Lubomirski. Dzieło swego utworu: Kodex dyplomatyczny xięstwa mazowieckiego. Warszawa 1863.

Miecznikowski. Przewodnik dla kowali. Warszawa 1862.

Rogalewicz. Przewodnik dla garbarzy. Warszawa 1862.

Henrich. Przewodnik dla stolarzy. Warszawa 1862.

19. Karol Wilhelm Rasp. The britisch consul's manual being et practical guide for consuls etc. by E. W. A. Tuson. London 1856.

Geschichte des Ursprungs, Fortschritts und Verfalls der Reformation in Polen vom Grafen Valerian Krasiński. Leipzig 1841.

20. Jan Slavicola. (pseudonim). Dziełko swego utworu: Cy-

rillus ac Methodius apostoli Slavorum post 1000 annos celebrati. Leopoli 1863.

21. Tadeusz Głowacki. Donati gramatici argumenta compendiaria in tabułas Ovidianae metamorphosis, quibus addita est: Paleotti Camilli sylva cui titulus Amor. Viennae 1513.

Dionisii Afri de situ orbis. Viennae 1512.

Fenestella. De Romanorum magistratibus, item Albrici de imaginibus Deorum. Viennæ 1510.

Panegyryci variorum auctorum. Viennae 1513.

Joachimi Vadiani Helvetii mythicum syntagma cui titulus Gallus pugnans. Viennae 1514. (Wszystkie te dzieła drukowano u Hieronima Vietora w spółce z Janem Singriniusem).

22. Jego cesarska mość cesarz rosyjski Alexander II. Tischendorf. Bibliorum codex Sinaiticus Petropolitanus. Petropoli 1862. 4 tomy.

23 Emilian Czyrniański. Dzieło swego utworu: Theorie der chemischen Verbindungen. Krakau 1863.

24. Bernard Kalicki. Dzwonek, pismo ludowe, tom VII I

25. Antoni Małecki. Dzieło swego utworu: Gramatyka języka polskiego większa. Lwów 1863.

26. Cesarska komisya archeologiczna w Petersburgu: Otczet imperatorskoj archeologiczeskoj komisyi za god 1861. Sankt Peterburg.

27. Michał Zieleniewski. Dziełka swego utworu: Czy drogo czy tanio w naszych zdrojowiskach? 1864.

Treść sprawozdania o Krynicy za rok 1862. Kraków 1863.

28. C. k. ministerstwo stanu w Wiedniu. Statistische Übersicht über die Volkszählung im Jahre 1857.

29. D E. Friedlein. Żywot św. Teresy. Kraków 1863.

Czerwiakowski. Opisanie roślin dwulistniowych, botaniki szczególnej część 6ta i ostatnia. Kraków 1863.

Szokalski. Fantazyjne objawy zmysłowe. tom II. Kraków 1863.

30. Nieznajomy. Do Rodaków tułacz kończący tułactwo. Paryż 1863. 2 exemplarze.

41. Franciszek Grzybowski. Fontille. Adam Mickiewicz, rys biograficzny. Kraków. 1863.

Mentorka. Kraków. 1863.

Leśniowska. Kościuszko. Kraków. 1863.

Dyplomata polski z XIX wieku. Kraków. 1863.

Kilka rysów z żywota Katarzyny ze Szrederów generałowej Sowińskiej. Kraków 1863

Deliere. Obraz narodowego kościoła. Kraków. 1862.

Wolski Włodzimierz. Spiewy powstańcze. Paryż. 1863 2 exemplarze.

32. Nieznajomy. Awulsa Humania, wydał Edmund Ostoja Solecki. Wenecya 1862.

33. Wiktor hr. Baworowski. Tłumaczone przez siebie dzieło: Don Żuan lorda Bajrona. Tarnopol 1863.

34. Lucyan Tatomir. Dzieło swego utworu: Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich część I. tom I. Lwów 1863.

Gaultier. Geografia powszechna, wydanie 3cie. Lwów 1863.

35. Izydor Szaraniewicz. Dzieło swego utworu: Istoria hałycko-wołodymirskoj Rusi. Wi Lwowi 1863.

36. Kazimierz hr. Stadnicki. Akta oryginalne starostwa koronnego Wiszniów w województwie lubelskiem z lat 1742—1806 (rękopism).

Akta maryampolskie tyczące się wojny z roku 1809 i powstania narodowego w obwodzie stanisławowskim z tegoż roku.

Ziemia lwowska za rządów polskich przez Alexandra hr. Stadnickiego (odbitek z Biblioteki Ossolińskich tomu IIIgo).

36. Karol Forster. Biblioteka nauk moralnych tom VIII i IX Berlin 1863.

Dra. Wincentego Kraińskiego dzieła: Filozofia i polityka. Wrocław 1858.

Józefa i Teodor, oraz wiersze różne. Wrocław 1856.

Mesyasze polscy i prośba do Polek. Wrocław 1855.

Anna i Ścisław. Wrocław 1855.

Lionka Natalia i Dobrogost. Wrocław 1856.

Pocieszyciel i pocieszycielka. Wrocław 1855.

Polacy i kazania polskie na barykadach wrocławskich 1848. Wrocław 1855.

Polka. Wrocław 1855.

Julia i Wacław. Wrocław 1855.

Katoliczka polska. Wrocław 1856.

Xiądz Wincenty. Wrocław 1858.

Nabożeństwo dla Polek. Wrocław 1858. (po 2 exemplarze).

38. Alexander Weryha Darowski. Znaki pieczętne ruskie. Paryż 1862.

Pieśń Krysztofa Arciszewskiego. Lwów 1863 (4 exempl).

Lament Skwirski. Legenda ukraińska.

Xiąże Jeremi Wiszniowiecki. Lwów.

Pan Samuel Maszkiewicz. Bruxella 1862.

Mala verba provocant. Bruxella 1859.

Trzej królowie, legenda. Lipsk.

Do dziejów Ukrainy. Lwów 1863 (4 exemplarze).

Collationes (quas dicunt fecisse mutuo rex Salomon sapientissimus et Marcolphus facie deformis et turpissimus, tamen ut fertur eloquentissimus) sequuntur (bardzo rzadki inkunabuł).

Quitard. Dictionaire des proverbes. Paris 1842.

Tegoż Etudes sur les proverbes. Paris 1860.

Memoires du duc de Lauzun. Naumbourg 1862.

Lelewel. O monetach błaznów i niewinniątek. Bruxella 1860.

1000 serbskich prisłowow. Budyszyn 1862:

Laet Joannes. De imperio magni Mogolis. Lugduni 1631.

Pallavicino. Opere scelte. Villafranca 1660.

Pallavicino. L'anima. Villafranca 1643.

Hovaeus. Zoermondius. Leida 1564.

Epistolæ s. Hieronymi cum scholiis Erasmi Rotterdami. Colonia 1524.

Żywot św. Stanisława Kostki Grodzisk 1863.

Galitzin. Mélanges sur la Russie. Paris 1863.

Pieśń Krysztofa Arciszewskiego (wydanie z roku 1864).

Jant. L' histoire du prince Osman. Paris 1670.

Przeździecki. O włóczni tak zwanej św. Maurycego. Warszawa 1861.

Pausmouser. Le partage de la Pologne. London.

Transumptum privilegii a Jacobo archidiacono Leodiensi legato pontificio neophitis Prutenis anno 1249 (rękopism).

Copia processus pro magistro et ordine theutonico contra omnes subditos Prutenos (rękopism).

Kutusow und Agnes Marynowska von Schneider (rękopism).

Castera. Histoire de Catharine II. Paris 1799. 4 tomy.

Les Evangiles de Quenouilles. Paris 1855.

Relation de trois ambassades de M. le comte de Carliste par le prince Augustin Galitzin. Paris 1857.

Awulsa Humania, wydał Edmund Ostoja Solecki. Wenecya 1862.

Voyages et Ambassades de M. Guillebert de Lannoy. Mons 1840.

Liber vagatorum. Strasburg 1862.

Wojna chocimska 1621 roku. Paryż 1862.

Mathias Bernardi a Schweitzer. Epaeneticon ad defensores Viennæ. Hispali 1684.

Saratowskije muczeniki. Berlin 1863

39. Wawrzyniec Żmurko. Dzieło swego utworu: Wykład matematyki tom I. Lwów 1862.

40. Władysław Ściborowski. Dzieła swego utworu: Rady dla matek. Warszawa 1863.

Krótki rys historyczny chorób zaraźliwych i epidemicznych w Polsce do końca XVIII wieku. Warszawa 1861.

41. Bogumiła Czerwińska. Kalendarz Dunczewskiego z roku 1751.

Dignitas principis Adami Czartoryski per R. P. Emericum Szadbej. 1762.

Honor w prześwietnym Małachowskich domu przez Michała Londyngiera 1755.

Jasność imienia jw. jegomości pana Jana Frydryka Łukasza Sapiehi. 1752.

42. X. Sofron Witwicki. Dzieła swego utworu: Trzy żywotne kwestye tutejszokrajowe. Lwów 1861.

Myłost' i zhoda. Lwiw 1862.

Bratnaja nezhoda. Lwiw. 1862.

Dwa hołuby wodu pyły. a dwa kołotyły. Lwiw. 1863.

Rys historyczny o Hucułach. Lwów 1863.

43. Hieronim Wysłobocki. Memoires pour servir a l' histoire de la campagne 1796. Paris. 1818.

Callet. Tables portatives de logaritmes Paris. 1821.

Wojna w Polsce roku 1831. Lwów. 1861.

Lamy. Traité théorique et pratique des batteries. Paris. 1827.

Jomini. Histoire critique et militaire des guerres de la revolution. Paris. 1840. (4 tomy z atlasem).

Allaize. Cours de mathematiques. Paris 1832 (z atlasem).

Okouneff. Considerations sur la Compagne de 1812. Bruxelles 1841.

Xylander. Waffenlehre. München 1820.

Xylander. Terainlehre. München 1822.

Xylander. Truppenlehre. München 1820.

Xylander. Taktische Verbindungslehre. München 1823.

Bülow-Cummerow. Über preussisch landschaftliche Creditvereine. Berlin 1863.

Roquancourt. Cours élémentaire. d'art et d'histoire militaire Paris 1831 (3 tomy z atlasem).

Berton. Precis historique des batailles de Fleurus et de Waterloo. Paris 1818.

Decker. Die Taktik der drei Waffen. Berlin 1833.

Miller. Vorlesungen uiber Taktik. Freiburg 1833. (2 tomy z atlasem).

Grundsaetze der Strategie. Nürnberg 1838.

Jomini. Obraz rozbiorowy przedniejszych kombinacyj wojny. Mont de Marsan 1835.

Bezout. Cours de mathematiques. Paris 1788. (4 tomy).

Elsner. Geschichte des Kaisers Napoleon. Stuttgart 1834.

Decker. Ergänzungstaktik. Berlin 1834

Auszug aus dem Exercier-Reglement. Wien 1846.

Aide. Memoire á l' usage des officiers d' Artillerie. Strasbourg 1831.

Jabłonowski. Kilka słów o służbie polowej jazdy. Lwów 1848.

Norvins. Geschichte des Feldzugs von 1813. Darmstadt 1832 2 tomy.

Prądzyński. Theorie des Krieges. Bielefeld 1840 2 tomy.

Lorenz Grundriss der Mathematik.

Willisen Theorie des grossen Krieges. Berlin 1840 (2 tomy).

Wysocki. Kurs sztuki wojskowej. Paryż 1842 — 1844 2 tomy.

Valentini. Der Türkenkrieg. Berlin 1833.

44. Towarzystwo naukowe południowo-słowiańskie (jugoslaveńske) w Zagrzebiu: Arkiv za powiestnicu jugoslavensku kniga VI — VII. 1863.

Supplementi al saggio bibliografico della Dalmazia et del Montenegro di Giuseppe Valentinelli. Zagrabia 1462.

45. Zamorski Bronisław: Słotwiński Prawo narodów naturalne. Kraków 1822.

Rostkowski. Krótki zbiór uwag o stylu i jego rozmaitości. Warszawa 1822.

Mowy i listy jmćp. Wacława Rzewuskiego wojewody podolskiego H. P. K. roku pańskiego 1761 w drukarni jego królewskiej mości Poczajowskiej.

Woronicz. Przemowa przy spuszczaniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Józefa xięcia Poniatowskiego. Kraków 1817.

Ustawa rządowa; prawo uchwalone w Warszawie dnia 3 maja 1791.

Buchoz. Krótka wiadomość o kawie. Kraków 1795.

Krug. Für Polenfreunde und Polenfeinde letztes Wort. Leipzig 1831.

O zbawieniu Polski. Lipsk. 1862.

Staszyc. Przestrogi dla Polski. Warszawa 1790.

46. Dyrekcya drugiego wyższego gimnazyum. Sprawozdanie swoje z roku 1863.

47. Konstanty Podwysocki: Georgii Koniski episcopi Albae Russiae ritus graeci non uniti sermo ad Stanislaum Au-

gustum regem Poloniae 22 Juli 1765. Adnectuntur: Uwagi x. Turkiewicza archidyakona ostrogskiego, list jego do biskupa i odpowiedź Koniskiego (rękopism).

Chomentowskiego wojewody mazowieckiego relacya z poselstwa do Porty Ottomańskiej roku 1712 (rękopism).

Awulsa Humania. Dowód ubikacyi sprawiedliwej dóbr lennych Czarnej Kamionki z odpowiedzią na wszystkie zarzuty strony przeciwnej (rękopism).

58. Antoni Zygmunt Helcel. Dzieło swego utworu: Badania w przedmiocie dziesięcin kościelnych w Polsce. Warszawa 1863.

49. Lubin Olewiński. Dzieło swego utworu: Nauka stenografii polskiej. Wiedeń 1864 (2 exemplarze).

ODDZIAŁ II.

MAPY I PLANY.

1. Hieronim Wysłobocki. Carta delle stationi militari in Italia et in Dalmazia.

Duche de Brabant, wydanie frankfurtskie.

Das osmanische Europa oder die europäische Türkei. Weimar 1829.

Uibersichts - Charte des angenommenen Kriegsschauplatzes. Nürnberg 1838.

2. Jan Pilarski. Typographischer Atlas von den fünf um die Hauptstadt Paris liegenden Departaments von Frankreich und den Rheinländern von Strasburg bis Landau. Wien 1803. (atlas z 32 kart).

3. Karol Wild. Plan Poznania z roku 1856.

ODDZIAŁ III.

MEDALE I MONETY.

1. Franciszek Klobusznik: Medal towarzystwa strzeleckiego krakowskiego, jako nagroda za najlepszy strzał.

2. Zygmunt Radzimiński. Medal złoty gdański na urodzenie syna Władysława IV z roku 1637.

Medal srebrny na pamiątkę aktu sejmowego powiększającego wojsko narodowe w roku 1789 (Proprio Marte tuta).

3. Michał Wagilewicz. Półgroszyk koronny Zygmunta I z roku 1508.

Grosz Frydryka II xięcia szląskiego na Lignicy i Brzegu z roku 1545.

4. Cywińska z Ossowiec: 36 sztuk półgroszków ruskich Kazimierza Wielkiego, Ludwika i Władysława Opolczyka.

22 półgroszki czeskie Jana Luxemburczyka I. i Karola IV z XIV wieku.

5 Floryan Wysocki: Talar hiszpański Filipa IV z roku 1631.

Talar brabancki Alberta i Elżbiety.

Dukat niderlandzki z roku 1649.

Dwie sztuki szelągów rygskich Krystyny.

Półtorak elbląski Gustawa Adolfa z roku 1630

Półtorak brandeburgski Jerzego Wilhelma z roku 1624.

Dziesiątak gdański Zygmunta III z roku 1618.

Ort Zygmunta III z roku 1623.

Ort Zygmunta III z roku 1622.

Ort Zygmunta III z roku 1622 odmiennego stępla.

Półtorak koronny Zygmunta III z roku 1620.

Półtorak koronny Zygmunta III z roku 1621.

Trzy półtoraki koronne Zygmunta III z roku 1622.

Dwa półtoraki koronne Zygmunta III z roku 1624.

Dwa grosze litewskie Zygmunta III z roku 1626.

Trojak Zygmunta III z roku 1622.

Dwa grosze litewskie Zygmunta III z roku 1626.

Szeląg litewski Zygmunta III z roku 1623.

Dwugroszówka koronna Jana Kazimierza z roku 1650.

Grosz litewski Jana Kazimierza.

6. Fabian Kozaryn. Talar brabancki Filipa IV z roku 1623.

Dwie monety rzymskie Antonina Piusa i żony jego Faustyny.

Dwuzłotówka Augusta III z roku 1754.

Grosz pragski Jana V z XIV wieku.

Półtorak koronny Zygmunta III z roku 1623.

Grosz Frydryka II xięcia na Lignicy i Brzegu z roku 1543.

Pół-abbas gruzyjski z Tyflis.

Pietnastówka (15 kr.) Leopolda I cesarza z roku 1696.

Szostak tegoż (6 kr.) z roku 1674.

Grosz cesarza Karola VI z roku 1716.

Grosz Józefa I cesarza z roku 1705.

Grosz tegoż z roku 1711.

Solidus pruski Alberta I z roku 1539.

Trzy sztuki półgroszków zatartych, prawdopodobnie Zygmunta I.

ODDZIAŁ IV.

OBRAZY I RYCINY.

1. Jan Pilarski. Malowniczy atlas kolei żelaznej idącej przez Semmering.
2. Franciszek Grzybowski. 14 sztuk rycin przedstawiających portrety niektórych dowódców i różne sceny z ostatniego powstania polskiego.
3. Z legatu ś. p. Emanuela Kratochwila de Kronbach urzędnika c. k. nadwornej kancelaryi we Wiedniu Ryciny przedstawiające różne widoki Karpat galicyjskich w 29ciu sztukach wraz z opisem onych w 6ciu zeszytach pod tytułem: Darstellungen aus dem Königreiche Galizien insbesondere der Karpathen (po niemiecku i francuzku. Dzieło to zapisał ś. p. de Kronbach Zakładowi jako wdzięczną pamiątkę dłuższego swego pobytu w Galicyi; — nadmienić tu należy, iż tenże tak miłe wspomnienia o Galicyi żywiący urzędnik jeden exemplarz tego dzieła zapisał także wiedeńskiej bibliotece uniwersyteckiej dla tego, że tak często polscy studenci daremnie onych poszukiwali. Słowa testamentu: da so oft polnische Studenten fruchtlos darnach fragten).

4. W i k t o r h r. B a w o r o w s k i. Litografia przedstawiająca pałac w Strussowie.

ODDZIAŁ V.

PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY

1. X. J ó z e f H o ł u b o w i c z. Bula papieska Benedykta XIV datowana w Rzymie roku 1749 zatwierdzająca wszelkie prawa biskupstwa przemyskiego (na pergaminie z ołowianą pieczęcią).

Dyspensa przez Klemensa XIV papieża dla Kaspra Świeżawskiego i Anny z Głogowskich Prekowej na ręce biskupa chełmskiego tymże w sprawie małżeńskiej udzielona roku 1775 (na pergaminie z pieczęcią ołowianą).

Pozwolenie na kapliczkę domową przez Klemensa XIII papieża Augustowi hr. Ulińskiemu i żonie jego udzielone w Rzymie dnia 20 kwietnia 1762 (na pergaminie)

Dokument w języku hiszpańskim na pergaminie spisany, tyczący się wili świętego Makarego (Villa de sancte Macary), datowany w tejże wili dnia 23 lutego 1490 roku.

2. A n t o n i S z n a j d e r. Sola-wexel na 20 kopiejek do dzierzawcy folwarku w Tomaszowie z roku 1861.

3 K a j e t a n J a b ł o ń s k i. Urywek z rocznika 1863 Biblioteki warszawskiej zawierający rozprawę darodawcy o życiu i pismach Franciszka Xawerego hr. Gozdawy Giżyckiego.

4. K a z i m i e r z h r. S t a d n i c k i. Skrypt Kajetana Ossolińskiego na 76 dukatów dłużnych Antoniemu Stadnickiemu z dnia 11 czerwca 1722.

Rewers hetmana Ogińskiego wydany Stadnickiemu dnia 10 września 1797.

Rewers Felixa Łubieńskiego na otrzymany wexel od Stadnickiego wydany w Warszawie dnia 28 października 1797.

5. B r o n i s ł a w Z a m o r s k i. Bilet skarbowy na 4 złp. z roku 1794.

Dyplom Augusta III. z roku 1759 mocą którego nadaje tenże król małżonkom Piotrowi i Annie Pszczołkowskim w

dożywocie wieś Niedźwiadówkę w ekonomii mohiłowskiej położoną.

Dyplom Augusta III z roku 1759, nadający Piotrowi Pszczołkowskiemu włok pięć po Ludwiku Krassowskim, włok siedm po Dorocie Sejbułowej i włok trzy i trzy ćwierci po Bartłomieju Trockiewiczu we wsi Niedźwiadówce.

Dyplom Stanisława Augusta z roku 1781, mocą którego tenże, król mianuje Piotra Krassowskiego chorążym w regimencie pieszym buławy wielkiej wojska koronnego po postąpieniu na porucznikowstwo urodzonego Konstantego Szczepankiewicza.

5. X. Sofron Witwicki. Siedm gatunków minerałów karpackich.

7. Czosnowski z Wołynia. Ołówek w pochewce srebnej Juliana Niemcewicza darowany przez tego na pamiątkę Ludwikowi Kropińskiemu, wraz z autografami Kropińskiego i jego córki Czetwertyńskiej, udowadniającymi rzetelność pochodzenia tej pamiątki.

Ołówek ten służył Niemcewiczowi w jego podróżach.

8. Xawery Godebski. List Franciszka Bojemskiego do Stefana Komorowskiege pisany z Warszawy dnia 4. września 1749.

List Jana Małachowskiego do J. Komorowskiego z dnia 4 września 1758.

List Kajetana Sołtyka do J. Komorowskiego z dnia 8 września 1758.

Konnotacya kwitów Stefana Komorowskiego z lat 1747 i 1749.

9. X. Sadok Barącz. Dekret ziemski województwa smoleńskiego wydany w sprawie Papłońskiego z konwentem smoleńskim xięży Dominikanów (w języku ruskim z dwoma pieczęciami).

Trzy kwity moskiewskie za dostarczony wojsku prowiant w latach 1709 i 1735.

10. Leoncyusz Wybranowski. Wykopalisko z Pompej lampa rzymska z gliny w formie kaganka.

11. Władysław Rylski. Bożek egipski Apis, spiżowy.

12. Tomasz Rybicki. Znak wojenny, Signum legii rzymskiej, wykopany w Myszkowie w obwodzie czortkowskim między Seretem a Dniestrem roku 1862. Jestto rączka bronzowa, trzymająca w palcach kulę ziemską, na ktorej widać resztki odłamanych stóp bogini zwycięstwa, Wiktoryi. Na ręce niżej dłoni czyta się następujący napis starożytny: J(ovi) O(ptimo) M(aximo) Doliceno Salus Optio Cohors Ima hisp. V(otum) S(olvit) L(egio) M(erito).



DALSZY CIĄG PRENUMERANTÓW*)

	Exempl.
Franciszek Trzecieski	1
Generałowa Amalia Skrzynecka	1

*) Obacz Biblioteki tom VII str. 418.





Zaczęto drukować dnia 27 listopada 1865; *ukończono* 17 marca 1866 roku.
Pod zarządem *Alexandra Vogla* uprzyw. dzierzawcy drukarni.
Składał Józef Simon.